



go z ciał niebieskich na-
zastarzających przesądów,
planet.

nie nazwane *panowanie*
znanych jest planet; cóż
odkrytym planetom nigdy
dł odsunięte od téj prero-
szy ich wpływ na ziemię,
ycie nowego planety cały-

wiatą, teraznieyszą, i zapo-
zkrzewiających.

e uważać, ażeby na po-
co grośnie, bywa wiele
bardzo szkodliwe jest.

przednieysze wino, przed
ka razy marznie, wszelako

niestateczna.

siane udaia się dosyć, ale
osnę wszystko trzeba nad-
dosyć się go rodzi. Groch,
losyć się dobrze udadzą, i-

usze steroplami
kształcie, lecz rzadko
któreby zfałszować nie można
gdzie rzetelność owczarzy i
powinien zawiadowca lub w
ni całego użyć swego dowo-
zienie takich znaków, który
nie wielkim przynajmniej p
ściom. JP. Hubert miał w
bardzo szczęśliwą myśl, któ
im niedawno wydanem po
dowaniu i pielęgnowaniu ow
udzielił.

Myśl takowa co do isto-
stępująca: obrać sobie pot
n. p. początkową literę nazw
lub włości, z koroną na wie
iakiem bądź znamieniem, kt
odrysowawszy ołówkiem,
należy punkta atramentem,
jak tu w rysunku widzieć



Cały ten znak niepow-
kszym nad cal 1. długości i
ponieważ się go kładzie
części ucha nie pokrytęj
ścić się powinien. Punkta
wszystkie bydź równéy wie-
kowéy ieden od drugiego o

Tak wypunktowany zna-
ki kto mieć żąda, oddaie si
robiącemu cyrkle, który zro-
cznik następującym sposobem
proporcyonalną mosiężną ta-
odznaczy w równéy odległo-
zanego mu znaku, z który

HELWIENKI.

Ex Bibliotheca
P. P. Camerl. Mont. Regi.

LIBRARY

Handwritten text, possibly a signature or date, with some ink bleed-through from the reverse side.

Bien. C. VI. 20

HELWNIENKI

CZYLI

L I S T Y

PROWINCYALNO

FILOZOFICZNE

TOM IV.

Ostendam gentibus nuditatem tuam.

DZIEŁO Z FRANCUZKIEGO EDYCJI. AMSZTER-
DAMSKIEY ROKU 1788.

TLÓMACZONE W ROKU 1819.

W WARSZAWIE

*Ex Bibliotheca S. S.
Carmath. Anti. Regii*

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

OF THE

PHYSICAL SCIENCES

AND

THE

LIBRARY OF THE

PHYSICAL SCIENCES

OF THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

OF THE

PHYSICAL SCIENCES

AND

HELWIENKI

CZYLI

L I S T Y

PROWINCYALNO - FILOZOFICZNE.

L I S T LXII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Coż się to z nami dzieie, Kawalerze? i co sobie mam wróżyć z tak długiego milczenia? — Z początku użyłeś W Pan nadzwyczajnéy pośpiechy, przesyłając mi Tom po Tomie onéy filozoficznéy Korrespondencyi, odbijaiący na fanatycki przesąd wszystkie obelgi, jakie nam wyrządza w Komorkach swojego ohydne-go *Bed-lamu*, gdzie naszych naygorliwszych Professów karmią przebrzydłą ciemierzycą, i nakształt formalnych waryatów traktują złośliwi Hipokratesowie Prowincyi. (Tom III. List

LXI.) Pochwaliłeś mój projekt, wziąłeś na siebie exekucyą, i w skutku twę staranności wyszły Książki z pod prassy: Alić, adressując je do mnie, ledwo przyłączasz krocintynki bilecik z oświadczeniem przynajmniéy, że wkrótce odbiorę nowe lekcye, których tak dawno jestem głodna. Spodziewam się ich na pierwszą Pocztę, wyglądam na drugą, oczekuję z gwałtowną niecierpliwością na trzecią. — Przybiega Poczta po Pocztę swoim zwyczajnym trybem: ia biedna, nie widząc żadnéy do mnie odezwy, usycham z tęsknoty i omdlewam od żalu Ah! domyślam się nakoniec, co znaczy tak fatalne memu sercu milczenie. Nasze listy kursujące między ludźmi, doszły rąk naszych Mędrców Stolicy; i ci Mędrcole potępli mnie nieszczęśliwą Kobietę! i bardzo łatwo zgadnę, co tym było powodem. — Zrewoltowało ich sromotne wyobrażenie Komorek Berneyskiego Szpitala, ani moje pokorne wyznanie błędu nie znalazło litości. — Te więc listy, które w swoim publicznieniu miały posłużyć do zemszczenia zniewagi, iaką ze strony fanatyckiego przesądu odniosła Filozofia; te listy, które mi miały przeiednać naszych Mistrzów Oświaty, poszły nawspak i skojarzyły cale przeciwné skutki. — Krótko mówiąc, już zginęłam na zawsze, ohydzone przed całą naszą Szkołą, w obliczu iak Nauczycieli tak Uczniów, i poczytana za niegodną, aby mi nowe tajemnice Oświaty powierzone zostały: Ale iakże jest energicznym i przeraźliwym dla mnie twoie milczenie! O Nieba! i takżecie mnie chciały mieć ohydą w imaginacyi naszych Filozofskich Professów! Widzę ich w duchu, zda się sobie słyszeć rezonujących, i trętwieję nieszczęśliwa na odgłos

szyderstw, pośmiewisk i nayokrutnieyszey buf-
 fonady, których moje imie ofiarą. — „I taż to
 „ jest Baronowa, mówią oni do WPana, która
 „ produkowała się z taką gorliwością, z taką
 „ pojętnością, z takim geniuszem w Szkole na-
 „ szey Mądrości! Taż to jest Baronowa, która
 „ nadęta szczęściem swoich pierwszych powo-
 „ dzeń, schlebiała sobie, że już niezadługo,
 „ nie tylko wyrówna, ale téż i przewyższy sa-
 „ mych naczelných Mistrzów! Taż-to jest Ba-
 „ ronowa, która nadawszy sobie prawo refor-
 „ mowania naszych najsławnieyszých Syste-
 „ mów, już poważyla się zarządzać to ogniste-
 „ mi Kometami, to szmergelowemi, ołowiane-
 „ mi, pumexowemi Słońcami, to szklannemi
 „ Skałami, to ostrzygowemi Górami, chcąc
 „ właśnie iakby podrzeźniać, czy poprawiać
 „ Wielkich Buffonów, Mądrych Tellamedów,
 „ Nieśmiertelnych Robinetów! Zaledwo parę
 „ kroków postąpiła w zawodzie, jużci przy-
 „ kładem swego pustego Szwaycara, śmie obu-
 „ rzać się przeciw Zamkowi Prototypowi, ró-
 „ wnie iak przeciw iaiom zamkowym; jużci i Bo-
 „ ga elektrycznego, i Boga Wielkie-Wszystko,
 „ i Boga ieden-proszek, i Boga million pro-
 „ szków waży się atakować; jużci samym na-
 „ wet naywyższym Mędrcom naszym, raz śmier-
 „ telnym drugi raz nieśmiertelnym, raz ducho-
 „ wnym drugi raz materialnym, trzeci raz du-
 „ belt-duchownym, raz częstkom Bostwa, dru-
 „ gi raz całym Bogom, trzeci raz szczerym
 „ bydłom, tym mówię tak sławnym i tak po-
 „ tężnym Geniuszom, przypisawszy iakisiś mo-
 „ zgowych włókien zamęt, nie waha się osa-
 „ dzać ich niby szaleńców w komorkach ohy-
 „ dnego Beđlamu i wzywać Empiryków do ma-
 „ cania im pulsu! „

Ah! iakże okrutnie dogryzają mojemu sercu te szyderskie dyskursy, Przekacny Kawalerze! Co za straszna dla mnie męczarnia, że mogłam podać do nich, choć niechcący, okazję! Dopieroż, iak niewysłowione udręczenie méy duszy, kiedy pomyślę, że wyszłam na posmiech i igrzysko języków kochanych Sióstr Wielkiego Świata Paryskiego Filozofek! Co one tam między sobą wygadują, albo czego nie wygadują na mnie biedną Prowincyałną prozelitkę! Te Minerwy, które wizytując po mojemu Szpital *Małego - Berne*, i biorąc pod oko od chorych o dwóch maskach aż do szaleńców, od Marmuzetów aż do Papugów, od braci głupowatych aż do sensatów, byłyby iaknaynaturalniey rozpoznawały tych samych Wielkich Ludzi Filozofów, którzy pospolicie przy ich gotowalniach rozwijają talenta. Te Minerwy, które były dosyć szczęśliwe nauczyć się z ust samych Mistrzów Oświaty różnicy *Włókien tańcuszkowatych, rurkowatych etc.* i onych *wypukłości rozumu* składających duszę Filozofa, te Minerwy, u których wyobrażenie ostrzygi *rozwiązujący Problemy*, niemniey wysokie i wspiane iak człowieka zwierza mogącego czuwać, i *Salaty* zwierza nie mogącego zasypiać; te nakoniec Minerwy, u których wszystkie dzisiejsze Szkoły cuda są nayprostszemi, naynaturalnieyszemi i nayfilozoficznieyszemi prawdami, o! iakże litosnym okiem będą poglądały na WPana Baronową, prowincyałną prostaczkę, wzywającą co moment, to Cyrulika, to Ciemiarczycy przeciw Autorom tak wielkich wynalazków!

Cóż, gdy się doczytają onych Słownych - Wywodów, które mi się zdawały tak iasnie

wykazować chorobę czyli waryacyą naszych Professów, i które kopiowałam z tak żywą wiarą o stanie formalnego szaleństwa albo powikłania *rozumowych ich włókien!* Co, kiedy padną im w oczy, owe w mojej imaginacyi tak dzikie, a przecie żywcem z wyborowych ksiąg filozoficznych ciągnięte, mniemanych szaleńców odpowiedzi, ah! jaką wzgardę odniesie z ich strony nasza nieszczęsna Korrespondencya!

Pewno zgadnę, że WPan i napatrzyłeś się, gdy te Minerwy nad moją ciemnotą ramionami wzruszały, i nasłuchaleś się, gdy moje imie dowcipnie przegryzały: i to jest co cię mięsza, to psuje ci ochotę do dalszego poszczycania twych ziomków lekcyami *Mędrców* naszego wieku, a największa ze mnie saméy przyczyna.

Skończyło się więc na tym, że *O f i a r a*, którą uczyniłam z honoru, tak uroczyście, publikując me uchybienia, wyszła na moją zgubę. *Mędrcom* *Stolicy* i pewnie WPan z niemi, równie w mojej pomyłce iak w Komorkach *Berneyskiego Szpitala*, poglądacie na samą tylko obelgę *Filozofii*, za nic ważąc moję cheroiczną pokutę, ani wzglądając na to, że przynajmniéy chciałam przelać cały wstyd i sromotę na barbarzyństwo, którego dopuszcza się fanatyzm przeciw naszym najsławniejszym *Prozelitom*. Już - że tedy przyidzie rzec się na zawsze chlubnego *Filozofki* zaszczytu?

Ah! nie, Kawalerze, niepodobna mi przymusić się do wiary, żebyś mógł porzucić nągorlwszą z twych *Uczniów*, i dzieło tak daleko już posunięte nieukończoném zostawiać. —

Czy miałżebyś nas był na próżno do tajemnie pierwiastkowych poświęcać? Czy miałżebyś nam był na to przedstawiać tyle cudów mądrości, abyśmy zapaleni ciekawością do nowych, nadaremniem dręczyli się wzdychaniem? Pomyśl przynajmniej, pomyśl i rozważ, że nie my sami znaczymy winowayców w Szkole dzisiejszej Filozofii. — Nasz błąd, iakożkolwiek może zdawać się grubym, nie jest jeszcze błędem onych dwóch *Babków* czyli dwóch Filozofów, którzy przy świetle *Xiężycowym* biorą się za *straszydła*. — Jeszcześmy nie powiedzieli z Wolterem, że nasi Mędrcomie bezbogowcy, są *prawem potworami*. — Jeszcześmy nie deklarowali z Diderotem, d'Alembertem i ich braćmi Encyklopedystami, że Urzędy *maia prawo wieszania* Filozofów zbijających zabobonne marzenia; nasza więc wina, (która cała na tém zależy, iżemy ich poczytali za braci chorych i obłąkanych, potrzebujących komorek i Apteki), daieko jest znośniejsza.

Wystaw sobie nakoniec, proszę i poprzy sięgam, Przekacny Kawalerze, w jakim to momencie chcesz nas pozbawiać Światła. Bardzo nam stały się użytecznemi dotychczasowe WPa-na lekcyje, częścią do nawyknienia sztuki stwarzania Słońców, Kometów i Planetów, bez pomocy fanatyckiego Bóstwa; częścią dla przyswoienia się do onéy przegustownéj odmiany Dogmów tak względem porannego i wieczornego Boga, iak względem dubeltowego albo połowicznego lub materyalnego ducha, iak względem wolnych, niewolników, machinalnych wietrzników, maryonetów braci Filozofów, iak nakoniec tylu metafizycznych, nazbyt długi czas

w naszych Kantonach niesłychanych przedmiotów: Lecz miałeś nas wprowadzić do Szkoły Wielkich Moralistów dzisiejszych, a ta Nauka niezbędnie nam potrzebna.

Znasz bardzo dobrze, jaki jest Stan Moralności w naszej ciemnej Ojczyźnie; znasz mówię, jak ona prosta, jak staroświecka, jak grubemi odwiecznej zabobonności przesądami zatruta. Zasady i prawa ludzkiej konduity, które do dziś dnia dajemy naszym dzieciom, powzięliśmy od Dziadów, Dziadowie od Nadziadów, ci zaś pewno po pierwszym Kmieciu Adamie nabyli ich w puszczynie. — Cóż tedy? W Pan od którego nauczyliśmy się budować nowe Światy fizyczne; W Pan za którego przewodnictwem zwiedziliśmy tyle rozmaitych krajów i okolic metafizycznych, mogłabyś się decydować do opuszczenia nas w momencie, gdzie chodzi o przetworzenie i ukształcenie naszego moralnego gmachu? Mogłabyś nam odmawiać twoich lekcji w chwili, gdzie z jednej strony błędy i uprzedzenia Ojczyste naygwałtowniejszą ich wykazują potrzebę, a z drugiej własne przekonanie Współziomków o swojej w tym względzie nazbyt grubej ciemności, usposabia im uszy do tém chciwszego i pilniejszego posłuchania DySSERTACYI szanownych Mistrzów nowotnego Morału.

Pozwol sprawdzić twój wierny Uczennicy, iż zechcesz owszem korzystać z okoliczności, nad którą ani sprzyjańszczy dla Filozofii, ani pewniejszą skutku spodziewać się podobna. Im grubsze błędy, tém pożądańszą staje się prawda: nasze Helwienkie nazbyt wido-

czne aby ich tać można. Zagrzebani, iż tak rzekę, w ciemnościach znieważyliśmy Prozelitów, nie poznawszy się ani na rzetelności ani na sile ich geniusza; tém samém pokrzywdziliśmy naczelných Mistrzów Oświaty w przeznaczonych Zwołennikach. — Twoje zbawienne lekcye otworzą nam oczy, i uyrzemy w nich Bóstwa nowéy światłości. — Niech gorczyz serdecznego żalu zapewni o usposobieniu naszych umysłów. Smiem sobie podchlebić, że przynajmniéj szczerść moiego niebędzie W Panu podeyrzana. Racz o nim zapewnić naszych Mędrców, proś ich o przebaczenie moiego błędu, równie iak wszystkich, których w komorkach Berneyskiego Waryatów Szpitala, dopuszcza się fanatyzm, i naucz ich wierzyć, że nie masz w Świecie nikogo gorliwszego o reparaacyą tych sromotnych wypadków, nad ich nayniższą i naypokornieyszą Uczennicę

Baronową do

L I S T LXIII.

Kawaler do Pani Baronowy.

Uspokoy się, Mościa Pani, i bądź pewna, że iakieżkolwiek mogłyby formować się o Tobie w Szkole filozowskiéy opinie, mianowicie między naszymi kochanemi Siostrami, które na Twoje pierwsze postępy trocha zazdrośném poglądają okiem, nigdy nie przyidzie do tego, żebym Was miał opuszczać wśród Waszego filozoficznego zawodu. — Trudniłem się iak Waszém dobrem w czasie onego przedłużonego

milczenia, które W Pani do Jéy zgryźliwych wniosków podawało okazyą. — Odczytywałem, chce mówić, wyborowe naszych naczelných Ministrów Dzieła, uporządzałem materyały i okrześowałem je z wielomówności: co zaiste dosyć zmudną jest pracą, kiedy się chce w ukroconey metodzie samę wytłumaczyć istotę. Zabawił mnie przytém i porządek, który wypadało nadać kursowi lekcyów odmiennego Traktatu. — Otoż macie już gotowego nakoniec, ku przeprowadzeniu Was dzisiay, za przewodnictwem naysławniejszych naszego Wieku Moralistów, do nowéy filozowskiéy Świątyni. — Ale użyżysz W Pani, że nasz sposób postępowania odstąpi nieco dotychczas użytego trybu.

U naszych Fabrykantów Nieba i Ziemi, Słońców, Kometów, Planetów, Oceanów, równie iak u Mędrców Rywalów Lockiego i Malebrancha (Metafizyków), admirowałaś onę precudną rozmaitość opiniów w wyrazach *tak, nie tak, byđż może, pro i contra* powtarzanych bez końca. — Ta precudna rozmaitość dowodziła Ci podtenczas niewyczerpanych bogactw płodności i wolności dzisiejszéy Filozofii: lecz u Moralistów ta sama rozmaitość inaksze wyda wnioski. Łatwo podaruie fanatyzm naszym Fizykom, że niedokładnie wiedzą, czy góry niosą do dziś dnia iaia, albo z niepłodniły je czas; czy Xiężyc urodził się z oprysków Słońca: albo jest płodem Ziemi: iakieyżkolwiek chwy, ciemy się opinii, zawsze Góry, Słońce, Xiężyc i Ziemia, będą czém je widzimy. Inaczéy idą rzeczy w naszym Świecie Moralnym — Jak czyny, tak losy nasze zalegają częstokroć od sposobu myślenia, i radoby się wiedziało, czego się trzymać w przedmiotach téy materyi.

Nie kwap się WPani do wyprowadzenia z téy przedmowy iakiey melancholiznej konsekwencyi. Nie mów *np:* węc Szkoła naszych Chwalebnych Moralistów nie będzie nas bawiła oną wdzięczną rozmaitością terminów *tak, nie tak*, które Fizykę i Metalizykę swoimi powabami krasily lecz nudna iednostayność zasepi nasze myśli. Bynajmniej, Mościa Pani, nasi Wielcy Moralistowie nieutracili chlubnego dzieyszey Filozofii przywileju zaprzeczania wieczorem, co się z rana twierdziło: Ale będziemy nadto oglądali zjawisko, o którym mogę śmiało zaręczyć, że ani WPani, ani żaden z mych Zomków nigdy się go niespodziewał; to zjawisko iest takie.

Bądź nasi Moralistowie powiedzą *iest*, bądź *nie iest*, bądź *czarno*, bądź *biało*, uyrzycie, że to zawsze wyidzie na iedno. Bądź swoje własne przez sprzeczność, bądź swych kolegów będą zbijali zdania, przekonacie się, że oni i ze sobą samemi i z braćmi niby Antagonistami iednomyślnie działają — Jasniey mówiąc, w ka dęy ich kwestyi znajdzie się pewny punkt połączenia, do którego wszyscy trafiają, chociażby z punktów czyli zasad nayprzeciwniejszych kierowali swe kroki. Cała sztuka na tym zależy, żeby zrozumieć iakim oni sposobem zbliżają się do siebie w ten czas kiedy zdawają się ieden od drugiego oddalać, iakim sposobem łączą się w jednym punkcie, otwarcie i statecznie uciekając przed sobą.

W téy to głębokiey sztuce ćwiczą swych Uczniów nasi Wielcy Mężowie, g y czas pozwala z proby spodziewać się pożytku, na ten czas z *pro* i *contra*, z *iest* i *nie iest*, z *tak* i *nie tak* formują się Problemy, które służą niby

za proste gadki; ale ich rozwiązanie wyjaśnia-
jąc większy lub mniejszy postęp Prozelitów,
pokazuje iak daleko duchem Filozofskim zajęci.

Już wybiła godzina, żeby i nasi Ziomko-
wie przyszli na taką próbę. Posłuży ona WPani
w szczególności do pokazania, że jeżeli widok
Matęgo - Berne mógł Cię nieco zamieszać, ten
jednak błąd momentalny nie potrafił ostudzić
ducha Twój gorliwości. Tu daleko sprzyjańszo-
sze niżeli kiedy otwiera się pole Twojemu do-
wcipowi ku zawstydzeniu naszych Sióstr Wiel-
kiego świata zazdrośnie poglądających na rapu-
tacyą twych Filozofskich talentów. W takim więc
zaufaniu dziś zaraz poczynam od Problemu,
który listowi WPani posłuży za odpowiedź.

Wyczytnie ja z tego listu, że sobie bardzo
gorąco życzysz usłyszyć co nowego w Szkole
dzisiejszych Moralistów. — Wiedząc, iż mamy
dla Ciebie coś nowego, i razem nie mamy nic
nowego. — Zastanów się dobrze, Mościa Pani,
nad tém dubeltowym twierdzeniem: Mamy coś
nowego, i nic nowego nie mamy, oto jest pier-
wsza gadka, do której sama podałaś mi oka-
zają. — Jaśniej Ci rzecz tłómaczę: Mamy w na-
szej Szkole Moralnej nowości, i nawet bardzo
wiele ich mamy, ponieważ w tym przedmiocie
wszystko jest nowe, i nic podobnego jeszcze
nie słyszał świat do tych czas, tak powiem nay-
przód. Cale mi niepodobna, przydam, żebym
w téj materji co nowego wymienił, ponieważ
wszystko jest stare, wszystko od wielu wieków
już wygadane przed Światem.

Powiem jedno i drugie, albo mówiąc
otwarcie, obydwu przecieczonych twierdzeń

dowiodą sami nasi Filozofscy Mędrkowicze. — Ja z mojej strony przytoczę jaknajwierniej ich tekst; a WPani z iednych wyczytasz, że w Na- uce Moralnej od dawnych lat wszystko docie- czone, poznane i dowiedzione zostało, z dru- gich się przekonasz, że jeszcze nie zgola nie masz odkrytego w tym względzie. Twoją więc będzie rzeczą, zgadnąć jak to być może, iż pierwsi z drugimi wyśmienicie się porozumie- wają, zgadzają, i do iednego utrafią celu.

Poymię ja całą trudność tej gadki, ani myślę zaprzeczać, żeby jej rozwiązanie obe- szło się bez pracy. — Tym czasem, nie trać WPa- ni serca, zastanawiaj się dobrze nad dwiema kolumnami, w których Ci stawię dwie przeci- wne opinie w istocie zgadzające się na iedno. Rozważaj pilnie, jeżeli nie upatrzysz jakiego środka do pogodzenia prawej z lewą kolumną. Prędzej lub później, mam nadzieję, rozbijesz sęk, wywiklesz się z labiryntu, i w istotnym na pozor przeciwnieństwie, wykazesz nam ie- dność. Patrz w jaki sposób kładę moje Proble- ma, bo osądziłem chwycić się geometrycznej metody, żebyś należycie pojęła, czego się z twojej strony wyciąga.

I. PROBLEMA W NAUCE MORALNEJ PIERWSZA GADKA.

Wszystko jest powiedziane i wszystko sta- re w Moralności; to iedna. — Nic nie masz po- wiedzianego i wszystko nowe w Moralności; to druga Propozycja. Dwie następujące kolumny wyjaśnią prawdę tych Propozycji: a my py- tamy, jakim je obyczajem pogodzić.

PIERWSZA

PIERWSZA PROPOZYCYA.

Wszystko jest powiedziane, i wszystko stare w Moralności.

D O W O D Y.

Imo: „Nasza ciemna łatwowierność, „magniuje sobie, że „śmy wszystko odkry- „li. Jakież się wyka- „że oszukaństwo gdy „rocha rozpatrzemy „się w Starożytności, „i zechcemy rozpo- „znać dawnych Lu- „dów Moralność! Gdy „zezwolemy na czy- „tanie *Vedama* tłoma- „czonego przez Cha- „montona, albo *Ezo- „ur vedama* i *Sto- „Bram Saddera* „któżkolwiek napisał „o Moralności, dobrze „napisał we wszyst- „kich krajach Świata, „ponieważ miał przy- „czynę dla czego tak „napisał. Wszyscy ie- „dnę rzecz wygadali: „Sokrates, Epikur, „Konfucyusz i Cice- „ro, Marek - Antonin „i Amurat II. mieli tę

DRUGA PROPOZYCYA.

Nic nie masz powie- dzianego, i wszystko nowe w Moralności.

D O W O D Y.

Imo: „Starzy i dzi- „sieysi nie mieli do- „tychczas iak tylko „bardzo niedoskonałe „wyobrażenia Moral- „ności. Prawdzi- „we zasady téy Na- „ki zdają się jeszcze „otoczone chmurami, „które choć nayby- „strzeysze oczy z tru- „dnością przenikaia. „Każdy wychwala „Cnotę, a mało się „jest zgodnym wzgłę- „dem wyobrażeń, „w jakich należy ma- „lować sobie Cnotę, „. — Jakież były „Cnoty u Spartańczy- „ków? Wiedocznie cno- „ty dzikich borow- „ców, zbóyców, wy- „nalezione dla zrobie- „nia ludu nieugłaska- „nym i nieużytym. . . . „Będziemysz więk- „szem prawem chwa- „liłi cnotę Rzymian?

„samę Moralną Nau-
 „kę, gdyż grunt na-
 „szych zasad niezmie-
 „ni się na wieki.” —
 Ztąd dowodzą me Pi-
 sma, że *Chyńczykowie*,
Indyanie, *Persowie*,
Chaldeycczykowie,
Arabowie, *Grecy* i
Rzymianie poprzedzili
 nas w tém wszystkiém
 cokolwiek *nayczyst-*
szego, *naydziwniey-*
szego i *nayszlache-*
tnieyszego dyktuie
 nam Moralność
 Już cztery tyjące lat
 upłynęło, jako ta Reli-
 gija, której Moralność
 składa część prze-
 dnieyszą, trwa u *Chin-*
czyków w całej swęy
 zupełności Dzięki
Niebu, *nie masz bab-*
ki, *któraby* od *piąciu*
do szesciu tysięcy lat
nie uczyła *dziatek* tych
prawdziwych cnót
 w Chinach. WOLTER.
 (a).

„Niestety? nayznako-
 „mitsi z Rzymian czy
 „zna i zyczliwość, a
 „jednym słowem cno-
 „tę?” — To samo po-
 wiem o *Grekach*, *Fen-*
nicyjczykach, *Karta-*
ginczykach i *innych*
rozmaitych *ludach* *sta-*
rożytności. Ich zwy-
 czaje dowodzą, że *nie*
mieli *żadnych* *pra-*
wdziwych *wyobrażeń*
Moralności. Co do *sta-*
rych *Filozofów*, „za-
 „dnego związku, za-
 „dnęy konsekwencyi
 „nie widać w ich wy-
 „obrażeniach: często
 „się obłąkują
 „Ani dzisieysi stali
 „się szczęśliwszemi;
 „ieźli się rozpatrze-
 „my w ich wyobraże-
 „niach zupełnie ie-
 „chymeryczne ni-
 „znaydziemy.” — Nie
 zatém ieszcze niewy-
 mówionego w *Nauce*
Moralności. (b)

(a) *Oeuvres de Voltaire, Voy Dicu et les Hom-*
mes, Ch: 4 et 9 Diction: Philos: Art: Catech:
Chin: Art: Juste et Injuste. Essai sur les Mo-
curs des Nations, T. 1. Ch: 2 et 5 etc.

(b) *Systeme Social, Extrait des Chap: 3, 4, 5,*
part: 1.

220. „Słusznie po-
 „wiedział Laktancy-
 „usz, że gdyby się ze-
 „brało wszystkie pra-
 „wdy, których uczyli
 „Filozofowie, utwo-
 „rzyłoby się księ-
 „gę stosowną do wy-
 „obrażeń Religii.” —
 Chceszli zaś w saméj
 rzeczy pokazać, iż
 kodex naydoskonalszy
 w oczach Chrześciani-
 na Moralności, i jakim
 jest Ewangelia, nicze-
 go nowego nienauczył
 Świata? Czytaj Roz-
 dział dziewiąty moie-
 go Dzieła, zbierz ze
 mną zdania rozrzuco-
 ne u Filozofów każde-
 go wieku, każdego
 Narodu i każdéj Szko-
 ły. Zrob z nich jednę
 Naukę. — Tu powiedz
 Sentencyą Platona,
 tam Wiersz Wergiliusza,
 daléj niektóre maxy-
 my Seneki, Plutarcha,
 Xenofona. Połącz wy-
 obrażenia Greków,
 Rzymian, Chińczyków,
 Egypcyan, Persów, a
 dowiedziesz moim
 przykładem, że iuż od
 dawności nie było ani

220. Rozumowanie
 Frereta niczego nie
 dowodzi na stronę sta-
 rych. — „Filozofowie
 „wszystkich Wieków
 „mało zgadzali się
 „względem fundamen-
 „tów, na których na-
 „leżałoby oprzeć Mo-
 „ralność. . . . W rę-
 „kach większój czę-
 „ści Mędrców Staro-
 „żytności Filozofia
 „Moralna ułożona do
 „jednakego oświece-
 „nia obyczajów wszy-
 „stkich ogólnie śmier-
 „telników, stała się
 „pospolicie metafizy-
 „czną i tajemniczą.
 „. . . . Otoczyli oni
 „i ją raczój tak dalece
 „grubemi ciemnościami,
 „że Nauka nay-
 „ważnieysza dla Czło-
 „wieka prawie na nic
 „mu się nie przyda.
 „. . . . Nakoniec, nie
 „przedstawia nam Sta-
 „rożytność w więk-
 „szój części pism
 „Filozofskich, jedno
 „słowa wątpliwe bez
 „dokładnych okryśleń
 „i sprzecznomówne
 „zasady. Nie znaydu-

iednéy prawdy do odkrycia w Nauce Moralności, i że nawet Chrześcijanie zapóźno przyszli na Świat, aby się dla nich co pozostało do przydania w tym względzie. FRERET. (c)

ztio. Napróżno rezonujesz przeciw Mądrości i Filozofii Starzych. — Nauki Greków były przedziwne i wyższe nad te wszystkie, które my poznaemy.

„ iemy w nich iak tyl-
 „ ko bardzo malińką
 „ liczbę przewybor-
 „ nych, lecz czasem
 „ nader odmiennych
 „ maxym, które nie
 „ służą do związku i
 „ ułożenia zbioru Na-
 „ uki mogący bydź
 „ regułą stateczną
 „ w ciągu ludzkiego
 „ życia Te refle-
 „ xye, które wszystko
 „ potwierdza, daie nam
 „ widzieć co należy
 „ myśleć o przesądzie,
 „ któryby chciał, że-
 „ byśmy bezprze-
 „ stani admirowali sta-
 „ rożytną mądrość,
 „ równie iak o tym,
 „ który sobie perswa-
 „ duie, że w Moralno-
 „ ści już wszystko po-
 „ wiedziane. ” (d)

ztio. „ U Greków
 „ nie mogła nigdy Mo-
 „ ralność oprzeć się na
 „ gruntowney bazie. —
 „ Jeżeli o przyczynach
 „ mamy sądzić przez
 „ skutki, iakżesz bę-

(c) Voy: l'Examen des Apologistes de la Religion par Freret, Chap: 9.

(d) Morale Univ: Pref: pag: 1 et 4.

U nich to znayduie się
 ów Morał „ów duch
 „czyniący honor ludz.
 „k ści. Oni to wynie-
 „śli rozum człowie-
 „czy do owego sto-
 „pnia doskonałości,
 „z któręy go ludzkie
 „rewolucye zepchnę-
 „ły podobno iuż na
 „zawsze.” RAYNAL.
 (e).

4to. Odczytay w En-
 cyclopedyi Artykuł
Morale, a nauczysz się
 poznawać obowiązki
 wdzięczności, która od
 nas Starym Filozo-
 fom należy się w tym
 względzie. Przekonasz
 się tam, że *wszystkie*
Greckich Mędrców pi-
sma skazują, iż nay-
lepięj poznali się na
Moralnëy Nauce
 Ze Sokrates traktował
 ją z równą wielkością
 iak szlachetnością. Ze
 nią zaięte wszystkie

„dziemy mogli po-
 „szczycać imieniem fi-
 „lozofskim lud wyla-
 „ny na naydzikszą za-
 „bobonność, lud okru-
 „tny dla swoich nie-
 „przyaciół, a ieszcze
 „okrutniejszy dla nie-
 „wolników? Nie, ieże-
 „li Filozofia jest miło-
 „ścią mądrości, tedy
 „nigdy nie byli Filo-
 „zofami Grekowie.”
 Przeczytay moje Dzie-
 ło, znaydziesz to sa-
 mo o Rzymianach. (f)

4to. Zamiast Ency-
 klopedyi, chwyć się Fi-
 lozofii *Zdrowego Ro-*
zumu (Ph los: du bon
 sens), albo księgi *de*
l'Esprit, i czytay: —
 „Zdania Starych Filo-
 „zofów zawsze cho-
 „dziły w sprzeczności
 „z doświadczeniem —
 „Rozumowania Stoi-
 „ków obrażały zdro-
 „wy rozsądek, ich mą-
 „drość znaczyła same
 „dowcipne oszukań-
 „stwo. . . . Dziwuję
 „się, że Cicero nie

(e) Hist: Phil: et Polit: T. I. V. Introduc.

(f) De la Felicité Publique, Ch: 3.

księgi Platona Że nawet *Moralność Epikura* niemniej piękna, iak prawna w swych fundamentach. Że *Zenon* jeszcze piękniejszą utorował drogę fundując *Sektę Stoików* Nic przyiemniejszego nad ich (*Stoików*) *Moralną* w sobie samęj zważoną . . . Wyborne Dzieło *Cicerona De Officiis* jest bezwatpienia najlepszym *Traktatem o Moralności* ze wszystkich, które mamy. . . . Księgi *Plutarcha* i *Seneki* są śmietaną *Filozofii* (g). Cóż więc pozostało naszym *Mędrcom* dzisiejszym. iedno sam honor powtarzania tego, co tyle *Wieków* przed niemi już wygadali starzy?

„wstydzili się używać „ich rozumowań „Opinie moralne *Seneki* są fałszywe, iego maxymy niepodobne do praktyki, iego pociechy tak bolesne, iak i śmierć sama.” (h) „Większa część *Starych Moralistów* na nic się nie przydali ludzkości *Poezya*, *Astronomia*, *Geometrya* i generalnie wszystkie *Umiejętności* więcej lub mniej ku doskonałości zdążają, gdy tém cząsem *Nauka Moralna* zdaje się wychodzić z kolebki. Nie mamy iedno samę *Moralność* *dziecinności Świata*.” (i) Słowem *Moralność* dotychczas dopiero co spozstrzeżona. . . . Żadnego nie mamy ię *Traktatu* (k) Więc w téj materji nie masz jeszcze nic zrobionego.

(g) *V. Encyclop: Art: Morale.*

(h) *Philos: du bon sens, T. II. Refl: I. § I.*

(i) *De l'Esprit. Disc. 2.*

(k) *Traité Elem: De Morale, Pref: Art: I et 4.*

Przy mnieyszém zaufaniu o dowcipie WPa-
ni, zostawiłbym tu w zawieszeniu Problema. —
Przestając na jasném wykazaniu, że u iednego
oddziału naszych Mędrców wszystko, u drugie-
go ieszcze nic nie powiedziane; że podług tam-
tych iesteśmy iuż ostatniemi w świecie Morali-
stami a podług tych pierwszemi, miałbym Cię
zadosyc iuż obarczoną trudnością zgadywania,
jakim sposobem te dwa tak przeciwne oddzia-
ły zgadzają się na iedno: Ale to dopiero część
Problemu. Stawiam Ci Filozofa, w którego nie-
rozdzielnéy Osobie obaczysz razem i pierwsze-
go i ostatniego Moralistę na świecie. Takim jest
Pan Diderot.

Chcesz widzieć w nim Mędrca pierwsze-
go Moralistę? Zapytay go iak daleko postąpi-
ła przed nim Nauka Moralności, a on odpo-
wie: „Rzecz bardzo dziwna, żebym nie po-
„ wiedział cudowna, iak wiele Nauka Moral-
„ na, prawie u wszystkich Narodów iednaka,
„ przedstawia nam głupstw pod imieniem ma-
„ xymów i zasad niewzruszonych.... Ta część
„ (Filozofii) jest nayniedoskonalsza..... Je-
„ szcze nawet ani się pokuszono o rozwiąza-
„ nie pierwszéy zagadki, od którój ona (mo-
„ ralność) całkowicie zawisła..... Ani pomy-
„ ślano żeby nam podać iéy elementa.” (1).
Po téy przedmowie bierze się nasz Mędrzec do
piora, rozwiązuie zagadkę, o którój przed nim
nikt nie pomyślił, i kładzie *elementa*, których
ieszcze nigdzie nie było, a my powinniśmy
wykrzyknąć: Oto Wielki Diderot pierwszy na
świecie Moralista!

(1) *Codè de la Nature, Ire partie, Princip:*
Philos: de Morale pag: 11.

Pragniesz - że teraz obaczyć w nim ostatniego? Opiszę on ci w rozmaitych Artykulach Encyklopedyi Szkół starożytnych Historyą, a znaydziesz zasady *nayzdrowszey Moralności* podane przez Sokratesa. Znaydziesz Epikura o krywającego w téy Umiejętności część naytrudniejszą, *Sztukę pogodzenia Moralności z tym co mógł brać za prawdziwe szczęście, iey zasady z pożądliwościami i potrzebami ludzkiego przyrodzenia* Moralność Cyników (naybezwstydnieyszych Szkolników) i Dyogenesa ich fundatora *nieprzystoynego ale cnotliwego Filozofa*. (Pewnie się śmieiesz, Mościa Pani, bacząc tu cnotę z nieprzystoynościa tak trafnie połączone w jednym Filozofie, lecz Wielki Diderot dociekł tego zjawiska, a ja nie chciałem ukrywać go przed Tobą). Kończę Moralność tego *nieprzystoynego ale cnotliwego Dyogenesa* zostanie usprawiedliwiona i zabezpieczona przeciw twoiëy pogardzie, gdy w każdym Artykule napatrzywszy się bogactw starożytnéy Moralności, zawołasz: Nasz Wielki Diderot przybył trocha zapóźno, aby się pokazał pierwszym Moralistą na Świecie! (m).

Nie wierz jednak WPani, żeby ten Mędrzec miał bydź tylko sam jeden na przemiany pierwszym i ostatnim w téy Szkole; bo oto postawię ci drugiego, który z nim rywalizuje w tym względzie. W Kolumnie *wszystko iest powiedziane*, baczyłaś Sławnego Raynala twierdzącego, że rozum człowieczy nie mógł iak tylko zstępować ze stopnia doskonałości, do

(m) Encyclop: Art. sur Socrates, Epicure, Cyniques et autres Philosophes,

którego go mądrość Greków wyniosła. — Gdy jeszcze z nim przydamy, iż mianowicie Sokrates doprowadził Filozofią do prawdziwéy mądrości i *cnoty*, którą *kochał*, *zalecał*, *praktykował*, będziemy zmuszonemi wyznać, że Umiejętność Moralna bardzo jest stara, a przynajmniej, że pierwsza iéy zasada przed dwiema tysiącami lat znana. Lecz skoro w inszym Rozdziale wygada nam otwarcie, iż na téy *pierwszéy zasadzie*, *pierwszym gruncie moralności* nie poznali się starzy, i skoro on sam poznawszy się na niéy, ile istotnie *determinującéy*, *jak występpek* tak *cnotę*, w duchu filozoficznego entuzjazmu wykrzyknie. *Oto Moralność!* tedy i my téż zawołamy: *Oto najpierwszy Moralista pod Słońcem!* (n).

Nie sędzę, Mościa Pani, żeby ten wniosek podpadał wątpliwości, użył więc w tym momencie Twoiego geniuszu. Ja zda mi się dosyć uczyniłem z méy strony. — Dowiodłem, że w względzie moralnym od dawności wszystko jest powiedziane świadectwem naszych Mędrców. — Równie wykazałem z ich textów, że w tym względzie jeszcze nic nie powiedziano do dziś dnia. Dałem Ci zatem poznać, że oni w téy materji są razem i pierwszymi, i ostatniemi Mistrzami. Już teraz do WPani należy, żebyś nam wytłómaczyła, jakim sposobem *rzeczone wszystko i nic*, *pierwszość i ostatniość* pogodzić: tu cała trudność, tu jest sęk do rozbicia. — Zadając Ci tę gadkę, nie wątpiłem na moment, że iéy dasz radę. Wyświadczysz mi

łaskę, gdy równie i z twoiëy strony przestanieś wątpić o moim statecznym szacunku i poważeniu, z którym mam honor bydz etc.

L I S T LXIV.

Pani Baronowa do Kawalera.

Już upłynęło około sześć tysięcy lat, iak wszystko powiedziane w Nauce Moralności, i jeszcze nic nie powiedziane do tych czas. Nasi Mędrcole uzyskali zaszczyt pierwszych w tym względzie Mistrzów ludzkiego rodu, przecież prawie są ostatniemi. — Jedném słowem wszystko jest stare i odwieczne, a jednak wszystko nowe w materyi obyczajności: Oto jest, Kawalerze, wielkie Problema, które szlifuiąc nasze dowcipy ma dowieść naszych filozoficznych postępów, i zatrzeć w pamięci W Pana błędy Berneyskiego *Bed-Lamu*. — Oto jest co nam trzeba pogodzić, ku okazaniu, że twoie lekcyje nie zupełnie dla nas stracone,

Jakże będziesz musiał bydz kontent ze mnie, Szanowny Kawalerze! Ani na moment nie zatrudniła mnie gadka. I jeżeli potrzeba, zamiast jednego iëy rozwiązania, dam ich dwa, podobno trzy, bydz nawet może cztery. — Szczególniëy jedno przypadło mi do gustu; lecz na nieszczęście, trocha przydługie. Tëm czasëm nic nie zawadzi; Niech W Panu dowiedzie to

rozwiązanie, że mnie więcéy zajmuie Filozofia, niżeli się spodziewasz; że myślę o niéy czytając co inszego, prócz twoich listów; i że iéy interessa zawsze mi tkwią w pamięci. — Téy żywéy i bezprzestannéy o Filozofii pamięci, winnam odkrycie tajemnicy Problemu. Oto Historia, w któręy sądzę, iż ią należycie odkryłam.

Znayduie się pewna liczba Żurnalów, które się aż do nas przedzieraia, a częstokroć dochodzą nas i niektóre z onych Prospektów, które Mędrcole rozrzuciają w Stolicę. — Jak pierwsze tak drugie odczytuiać z chciwością, doyrzałam w nich dwóch planów, na pozor równie między sobą przeciwnych, iak Pan Diderot pierwszy na Świecie Moralista, przeciwny Panu Diderotowi, przybyłemu zapóźnie ku wyprzedzeniu Wielkich Reformatorów Moralności Epikura i onego bardzo *nieprzystoynego*, lecz razem bardzo *cnotliwego* Dyogenesa. — Powtórzywszy z żywą reflexyą raz i drugi czytanie, widzę niknącą gadkę, i same przez się rozwiązane Problema.

W pierwszym z pomienionych dwóch planów, ogłaszali nasi Mędrcole bogaty i nieoszacowany Zbiór, mający zamykać wszystkie maxymy i lekcye całéy Moralności *Starożytnych Filozofów*, obiecuiąc podać w nim cóżkolwiek nayczystsze, nayszlachetnieysze, naywybornieysze i naystósownieysze tak do interessów naszych, iak do wyobrażeń sprawiedliwości, dobroci, dobroczynności, słowem każdego doskonałości obyczajnych gatunku, pomyslane bydz może. W tym więc kosztownym Zbiorze, czyli Skarbje Mądrości, miała wykazać Moralność całą swéy Sędziwości powagę,

i dowieść Uczonemu Światu, że nasi Naddziadowie na wiele Wieków przed Wolterami i Freretami już wszystko powiedzieli o niéy, co najlepszego powiedziane być mogło.

Stało się, plan ogłoszony, nasi Uczniowie i Professorowie rzucali się do piora. — Jeden zbiera Greków, drugi zgromadza Rzymian, trzeci Chińczyków, czwarty Persów, piąty Arabów, ten Egypcyanów, tantén Indyanów, ów Chaldeyckich, insi nakoniec co, tylko w Historii nayodleglejszey Starożytności dało wysledzić się Uczonych, każdego po imieniu wytknęli. — Cóż zatém? Tysiące i tysiące zdań, maxym, przysłowiów, apoflegmów przetłómaczone i zapisane iedne po drugich. Nie wielki prawda porządek w wyborze i układzie; ale za to piękny papier, ładne litery, okazałe edycye, przytym iak karty tak opinie obrachowane i policzbowane z szczególną dokładnością. Wnet wychodzi na publikę cztery do pięć set Apoflegmów (krótkie i dowcipne powieści), przyzwoicie przedzielonych paragrafami, pod imieniem *Katechizm Seneki*. — Za niemi wkrótce pokazuje się ich dwieście pod tytułem *Katechizm Cicerona*. Aż daléy znajduié razem dwadzieścia podobnych Katechizmów naznaczonych imionami daleko starszych Mędrców: między inszemi *Katechizm Konfucyusza*, albo, iak go po swojemu dowcipnie przechrzcil Wolter *Konfutzego* (*Confutzee*), *Katechizm Pytagory* z jego pozłożconemi Wierszami, *Katéchizm Biasa*, *Tacilidesa*, *Teogenesa*, *Demokrata*, i t. d. i t. d. Przyszło nakoniec aż do Katechizmu *Mahome-ta*, którym nas nie zaniedbali opatrzyć nasi szczodrzy Pisarze.

Tam dokata, rzekłam sobie, już też teraz będziemy nazbyt bogaci w Katechizmy! Wymówiłam to w jak najlepszą wierzę; alie za moment dowiaduję się z niezmiernym podziwieniem, że w całym świecie nie masz do dziś dnia ani jednego Katechizmu. — Powiadaia mi autentycznie, iż Pan *d'Alembert* bardzo gorzko opłakuie ten defekt i wzdycha naygoręcéy, aby nakoniec znalazł się tak szczęśliwy Mędrzec pod Słońcem, któryby nam umiał podać takie *Elementa Moralności*, żeby Obywatel Filozof, mógł osądzić za godne siebie dopełnienie tego projektu, i żeby nasza młodzież mogła nauczyć się kiedyś, co iest pocziwy człowiek. (o) Już od dawności (miał ieszcze przydać ten gorliwy Oświeciciel) pełno w świecie Gymnazyów, Lyceów, Akademiów, a mianowicie Plebanów Katechizuiących, i Biskupów obowiązanych przez powołanie do nauczania Ludu, równie jak do czuwania, ażeby młodzież wcześniej nawykła Moralności, czyli powinnościów uczciwego Człowieka i Chrześcianina. — Tem czasem, ani z tych Plebanów, ani z tych Biskupów żaden nie obrał się do dziś dnia, aby ułożył przynajmniéy ieden Katechizm do dziecinnego użycia i pojęcia. — Nawet Fenelon, Bossuet, Massilion, choć tak rzadcy i w nauce i w gorliwości Mężowie, niedosyc byli szczęśliwemi odpowiedzieć w tym punkcie rozgorzałego miłością publicznego dobrą Wielkiego *d'Alemberta* życzeniom. (p).

Coś za ieden, (domyślaia się, że ten sam Filozof) nie przestaiąc na gorących życzeniach,

przysięga należyta nadgrode, ktoby się podjął pracy, i dosięgł tak chwalebego celu. — *Tysiąc dwieście liwrów* będą jego zarobkiem. Te już odrachowane i złożone za ręką, Arbitrowie z Sędziami już mianowani. — Powiedzia-
łabym tu parę słów o powadze i prawności tych Sędziów, równie iak o warunkach przepisanych Konkurrentom, warunkach trochę zana-
zbyt przerażających oczy religijnego przesądu; Ale te uwagi nie należą do Problemu, którego rozwiązanie istotnym moim przedmiotem.

Nie imaginuy W Pan, żeby ten przedmiot spuściła z oka w całej dotychczasowej Historii. Abyśmy obaczyli, iakim sposobem ta Historia odsłania tajemnicę Problemu, wróćmy się do dwóch wymienionych Prospektów. — W pierwszym równie iak w naszym Problemie wszystko jest stare, wszystko od dwudziestu pięciu Wieków odkryte i wygadane w rodzaju Moralności; a na okazanie téj prawdy dosyć jest złożyć dwadzieścia do trzydziestu Katechizmów, które nie ledwo wszystkie starsze nad naszych Biskupów i Ewangelią. W drugim znowu, iak w Problemie, wszystko jest nowe i nic nie powiedziane do tychczas, tak dalece, że ani znamy *Elementów Moralności*, ani mamy *iednego Katechizmu*, z któregoby formować *uczciwego Człowieka*. — Widziemy więc w tych dwóch Prospektach iak w Problemie, *tak i nie tak*, iednakowo wytknięte. Ale gdyby się pokazało, że tu w samych tylko gołych słowach zachodzi sprzeczność; gdyby się doyrzało, że nas Mędrcomie z istotnie przeciwnych punktów zmierzają do iednego celu; gdyby *wszystko i nic* wyrażone w Problemie iedną szczególną

rzecz oznaczając, prowadziło nas do wniosku równie fatalnego dla religijnéy zabobonności, iak drogiego dla Filozofii, i gdyby mi się poszczęściło odkryć punkt z iednoczenia, czy nie mogłabym wierzyć, iż rozwiązane Problema i wysledzana tajemnica gadki? Pozwol momentu, Kawalerze, a przekonasz się, że nie próżno sobie podchlebiam.

Albo się grubo mylę, albo istotna prawda, że przedmiotem naszéy Szkoły jest zniweczyć w Publicznosci ów głęboki respekt, admiracyą i entuzyazm, które wzniecało same imię Moralności Ewangelicznéy, a przez to zepsuć wysokie wyobrażenie, iakie sobie o iéy Autorze do tychczas formowali Ziemianie.— Bóg to jest (gadali nam bezprzestannie Apostołowie przesądu), Bóg sam Autorem tak czystéy, tak Świętéy, tak wygórowanéy Umiejętności! Nigdy a nigdy rozum ludzki nie zdobyłby się na nią.... Otóż opinia, którą naszéy Filozofii wypadało zniweczyć, i dosyć, zdami się, skutecznie dokazują téy sztuki dwie przeciwnie na pozor dzisieyszych Mędrców partye przez swoje *tak, nie tak*, dotyczące przedmiotu wytkniętego w Problemie.

Jeżli zawierzę temu, który powiada mi z Freretem: Wszystko jest w Moralności odwieczne, Ep kur, Sokrates i tysiąc im podobnych Filozofów, dawno przed Chrystusem wygadali Światu wszystkie téy Umiejętności zasady, ogłosili prawidła, utarli drogę cnocie; jeżeli mówię dam się przekonać o tak szczęśliwych starożytnéy Moralności postępach, przydam bez zaiakania: Obylibysmy się więc bez Chrystusa i iego Szkoły, kiedy nam nie przyniosł nic no-

wego w tym względzie. — Powtórzył on tylko to samo, co przed nim tysiące Filozofów gadali. — Maią go dobre dusze za Boga; a on na największą był szczerym starych Mędrców odgłosem. Tak bardzo admirują Księgę, w której czytamy jego lekcye: Pójdźmy do źródła, a obaczemy, że ten hołd należy Filozofii, albo saméj naturze, która piękne prawa Ewangelicznego Kodeksa poprzedziła wiekami.

Czy nie toż to jest istotnie, Kawalerze, co nam chciano dać do zrozumienia w tak ogromnym Zbiorze odwiecznych Moralistów, a mianowicie kiedy nas zapewniono, że proste *baby* i piastunki *Chińskie*, naymniey od trzech lub czterech tysięcy lat znają wyśmienicie to wszystko, cóżkolwiek naystósownieyszego do zdrowéj Moralności Pismo Chrześcijańskie podaje?

Nie, jestem zupełnie przekonana, że się nie mylę; bo znam sposób myślenia naszych Mędrców i ich główne zamiary. Bydź może, iż niektórzy z Redaktorów przerzeczonego Zbioru są prostemi Instrumentami niezgłębiającemi przedmiotu swołéy pracy; Ale więcéy niż pewna, że nasi Freretowie z Wolterami torujący im drogę, znali się bardzo dobrze na celu, do którego zmierzali. Toż rozumieć o tych, co następnie dodawali robotnikom ochoty; nawet i znaczna część robotników wpływała do sekretu.

Dosyć pocieszna Anegdota, że tym dowcipnym manewrem, z pomiędzy samych dusz fanatyckich, nie jedna się pozwoliła ułowić. — Znam zagorzałych bigotów, którzy sentencye i Apóstegmy starych Filozofów na wycigi z na-

z naszymi Pisarzami zbierali. Pobudka ich była po prawdzie różna, lecz skutek mógł łatwo być iednaki. Jakózkolwiek wypadło, dość na tém, że mamy mnóstwo Moralistów pierwszhey Klasy poprzedzających Chrystusa, tém samém mnóstwo Filozofów, którym na koszt Szkoły Ewangelicznhey umieliśmy wyiednać reputacyą.

Bydź może, iż nie ze wszystkiém udała się ta Sztuka. Powie naprzykład kto z Crześciańskich fanatyków, że maxymy rozrzucone tak owak, to w Chinach, to w Egipcie, to w Arabii, to w Persyi, to w Indyi, Włoszech, Grecyi, a dziś wielkim nakładem w jedną księgę spisane, nie koniecznie dowiodą, aby się miał przed Chrystusem znaydować gdzie w Świecie iaki Zbiór moralnéy Nauki, chybaby u iednego Moyzesza. — Powie daléy, że do ugruntowania téy Umiejętności nie dosyć na prostych radach i perswazyach, lecz trzeba tégich pobudek, trzeba nie wzruszonéy bazy, bez której na nic przydadzą się maxymy, gdzie chodzi o przełamanie gwałtownych przeszkód, w przypadku gdy występki i zbrodnia mają silne powaby; takiéy zaś niewzruszonéy bazy, takich pobudek niezbędné potrzebnych do cheroicznejéy determinacyi przeciw burzliwym namiećnościom i interessom własnéy nieforemnéy miłości, cale brakuie w naszych filozowskich kolekcych. — Powie ieszcze, i podobno nie skłamię, że to zawsze byłoby dosyć potężnym cudem, gdyby Chrystus wychowany w Narodzie, u naszych Mędrców wzgardzonym, był znalazł w sobie samym, albo przynaymniéy połączył w swoich lekcyach, cóżkolwiek wszystkich wieków, wszystkich Narodów, wszystkich Szkół Fi-

lozofowie rozrzucili bez porządku, bez związku, w oddzielnych kawałkach i ułomkach, nie będąc nigdy w stanie, ani pogodzić się między sobą, ani uformować prawdziwego Traktatu, tak potrzebney Nauki — Tak iest, Kawalerze, na nieszczęście, musimy tu ulegnąć oczywistości, i wyznać z bigotami, że ten któryby nic więcej nie dokazał, prócz rzeczzonego cudu, jeszcze do naszych hołdów miałby iakiesiś prawo.

Jeszcze i tę uwagę mógłby tu przydać nabożniczy przesąd, że daleko podobnieysza do wiary, iż Chrystus ze swoiëy własney głowy wyprowadził całą swą moralną Naukę; bo mu nierównie było łatwiey utworzyć nową Szkołę, niżli oczyszczać stare z tylu sromotnych błędów, głupstw i dziwacznych uroień, albo samemu iednemu zbierać i połączyć to wszystko, co przed nim rozumnego, świętego, dowcipnego napisano, bądź w Indyach, bądź w Chinach, bądź w Grecyi, bądź we Włoszech i tylu inszych Narodach, których iego Ziomkowie, iedni nie znali Filozofów, drudzy nie mi gardzili. — Jest to zjawisko po zjawisku, ani wiem, któremu bardziëy dziwiłby się potrzeba.

Z resztą, gdyby nasi Filozofowie byli przynajmniëy dopięli swego chwalebneho zamiaru, gdyby się im było udało posłużyć Publiczności czëmsiś lepszym nad oziębłą i nudną ich łataninę. Gdyby byli potrafili zagrzebać w niepamięci, że starzy ich Moralistowie, pomimo niektóre dosyć piękne sentencye, zasiali swoje pisma tysiącami naybezrozumnieyszych zasad i kłociami nayotwardszych kontradykcyów, które niweczając naypięknieysze lekcyje, na pośmiech

wystawiaią Moralność. — Gdyby przytém byli nam wykazali iasnie jedność, świętość, doskonałość Szkół starożytnych, bylibyśmy szczęśliwie dosięgnęli zamiaru, i Chrystus Fundator Ewangelii, zamiast być Bogiem Moralności, byłby dzisiaj nie więcej, jak prostym odgłosem starych Filozofów, Szanownych Patriarchów naszych. I do tego to punktu, zdami się wprost celowali Freretowie i Wolterowie, z tytu Wielkimi Ludźmi, u których *wszystko powiedziane, wszystko stare jest w Moralności*.

Jeżeli teraz przyidzie tłumaczyć, jakim sposobem drugi oddział Mędrców, u których przeciwnie *wszystko jest nowe w Moralności*, zmierza do jednego celu z pierwszemi, tu lada prostaczek prowincyalny bez trudności odpowie: Jak skoro *nic jeszcze nie powiedziano do tychczas*; iak skoro *Nauka Moralna dopiero się wydobywa z kolebki*; iak skoro *jeszcze nie mamy iedno samę Moralność dziecinności Świata*; świadectwem Wielkiego Helwecyusza, iak skoro nawet nie poymujemy do dziś dnia *Element w uczciwego Człowieka*, zdaniem mądrego d'Alembert; a słowem, iak skoro nasi Mistrzowie zmuszeni wszystko stwarzać, chcąc Świat moralny wyprowadzić z ciemnoty, chcąc mu wykazać prawdziwe zasady i odkryć fundamenta cnoty: bez wątpienia nie wielkiéy sztuki dokazał Chrystus w tym względzie i na bardzo mało przyda się iego Ewangelia dla Smiertelnika aspirującego do zaszczytów uczciwego Człowieka. — Wszak nazbyt oczywisty wniosek, aby wyjaśniać iego prawność. Niemniéy widoczna, że ten wniosek wspólny obie-
ma partyom, czyli równie wpływający ze *wszystkiego iak z niczego dwóch terminów*

składających Problema. — Otóż, iak nasi Mędr-
cowie przeciwnemi krokami iednego dosięgnęli
celu! Oto iak piękna pomiędzy niemi zgoda!
tem samém, zdami się, rozwiązana gadka.

Ale obiecałam W Panu więcej niż iedno ro-
zwiazanie, i chcę dotrzymać słowa; pośpiesz-
my więc, bo pierwsze wiele czasu zabrało.

Wszystko powiedziane w Moralności dla
niektórych Filozofów; dla tych np: którzy nie
chcąc mordować mozgu nad wypracowaniem
Traktatu w przedmiotach wyciągających nateże-
nia rozumu, i którzy czując dobrze, że trze-
baby ślęczyć, medytować, rozbierać, kombino-
wać, zastanawiać się nad surowemi prawdami,
przypominać sobie nieprzyjemne zasady, wolą
raczy przestać na tém co powiedziano przed
czterdziestu wiekami.

Nic nie powiedziano dla inszych Mędrców,
których pisma zapleśniałyby, gdyby nie otrą-
bili, że mają coś nowego do wydania. A jakim-
że sposobem udaliby się za wynalazców Umie-
jętności, gdyby powiedzieli, że ich poprzedzi-
ła wiekami! I czémuby Filozofia nie miała na-
śladować towarów? Każdy swój towar chwa-
li, a naynowszy, nayświeższy, zazwyczaj za
naylepszy uchodzi. — Widziałam i słyszałam ie-
dnego z Fizyków, który dziś gra swoją rolę
w Stolicy, głośno rezonującego, że Newton nie
a nie nie znał natury światła, i że przed nim
(Paryzkim Mędrce) cała ta część Fizyki ieszcze
grzebała się w kolebce. Tak rezonował, i znalazł
swoich wiernych. Prawie podobnie posłużyło

mu szczęście, iak Helwecyuszowi twierdzącemu, iż Moralną Naukę zastał w stanie *dzieciństwa*. —

Już więc łatwo poymię, dla czego u Woltera wszystko jest stare. Układać Traktat moralny byłaby to zanadto nudna praca dla tego, który zamiast oręza rozumu, przywykł do narabiania samemi drwinkami i błaznowaniem w swoim literackim zawodzie. Przeciwnie u Helwecyusza musiało wszystko być nowe; bo ten Wielki Człowiek nie byłby miał honoru z kolebki wydobywać Moralności, gdyby ją był zastał dorosłą, ani jego zasady byłyby się udały za nowotne, gdyby nie był przemilczał, że stary Anaxagoras z odwiecznym Epikurem przed dwiema tysiącami lat wygadali je światu; lub gdyby był dostrzegł Czytelnik; że ten pocieszny Autor przerabiając Encyklopedyczne Artykuły, nazywał je owocami swojego geniusza.

Co do mądrego Diderota, niech będzie ostatnim Moralistą na świecie, gdy mu każe interess aby zapomniawszy o własnej chwale, uwielbił imię Epikura, równie iak *nieprzystoynego lecz cnotliwego* Dyogenesa dla przyćmienia blasku Szkoły Ewangelicznój przez podniesienie reputacyi Szkół Ateńskich i Rzymskich. Ale niech znowu sam posunie się na przodek, gdy dla ułożenia przez siebie *pierwszych zasad moralnej Filozofii*, których przed nim nieznano, przyjdzie do rozwiązania *fundamentalnego Problemu* i odkrycia *pierwszych moralności początków*. Tam chodziło o poparcie honoru starój Filozofii, tu o swą własną chlubę; cóż za tém naturalniejszego, iak zasiadać na przemiany raz pierwsze, drugi raz ostatnie

mieysce w Szkole naszych Szanownych Moralistów!

To samo miałoby się powiedzieć o Raynalu; ale tu nowa reflexya podaje mi inakże rozwiązanie Problemu.

Od dawnych czasów byli nasi Xięża nieledwo tylko sami w ciągłej possessyi obowiązku dawania moralnych Nauk młodzieży. — Filozof, jakim jest Pan d'Alembert, nigdy nie powinien był wierzyć, żeby pod takimi Nauczycielami, mogła ta Umiejętność zrobić znaczne postępy. Należało owszem powiedzieć, że ci zabobonni Mistrzowie zklubili ią do *czczych i Szkólnych kwestyów*, ani nawet *nie ułożyli do tych czas Katechizmu do użycia i pojęcia młodzieży*. — Wątpię iednak, aby mu uwierzono w tém mieyscu. — Powie tu nie ieden z fanatyków, że we wszystkich naszych Gimnazyach, równie iak we wszystkich Parafiach pełno iest Katechizmów ułożonych przez Xięży; że w tych Katechizmach Nauka Moralna zredukowana do Boskich przykazań i lekcyów Ewangelicznych, iak najlepiey stosuje się do dziecinnego pojęcia, że zamiast *czczych i szkolnych kwestyów*, znajduią się w nich iasnie wyłożone zasady, których gdy chwycą się dzieci, niezawodnie uzyskają za czasém tytuł *uczciwego Człowieka*. — Tak mu powiedzą; ale nasz Mędrzec iuż dawno przygotował odpowiedź: *Nic to nie waży, czyli się trafi lub nie trafi do celu, dość na tém, że rzucito się ku niemu. (q)*.

Lecz z drugiéy strony pewna, zdaniem inszego Mędrca, że *we wszystkich czasach nay-*

(q) *Flem; de Phil: Nro. 8. et 12.*

lepięć popisowali się Filozofowie laycy w pouczaniu moralney, i obiecał dowieść ten Mędrzec, iż moralna Szkół Staro Chrześciańskich (*Scholastiques*), iest dziełem kawałków nasadzanych, zbiorem zamąconym, bez reguł bez fundamentów. (r). — Takie zarzuty pewnie niechwycą się naszych prowincyalnych Rodaków, bo oni wyperswadowani przeciwnie, iż sposób Staro-Chrześciańskiéy Nauki, dystyngwuje się szczególniey przez porządek, Logikę, baczność na zasady, rozbiór wniosków i nayskrupulatniejszy dozieranie prawności rozumowań. — Témczasem naymnię to nieprzeszkadza naszym dwiema Filozofom, żeby iednaki duch ożywił ich opinie. Pierwszy widząc samych tylko Xięży zaiętych nauką Moralności, powinien ją był znaydować defektującą aż do brakotu elementów. — Ponieważ zaś drugi baczył ją po wszystkie czasy traktowaną przez layków, cóż więc dziwnego że w téy laykowskiéy a mianowicie Epikureyskiéy Szkole pokazała mu się tak piękna i sprawiedliwa w zasadach? (s) Co zatém dziwnego, że u drugiego wszystko, u pierwszego nic nie powiedziane o Moralności?

Już teraz osądź, Kawalerze, te rozmaite rozwiązania Problemu. Ja sobie schlebiem, że ieżeli nie wszystkie, tedy przynaymnię jedno z nich musi pokazać się prawdziwym. — Osądź mówię, a skoro mnie znaydziesz dosyć szczęśliwie dowodzącą naszego w twoiéy Szkole postępu, nie lękay się z takimi uczniami ponawiać doświadczenia. Mam honor etc.

r) *Encyclop: Art: Morale.*

s) *Ibid.*

U W A G I

Prowincyjalnego Dostrzegacza nad poprzedaiaćemi Listami.

Do iakiéyż ieszcze Szkoły prowadzi nas filozoficzna naszego Kawalera gorączka, i pod iakim nowym punktem widoku zaczyna nam prezentować swych Mistrzów? Dobry Boże! co to za lekcyje, i co za hańba dla Francuzów, że mogli Filozofami tytułować ludzi, którzy straciwszy czoło, nie wstydzą się z takimi lekcyami popisować przed Światem! Mało-li ieszcze na tém, że wśród Chrystyanizmu zaślepiwszy się tysiąckroć bardziéy, niżeli niegdy w pogańskich pograżeni ciemnościach Ateńscy albo Rzymscy Mędrcomie, tak względem początku rzeczy, iak względem Natury Bóstwa, iak względem przyrodzenia, przeznaczenia i przywileiów Człowieka, nie porównanie przewyższyli ich w błędach? Mało-li na tém, że nas zmusili do zbijania tylu nie poiętych swych dziwactw, p u s t o t, sprzecznościów dotyczących wymienione przedmioty? Jeszcze oto, nikczemne duchy, na nową wystąpiwszy scenę, zaczynają grać rolę naywyższych Sędziów i Mistrzów Moralności, maiących niby iakiesiś prawo do dyktowania nam reguł konduity, wyiaśniania co sprawiedliwego, co niesłusznego, tłómaczenia co cnota, co występpek!

Patrzaymy nayprzód iak się zgadzają te Szarlatany względem stanu, w jakim podług swoich uroień znaleźli Umiejętność, którey nas lekcyami częstują. Patrzaymy mówię, iako ten sam duch przewrotnosci, ta sama niedowiercza

zawziętość, nad któremi dziwiliśmy się w fizycznych i metafizycznych materyach, ieszcze i tu nie przestają dyktować im konkluzyów Sofistowskich *tak, nie tak*, stósownie do momentalnych interessów kaprysu. Nie myślę ja rozbiierać ich szaleństwa wytkniętego w Problemie, które bardzo wybornie rozwiązała Admiratorka i Adoratorka ich Baronowa, wykazując intencją ożywiającą, tak strony twierdzącey iak przeczącey zapędy. Ich cel nazbyt widoczny, aby go szukać. Ich przedmiot dosyć palcem pokazać, aby osądzić, iakiego godni są zaufania.

Ale ich texta z tak wielką troskliwością zebrane przez Korespondenta Kawalera, niczego zgoła nie nauczyły nas względem prawdziwego przedmiotu naszej kwestyi. Wszystkie ich *tak i nie tak*, nie wykazują nam stanu moralności, iaki był w momencie, kiedy otwierała się ona Szkoła Ewangeliczna, której chwała tak dalece zawstydza tych niedowiarków, i których szacunek dla tego staraia się poniżyć, żeby w nas wygasili całe uczucie admiracyi i wdzięczności ku Bogu, Fundatorowi Chrystianizmu. Przeciwwstawmy błachym ich urojeniom dokładny rozbiór rzeczy. Z moralnéj kondycyi Świata poprzedzającego Szkołę naszego Mesyasza, staraymy się przynaymniéy w części poznać, co wszystkie insze Szkoły winne są Ewangelii, tém samém prawda iasniey odkryta, usprawiedliwi hołd Duszy Chrześciańskiéy.

Umiejętność moralna, czyli Nauka cnót i obowiązków naszych, ta Umiejętność, która Człowieka prawdziwym czyni Człowiekiem, ani była, ani mogła bydz puszczone na igrzysko.

ludzkich kaprysów. — Naywyższa Mądrość wyrysowała w sercach naszych istotne ięć zasady. — Rozum miał powiększyć ięć światło. — Boska Opatrzność na wiele lat przed Ewangelią raczyła ią swoim Obiawieniem podeprzeć. Tym trzema źródłom winien jest ludzki rozum co w czasach przed-Ewangelicznych mogło się nazwać moralnością uczucia, moralnością rozumu i moralnością Boskiego Obiawienia. Ich przedmiot jednakowy, to jest: we wszystkich trzech różnica dobrego i złego, czyli prawości i nieprawości spraw ludzkich. Różnią się jednak między sobą częścią rozciągłości swojego światła, częścią sposobem jakim udziela się to światło.

Pierwsza moralność prawie podobna do onęć wewnętrznej siły, w skutku której czuiemy poniewolnie dobre i złe fizyczne. — Jest to tak nagły, żywy i czynny instynkt, że zdaie się wyprzedzać przynajmniej doskonałą reflexyą umysłu, i z ledwością supponują iakikolwiek wpływ czyli używanie rozumu. Należy ona do listy owych wrażeń, które zowiemy wrodzonymi, ztąd, iż nie są żadnymi skutkami rozmysłu, ale nayprostszymi owocami wlanego Człowiekowi naturalnego rozsądku. — Jest zatem ta moralność powszechna, bo ięć Światło równie iak rzeczony rozsądek na całą masę ludzkiego rodu rozciąga się bez braku; zdaie się jednak szczególniej bydz, moralnością *pospółstwa*, czyli téj klasy ludu, która niezwyčajna przydłuższych uwag, rozmyślań, reflexyów, ani zna się na sztuce dochodzenia prawdy przez upatrowanie związku zasad z wnioskami.

Ta sztuka tworzyła Filozofów, a przynajmniej zawsze się z nią chlubili. Z ich więc

spekulacyów wylęła się *moralność rozumu*, i nie zapieramy im do niéy tytułu dziedzicznego prawa, iako téy którą dzisieysi ich Uczniowie udarowawszy wyłącznym przywilejem, samę tylko iedyną przyjmują za regułę swego filozoficznego życia.

Trzecia nakoniec *moralność z Boskiego Obiawienia* powzięta, nie należała iedno tylko do onego Wybranego Narodu, którym Moyżesz i Prorocy rządili. Znam ja, że w sprawie z naszymi Filozofami mógłbym się dyspensować od okryślenia téy *moralności*, iako mało u nich znaczącey; a ieszcze mniéy będą ich interesowały korzyści, które odnosiła z Ewangelii. Ale ponieważ wszystkie ich usiłowania zmierzają do przytłumienia blasku chwały téy Bosko - Chrystusowéy Cnót Szkoły, powiem i ogłoszę przed Światem, iak wiele téy iednéy Szkole winny wszystkie insze bez braku. Poradziwszy się *Historyi*, która sama tylko iest mocna wyiaśnić stan Szkół rzeczonych przed Ewangelią, i pokazać co winien Świat Bogu przynoszącemu tymże Szkołom nową pocho-dnią, z nowemi Naukami, zaczynam od Szkoły, która zdawała się naymniéy potrzebującą iego Niebieskich lekcyów.

ARTYKUŁ PIÉRWSZY

Stan Moralności obiawionéy przed Ewangelią.

Wszystko co oznaczają słowa *Moralność obiawiona*, musi koniecznie tak czyste i tak święte być w sobie, iak sam Bóg, z którego za-

biera swój początek. Naymnieysze podeyrzenie nie moralności, czyli zdrożności prawa, znieważałoby równie Boga Izraelskiego, iak Jego naywyższey woli Tłómaczów. — Idzie zatem, że reguły Moralności przez Moyżesza i Proroków podane, powinny znaczyć u nas istotnie lekcyje i wyroki Ducha Świętego. — Przyznać jednak należy, iż może Bóstwo oszczędzić swoich darów i światła; może mieć pewne czasy do częściowego udzielania swych bogactw, może mieć insze do ich szczodrego i obfitego szafunku. — Ani tego nikt nie zaprzeczy, że lekcyje objawioney Moralności w Piśmie Świętém podane, mogłyby bydź zfałszowane przewrotnym Żydowskich Faryzeuszów wykładem. — Wypada nam więc téy Moralności Starozakonnego Objawienia, w dwojakim przypatrzeć się względzie, raz co do granic, które podobało się Bogu dla niéy zakryść, drugi raz co do odmiany, która ją mogła dotknąć ze strony ladaiakich Tłómaczów.

W pierwszym względzie, mogła Moralność tego objawienia bydź niezupełna, tém samém przyimująca udoskonalenie i obfitsze światło, zachowane czasom stósownieyszym do widoków naymędrszey Opatrzności. — W drugim, mogła bydź sprostowana i zwrócona do swéy oryginalnéy czystości. — Któżkolwiek miałeś szczęście odczytać i rozważyć one pierwsze lekcyje Objawienia, one Święte Prawodawcy Izraelskiego Wyroki, one Niebieskie Proroków Nayszanownieyszych Dyssertacye, które składają nasze księgi mądrości: wiedz o tém, że iestem nazbyt daleki, abym chciał zmniejszać szacunek i poważenie, iakim powinny były prze-

mować twoją duszę. — Ale pozwoliwszy, iż te Boskie lekcyje są nieporównanie wyższe i doskonalsze w stosunku do lekcyów Człowieczego rozumu, pytam cię, czyli przymierzone do Szkoły Ewangeliczney nie zniżą swoihey taxi? Czy nie musisz mi przyznać, że pochwalone księgi pierwszego Objawienia, ich prawa, nauki, przykazania, są ustosowane nieiako do dzieciństwa świętości moralnego Człowieka: gdy przeciwnie w Nowozakonney Chrystusa Messyasza Szkole, wszystko nam wykazuje naywyższą doskonałość i stopień uzupełnionej Cnoty? Jak obowiązki, tak pobudki, tak środki, tak nad naturalne posiłki i oświecenia, wszystko tu powiększone. Wszystko tu przemawia do Ewangelicznego Człowieka: bądź Świętym jakim jest Bóg, bądź doskonałym jak Bóg, żebyś w czasie iego Błogosławieństwo osiągnął.

Aż do onego szczęśliwego momentu, kiedy Syn Maryi dał się usłyszeć Światu, znał prawda Narod Żydowski swe przeznaczenie, znał swoje prawa do nieśmiertelności, znał losy Sprawiedliwego i Niezbożnika, słowem, żadna z istotnych zasad Moralności nie była mu ukryta. — Ale objawiając się temu Narodowi wiekuiście życie, którego błogosławieństwo niezbędnie przywiązane do cnoty, zdawało się iakby całkiem wiązać go do życia doczesnego korzyści. — Same nawet obietnice Boskie, składające się, to z rosy Niebieskiej, to z żyzności Ziemi, to z bogactw pokolenia, to z długości życia, zdały się wymierzać całą zapłatę wierności dla Izraelskiego Nasienia. — Powiadano mu o szczęśliwych Przybytkach Naywyższego, lecz oczy iego zwracano ku Ziemi Chananey-

skiey, gdzie miod i mleko miały nieiako zastępować tém czasem Rayskie Niebios roskoszy, których ieszcze nie dosięgał szacunku. — Synu Ewangeliu! te doczesne błogosławieństwa zlane na Jakoba i Ezaua, bądź w tłuści Ziem, bądź nawet w panowaniu nad Narodami, bardzo nikczemną dla ciebie bagatelą. — Wynieś oczy ku Niebu, bo prawo Messyasza nie pozwala ci ich w inną stronę kierować. — Tam to, tam w samym i jedynym Bogu masz szukać godney ciebie nadgrody: tam dążąc nadasz i cnocie twoiey cale nowy porządek.

Już nie usłyszysz więcéy: kto chowa me przykazania, zrobię go możnym i bogatym na Ziemi; ale powiedzą ci tu bardzo nowotne słowa: kto nie umie wzgardzić i podeptać wszystkich dóbr ziemskich, ten nie umie chować moich przykazań. — Przydadzą ieszcze i przeklectwo dla chardego, ambitnego, nadętego łakomcy, każą drzeć z przestrachu bogaczowi w téy Szkole Jezusowéy, zapewniając, że sami tylko ubodzy w duchu rodzili się do błogosławieństwa, i sam tylko Człowiek pokornego serca, będzie wielkim u Nieba.

Napisano u Moyżesza: Ratuy brata twoiego (Izraelitę), ani długu, ani lichwy nie wyciągay od niego: Chrystus Jezus dołoży: każdy Człowiek jest twoim bratem. — Niech nikt nie będzie obcym w twych oczach, ale naślady Boga, który od Wschodu do Zachodu całemu ludzkiemu plemieniowi przyświeca swoim Słońcem. — Wyrzeczono do Starych: Miłuy tych, którzy cię miłują, i czyn dobrze tym, którzy ci dobrze czynią; do ciebie przemówi Ewan-

gelia: Miłuj twych nieprzyjaciół, i czyn dobre tym, którzy cię nie nawidzą. — Powiedziano Żydowi: Nie do Człowieka należy zemsta; ale wolno mu było wołać o nią do Boga. — Chrześcianin usłysz: Bóg jest mścicielem; lecz ty winienesz prosić go, aby darował tym, którzy cię pokrzywdzili, i był im miłościwy. — Te twoje życzenie i modlitwa będą codzienne; w przypadku zaś, gdyby nie pochodziły z szczerego serca, na próżno spodziewałbyś się odpuszczenia i łask, których żebrzesz dla siebie.

Napisał Prorok: Ząb za ząb, oko za oko; ty wyczytasz dla siebie: kiedy cię uderzą w jeden policzek, nadstaw drugiego, i jeżeli twój brat dopomni się sądownie twojej sukni, odstąp mu jeszcze płaszcza. — Jednem słowem, miała nigdy miłość bliźniego swoje granice, lecz w Szkole Messyasza zagubione zostały. — Kochał Izraelita Boga, w nim samym; do ciebie należy kochać go w każdym bliźnim, choć najgłówniejszym nieprzyjaciół, bo takie jest przykazanie Chrystusa.

Nie przepomina Uczeń Moyżeszów o bezmateryalności swej duszy, wszystko jednak dyktuje mu przytém, że ulepiony z materji, błota i gliny; u Jezusowego Zwolennika ciało się ożywia i zmysły uszlachcają przez tryumfy w utarczkach. — Tam samego tylko zbytku, roskoszy wystrzegać się kazano; tu wstrzemięźliwość i umartwienie należą równie do poświęcenia duszy, iak utwierdzenia jej panowania.

Posłuszny głosowi swych Proroków Starozakonny Wyznawca, potępi w prawdzie cu-

dzołostwo; ale potrafi znieść na sumieniu dwie Żony. Nie będzie gwałcił małżeńskiego łoża; ale bez skrupułu rozwiąże pierwszy węzeł, i poszuka nowego. — Związki Chrześcijańskiego Człowieka staną się obrazem Bóstwa połączonego ze sprawiedliwą Duszą, czyli zjednoczonego z Kościołem, i żadne Mocarstwo Ziemskie rozerwać ich nie zdoła. — Jeszcze Świętsze związki łączą Pannę Ewangeliczną z Niebieskim iéy Oblubieńcem Chrystusem, ani potrafią zmysły ukrzyżowane odciągnąć serca nie chcącego i nie mogącego się kochać iedno w Bogu swoim prawdziwém dobru.

Z resztą, Człowiek po Staro - Zakonnemu moralny, będzie Człowiekiem ze wszystkimi własnościami i skłonnościami ludzkiemi, gdziekolwiek ich natura, lub ścisła sprawiedliwość nie zgani; przeciwnie Człowiek moralny po Chrześcijańsku będzie cechował każdy krok zwycięstwem swych namiętności. Nie można zarzucać Żydowi, żeby siedział w ciemnościach; lecz iego światło nie wydaie blasku, którego nie zniosłaby żrzenica. Jego zawód otwarty; ale nie dóyrzy w nim téy rozciągłości, pod którąby się iego nogi zachwiały. Zamilczano przed nim aż do imienia Cnoty, której wierchołka nie byłoby nigdy dosięgło iego pojęcie. — Jest to dziecina, której kierując kroki, nie wymagaia z niéy żadnych znacznych postępów. — Nie znaczy on ieszcze Człowieka powołanego do wielkich utarczek, ani świetnych tryumfów. — Może się on wznieść do tytułów, ziemskiego, sprawiedliwego; ale formować Bohatyrów i Świętych Niebianów, należy do samego Chrystusa.

Można-

Możnaby ieszcze powinszować temu ludowi edukowanemu w Szkole pierwszych Wyrków Nieba, gdyby do swoiëy nie doskonałości, nie był przydał naygrubszych błędów i naywidoczniejszych występków. Lecz im bardziëy zdawało się ustósowane prawo do iego przyrodzonëy słabości, tém stawia się mniëy wiernym w dochowaniu niewzruszonemi pierwotnych dogmów i przykazan tegoż Boskiego prawa. Dosyc nieczułości w tym względzie, gdy cierpi w swëy Synagodze nayszaleńszą Sektę, która zaprzeczywszy dusz nieśmiertelność, pod pretekstem oczyszczenia cnoty zwała ją z fundamentu, i odieła sprawiedliwemu wszystkie iego nadzieię. Trzymaia w ręku naydroższy Pisma Bożego depozyt, sławni Nauczyciele Judzkiego pokolenia; ale zgubiwszy iego ducha przy samych tylko zostali się literach. Odmalowali im Prorocy przyszłe nad namiętnościami tryumfy i zawoiowanie Królestwa grzechu przez Boga Messyasza, a oni o niczëm nie myślą, jedno o zrzuceniu iarzma swych ziemskich nieprzyjaciół i podbiciu Narodów. Wyglądając obiecane sobie Zbawcę, nakształł Tyrana pustoszyciela sąsiadów, zamiast Mistrza i wzoru cnoty, czekaią na przyście ambitnego bałwana.

Niechże się iuż pokaże i odezwie ten pożądaný wszystkim wiekom Niebieski Nauczyciel! Już czas aby Boskie iego lekcyë zamkneły gębę przewrotnym Faryzeuszom i Pisarzom Żydowskim. Poprzewracali ci bez sumnienni matacze, i Sofistowie wszystkie przykazania, równie jak wszystkie cnoty w zwierzchne pozory i czcze

małowidła zmienili. Napelniaią trupami bydła
 zarzezanych Ołtarze; a ofiara serc cale u nich
 nie znana. Leie się strunieniami krew woło-
 wa w Kościele, na honor niby wspólnego Oycy
 ludzkiego pokolenia; a przez tę samę krew chcą
 dyspensować dzieci od winnego ku rodzicom
 affektu, i naturalnego uczucia należnéy im wdzię-
 czności. Bóg Izraelski jest Bogiem wszystkich
 Ludów; a oni nie umieją okazać mu hołdu, ie-
 dno przez zaciętą ku Samarytanowi, Greczyno-
 wi i Rzymianinowi nienawiść. Boią się gwałcić
 Szabas; a z cudów miłości bliźniego pobierają
 zgorszenie. Bezprzestannie wyśpiewują i u-
 wielbiają Boga nieskończonéy litości; a cichość,
 łagodność i dobroć Jezusowa rewoltuje ich obłu-
 dników. Wzywają prawa na ukamionowanie
 grzesznicy; a na złość temu prawu wyperswado-
 wali sobie błędnicy, że można zgwałcić łoże
 nie-Izraelity bez naruszenia Boskiego przyka-
 zania. Potępili błędnicy krzywo-przysięgaia-
 cego przez Ołtarzowe dary albo Kościelne zło-
 to; a rozgrzeszają tego któryby nie dotrzymał
 przysięgi uczynionéy w imie Kościoła lub Oł-
 tarza. Wsuszyli swe twarzy, i ciała uwędzili
 postami; a nie znają się na tém co jest tłumić
 sekretny zapał, i gasić w sercu piekielne ogniów
 cudzołożniczych płomienie. Lękają się opuścić
 cielesnego obmycia; a nie poymują że same złe
 myśli i pożąllowości szpecą duszę człowieka.
 Wysilają się na pompatyczną obserwę, prawnych
 ceremoniów, powierzchwnych praktyk, i mnóstwa
 takich czynów, które same z siebie więcéy nie
 potrafią iak tylko nadać kolory cnocie. Otoż to
 jest co Szkoła Faryzayska podaje Izraelicie za
 istotę prawa, za naukę Proroków, za Morał

Objawienia! (*) I mająż to być lekcyje, które torując drogę dla Ewangelii zmniejszałyby ię dobrodzieystwo, i dyspensowałyby nas od należnéj za nie nowemu Prawodawcy wdzięczności? Albo raczéj, czy nie poczytamy za najdroższy dar tego Boskiego Mistrza, że zwróciwszy Moralność do ięj naturalnéj świętości, i nauczywszy człowieka; iż siedliskiem cnoty jest serce a nie gęba, pohanbił fałszywych mędrców Kazicielów Objawienia i świętokradkich tłómaczów prawdziwie Niebieskiéj, lubo jeszcze nie uzupełnionéj Nauki?

Tak jest, ten co najpierwszy śmiał odezwać się do Pisarzy i Faryzeuszów Żydowskich: Biada wam którzy dla ludzkich Tradycyów po fałszowaliście Boskie! Biada wam obłudnikom, którzy powierzchu umywając czarę, zostawiacie w ięj środku całą zbrodniów sromotę; którzy udawając się za Nauczycielów mądrości, a stroniąc przed prawdziwą sprawiedliwością, inszych za sobą prowadzicie na zgubę; którzy prezentując ludowi powierzchwną maskę cnoty, całą ięj ukrywacie istotę! Ten co najpierwszy wyklął pychę i nadętość serdeczną upstrzoną zwierzchnym cnoty okazałéj mamidłem: ten znaczy u mnie prawdziwego Naprawiciela nie tylko Moralności, ale też samego Objawienia Mocy i Proroków. Niechay fałszywa Filozofia zazdrosna iego Chwały wysila się iak chce na przyćmienie ięj blasku, będzie on zawsze iedynym Mistrzem cnoty w mych oczach, będzie

(*) Łatwo wyczytać z Ewangelii texta potępiającego tę Faryzejską Moralność, mianowicie u Ś. Mateusza w Rozd: 5, 7 i 19.

zawsze odbierał hołdy moiéy wdzięczności, będzie on zawsze u mnie naywiększym Dobroczyńcą ludzkiego pokolenia.

Ponieważ zaś ta mniemana Filozofia, chcąc lekcyé Chrystusowéy Szkoły udać przed światem za bardzo pospolitą i od naydawniejszych czasów wszystkim ludom dobrze znaną Naukę, wysadza się na szczególniejsze uwielbienia dla moralności wrodzonego uczucia i ogólnego ludzkiéy duszy instynktu. Przypatrzmy się więc iżaki był głos tego uczucia, czego nauczył ludów, i czyli pokazał się czystym lub nieskażenśzym nad głos pierwszego Obławienia. Wykaże nam przy tém Historia czego dokazowało przerzeczone uczucie w Narodach nie znających Mojżesza i Proroków, tém samém obaczemy, czyli skuteczność iego lekcyów zmniejszała potrzebę Ewangelicznéy Nauki.

ARTYKUŁ DRUGI

Stan Moralności wrodzonego uczucia przed Ewangelią.

Bardzo dalecy iesteśmy od opinii owych fantastyków, którzy wazyli się zaprzeczyć aż do istnienia moralnego instynktu, czyli onego wewnętrzznego pojęcia, albo raczéy wrażenia, które będąc niezawisłym od wolnéy woli człowieka, oświeca go pomimo iego chęci względem natury czynów, i zmusza do poczytania się za winowaycę w jednych, a chlubienia się z drugich. Nie zamyślając tu określać rzeczzonego

instynktu, wrażenia, czy uczucia, nie pytam nawet jak one działa, ani jak exystuje; bo ten który wpoił je w moje serce kazał go słuchać nie explikować. Niech będzie to uczucie czy owocem mych myśli, czy skutkiem reflexyi, albo niech je wyprzedza, mało na tém zależy. Dosyć mi wiedzieć, że te bądź myśli, bądź reflexyów płody, spiesznię nad błyskawicę przeciwko moięj woli uderzając mię w oczy, prezentują występki. Równie poniewolnemi są dla mnie wstyd i zgryzota które z nich wypływają. Nazywam te wrażenia instynktem, uczuciem albo głosem natury, bo ani są mniey czynnymi, ani zawiśleyszemi od moięj woli w swoim istotnym gruncie, i powiem śmiało z Genewskim Filozofem (Russo): „U wszystkich Narodów, w samych nawet wiekach naybrzydszey przewrotności, umiał dać się usłyszeć ten święty głos Natury. Jak zbrodniarz poniewolnie doświadczał iego siły, tak sprawiedliwy czuł iego pociechy. Zawsze drżał winowayca nim odważył się na pierwsze swe kryminały; w pośród naywyższey pomysłności dostrzegał on że nosi w swoim sercu i Sędziego i kata. „

Jeszcze i to dołożę, że u wszystkich Narodów znajduię fundamentalne zdrowey moralności zasady, wraz z generalną sprawiedliwością i nie sprawiedliwości różnicą, równie jak z wyobrażeniami Boga Sędziego, Mściciela i Oddawcy. U wszystkich Narodów dostrzegam obowiązku dopełnienia pierwotnych powinności, unikania występków z iednęj strony, z drugiey zamiłowania cnoty. Pomiedzy nawet naygrubszemi i naydzikszeimi ludami ani zniweczają in-

instynkt moralny, ani może zniweczyć, dopóki
 iakieżkolwiek ślad naturalnego rozumu pozosta-
 nie w Człowieku. Lecz nigdy nie uwierzę ma-
 rzeniom, wyżey pochwalonego Filozofa, który
 obrawszy się patronem przerzeczonego instynk-
 tu, pretenduje wskazać z Historji wieków, ie-
 go zupełne i doskonałe panowanie w Narodach.
 Niech mi nikt z nim nie gada; że *na próżno*
występek święta uzbroiony powaga, zstępował
z przybytków Przedwiecznego, gdyż ten instynkt
moralny daleko upychał go od ludzkiego serca;
i że święty głos Natury silniejszy nad głos
Bóstwów, zdawał się zbrodnią wraz z wino-
waycami skazować na wygnanie do Niebios.

Możnaby zaiste powinszować Światu, gdy-
 by nam Historya Ludów wykazała tak święto-
 bliwego człowieka, i tak rzadki występек, i
 tak potężny instynkt cnoty, iakie upodobało się
 fantazyi tego Geniusza malować. Tém czasem
 ani jego, ani nasze życzenia nie potrafią unie-
 winnić skażonego człowieka. Pomimo pompa-
 tyczną P. Russa wymowę, nigdy nie przestanie
 bydz prawdą, że pomieniony instynkt albo czu-
 cie Natury zatrute w swoim źródle, i osłabione
 przez namiętności, nie było w stanie bądź ze-
 psuciu serca ludzkiego, bądź ducha zaślepieniu
 zapobiedz. Nieprzeliczone błędów naysromo-
 tniejszych mnóstwo, naybezrozumniejszy a pra-
 wie upowszechniony sposób czei Bóstwa, pra-
 wa, praktyki, zwyczaje, na które miało wzdry-
 gać się przyrodzenie pochłoneły, przytłumiły
 i ledwo nie do szczytu zagłuszyły, głos rze-
 czonego instynktu. Zwyczaj przetworzył zbro-
 dnie w cnoty i występkom poświęcone Ołtarze,
 i ich świętokradzkie kadzidła zafukały zgryzo-

te, którą nareście i zniweczyło generalne zepsucie. Taki jest prawdziwy obraz ludzkiego rodu w momencie gdy Szkoła Chrystusowey Ewangelii otwierała się Światu, i ten obraz maluje nam ówczasowa Historia żywemi kolorami, we wszystkich ziemskich krajach.

Wśród onego straszliwego potopu błędów, zbrodni i naysromotniejszych występków które całą masę ludzkiego pokolenia zalały, dała się jeszcze bezwątpienia słyszeć Natura, dopóki przestawała na ogłaszaniu Boga jedynowładnego Nieba i Ziemi Pana. Lecz kiedy dołożyła, że ponieważ ten Bóg jest Święty, więc istota którą ukształcił na swój obraz nie może wyrażać jego podobieństwa, iedno w świętości cnoty, kiedy zaczęła perswadować Narodom, że z wyobrażeniem ich Stwórcy nie zgodzi się żadna cień zmazy, żaden kolor występku, i że najmniejszy defekt moralny pozbawiłby tegoż Stwórcę prawa do ludzkich hołdów: Czego prosiły mogły dokazać, albo iakiego użyć wpływu na ludzką obyczajność, te i podobne głosy wołaiącey Natury, od momentu gdzie Greczyn i Rzymianin, wzniesli na Ołtarz brzydkiego kazirodce Jowisza, okrutnego Marsa, zazdrosną Junonę, łakomego Plutusa, bezwstydną Wenerę, Merkurego złodzieia, Bachusa pīanice, Minervę czyli naywyższą mądrość, iak ją nazwali, z towarzyszoną z krwawożerczym bałwanem, i onę sławną Florę z publicznego bōrdela między Boginie posadzoną?

Czémże jest, albo czém może bydz moralność, iak skoro uczucie Natury nie dosyć już silne do oburzenia ludów przeciw naypla-

gawszemu bałwanowi, którego same imię zgor-
szeniem i ohydą ludzkości? Cóż znaczy wstyd
u Assyryczyka, kiedy go widzę zapędzonego
do Kościoła Melity na odbycie nierządu dla
zgałdzenia swych grzechów? Co waży u Egyp-
cyana lub Indyjanina, kiedy rzuceni przed ohy-
dnym Ołtarzem Phallusa albo Linghama, po-
dobną oprawiają pokutę? W jakim szacunku
cnoty małżeńskie u owych Ateńskich i Rzym-
skich Matron, które zgromadzały się na nocne
uroczystości zwane *Lupercalia* ku czci jednéj
z najwyszeteczniejszych Bogiń? Jakie nakoniec
wyobrażenie uczciwości, skromności, albo
wstrzemięzliwości w opinii niewiast poczytuja-
cych za chlubę płci swoiey, szaleństwa Bachu-
sowéj rozpusty?

Znam ja aż nazbyt dobrze, i z Listów na-
stepniących przekona się Czytelnik, że takie
cnoty utraciwszy czyli odmieniwszy naturę, zo-
stały w oczach dzisiejszych Mędrców cnotami
dzikich wieków, albo fanatyckich przesądów.
Ludzkość, wołają oni, ludzkość, grzeczność,
dobroczynność, użyteczność: oto są cnoty,
i same tylko prawdziwe, same iedyne cnoty
których zagłada mogłaby obchodzić Filozofa!
Zgoda Moi Panowie! Niech będzie tém czasem
jak się wam uroiło w fantazyi; Ale na cóż się
przyda światu ta wasza ludzkość, ta grzeczność,
ta powszechna miłość, ta generalna życzliwość,
kiedy na miejsce jednego Boga wspólnego
Oyca całego człowieczego plemienia, nastąpi-
li Bogowie Państw, Bogowie Prowincyów, Bo-
gowie Miast, słowem Bogowie chciwi, łakom-
cy, zazdrośni, łupieżcy, podzielaący Narody
i jeden drugiemu wydzierający ofiary?

Co za okrutnicy Bogowie! którzy w Taurydzie domagaia się krwi Cudzoziemca uratowanego z rozbitego Okrętu, w Elidzie krwinnego dla uspokojenia rozhukanych wiatrów, a w Lacyum głowy Gaula dla odwrócenia nieszczęścia! Czémże jest u Rzymianina, Egypcyana, albo Indyanina ludzkość, gdy nie wstydzą się hańbić swoich uroczystościów naysromotniejszymi scenami kannibalskiéy wściekłości, stawiając na rzeź publiczną całe stada szermierzy, to niewolników, to nawet własne żony mieszając do tych krwawożerczych krotofil? Czém u Sparcyaty lub Afrykana pierwszy instynkt Natury, kiedy Oyciec nakształt drapieżnego tygrysa rozdziera swoje dziecko na Ołtarzu Dyany, albo o Ołtarz Saturnusa uderzone zabija? Czém u wszystkich bałwochwalskich Narodów pokrewieństwo, braterstwo, czyli węzeł domowéy i familiynéy jedności, kiedy najpierwszy z Bogów skaleczył swego Oyca spychając go z Tronu? Kiedy insi Bogowie kłócą się i prześladują na wzajem, iedni z drugimi toczą batalie, iedni drugich właśnie na podobieństwo ziemskich Despotów i naieżdców wyganiają z Olympu, aż wreszcie i cały Olymp dzieli się na dwie zażarte fakcye, z których iedna walczy za *Argos*, druga trzyma za *Troia*? Czém mógł bydz na koniec u wszystkich ludów prawdziwy obraz cnoty, gdy nie było Kościoła w którymby niepojęta mieszanina zwierzęcéy rozkoszy ze zwierzęcą srogością nie przerażała oka i nie truła umysłu? Wszędzie człowiek grzebał w ludzkich wnętrznościach, dla wyczytania z nich wyroku swoich Bogów, wszędzie znajdował wywołany wstyd od Ołtarzy, wszędzie barbarzyńskie ofiary *Kartaginy* z gor-

szącemi widokami *Paphos* w ostatniéj analizie składały nabożeństwa istotę. I mamże jeszcze wierzyć na słowo P. Russa; iż wtenczas głos Natury używał swego na ludzkie serca wpływu, albo iż wrodzone uczucie cnoty *wyganiało do Niebios zbrodnie i winowayców.*

Odzywa się tu Sofista, iż wymienione zbrodnie, okrucieństwa, niewstydy były saméj zabobonności czyli fałszywego nabożeństwa skutkami, kiedy tém czasem wrodzony instynkt wszędzie za Kościołami, i cnotie właściwy iéy charakter, i moralności nietykalnemi zostawiał iéy naturalne powaby. Przyimuję tę odpowiedź na moment; ale i Mędrzec dzisiejszy musi na to pozwolić, że pomienione Kościoły wraz z Ołtarzami, wraz z barbarzyńskimi i wszeteczniczemi Ofiarami swoimi napełniwszy Świat ziemski, codzién się pomnażały, wzrastały, odnawiały w Narodach. Szło za tém, że instynkt moralny bezprzestannego doznawał gwałtu, a zbrodnie i obyczajne brzydkości w stosunku do liczby najohydniejszych ofiar zarażały ród ludzki. Niechże mię teraz kto pouczy, co na tém zależy czy w takim czy w owakim miejscu popełni się występék, mianowicie kiedy to miejsce tém fatalniejszego dowodzi zaślepienia, tém bardziéj zagłusza głos sumienia, tém bardziéj odurza winowaycę, tym bardziéj sprzyia rozpuszcie i dzikości?

Jeszcze i drugi moment pozwolę suppozycyi Sofistów, iakoby same nabożeństwo było przyczyną przerzeczonych występków. Ale osądźcie wy sami niewdzięcznicy, czy niewinniście przynajmniéj z tego iednego tytułu nay-

serdeczniejszych hołdów Ewangelicznému Bogu, że oczyściwszy wymienione Kościoły z hanbione tylu szkaradnemi zbrodniami, od tak sromotnych i omierzłych brzydkości, przywrócił choćby samę tylko Naturze panowanie, które straciła przy Ołtarzach. Wy przynajmniej w tym punkcie winniście wyznać z nami: Jeżeli świat dzisiejszy przestały już zawstydząć sromoty Nabożeństwa; jeżeli tego Bogowie mogą być ubłagani bez okrutnego krwi człowieczej wylewu, jeżeli tychże Bogów wyroki nie tracą już więcej słubami bratobóystwa, niech będą dzięki dobroczynnéj Szkole, która zagubiła fałszywych Bogów, bezrozumnych Kapłanów, wszeteczne ofiary z krwawożerczemi wieków bałwochwalskich świętami! Tak jest, przynajmniej to iedyne dobrodzieystwo, dosyć ważne w oczach rozumu, żeby zniewoliło Filozofa do należnéj naszemu Chrystusowi wdzięczności.

Ale czy pozwoli rzetelność abyśmy kłubili rzeczzone dobrodzieystwo do oczyszczenia Ołtarzy, albo przyświadczyli Sofście iakoby instynkt moralny był w owych wiekach silniejszy za Kościołami, niżeli przy ofiarach? Trudno się zdobyć na tak dziwną wiarę. Rozumując porządnie powiemy owszem, że pierw przy domowych ogniskach zagnieżdżyła się rozpusta, nim wyszła przed Ołtarze; że nawet dla tego publicznie poświęcano wszystkie zbrodnie niby na honor Bóstwom, aby usprawiedliwić te które się odbywały w sekrecie; i że już całe Miasta były zalane i przepełnione nieprawościami, gdy zaczynały wdzierać się do świątyniów.

Albo nie poymują, albo nie chcą pojąć nasi pretendowani Meurcowie nazbyt widoczney prawdy, że Religia bez wstydu supponuje istotnie Naród bez moralności; że Religia bez ludzkości cechuje lud dobrze zaprawiony w praktykach okrucieństwa; że żadne barbarzyństwo nie mogło czynić sumieniowi wstrętu, kiedy człowiek dla ubłagania Niebios z zimną krwią przelewał krew bliźniego; i że ten musiał już bezwątpienia należycie zakosztować niecnoty, który pierwszy częstował nią bałwana nakształt rokosznego przysmaku. Albo nie poymują, albo nie chcą pojąć ci fałszywi Filozofowie, że trzeba pierw zamiłować zbrodnią, nim się do iéy ubóstwienia postąpi; że ta zbrodnia musiała koniecznie długi czas ukrywać się w ciemnościach, nim w blasku świetności stanęła na Ołtarzu; i że za tém naturalne uczucie cnoty niechybnie utraciło siłę, czynność, skuteczność wszędzie, gdziekolwiek saméy tylko niecnocie poświęcano kadzidła.

Ale czego nie chciała pojąć mniemana Filozofia, dla przypisania Religii zepsucia i zbrodni, które téż Religią niszczyły, sam zdrowy rozum wykaże to i wyjaśni do zbytku. Powiem bez zaiaknienia: Same tylko dawnym nałogiem zepsute obyczaje mogły występki w dogmę religijną zamienić. Nie mogło byc czystéy Matki, gdy każda swoje i swéy córki fawory poświęcała lubieżności *Bonzego*. Nie mogło byc wstydu, gdy uroczysty nierząd stał się pokutną i błagalną ofiarą. Nie Religia więc skaziła obyczaje ludów, lecz owszem sromotne ludów narowy zhańbiły Religia, kiedy domowe zbrodnie przeniosły się do Świątyni, na miejsce

czci Świętego i niewinnego Boga, założyły ohydne nabożeństwo brzydkich i niewstydných bałwanów.

Na nic się tu przydadzą wszystkie źródła wymowy, któremi szafuje sofistyka dzisieysza ku uwielbieniu czystej Lukrecyi adorującej niewstydnę bóstwo Wenery. Nie zdurzy ten pagneryk chybaby ciemną duszę, która nie zna że można być ofiarą wstydu, nie będąc męczennikiem cnoty, i że nazbyt często bywa niemem sumienie, gdy jeszcze punkt honoru przemawia.

Moglibyśmy nawet i zaprzeczyć z Historyą temu mniemanemu kontrastowi czystej Lukrecyi czołgającej się przed Ołtarzem nie czystego bałwana; bo w tej epoce jeszcze nie doszło zepsucie Rzymian do tak sromotnych ofiar; bo w czasie gdy Rzym rozpoczął te ofiary, żadna z nabożnic, które wchodziły do Kościołów bądź Eliry, bądź Wenery, albo Cybeli, pewno nie wychodziła Westalką. Albo choćbyśmy pozwolili przynajmniej honorowi siły do przebudzenia wstydu, czy wieleż dokażemy? Ten honor, ostatni oddech powszechnego instynktu, iakże długo mógł wpływać na ludzką obyczajność, kiedy część religijna, która zawsze jest czynną, zawsze imponującą lekcją, uwielbiała nakoniec te same namiętności, które ją ohydziły, dla użycia ich za podporę? Czy mogły zaślepione ludy wyrzucać sobie zbrodnie, które były szczerą Historyą ich Bogów? Albo czy mogły bądź lękać się zemsty tych Bogów, bądź poczuć wstyd lub zgryzotę sumienia, kiedy same uroione ich Niebo dawało wszystkich niecnot przykłady?

Pozwala się, że Natura nie zaniedbywała reklamować swe prawa, i że czasami bywała nawet szczęśliwa w zawojuowaniu występku namiętności i fałszywéy Religii. Z tąd owe cheroiczne przykłady to małżeńskiey wierności, to wspańiałości, to stateczności, to rozmaitych cnót których nam kronika wieków zostawiła pamiętkę. Ale iéy pracowita troskliwość w zbieraniu tych przykładów, rozrzuconych w niezmiernych przestrzeniach Narodów i ciągłości czasów, ale iéy pompatyczne panegyryki, któremi te przykłady uwielbia i za fenomeny podaje, same przez się dowodzą iak były rzadkie w świecie, i iak dalece musiał być słabym ów instynkt, który powinien je być wciągnąć do listy powszechnych obowiązków człowieka.

Co za wielkie rzeczy! Wyieźdzasz mi z iedną czystą Lukrecyą ofiarującą (iak napamięć powadasz) nierządnicy Wenerze: Ale tobie przez Platona i jego współczesnych wykazuie Historya całkowite Narody wciągnione w nayohydnieysze niewstydy chytrnością podlego *Ganimeda*, i onego brzydkiego bóstwa które występowało aż na teatru ku podniecaniu w młodzieży ognia wszeteczniczych amorów. (t) Ale sama starożytność oplakująca fatalny wpływ nabożeństwa utworzonego przez namiętności, i służącego tymże namiętnościom następnie za podpore, nie upatruie w szalonych modłach ludów iedno szczere łotrostwa, a w affektacy ogłaszania sromoty swoich Bogów i przedstawiania ohydnych ich obrazów, samę tylko

(t) *Plato de Leg: I. Plaut: Anephit. Terent. Eunuch.*

podniecie zbrodni z zamiarem usprawiedliwienia swoich własnych nierządów. (u)

Powiedzmy prawdę, takimi były ludy w przed-Ewangelicznych wiekach, iakimi ich Bogowie: igrzyska zmysłów, niewolnicy rokoszy, sromotne wszystkich zbrodniów naczynia. Jak pod domowemi dachami, tak między Kościelnemi ścianami, fatalne cnót milczenie, przy zparaliżowaniu i zagłuszeniu moralnego instynktu.

Publiczna edukacya wsparta zwyczajem i prawami, mogłyby były zaradzić temu okropnemu stanowi, lecz same zwyczaje, prawa, edukacya spiknąwszy się z występkami, namiętnościami i ohydą Religią, powiększały nieszczęście. Aż do Prawodawców, Despotów i Tyranów wszystko się przykładalo do osłabienia i zagłady onego moralnego uczucia, które nasi pretendowani Filozofowie za tak silne i skuteczne udają.

Przestając na uiarzmieniu wyuzdanego ludu, a unikając okazji buntów, rewolucyów, zamieszek, lękała się ohydna Polityka dotykać jego bydlęcych obyczajów. Przeciwnie owszem widzimy ją w jednym miejscu dla przywiązania mieszkańców do Ojczyzny przez zmysłność, zamieniając publiczne teatra na warsztaty wszechniczych nierządów, gdzie Spartańskie Pannienki najpodlejszych szermierzy, wyścigała w niewstydzie. W drugim wyzywającą bor-

(u) *Lucian. Dial. Amores. Juvenal. Sat. Horat. Epist. Senec. de Vita beata.*

delowe strasydła, do prezentowania swojej przyrodzonej nagości, dla nasycenia oczów zepsutego motłochu, i temu takiemu widokowi cały Rzym przyklaskuje! Ta sama przebrzydła Polityka najsświętsze potargawszy węzły, nadała Małżeństwu cechę momentalnego nasycenia brutalnej namiętności, i prawo wyboru w stadzie na łup skazanych Matron, zamieniła w nagrodę waleczności swych bohaterów. Jej łaska upoważniła rozwody, jej protekcya wielożeństwo wskrzesiła. Przez obawę rewoltowania bądź młodzieży z wrzącemi namiętnościami, bądź zgrzybiałości z wszeteczniciemi narowami, uśmiechała się na widok zagęszczonej nałożniczej rozpusty. Czegoż więc mogła dokazać siła moralnego uczucia przeciw rozgrzeszającemu prawu, albo publicznemu zwyczajowi upoważniającemu zepsucie?

Niechby tu z reklamacyą swoich i wstydu przyrodzonego praw iak nuygłośniej odezwała się Natura: dzika i barbarzyńska Polityka ieszcze do większych posięgnie się gwałtów. Równie bałamutna i niestateczna iak to, co zwykła nazywać swym interessem, raz życie niewinnych dzieci podda kaprysowi ich Oyców, drugi raz same imie Oycowskie wywoławszy z Narodu, końcem przywłaszczenia dzieci publicznemu skarbowi, przeznaczy wszystkie Matki do publicznego użycia. Widział Świat tę szaloną Politykę potępiającą na śmierć każdą żonę niepłodną, widział ją duszącą dziatki dla zmniejszenia ich liczby, równie iak zabijającą wszystkie których słabość lub niedołężność nie obiecowały silnych kraiu obrońców.

I łatwiej-

I łatwieyby wybaczyć, gdyby te szaleństwa były przypadkowemi, albo partykularnemi zbrodniami; Łatwieyby podarować, gdyby były czynami owych dzikich borowców których *Nomadami* zowiemy: Ale to są zbrodnie samego prawa, i te zbrodnie wylicza nam Historia wszystkich Narodów, które dzisieysi Filozofowie udawaiąc za bardzo polerowane admirują ich mądrość. Jest to Rzymianin którego upoważnia prawo do podeptania narodzonego niemowlęcia jeżeli się nie postawi Herkulesem w kolebce, albo okaże płeć nie stosowną do dźwigania oręża. Jest to Rzymianin, któremu pozwała Kodex skazać na śmierć lub na niewolę, zaprzedać, lub zamordować każdego którego życie i wolność iego ręką powierzyła Natura. Jest to Rzymianin którego mocuie Konstytucya do porąbania na sztuki nie uiszczaiącego się w płaceniu lichwy zadłużonego biedaka. Jest to Rzymianin, który w swych amfiteatrach zakłada Szkołę w ściekłego krwawożerstwa, a w igrzyskach Floralnych Akademią bestyalskich niewstydów. (w)

A w Sparcie, cóż obaczemy lepszego pod prawami Lykurga? Uyrzemy lud który nie umiejąc robić iedno samém żelazem, gardzi wszystką inszą nauką; który wziął sobie za powinność nie znać żadney związku małżeńskiego jedności; który poczytuje za wielkie niebespieczeństwo Oyczyzny, gdyby słodkie imię Oyca dało usłyszeć się w rodzinie; który wywoławszy wstyd ludzki, przetwarza płci naturę, rzuca na

(w) *Juven. Sat. II. Valer. Max. I. 2. Cap. 10.*
mêmes Apolog. de la,

TOM IV.

dno przepaści wszystkie słabe i niedołężne dzieci-
ciny, a resztę wprowadzając do łotrstwa, zbroie-
ctwa i rabunków, lęka się o swe mury, gdyby
Sparcyata nawykł inakszej cnoty, prócz pogar-
dzania śmiercią albo ięj zadawania bliźniemu.

Trocha łagodniejsze Ateny, iakież nam da-
dzą widok? Ta sama rozpusta w ich igrzyskach,
ta sama sromota na ich teatrach, ta sama bez-
wstydnosc w Uroczystościach, ta sama zapamię-
tałość i obelga Natury w wenerycznych rosکو-
szach. Ta sama ambicya w ich projektach, ten
sam despotyzm i niesprawiedliwość względem
przyjaciół, ta sama przeciw nieprzyjaciołom za-
żartość, to same okrucieństwo nad klasą nie-
wolników. Dostrzegam w ich murach niektóry-
ch poczciwych i sprawiedliwych ludzi; ale
ci solą w oczach dla niewdzięcznego, zazdro-
snego, rozpustnego i zawsze niespokojnego
Miasta. Sama poczciwość staie się ich występ-
kiem: idą więc na wygnanie z pomiędzy ludu,
który nie wstydzi się wyznawać w swym Dekre-
cie, że lękając się cnoty musi ją nie nawidzić. (x)

Jeżeli się przeniesiemy do Wschodu, znaj-
dziemy tam lud (Chiny) pod pokrywką umiar-
kowania, nadenty maxymami swojej publiczney
sprawiedliwości; ale złodzieystwo i oszukaństwo
sekretne żadnego nie uczynią mu skrupułu. Lud
który w układach twarzy umie udawać skro-
mność; ale zanurzony w rokoszach wielożeń-
stwa, ani zna nawet co iest prawdziwa cnota.
Lud który bardzo wiele rezonuje o swojej po-
czciwości; ale ięgo poczciwość iest ceremonia-

(x) *Dela Filicité publ. Tom. I.*

łem pokrywaiącym serce wszystkimi passyami zatrute. Lud który sobie podchlebia, że jest najmędrszy w świecie; ale zdaniem uczonych jego mądrość, równie iak cnota, są owocami lekcyów Epikura. Lud który szczęście swojego Państwa zasadza na ludności; a przecie zazwyczaj topi swe niemowlęta w rzekach, gdy płodna Matka wyżywić ich nie może. (y)

Z Prowincyów tego starego Państwa, gdy się przeprowadziemy do sławnych brzegów Indu, tu nie bez podziwienią zawoła zdrowy rozum, że musiała zapomnieć się Natura, czyniąc tak śmieszne i nie pojęte pomiędzy dziećmi jednego pokolenia różnicę. Zkądże się przebóg wzięły one niemnięły ohydne iak dziwaczne dystynkcyje, klasy, podziały, które upoważniaią człowieka aby gardził człowiekiem, żeby go zmuszał do uciekania lub padania przed sobą, aby w kładał na niego prawo chowania się i ukrywania twarzy, w perswazyi, iż jest czemsis nie czystém w jego oczach? Zkąd one straszne stosy, z których wybucha płomień nakadzaiący pychę nieboszczyków tyranów? Widzę piekających się w tym ogniu kilkudziesiąt żyjących niewolników, nawet i żonę zادهłego bałwana włączoną do ich nieszczęśliwéy kompanii. (z) Przy takich scenach, niech mi już nikt nie wspomina żeby nad Indyanami miało moc iaką czucie ludzkiey Natury. Nie masz tam żadnego rozumnego uczucia, gdzie głupi Moźnowładca twierdzi się z czoła Bogów zrodzonym, aby tém zuchwaléy deptał nędzarza, którego bayka za

(y) *Recher. philos. M. P. Lettres edif. et Chine.*

(z) *Hist. de diff. peup. Tom. 2.*

wylęgę nóg tychże Bogów ułaje. Nie masz tam żadnego rozumnego uczucia, gdzie ani śmierć nie kończy panowania nad żoną i niewolnikiem. Nie masz tam żadnego rozumnego uczucia, gdzie życie wszystkich gatunków bestyi nie tykałną świętością, a życie człowieka bez najmniejszego znaczenia; gdzie krowa postawiona na Ołtarzu, a człowiekowi marzy się że zna ludzi, których stopami zeszpeciliby się Kościół, Miasto, i próg jego mieszkania.

Ale czas już otworzyć oczy na powszechniejszy obraz, czas przypatrzeć się prawdzie w głównym występku i generalnéj ludzkiego rodu zbrodni. Ow instynkt, który w wymownej gębie P. Russa miał zbrodnią wraz z winowaycą wystraszyć z pod słońca i zagnać aż do *Niebios*, patrzmy w co się obrócił! Ow głos Natury który powinien był wstrzymać przynajmniej miecz albo pałkę łotrowską na widok swego brata, zważmy czego dokazał! Oprowadźmy zrzenicę od jednego do drugiego bieguna, a obaczemy, pomimo wrodzone iednego gniazda i iedynego Oycy uczucie, wszystkie Narody rozpalone wzajemną nienawiścią, toczące mordercze pomiędzy sobą wojny, zawzięte na zniweczenie i pożarcie Sąsiadów; słowem, na kształt drapieżnych zwierząt wysilające się i przesilające w zamiarze wyplemienia swojej własnej familii. Jako! jeszcze tu nie dojrzy nasz Genoweński Filozof ani zbrodni ani winowayców na ziemi? Nie jestże to więc zbrodnia uzbrajać Narod przeciwko Narodowi i za pierwszym sygnałem poróżnienia przytłumiwszy w sobie całe wyobrażenie ludzkości i braterstwa, karmić się krwią bliźniego? Nie jestże to więc

zbrodnia, ślepą zawziętość Tyrana przetwarzać na roztropność; brzydkie łakomstwo zdobywcy udawać za wspaniałość; podłą ambicyą Wodza i barbarzyńskie żołnierstwa rozhukanego łotrostwo, w kolory patryotyzmu przystrajać? Czy byłże to instynkt Natury, który podyktowawszy okrutny Kodex przemocy, a na stronę słabszego nie przemówiwszy puł-słówka, usprawiedliwił wszystkie morderstwa, rabunki, spustoszenia, choćby je sama psotliwa uciecha i złość krotofilna zrzadziła? Czy było to moralne serca człowieczego uczucie, które zamiast do saméj sprawiedliwéj obrony klubie używanie oręża, iednake dla nayzuchwalszego rozboynika Narodów, iak dla naywierniejszego Obróncy swéj Oyczyzny zgótowało wieńce, iednake obiema przepisało tryumfy iednake przeznaczyło kolosy? Albo czy mół pochodzić z natchnienia ludzkości, grzeczności, miłości, generalnego braterstwa ów straszny głos, który się rozlegał na Marsowém polu: *Wszystko co nie iest Rzymem, powinno kłękać, lub upadać przed Rzymem.* W Atenach: *któzkolwiek nie iest Grekiem, iest Barbarzyńcem.* W Memphis: *Cózkolwiek rodziło się daleko od pobrzeżów Nilu, zeszepecza Egypcyan.* W Sparcie: *Kto iest Helotem, rodził się na niewolnika.*

W tém mieyscu znajde dzisieyszego Medrca wraz ze mną oburzonego na tak sromotne ciemnáy Starożytności występki, które zdawaia się ledwie nie zupełną uczucia moralnego w ludzkim plemieniu wykazywać zagładę. Ale mię też bez wątpienia zapyta: Czy iuż ustały na ziemi przerzeczone występki? i czyli terazniejszy bezprzestanne wojny, burze, rozterki, kol-

lizye Narodów daią nam prawo do oskarżania wieków przed - Ewangelicznych w tym względzie? Pokruszyłże Chrystus wszystkie niewolnicze kajdany? Jeżeli więc na samém łonie Chrystyanizmu znajdziemy ludzi kupionych i przedanych przez ludzi, czegoż dokazał ten Boski Nauczyciel nad prosty instynkt Natury i moralne uczucie? — Taki jest wybieg niewdzięczney Sofistyki, dla zdyspensowania serc ludzkich od wieczney Niebu miłosiernemu wdzięczności! Albo zataić, albo wycieńczyć dobrodzieystwo, to sztuka iey chytrósci. Rozwodzi ona i rozszerza resztę blizn naszych, a milczy o dawniejszych nieszczęściach. Ale odpowie za nas prawda.

Nie masz wątpienia, że pomimo Nayświętsze Prawo Ewangeliczne, ieszcze na ziemi znajdują się występki; lecz i to pewna, że te występki przynajmniéy wszędzie drżą na imie Ewangelii. Nie mają one za sobą iedno same ciemności, i wstyd zbrodni w samych tylko Babilonach naszych (np. tajemniczych korporacyach) otwartą cierpi wzgardę. Już dziś przynajmniéy prawo nie sankcyonule znaczniejszych kryminałów. Już pod iego protekcyą nie może Oyciec zamordować dziecięcia, Pan niewolnika, wierzyciel dłużnika, Ziemianin cudzoziemca. Już przynajmniéy poznał się człowiek na szacunku człowieka, iuż Król z poddanym mają wspólnego Oyca.

Jeszcze na ziemi znajdują się występki; ale przynajmniéy sumienie obudzone iuż nie połyka nieprawości iak wodę. Gdzie niegdyś skażony gust Narodów ani domyslał się goryczy, tam

Ewangelia wykazała truciznę. Gdzie niegdyś w pośród głębokiej nocy panował sen letargiczny, tam dziś duszne zgryzoty miotając swą pochodnią przywracają życie. Cnota iasniey poznana, występki w samych ciemnicach zagrażony, wszeteczne i barbarzyńskie zwyczaje wywołane, prawa doskonalsze, ludzkość poważniejsza, małżeński związek ztwierdzony, Natura w sercach rodzicielskich obudzona, równość naturalna między człowiekiem i człowiekiem w oczach Boga, który sędzi bez braku, pogodzona z obowiązkami społeczeństwa i podległości, wszyscy nakoniec ludzie zniewoleni w imię Boga pokoiu do wzajemney miłości, ratunku, względu, braterskiego darowania urazy, albo lękania się straszliwéj zemsty z rąk tego, którego krzywda jego dziatki obraża. Te mówię prawdziwe i rzetelne wyobrażenia generalney miłości, zajmujące dziś miejsce onych nayo-
kropniejszych przesądów, które niegdyś podsycały nienawiść i okrucieństwo ludów, czy mają być obojętnymi dobrodzieystwami w oczach prawego Filozofa? Albo czy pozwoli Historya, choćby najniewdzięczniejszemu z pomiędzy śmiertelników, nie znać ich źródła w ogłoszeniu Ewangelicznego Kodexu?

Znam ja tak dobrze iak nasi pretendowani Mędrcomie, że brzycka ambicya, wściekła zawziętość, i nikczemny interes jeszcze do tych czas ludzki rodzaj mieszaia. Znam dobrze, że i Ziemia i Ocean jeszcze nie przestały być krwawych wojen teatrem; ale w tych samych klęskach nazbyt widoczny wpływ Ewangelicznych Szkoły Chrystusa lekcyów. W tych wszystkich konwulsjach, w ściekłych Narodu prze-

ciw Narodowi zapędów, wszak przynajmniej zagraża Bóg Ewangeliczny Tyrana który ie wzniecił; wszak przeraża boiaźnią serce ambitnego łakomcy; wszak potempia aż do zwycięstwa któremu nie towarzyszyły sprawiedliwe powody. W pośród samego placu batalii wyklina on tego co przelał krew nieprzyjaciela, kiedy ją mógł ochronić. Prędzay lub późniay kończy się na tem, że przerażony jego lekcyami i przekazami Bohatyr, ściele się przed podnóżkiem jego Ołtarza, oblewa łzami swoje nie godziwe wawrzyny, ięczy nad łupiestwami, nadgradza wydzierstwa, albo lęka się żeby Król Królów nie zamienił jego chlubnych tryumfów na nieskończoną wieczność pohańbienia i kar.

Nie zakazuje prawda Bóg Ewangeliczny uzbierać się dla obrony swego życia i mienia; ale gdzie tego pozwolił dla napasći i wydzierania cudzego? Lubo nie zawsze go obrażają zwycięstwa Bohatyrów; iednakoż samay tylko skromney ku nieprzyjacielowi litości, nie żadney pompatycznay zemście Niebieską obiecuie koronę. Jeżeli nie każda woyna w jego oczach występkiem, bo może czasami bydz i potrzeba, tedy przynajmniej nigdy nie przestaje bydz klęską, który skoro zwycięzca, ile możności, nie osłodzi goryczy, stale się formalnym winowayca. Jeżeli ten Bóg, pod imieniem Boga Zastępów chce bydz wzywany i wielbiony w Obozach, daleko bardziay w Kościołach pod tytułem Boga pokoju.

Niech się tu poradzi nasz Filozof swoich braci kolegów, którzy się szczerze zastanowili nad wpływem tych zasad łagodności, ludzkości i miło-

łości Chrześcijańskię na los aktualny Narodów,
 a przytłoczony siłą oczywistości rad nie rad
 wyzna z niemi, że z łaski tych zasad „iż
 „dzisiaj i rzadsze i mniej okropne wczyny; że
 „prawo Zwycięzcy już przestało być prawem
 „tygrysa rozdzierającego ofiarę której pożreć
 „nie może; że Ewangelia Chrystusowa do nie-
 „przyjaciela równie jak przyjaciela rozciągne-
 „ła przykazanie miłości; że skutku tego przy-
 „kazania oszczędzone zwyciężonemu sromotniey-
 „sze nad przegraną woza tryumfalnego szy-
 „derstwo; że ieniec Woyskowy po zawartym
 „pokoju kończy swoją niewolą, i odzyskanie
 „Ojczyznę i t. d. „ (a)

Na to słowo *niewola*, o co za straszna drzą-
 czka, co zagwałtowna passya naszych miłych
 Mędrców zapala! Ich umysł dotknięty tym fa-
 talnym wyrazem, zapomniawszy wszystkich sta-
 rożytności występków, i samym tegoczesnych
 zbrodni z elektryzowany odgłosem, na podo-
 bieństwo błyskawicy od brzegów Afrykańskie-
 go Senegalu do Portów Amerykańskich przela-
 tuje w momencie. Na widok onych przebrzy-
 dłych Flottów które tam zamieniają Człowieka
 za nasz nikczemny kruszec, za lada bagatelę
 dziecinnego cacka, lub nie rozumną bestyę, ah!
 w jaką gorączkę, w jakie zachwycenie padają,
 i jak okrutną przeciw dzisieyszemu pokoleniu
 oddychają niechęcią! Samę wyobrażenie, że
 człowiek biały krępuje łańcuchami czarnego,
 zmusza ich do wykrzyku: Barbarzyńcze! Natu-
 ra zrobiła go twym Bratem, a nie twoim by-
 dłem. — W imię naturalnego instynktu do

(a) *Esprst de Loix; l. 4, Chap: 3. et 6.*

którego się odwołują ci ludolubcy, będziemy przyklaskowali pompatycznym ich lekcjom, i wybaczymy aż do szaleństwa deklamacyów którzy obciążają nam uszy. Lecz, jeżeli całą Europę znajdziemy dziś wolną, jeżeli nas rewoltuje same pomyślenie uiarzmionego człowieka; jeżeli takomy Kolonista zmuszony w drugim pół-okręgu ziemskim ukrywać łańcuchy, które ukuł na męczarnią swych bliźnich: znaycież przynajmniej niewdzięcznicy! w której Szkole ten krzyk Natury odzyskał swą energią. Ktoż kiedy przed Chrystusem i jego Ewangelią słyszał ten krzyk tak silnym i tak groźnym jak dziś brzmi w naszych uszach? Kto nawet z Filozofów obrał się w onę epokę żeby przemówił za nim słowo? Oni sami ięząc pod iarzmem sądzili je być prawnym; ani jeden z nich nie wymówił: Niewolnik jest człowiekiem, a człowiek moim Bratem. — Czémże były pod ów czas wasze Miasta, Społeczeństwa, familie, jeżeli nie ohydą mieszaniną zaprzędanych nędzarzy i kupujących tyranów; niewolników gnających w kaidanach lub dźwigających cały ciężar dnia w bydlęcych obowiązkach, i Panów których kije i bicz służyły im za berła, Ubogich uciśnionych, którym ani godziło się przemówić: moje plecy albo ręce są moje, i ciemiężących bogaczy którzy bez najmniejszego skrupułu, zimną krwią do jedney summy i ludzi i bydła rachowali w swych dobrach. Taki był Świat, taka cała massa ludzkiego pokolenia przed Szkołą Chrystusową. Ta była zbrodnia Grecka i Rzymianina, Egypcyana i Araba, Persa i Indyanina, Chińczyka i Germana, Gaula i Sarmaty, słowem wszystkich ówczasowych Narodów. Ani ta zbrodnia nikomu nie mieszała sumnienia. Nigdzie

zgoła ani Filozofia, ani prawo nie zakazowało Człowiekowi kupować, biczować, dręczyć, mordować, zabijać swego Brata Człowieka.

Wiem, i boleję, że jeszcze do dziś dnia istnieją niewolnicy; ale przynajmniej nasi Katonowie nie będą pod zasłoną Ewangelii ani kupczyli ich nierządem, ani Starców lub chorých wyrzucali na puste Wyspy w nagrodę ich usługi. (b) Jeszcze istnieją niewolnicy; ale przynajmniej ta szalona chęć, która Europejskiego łakomca upędza za słoneczne Zwrótniki (Tropicy), nie wydrze ich z Oycowskiej Boga Ewangelicznego Opieki. Ściga cię ten Bóg na morzach, barbarzyński Handlarzu! i goni aż do brzegów Nigeru, aż do twojej najodleglejszej Kolonii woła w uszy Chrześcijańskiego sumienia: Ten niewolnik moim jest synem, ja jestem jego Ojcem. Jeżeli ty zechcesz być jego Katem, ja prześlę na ciebie wszystkich moich oprawców. Jeżeli nie będziesz łagodził twardości jego losu, ja twój udęcę ogniem zapalonym w moim gniewie.

Nareszcie, jeszcze pomimo światła Ewangelii znajdują się występki, kryminały, tyranowie, i każdego rodzaju zbrodniarze, każdego gatunku winowaycy. I czémże więc musiał przedtém być Człowiek? Albo czémby był dzisiaj bez Ewangelii, kiedy wszystkie rady, wszystkie przykazania, wszystkie przykłady, wszystkie obietnice i groźby ięj Niebieskiego Autóra jeszcze nie oczyściły ziemi z straszyleł, na które pozostałe patrzymy? Jak gwałtownie potrze-

(b) *Plutarg, in Caton.*

bował ród ludzki Jezusowéy Nauki, gdy ani nie-
skończone nadgrody które ten Boski Prawodaw-
ca przywieszuie do cnoty, ani wieczyste kary
które zapowiada dla zbrodni, ieszcze nie przy-
tłumiły wszystkiéy nienawisci, nie pokruszyły
wszystkich łańcuchów, nie ufundowały zupeł-
nego panowania Natury i Świątości! Musiało za-
tém ogarnąć ludy bardzo potężne głupstwo mo-
ralne, iak skoro pod najsświętszém i nayener-
gicznieyszem prawem ieszcze nie ustały wy-
stępki. Tém czasém, niechby się i bardziey
zageściły, zawsze iednak powiemy z rzetelno-
ścią, że w Szkole Jezusowéy przynaymniey do-
skonałe wyiaśniona cnoty i występku natura; że
dosyc na iedném słowie Ewangelii ku rozpro-
szeniu sprzyiaznych występkowi przesądów;
i że w saméy nawet klassie mniéy oświeconych
Chrześcian ani zwyczaje, ani prawa nie robią
przeciw sumieniowi preskrypcyi. Słowem, wszę-
dzie iuż objaśniony i oczyszczony, z łaski Ewan-
gelii, ów instynkt naturalny który sam ieden
niegdy tworzył ludów Moralność. Ale czas
przypatrzeć się Moralności samych Filozofów,
otaxować ich Szkołę, i rozsądzić czyli téy Szko-
le lub Ewangelii winniśmy naszą wdzięczność.

A R T Y K U Ł T R Z E C I

*Stan Moralności rozumu czyli Filozofów
przed Ewangelią.*

Niech się nie spodziewa Czytelnik, żebym tu
mysłił ubliżać któremukolwiek Mędrcomi, tego
lub owego Narodu, albo wieku zasłużonéy po-

chwały. Nie wahałem się składać hołdu talentom i rozumowym przymiotom nie których Filozofów dzisiejszych, zachowam tę samą sprawiedliwość względem Szkół starożytnych. Wyznam otwarcie, że i Sokratesowie, i Platonowie, i Arystotelesowie, i Konfucyuszowie mają swe prawa do naszej admiracyi. Ich lekcyje zdawały mi się nie kiedy wygadane językiem najezystszego rozumu. Ani Mędrzec mógł się pod ten czas oprzeć sile ich światła, ani uczciwy Człowiek słuchać obojętnie Nauki. Jeszcze i to dołożę, że równie między ich Uczniami iak przeciwnikami znajdowałem czasami ludzi godnych świata uczzonego wdzięczności. W samych nawet najeprzewrotniejszych Szkołach dawnego Poganizmu nie zawsze była cnota opaczności maxymami zatruta.

Ale ten rozum, który wyłącznie prezydował we wszystkich filozofskich Lyceach; czy byłże pewniejszym i rzetelniejszym przewodnikiem w moralnych względach nad wrodzone uczucia? Czy wystarczałże przynajmniej dla samego Filozofa, albo uczciwie myślącego człowieka? Tak chciałem wierzyć z dzisiejszemi Mędrcami, i przyznam się, że trocha za nazbyt długo bardzo wiele trzymałem o jego świetle i siłach. Tym czasem Sokratesowie zgodnemi kolegami swoimi, którzy żadnego nie znali Mistrza prócz pochwalonego rozumu, wywiedli mnie z błędu. Szkoła, rzekłem w reszcie do siebie, Szkoła której wszyscy Bohatyrowie i zwolennicy sami ogłosili nie dostateczność w drodze prawdziwej cnoty; Szkoła iak zawsze nie stateczna, tak prawie zawsze błędna w swoich zasadach; Szkoła nakoniec często rozpustna

i ohydna w swoich Naukach, nie może nigdy bydz zdatna do prowadzenia Mędrca, ani służyć za regułę naszych obyczajnych kierunków. Dla przeświadczenia się o rzetelności, niech otrząśnie się Czytelnik z uprzedzenia, niech ustąpią wszystkie jakieżkolwiek przesady, a sama Filozofia niechay do nas przemówi i wyjaśni nam swe charaktery.

Cóż to nayprzód za jeden ów pierwszy Mędrzec (Sokrates), którego same imię ieszcze nam przypomina naychlubnieysze rozumu człowieczego tryumfy? Przysłuchaymy się iego lekcyom, i patrzmy z jaką ie ostrożnością, z jaką bojaznią, z jaką nieśmiałością podaje. Rozwaga on, roztrząsa, rozbiera, examinuie; ale nigdy się nie spodzieway żeby sobie podchlebił iż znalazł kiedy prawdę. Nigdy nie usłyszysz żeby kiedy powiedział: tu jest prawda, tu kłamstwo, albo żeby wymówił: oto gościniec cnoty, oto droga występku. Nazbyt było słabe światelko iego naturalnéy pochodni żeby cień od istoty, dobre od złego należycie rozróżnił. Samę tylko jedną szczególną prawdę wygaduje bez ceremonii, że o żadnéy zgoła prawdzie zapewnić nas nie umie: *Hoc unicum scio, quia nihil scio*. Kwestye po kwestyach, problemy po problemach, wątpliwości po wątpliwościach, z których naymnieyszey nie poważył się rozwiązać, to cała summa Nauki tego Mędrca. (c)

Tém czasém, słusznaby przeciez wiedziec, w iakich matervach pragnął ten Wielki Geniusz siebie i świat oświecić. Krótko o tém: trakto-

(c) Cicero, *Acad: Quæst. l. 1, nro. 23.*

wał on o istotnych zasadach sprawiedliwości; rozprawiał o dobrém i złém, które umieć rozróżnić jest głównym interessem człowieka; rozumował o obowiązkach, iakie względem Bogów swych bliźnich i siebie samego winien pełnić śmiertelnik dla osiągnięcia prawdziwej szczęśliwości. Względem tych to tak ważnych i tak istotnie z moralnością powiązanych przedmiotów, iakąż przecie ze swoich pracowitych szperań, ze swoich nudnych ślęczeń, ze swoich głębokich medytacyów wspomniony Bohatyr Filozofii wyprowadził konkluzyą. Już o niéy na-trąciłem, i bydz nawet może, iż z téy pamiętnéy Wielkiego Sokratesa propozycyi. *Jednę tylko rzecz wiem, że nic nie wiem*, będzie wnioskował Czytelnik zbytek iego skromności, i znacznie przykładem dzisiejszych Literatów admirować głęboką Mędrca cnotliwego pokorę. Ale bardzoby się oszukał; bo w spomniane wyznanie nieudolności wycisnęła szczerą rzetelność z prawdziwéy pochodząca rozpacz. Tak jest, i ja też począłem za drugiemu wierzyć w tę mniemaną Mistrza Platonowego skromność; lecz w krótcie zniewolony iego własném nayautentycznieyszém wygadaniem swoiéy wątpliwości i niewiadomości przykładów, musiałem uznać nayrzetelnieyszą w sobie, lubo dla Filozofii tém bardziéy upokarzającą i dogryzającą prawdę, iż zatwierdzona bezstronnym examinem wszystkich Szkół nie mających inszéy pochodni prócz naturalnego rozumu. Prawda zamknięta w przeznaczoném Sokratesa wyznaniu, jest to prawda czynu którę wszystkie iego lekcyje nie odbicie dowodzą. Jeżeli zdawał się sobie czasém wie-dzieć rzecz iaką, wnet dostrzegam, że iéy nie wiedział, a przynaymniéy nie miał o niéy téy wia-

domości któraby gruntowała opinią, i nadawała umysłowi zaspokojenie, iakiego prawda dobrze rozpoznana użyć.

Znalazłem go nayprzód potępiaiącego moię wątpliwość dotyczącą one zasady które stanowią grunt mych obowiązków ściągających się do Boga i bliźniego. (d) Ale gdy chciałem poznać te zasady i na nich oparte rzeczne obowiązki, cóż odpowiedział? Oto, że iego rozum nic nie decyduje w tej głębokiej materji; że mu nie przedstawia iedno same dowodności (probabilités), niepewności i wątpliwości, tak względem Bóstwa, iak względem przyszłego śmiertelników losu, iak względem ich wzajemnych powinności: te są iego nayformalniejsze wyznania. A gdy nalegam, chcą przecie cokolwiek pewnego, iasnego, gruntownego o tak ważnych i moię obyczayność istotnie interessujących przedmiotach usłyszeć w iego szkole: Poczekay, odpowiada mi, aż przydzie iaki Poślaniec z Nieba, który nam wytłómaczy prawa Natury, i nauczy nas co przepisuje cnota w porządku do Boga i do ludzi. Zapytay się Wyroków, mówi dalej, bo my z siebie samych nic się na tém nie znamy. Trzeba nam pewnieyszego światła, trzeba słowa Bożego, któreby służyło za przewodnika ku zaspokojeniu niepewności naszych. (e) Tak tłómaczy się Sokrates; a Plato i Uczeń i naygorliwszy z iego Admiratorów; iedynie dla tego wygaduje mi odpowie-

dzi

(d) Platon dans le Phédon.

(e) Plat. Epimenis, l. 4, et 8 des Loix. Le Phédon, Alcibiade, 2.

dzi Mistrza, żeby usprawiedliwił swe własne wątpliwości.

Nacieram i domagam się czegoś jaśniejszego. Winienesz przestać na tem, odzywa się Plato wraz z Cyceronem, kiedy ci daliśmy odpowiedzi takie, iakie masz ze strony inszych Filozofów; bo przypomnij sobie, że iak ty, tak i my śmiertelnicy iesteśmy. Podobieństwo do prawdy, jest to wszystko czego dosięgać potrafimy. (f)

Otóż tu mamy ów chardy, nadęty, wysoki, potężny, i w imaginacyi naszych mniemanych Mędrców, prawie nie ogarniony rozum człowieczy! Ci oto sami, którzy bezprzestannie szukając iego rady, naybliżej się ocierali o niego, wyznają go nikczemnym i nazbyt słabym żeby nam mógł wykazać bądź aktualne obowiązki, bądź przyszłe losy nasze.

Nie pytając w tym mieyscu, czy sprawca Natury który zdawał się nadawać człowiekowi rozum za przewodnika, przepisał sam dla niego w początkach tak ścieśnione granice, czyli też, bądź upadek pierwszego Oycy ludzkiego rodu, bądź namiętności i występki iego niesfornego plemienia, skaziły blask téy dobroczynnéy pochodni; Nie wchodząc mówię w żadne rozpoznanie przyczyny, trzymam się samych czynów. Ale ieżeli w Historii filozoficznéy znajdzie się czyn nie odzowny, proszę mi wymienić choćby ieden pewniejszy nad zgodne

(f) *Plat. Tim. Ciceron, Tuscul. l. I. nro. 9. et passim.*

Mędrców starożytnych przeciw niedołężności i ciemnocie rozumu człowieka, co do samych nawet wyobrażeń sprawiedliwości i niesprawiedliwości, lamenta.

Jeszcze przed Sokratesem te same wyznania, te same żale dały się słyszeć w szkołach Anacharsisa i Pherecydesa. Pytagoras odsyła nas do Bogów dla rozpoznania dróg prawdziwej mądrości. Empedokles nie przestaje wyrzekać na ciemności w których się zagrzebała prawda. Xenofon woła, że ani zmysł, ani rozum nie dosięgają iéy iedno szczerym przypadkiem. Parmenides, Zeno, Anaxagoras, Demokryt, obrali niepewność za główną swoich rozumowań zasadę. (g)

Nie większe zaufanie wpaiają we mnie Uczniowie pochwalonych Mistrzów. Następują Szkoły po Szkołach, Lycea po Lyceach, właśnie gdyby w zamiarze coraz jaśniejszego wyświecenia niedołężności rozumu. Na cóż się przyda iż Karneadesowie z Leucyppami podpisali się na nieiaki stopień iego siły i dowodności, wyznawając że przynajmniej może nam czasem coś sprawiedliwego powiedzieć w swoich lekcyach, gdy zaraz dołożyli, że nie tylko nie iesteśmy w stanie zapewnić się o rzeczywistości tego, co on nam za prawdziwe przedstawia, ale też że same nawet pierwsze zasady Moralności, siłą przeciwnych równie dowodnych zasad obalone być mogą? Jeszcze i to wygađują nam daley, iż prawda tak fatalnie wszę-

(g) *V. le Traité Philosophique de la foiblesse de l'entendement humaine par M. Huet, l. I. Chap. 14.*

dzie pomieszana zbłędami, że nie masz ani pewnego znaku któryby ją rozróżnił. Dopieroż, co sądzić o znaczeniu rozumu w desperackiej szkole Pyrrhona, która nie przestając na zupełnym zaprzeczeniu jakiegokolwiek z jego strony pewności, same mu nawet stopnie najprostszej dowodności wydziera! (*)

(*) Czytając *Encyklopedyę* sławny twór *Szkoły Ferneyskiego Rycerza*, znajdziesz pod *Artykułem Pyrrhonista* bardzo przeciwne naszemu o niepewnościach starych *Filozofów* twierdzenie. Świadectwem *Redaktora* tego *Artykułu Diderota*, przed sektą *Pyrrhonistów*, trzymały się insze szkoły systemu gruntownego i utwierdzonych zasad: WSZYSTKIEGO DOWODZONO, O NICZEM NIEWĄTPIONO... W téj zaś całe przeciwną zachowano metodę... Najpierwszy *Pyrrhon* praktykował tę *Filozofią* powątpiewającą i bojaźliwą, którą od jego imienia nazywają *Pyrrhońską*, a z natury *Sceptycką*. Ale odmierz ieden krok niżej, wnet się doczytasz, że gdy rozważemy metodę *Akademicką*, obaczemy ją NIE BARDZO ODDALONĄ od *Pyrrhońskiej*. Pogodźże teraz, jeżeli potrafisz onę *Metodę* całe przeciwną, i metodę nie bardzo oddaloną — Przen eś się nawet do *Artykułu Sokrates* w tém samym *Dziele*, a znajdziesz, że cała *Dyalektyka* tego *Filozofa* kończy się na niepewnościach. Wyperswadowy sobie więcraz na zawsze, iż wielu foliałów potrzeba na wyświecenie historycznych błędów i kontradykcyów które *Encyklopedyę* nadsziana, mianowicie w *Artykułach* ściągających się do nauki starych *Filozofów*.

Od téy Sekty same tylko imię, świadectwem Tulliusza różniło Dogmatystów, ztąd że pierwszych *Pyrrhonistami*, drugich *Sceptykami* przezwano. Prawda, że iak tych tak tamtych opinia krzywdziła ludzki rozum, przypisując mu słabość i ciemnotę bez granic; ich iednak błąd jest czynem, którego nie podobna zaprzeczyć, a ten czyn wykazuje mi całą starożytną szkołę w bezprzestannych wątpliwościach względem samego rozumu, który miał bydz ieý przewodnikiem do prawdy.

Nauka więc moralna ustósowana do światła rozumu, nie mogła znaczyć w szkole starych Filozofów, iak tylko prawo zawsze podeyrzane i względem swéy powagi i względem swoich decyzyów. Tak było w istocie; ani dziwić się trzeba. Na czymże bowiem mógł wesprzeć swe zaufanie o tak niedołężnym rozumie chociażby najgorliwszy iego partyzant? Niech osądzi Czytelnik.

Nayszczególnieý P. Didorot korzystając z swéy zwyczajney sztuki, kazał tym Filozofom gadać iak mu służyło do interessu, nie iak sami myślili i pisali. Jest to za nazbyt łatwy sposób, aby go poszczycić honorem refutacyi. Życzę tylko Czytelnikowi rozpatrzyć się w Traktacie Historycznym i Dogmatycznym Bergiera. Co do wątpliwościów i niepewności przerzeczonych Filozofów, niechay prócz własnych ich dzieł przejrzy kwestye Akademickie, Tuskułańskie i insze Pisma Cicerona, iako męża który i najlepieý ie zgłębiał, i nayszczerzeý tłómaczył.

Chcę dowiedzieć się czego nauczył ten rozum starych Mędrców o Bogu Stwórcy Świata: wszakże to dosyć ważna kwestya w moralnym względzie, bo od iey rozwiązania zależy cała moja wiadomość, czyli jest dla mnie prawo i Prawodawca, czyli mam czego lękać się lub spodziewać ze strony jakiego Naywyższego Władcy i Sędziego spraw ludzkich? I acz za Platonem i Ciceronem przypuszczę w prawdzie Boga, ale nie będę wiedział czyli go uszczególnić, czy przydać mu jaką liczbę Panów braci kolegów. Raz tak, drugi raz owak marzy się w głowie. Nayprzód był tylko jeden i to bezmateriałny świata początek, aliści w krótkce i Niebo i ziemia i cały regestr pogańskich bałwanów w rzędzie Bogów stawiają. Raz każą mi wierzyć w genealogią tych Bogów, drugi raz nie chcą nawet żebym o nię miał słyszeć. Raz wzywają mnie do ofiar które tym Bogom poświęca Narodowe pospólstwo, drugi raz radzą mi wstrzymać się z kadzidłami, bo nie poymując ich natury mogłbym się oszukać w Nabożeństwie. (h) Taką niestateczność wymawia drugi pierwszemu; lecz i on sam ze strony naszych Gassendów, Baylów i wszystkich którzy go przeczytali nie uniknął w tymże względzie zarzutów. Przynajmniéy iasnie wyznał na siebie iż nie wie czego się trzymać, z przyczyny że rozmaitość filozofskich opiniiów nie pozwala mu niczego decydować. (i)

Podług Diagora, Teodora, Leucippa, Lukrecyusza i wszystkich ich Sektarzy: Bóg jest

(h) *V. Platon, Timée des loix, Alcib: 2. Cic. de Not. Deor. nro. 45.*

(i) *Quaest. Tusc. l. 2. no. 22.*

szczerym skutkiem imaginacyi i próżnego postrachu. Podług Arcezylausza, Lacida i Evandra albo Hegesyma, nie wiedzieć nawet czy mamy się spodziewać, aby ta kwestya kiedy rozwiązana być mogła. Gdy zapytuie tych którzy staneli przy exystencyi Bóstwa, czyli to Bóstwo interessuie się do moiego losu, albo czy ie obchodzą moje dobre i złe uczynki? Demokryt wyśmiewa iego rzadczą Opatrzność; Arystoteles nie pozwala iey rozciągać się niżey Xieży-cow y krainy; Epikur zparalizowawszy cały Olimp, robi wszystkich Bogów nie czułemi równie na moje roskoszy, iak na cierpienia, równie na cnoty iak występki. Tworzą się nowe szkoły, i liczba błędów codzien nabiera wzrostu. Bóg Stwórca Świata robi się samym światem. U jednych iest duchem, u drugich materya i nie foremnym wszystkich żywiołów zbiorem. Jeżeli cnotliwie lub nie cnotliwie żyję, wypada z téy suppozycyi, że częśćka Bóstwa staie się nie winną albo naganną we mnie.

Zyczę sobie rozpoznać przeznaczenie, które mię czeka, i wyrozumieć czy będąc śmiertelnym lub nie śmiertelnym, zbrodniarzem lub cnotliwym, winniem albo spodziewać się czego dobrego, albo lękać się czego złego za grobem? Jeden wysila się i cały rozum poświęca na rozwiązanie moiéy zagadki; ale nie śmie wygadać czyli dosięgnął prawdy. Chciałby on żebym przywiązał do nieśmiertelności nadzieię; I cz nie ma dosyc poufałości, aby mię mógł zapewnić. Takim iest sam Sokrates, takim ieszcze bardziéy iego Zwolennik Plato Boskim geniuszem nazwany, który mi swoje przyczyny obok wątpliwościów przedstawia. Inszych cała czernia-

wa każe mi wyobrażenia Nieba i piekła zostawić dla podłego motłochu: tak osądzili Demokrytowie; Decearchowie, Kratesowie z masą swych godnych Uczniów. Inni nakoniec pokazują mi dusze swoich Naddziadów w roślinie lub zwierzęciu, wcielone mocą jakiegoś dziwnéy i niepojętéy metempsykozy: tych Mistrzem Pytagoras, któremu tysiące Prozelitów przyklaskują do dziś dnia. Podług marzenia tych pociesznych fantastyków, cała Historia Świata składałaby się z bezprzestannego odradzania jednakich osób, i powtarzania jednakich czynów, w skutku rewolucyi wszystkich istot żyjących. Można by się spodziewać, że kiedyś powróci Sokrates, aby na nowo oskarżony przez Anytusa, i na nowo został dekretowany przez ten sam Areopag który potępił go niegdy; że przyjdzie Alexander powtórnie tryumfować z Persów; Cezar powtórnie zawoiewać Gaulow, Phalaris i Nero powtórnie dręczyć ludzi. Jakoż w samey istocie te takie głupie baśni śmieli publikować Egypscy Hierofanci, a sławny Zeno niby za świętą dogmę podał je do wierzenia swym stoikom. (k) Jeden z rejestru starych Mędrców, szczerzéy nad wielu, lecz równie chwiałący się w swych zdaniach, wygaduje przed światem, że wszystkie argumenta Filozofów, iak za, tak przeciw nieśmiertelności duszy, przyszłéy karze przestępców, i nadgrodzie cnotliwych, bynajmniéy go nie wiążą; i że decyzya w tych przedmiotach albo cale jest niepodobna, albo podległa nie skończonym trudno-

(k) *Origen. contre Celse, l. 5, nro 20 et 21. Essai hist, et critique de Gaëton Sertor pag. 92.*

ściom. Poszło za tém, iż czytając jego własne dyskursa, raz go znajdziemy przyimującego, drugi raz odrzucającego rzeczone Argumenta. Zdaie się on niby wierzyć opinii, dopóki rozprawia z tym co iey broni; niechże zapuści własny rozum w materią, wszystko przekonanie upada. A przecież ten Mędrzec wygaduiący na siebie tak wielką słabość, niestateczność i pochwywanie umysłu, znaczył naypłynniejszego Mówcę, naybiegłęyszego Prawnika, Xiążęcia Rzymskich niegdy Filozofów! (1) I czegoż więc będzie warta ta szkoła, która podiawszy się kierunku moiego moralnego życia, nie umie mię zapewnić czy exystuie iaka istota, którzy prawa mogłyby prostować moje kroki, i poczytać mi jednę sprawę za cnotę, a drugą za występki? Czego warta ta szkoła, która mi ustawicznie rezonuje o szczęściu, a nie zna nawet natury tego szczęścia, do którego mają zmierzać wszystkie moje projekta?

Wracam do Sokratesa, bo nasi Sofistowie zwykli odsyłać mię do niego, iako wielkiego *Apostoła i Męczennika Bóstwa*, iak zaręczyciela nieśmiertelności, iak Nauczyciela naywyższej szczęśliwości. Zgłębiłem ią Filozofią tego Sokratesa tak dobrze iak wy Mci Panowie w lekcyach iego Uczniów; bo on sam nie śmiał nam podać swoich opiniów na piśmie: zgłębiłem ią mówię w Historyi naybliższych słuchaczy, świadków i Admiratorów talentu tego sławnego Geniusza. Ale ieżeli Plato z Xenofonem pretenduią pokazać mi w swym Mistrzu *Apostoła i Męczennika Bóstwa*, niechże go pokażą przed Trybunałem

(1) *Tuscul. l. I. nro. 40.*

Areopagu śmiało i odważnie dogmatyzującego: że wszyscy Ateńscy Bogowie są czczemi bałwanami, że nie masz ani być może tylko jeden szczególny Bóg prawdziwy i że poczyta sobie za chlubę przelać krew za tę prawdę; tak umieraia Męczennicy! Na takiej determinacyi opiera się Apostolski cheroizm, nie na onych błachych wycieczkach, które każą mi równie wątpić o wierze Sokratesa umierającego, iak wątpić o wierze żyjącego.

Niech mi już nikt nie wspomina o iego Nauce tyczącéy nieśmiertelności, albo niechay ią oprze na zasadach któreby mogły pogodzić się z rozumem. Widzę ią w iego szkole Boga, ale takiego którego i moja własna, i zbrodniarza, i sprawiedliwego, i słowem całego ludzkiego pokolenia dusze, są wyziewami czyli istotnemi częstkami. Chce on mi niby podchlebić, twierdząc że tę moją duszę, tén wyziew, tę część Bóstwa połączy śmierć ze samém Bóstwem, wracając iego istocie co niegdy utraciła; lecz równie i dusza zbrodniarza wróci do tego powszechnego źródła, tén samém los bezbożnika robi się losem naysprawiedliwszego człowieka. Czemże więc będzie dogma nieśmiertelności w téy dzikiéy suppozyi? Do czego może takie dogma posłużyć światu, ieżeli nie do większego ozuchwalenia szalonych wyuzdańców? Jeżeli pretenduje żeby część Bóstwa stanowiąca duszę zbrodniarza została wyczyszczoną bądź przez wędrowkę metempsykozy cierpiąc raz w psie, drugi raz w kocie, trzeci raz w myszy, wilku, niedzwiedziu... rozmaite przykrości; bądź przez piekielny ogień, nim ią do połączenia z Bóstwem przypuści sprawiedliwość;

Niech mi pierw wytłómaczy co znaczą i na czém się wspieraia te dzikie baśnie iego metempsykozy, albo niech pogodzi z rozumem złośliwą częśćkę istotnie i nieskończenie dobrego Boga, i tę taką częśćkę dręczoną w piekle; czyli samego Boga dręczonego przez siebie. W takieyż więc pustey szkole miałbym czerpać wyobrażenia bądź Boga, bądź duszy, bądź artykułu nieśmiertelności?

Mamy ieszcze nie mało inszych zasad, bez których wszystkie wyobrażenia moralności, obowiązków i cnoty, całe utracaią znaczenie. Jeżeli moja wola nie iest wolna w działaniu, na próżno pokusisz się zrobić mię cnotliwym lub nie cnotliwym człowiekiem. Jestem w tym razie z konieczności czém iestem, i wszystkie twoie lekcyje nie przetworzą mię ani na lepszego ani na gorszego iak iestem. Niechże tu znów Filozofowie otworzą swoje myśli. Arystoteles i z nim cała czerniawa starych Akademików, robia mię niewolnikiem niezbędnéy konieczności. Sami nawet Bogowie na tak fatalne iarzmo potępieni w ich szkołach. Potargał wprawdzie te twarde więzy Epikur ze swoimi uczniami, lecz skutku iakiegoś nigdy nie pojętego dziwactwa, partya owczasowych Mędrców stojąca przy wolności uczy mię, że ani sprawiedliwości ani niesprawiedliwości nie masz w wolnym człowieku; ta zaś która głosi nayabsolutnieyszą i nay powszechnieyszą fatalność, pełno ma w gębie cnoty! Cóż więc przynaymniéy będzie znaczyło to imię cnoty? Albo iak wytłómaczą fatalistowie one dobroć którę praktyka tworzy pocziwego człowieka, lub one złość która pocziwego istotnie od zbrodniarza rozróżnia? Czy za-

gruntują oni przynajmniej moje wyobrażenia na naturze wymienionych własności? Późna nadzieja! ich lekce dubeltują niepewność.

Chrysippus z Zenonem nie widzą ani sprawiedliwości, ani istoty moralnego dobra jedno w samej absolutnej woli Wszechmogącego Stwórcy, która podług swojego gustu sprawiedliwość i niesprawiedliwość stanowi. Przeciwnie Akademikowi zdaje się cnota czemsis od nikogo nie zawisłym, nie odmiennym, z siebie samego dobrym, i wszystko czem jest, mającym z własnej swojej natury. Ta jednak natura ustępuje kaprysom Bogów w sentencji Platona, tak dalece iż Oyciec i Wódz Akademików nie śmie decydować, żeby Bogowie cudzołężnicy, pijacy, okrutnicy, albo łakomcy mieli być raczy Bogami zbrodni, niż cnotliwemi iestestwami: *Albo ci Bogowie, mówi on, nie popełnili rzeczy, które zdają mi się bezrozumne, albo jeżeli je popełnili, tedy przestają być występkami.* Zdurzony taką opinią Seneka jeszcze dalej postąpił; bo u niego występki nie tylko zaprzestał być występkiem, ale też formalnie przeistoczył się w cnotę. Gdy Kato Rzymski rozpasł się na ohydne obżarstwo, rzekł ten Filozof ku obronie jego honoru: *Prędko pijaństwo robi się rzeczą uczciwą, jeżeli Kato godnym nagany.* (m) Jeżeli mam przytoczyć generalniejszą we wszystkich pomienionych szkołach przyjętą propozycją: Oto jest która uczy Narody, że sama ich wola, same prawa, same zwyczaje tworzą sprawiedliwość i niesprawiedliwość, honor i hańbę, cnoty i kryminały.

(m) Senek. de Tranquil. c. 17.

Przechwalałmyż tu jeszcze ów huczny rozum, nadymający imaginacye serca i gęby naszych dzisiejszych Oświecicieli ciemności. Naywiększy z Rzymskich Filozofów, wyczerpawszy cały blask tego światła, po długich reflexyach, namysłach i dumaniach odezwał się nakoniec: że widzi cnoty których żadne wyobrażenia śmiertelników nie przerobią w występki; równie upatruie i zbrodnie których żadne prawa ani zwyczaje ludzkie nie przetworzą na cnoty. *Tak on wymówił, lecz z drżeniem i po-
cichu, żeby Karneades lub Arcezylaus nie do-
słyszał.* Chce on ich tylko ułagodzić, nie roz-
pierać się z niemi. Filozofowie uzbrojeni ku o-
kazaniu nieczości lub odmienności cnoty zdawa-
ją mu się nazbyt strasznemi, żeby na nich u-
derzał; gdy im więc odpowiedzieć zamysła,
nie chce przemówić rozum. (n)

Mamyż posłuchać dalej tego chardego i nadętego rozumu? Idźmy do szkoły gorno-
myślnego Cynika: tam nas nauczają, że cnota
zawisła na raczeniu wszystkich bez braku skłon-
nościów i chciwościów rozkiełznaney Natury;
będzie więc taka cnota wspólna człowiekowi
i bestyi. Cd Cynika przenieśmy się do Epiku-
ra. Jeżeli ten Mędrzec zacznie się otaczać enig-
mami i uciekać do swoich labiryntów przed o-
kiem uczciwego człowieka; jeżeli, mówię, bę-
dzie się wstydził wyznać, że u niego same tyl-
ko nasycenie zmyslnéj lubości naywyższe szczę-
ście i koniec ostateczny stanowi. Spytaymy
tego Uzniów: ci całą gębą, prosto i szczerze

(n) *Cic. l. 1. de Legib. Bayle Art. Carneades
Not. 5.*

wygadają nam prawdę. Nasłuchały się ich i Ateny i Rzym beczelnie bluzgających: że cnota przez istotę jest niczem; że sama rokosz cielesna naywyższym śmiertelnika dobrem; i że to co przestało być użytecznem, przestało być sprawiedliwem. (o)

() Chcemyż pozwolić ucha jeszcze ohydniejszym wyrokowi Filozofii? Nie będzie się

(o) *Cicer. de Nat. Deor. Lactance, Diogene, Laerce, Le Batteaux Morale Epic.*

(*) Znane mi bardzo dobrze zapędy dzisiejszych Sofistów interessowanych do usprawiedliwienia moralnych zasad Epikura; ale niech gadają co chcą i Bayle i Dyderot z całym Zwolenników korpusem. Ci którzy czerpali naukę rzeczzonego Mistrza w jego własnych Lyceach, lepiej ją znali nad nas; a więcéy niżli pewna, że jego Uczniowie jak cnotę tak całe szczęście człowieka, na zmysłnych gruntowali rokoszach. Jakżeż go przebóg usprawiedliwiać po nayformalniejszym świadectwie Cycerona znającego, iż tak rzekę, na palcach Filozofii ówczasowej Systemy? „Cały świat, mówi on, „przez rokosz rozumie to, co przyjemnie „dogadza zmysłom. Powiesz mi pewnie, „że Epikur nie znał takiej rokoszy? Przy- „naymniéy nie zawsze. Przytrafia musié „owszem że ją nazbyt dobrze poznać, bo „twierdzi, iż nie można nawet pojąć, ani „gdzie, ani jakim sposobem, nabyć insze- „go dobra, prócz tego które nam przy- „chodzi z picia, iadła, ukontentowania u- „szów i sromotnéy rokoszy. *Dejinib. bon. et mal. l. 2, nro. 7. et 8.*

wahał decydować Arystyp, że ten człowiek prawdziwie jest szczęśliwym, który umie sobie z iedną więcéy rozkoszy niżli bólu; przeciwnie ten hultaj, zbrodniarz, infam, kto więcéy cierpi niżeli rokoszuie. (p) Ale na cóż przytaczać między samemi Filozofami ohydzone nazwisko? We wszystkich staréy Filozofii Sektach proszę wymienić mi iednego, któryby statecznie cnotę od dobrego mienia, uczciwość od rokoszy, sprawiedliwość od szczęścia doczesnego rozróżnił; albo któryby przynajmniéy szczerze i nieodmiennie zatwierdził, że cnota bez zmyślnéy szczęśliwości, nawet w nieszczęściu godna jest serca i affektu naszego. Wielki ów Mędrzec Rzymski, który usilniéy i pracowiciéy nad inszych zgłębiwszy ducha wszystkich Szkół starożytnych, zdawałby się naysposobnieyszym do ich wszystkich reformy, i który wiernie kopiując ich dogmy, naylepiéy powinien był tych dogmow fałsz i nikczemność rozpoznać, czyliż nie w iasných terminach sam oświadcza nakoniec: że ieżeli mądry i uczciwy człowiek może być nieszczęśliwym, tedy mądrość i cnota n e warta naszéy pracy: *Bonus vir; et sapiens, et fortis, miser esse nemo potest neque fugienda vita quæ laudanda est; esset autem fugienda, si esset misera.* (q)

A one szczęście które tak dziko pomiesza-
li z cnotą, gdzież mi je pokazują? Jedni w nay-
promotnieyszych, iak się już powiedziało, lubo-
ściach; drudzy w dostatkach, bogactwach, wy-
godach i pieszczotach zdatnieyszych do skaże-

(p) Gaëtan Sertor, *Essai Hist et Crit.*

(q) *Parad.* 2.

nia, niżeli naprawy obyczajów. Arystyp znajduje je w samych roskoszach ciała: Dyomak nie widzi się szczęśliwym iedno łącząc miłość uczciwości ze zmyslnemi smakami; Dyodor nie chce znać szczęścia, tylko w zupełnym wyłączeniu bólesci; Perypatetykom potrzeba było razem dóbr duszy, ciała, i fortuny żeby się prawdziwie szczęśliwemi nazwali. (r) Sami nawet Platonowie, Pytagorowie, Arystotelesowie tego tylko szczęśliwym bydz sądzili, kto apetyt panującego namiętności nasycą. (s) Zeno nakoniec Mistrz Stoików w samym uosobionym egoizmie, twardości, i nieczułości serca, całe szczęście zakłada. (t)

Pogodźcież teraz szumni Tłumacze rozumu i Mistrzowie Narodów, pogodźcie te wasze tak niezgodne i tak oburzające sprawiedliwości obrazy; pogodźcie wszystkie one pełne szaleństwa dogmy, którecheście to o Bogu i jego Naturze, to o człowieku i jego władzach, i jego przeznaczeniu, i jego szczęśliwości napletli; pogodźcie mówię wasze dzikie opinie: ani imaginujcie żeby były obcemi, albo mogły bydz obojętnemi dla głównego moralności przedmiotu; bo łatwo nayprostszy idyota wykaże wam na dłoni, iak ściśle z tą wielką umiejętnością przez naturę związane.

Przypisujecie mi powinności, gadacie o prawach i obowiązkach; Ale mój rozum pyta, pod iakim kolorem chcecie zaprzęgać mię w to iarz-

(r) *Lactan. de falsa Sapientia.*

(s) *Essai Hist. et crit. pag. 64.*

(t) *Hume, Ent. hum. Tom. 2.*

mo? Nie masz prawa, gdzie nie masz Prawodawcy do kierowania moich żądzów i czynów, mianowicie w nie dościgłych ludzkim oczom zakętach. Na takiego zaś Prawodawcę dopóty nie pozwolę, dopóki nie przestaniecie Boga i Jego Opatrzności zaprzeczać. Mus i interest mogą czasem uiarzmić i zniewolić wolną wolą człowieka; Ale ten mus nie jest zasadą cnoty, a interest bywa częstokroć w zbrodni. Stawcież mi pierwíy Boga, któryby mógł, powinien, i chciał czuwać równie nad myślami jak sprawami moimi, inaczey cała kwestya dotycząca mych obowiązków skończy się na widokach podłego interestu. Podobno zechcecie wmówić w rozumnego człowieka, że iścieście w stanie wykazać; iż różnica dobrego i złego nie koniecznie zawisła od naszych wyobrażeń Boga Mściciela i Oddawcy; ale jeżeli dobre moralne zmieni się w złe fizyczne i będzie wyciągało ofiar; jeżeli prócz logicznego poznania cnoty, będzie potrzeba przykazań i pobudek przewyższających występkowe powaby; słowem, jeżeli nas kto zagadnie na czém gruntuemy obowiązek i siłę przykazania, na nic się nam nie przyda cała nauka staréy Szkoły, tém samém że nie mogła utwierdzić opinii dotyczącey Naywyższego praw i przykazań Autora.

Kiedy mi o tych prawach i przykazaniach zaczniecie rezonować, będziecież jeszcze mogli zestawiać mię przy wątpliwości czy jestem lub nie jestem panem moiey woli w porządku do onych wykonania? Azali owszem nie dyktuie wam rozum, żebyście pierw rozwiązali zagadkę dotyczącą wolności? Kiedy następnie będziecie mi gadali o szczęściu przywiązaném do cnoty, iakież

jakież z waszych obietnic odniosę zaufanie, skoro mnie zostawicie w niepewności względem onego przyszłego życia, którego błogosławieństwo same tylko byłoby w stanie wynadgradzenia moich cierpień położonych dla statecznego w drodze cnoty wytrwania? Uważcie sobie, że tu sprawa z rozumem, i że to człowiek nie dziecię lecz Filozof, którego chcecie zobowiązać do cnoty. Wasze sentencje, wasze krótkowezłowate powieści, rady, nauki będą mu się zdawały wysmienite i godne podziwienia; ale gdy mu zaczniecie udawać się za prawo do którego winien stosować swe czynności, czy możecie mieć za złe, iż się dopomni statecznych zasad i gruntownych dowodów na którychby się opierało to prawo?

Napróżno w całej przed Ewangeliczną Szkolą szukaliśmy zasad tego gatunku. Ta biedna Szkoła, sama nie wiedząc czego się trzymać względem tak ważnego przedmiotu, naysromotniejszemi błędami swoją ohydziła ciemnotę. Cała starą Filozofii cbyczayna nauka wygląda w moich oczach nakształt chwiałący się budowy, dla tego że na piasku stawiana. Jeżeli ją rozważemy w szczegółach i jej przepisów, znajdziemyś je gruntowniejszemi i godniejszemi hołdów prawdziwego rozumu?

Można bydz odurzonym na moment przez pompatyczne analizy, i one okazałe zbiory, które pretendują same tylko oparte na wyrokach mądrości starych Filozofów sentencje, podsuwać nam pod oko; ale ja chcę dla sprawiedliwego otaxowania Szkoły moralnej, żeby statecznie wszystkie potępiała występki; żeby nie-

odmiennie obstawała za cnotą; żeby będąc zawsze świętą i sprawiedliwą w swoich przepisach, dostarczała mi razem i pobudek i środków do wiernego zachowania iey lekcyów. Wszystko mi wykazuje połączone takie korzyści w Szkole Ewangelicznéy Chrystusa: pójdźmy ich szukać w Szkole Filozofii.

Jestem nazbyt sprawiedliwy, abym miał grzebać w milczeniu, cóżkolwiek ku sprostowaniu moiéy obyczayności wyczytuie rozumnego w Platonie. Ale mamże go ieszcze poczytać za moiego Mistrza, albo czy będzie mocen domagać się mych hołdów, skoro dyktuiąc swoje maxymy nie będzie się wstydził uczyć mię, że dosyć do usprawiedliwienia moiego kłamstwa, kiedy mi pożyteczne? Skoro obżerstwa i rozpusty nabożników Bachusa znaczą u niego niewinną publicznych Świąt obserwę? Skoro w charakterze nikczemnego Prawodawcy, Polityka i Moralisty, waży się dyspensować do niewstydu tę płeć, której wstyd naypierwszą jest ozdobą? Skoro go widzę rozrywającego święty wezeł Małżeństwa i ofiarującego Bohatyrom Zbawcom swoiéy Oyczyzny cudzołożnicze amory w nagrodę ich zasługi? Skoro go słyszę nie upatrującego nic przeciwnego prawu Natury w złodzieystwach i łupiestwach, na fundamencie naydzikszego Sofizmu niweczącego wszystkie przywileie własności? Skoro baczę składającego w ręce Despoty i Tyrana puginał, i poświęcającego życie biednego niewolnika; jego chymerycznym kaprysom? Cóż daléy? Będęli mógł poglądać na niego iak Mistrza cnoty i tłómacza rozumu, kiedy skazawszy sześćdziesięcioletnich Męszczyznę i Niewiastę na przeciw

naturalną bydlęcych apetytów sromotę, podda pod miecz katowski z ich społeczeństwa narodzone potomstwo? (u)

Nie myślę ani Katonowi uymować należnych jego talentom pochwał, w tém wszystkiém co może wybiegać się od rygoru sprawiedliwéy cenzury. Ale miałebym poczytać go za Medrca, kiedy panegyryzuje młodzieńca nasycającego swą namiętność w nierządzie. Albo gdy rozpływa się z radości na widok syna mszczącego się krzywdy Oycowskiéy, przez łotrowskie jego krzywdziciela zabójstwo? (w)

Rozmyślaj i admiruj iak chcesz przecudne prawa i dowcipne powieści miodopłynnego Mówcy Rzymskiego Filozofa; lecz i pożał się razem nad jego obłąkaniem, gdy poczytuje za zbyt kuśną surowość zniewalać młodzież do miarkowania rozwijających się namiętności, i unikania mieysc poświęconych wszeteczniczéy sromocie. Albo gdy pobłażając morderstwu, mężobójstwu, krzywoprzysięstwu, zdradzie, świętokradztwu, nie uznaje w nich nic ani złośliwszego, ani ohydniejszego nad iedno proste kłamstwo. Albo gdy nakoniec przekształcając się raz na Akademika, drugi raz na Stoika, trzeci raz na Epikureyczyka, tu chwali i zaleca cnotę, tam wszystkie uniewinnia występki! (x)

Chętnie pomogę dzisieyszemu Literatowi przyklaskować niektórym sentencyom i axyo-

(u) *Republ. de Platon. sur-tout l. 3. et 5.*

(w) *Plutar. Vie de Caton, et Hor. Disc. l. 2.*

(x) *Cicer. Oeuvres philos. Oraison pour Clelius. Parad. 3. Lastance, Bayle etc.*

mom, rozrzuconym tu owdzie w pismach starych Filozofów; ale niech mi za to wymieni przynajmniej jeden gatunek zbrodni, którego by nie pochwalił lub nie usprawiedliwił zaślepiony ich rozum; niech wytknie chociaż jedną namiętność, któraby ze strony tego pretendowanego rozumu nie doznała obrony.

Jeżeli jestem bądź niezbożnikiem formalnym, bądź obojętnym dla Nieba; mam za sobą najmędrszego z pomiędzy Greków, który mi powtarza swoje ulubione przysłowie: *Co jest nad nami, to do nas nie należy*, i wnet przydaje, że szyderska przysięga stoi za tę którą na Ołtarzu składamy. (*) Jeżeli jestem lekkomyślnym, rozpustnym, albo zuchwalcem aż do najościwszego bluźnierstwa, stawia mi na obronę cała pycha Akademicka, ucząc, że Niebo ani może dać zdrowia, ani przedłużyć albo ukrócić życia, że cała moja siła jest ze mnie, i że nie tylko z pogardą wyśmiewa mnie Filozof gdybym spodziewał się ię z Nieba, ale też i z samych Bogów ustroi sobie żarty wymawiając im niedołężność, iż choćby chcieli, nie mogą mu zaszkodzić. (y) Jeżeli jestem twardym, nieczułym, egoistą, zapewni mię Zenon z całą zgraią

(*) Jedno z poufalej Sokratesa przysłówiów, świadectwem Laktancyusza, brzmiało w takich wyrazach: *Quæ supra nos, nihil ad nos*. Podług tegoż i wielu inszych Autorów, miał zwyczaj Sokrates przysięgać przez swego psa, albo cokolwiek najpodlejszego padło mu w oczy, końcem ohydzenia religijnęj przysięgi.

(y) Cicer. *de Nat. Decr.* Senec. *Epist.*

swych Uczniów: że prawdziwa mądrość niczy-
 im nie porusza się losem, i że przeciwnie łago-
 dność, tkliwość, miłosierdzie, szczerem są głup-
 stwem. (**) Jeżeli jestem zawziętym, mści-
 wym, nie prześląganym, dopełniam formalnego
 przykazania całej Stoików szkoły. Ten kto
 pozwoli się prześlągać, zdaniem rzeczony
 Szkoły zaprzestaje być mężem. (z)

Rozpalony gwałtownym wszeteczny na-
 miętności płomieniem, będę-li chciał pu-
 ścić się za powabami nie porządnę rokoszy?
 Proszę mi stawic choć jednego z rejestru sta-
 rych Mędrców, któryby statecznie i nieodmien-
 nie nałożnictwo albo cudzołóstwo potępiał. Ja
 z moięy strony przytoczę, nie iuż Epikura, ani
 którego z wieprzów iego ohydny szkoły, grun-
 tującey naywyższe szczęście człowieka na by-
 dlęcych lubościach: Nie iuż Demokryta nama-
 wiającego beczelnie swych Zwolenników do
 chronienia się Małżeńskich związków, bez uni-
 kania z niemi powiązanych rokoszy, a to koń-
 cem zapobieżenia troskom, które ciągnie za so-
 bą porządne wychowanie dziątek: Nie iuż Dyo-
 genesa mieszającego sromotę i nayohydniej-
 sze nałogi rozwiązłego człowieka z prawami
 i potrzebami natury: Nie iuż onę równie gro-

(**) *Zenonis sententiæ sunt atque præcepta hu-
 jusmodi: Sapientem gratiâ nunquam moveri,
 cuiusquam delicto ignoscere; Neminem
 misericordem esse nisi stultum et levem;
 Viri non esse exorari neque placari. Cicer.
 pro Muræna Lact. de vero cultu.*

(z) *Cicer. pro Muræna. de vero cultu.*

madną iak oburzającą plugawych Cyników Sek-
tę, która nie wstydziła się usprawiać publiczności swych zgorszeń, bestyów naypodlejszych przykładem; Ale przytoczę, cóżkolwiek między Filozofami naysurowszego i nayskrupulatniejszego w téy materji wspomina starożytność: przytoczę mówię samych Stoików, Zenonów, Kratesów, Chrysippów, których widziano uśmiechających się do Szkoły wszystkich wymienionych infamiów, i dzielących ię do gmy. (a)

Sławne aż do tego momentu imiona onych Mędrców, których nam za bardzo potężnych Mistrzów cnót i obowiązków malują bracia Filozofowie dzisieysi. Ale niechay ich ieno wskrzeszą i zaprowadzą na ich lekcyę obecne pokolenie, zadumi się świat cały na widok biczów ludzkiego społeczeństwa formowanych w téy Szkole. Na głos Platona wszyscy nasi Wojacy wrócą do barbarzyńskiéy dawnych wieków wściekłości. „Skoro miecz podniesiony, (rzeknie on do nich, iak niegdy do swych Greków) już ani Natura prawa, ani nieprzyjaciel, nie ma żadnego przywileju. Zanieście spustoszenie do Włóscian, a ogień do Miast, kto nie padnie pod waszém żelazem, póydzie pod wasze iarzmo, i będzie niewolnikiem. „(b) Na głos Arystotelesa ustanie wszystka równość i braterstwo w massie ludzkiego rodu. Człowiek wolny, wziął podług niego, z rąk Natury tén łańcuch którym krępuje niewolnika; a przeciwnie niewolnik od téy saméy Natury

(a) *Dict. Bayle, Art. Diogene et Hyparchias*

(b) *Plat. Republ. l. 5.*

przeznaczony do ięczenia pod iarzmem. Stó-
sownie do opinii rzeczonych Mędrców, równie
jak Dyogenesa, Solona i Teodora, prawo ludz-
kiey własności, to święte prawo na którem o-
party cały grunt społeczeństwa, nie jest jak
tylko skutkiem gwałtu i tyrańskięj przemocy;
idzie zatém, że każdy z moich sąsiadów bez
naruszenia sprawiedliwości obsieie grunt który
ja uprawiałem, sprzątnie gdzie ja zasiałem, zbie-
rze gdzie ja szczepiałem. Jakaż konkluzya? Oto
łotrowskie i złodzieyskie rzemiosło będzie tak
chwalebnyim sposobem życia, jak professya
każdego pocziwego człowieka.

Posłuchaymy Stoika i Epikureistę rozpie-
rających się nad prawami naszych Współzom-
ków; pierwszemu zdaie się; że opowiada cnotę,
kiedy nam każe bydź nie czułem na ich potrze-
by; drugi przepisuje każdemu dobrze myślące-
mu za regułę, żeby nie przyjmował Urzędu
w którymby pożytkom Współrodaków miał po-
święcać swe prace. przeciwnie Aniceris ode-
zwie się z perswazyą, że naywiększe zbrodnie
i kryminały robią się szlachetnemi czynami;
kiedy ie dla dobra Oyczyzny popełniemy. Ale
tuż po nim zawoła nam Teodor, iż miłość Oy-
czyzny jest cnota samym głupcom właściwa. (c)

Niech nas przynaymnięj nauczą ci wszy-
scy światłem rozumu powodowani Mędrcomie,
na czém zawisły prawa szczeręj przyjaźni,
aflektu Oycowskiego, albo dziecińskięj ku Ro-
dzicom miłości? Niestety! zapomnieli oni tych

(c) *Diogene, Laerce, Vie d'Aristippe, et même
l'Encyclop. Art. Cyrenaiques.*

enot tak naturalnych, i nie wiem ktoby mógł z zimną krwią posłuchać ich Nauki, gdybym tu chciał za całą szkołą Epikura powtarzać: że ludzka przyjaźń traci wszystkie związki i obowiązki od momentu kiedy przyjaciel przestał być użytecznym. Nie wiem ktoby się nie oburzył, gdybym z Anicerisem ważył się dyspensować dziecko od uczuciów wdzięczności które winno Rodzicom, lub z iego godnym Mistrzem (Diogenesem) usprawiedliwiać onego okrutnika Oyca, który nie chcąc znać swoich dzieci odmiata je od siebie, na podobieństwo dogryzającego robactwa, albo że powiem własnymi słowy brzydkiego Moralisty, *odrzuca je nakształt wszów i charchów: Comme il rejette les poux et les crachats.* (d)

Czegoż ieszcze brakowało tym pochwalonym Szkołom do przewrócenia wszystkich wyobrażeń Moralności, i świętych praw Natury? Znana jest Światu nayokropnieysza zbrodnia, na której samę myśl wzdryga się przyrodzenie; zbrodnia mówię człowieka uzbroidonego przeciw samemu sobie, wydzierającego sobie życie które wziął z ręki Boga, i rozdzierającego swoje własne wnętrzności: zbrodnia infama dopełniającego miary swych kryminałów przez zbliżenie momentu, którego czekało Niebo dla ukarania wszystkich iego występków. Otóż ta taka zbrodnia zgodném zdaniem Szkół Stoika, Akademika, Cynika i Cyrenayczyka należy do rejestru cnót ludzkich. Kleantesowie, Chrysippowie, Demokrytowie, Hegeziasowie i Katonowie zmówiwszy się na uwielbienie samobóży-

(d), *Diog. Laert. Ibid.*

stwa, osądzili je za szczególniejszy cheroizm i cechę wielkiéy Duszy. Aristypp pogląda na nie tylko jak na czyn obojętny, z przyczyny że nie śmiał decydować, czyli summa rokoszy będzie większa albo mniejsza po śmierci, nad summę ucierpień i boleści. Jeden przecież Cicero potępia je niekiedy; lecz za to w inszych miejscach pisze mu Apologie. (e)

Do tych tak dalece ohydnych dla wszystkich Sekt staro-filozowskich obłąkań, mógłbym przydać nie mało równie wyjaśniających niedo-
 pełność ich światła w obyczajney Nauce. Nawet i wten czas gdy ich Mędrcomie trafią przypadkowo tę albo ową prawdę pożyteczną ludzkości. Kiedy przytaczają np. który z punktów zgodnych z naturą cnoty, łatwoby mi wykazać i słabość pobudek iakie przeciw stawiają gwałtownym namietnościom, i niczość środków, i zupełny brakot równie posiłków iak powagi. Ale zdami się że już odechciało się Czytelnikowi przymierzania pretendowaney staro filozofskéy rozumu naturalnego mądrości, do Niebieskiego Światła Ewangelicznéy Chrystusa Mesyasza Nauki. Pewnie on tu już zaprzestanie przyświadczać niewstydnym naszych czasów bluzniercom i niewdzięcznikom, w których fantazyi mógłby się być obeysć świat moralny bez Jezusowych lekcyów. Dowody koniecznéy i niezbędny tych lekcyów potrzeby aż nazbyt pod moim piórem rozmnożone zostały.

Ku wyjaśnieniu takiéy potrzeby, przymierzylem ia sam do światła Ewangelii, dawniey-

(e) *Dict. Encyclop. Art. Cyrenaiques.*

szego Obiawienia pochodnią. Ale widzieliśmy to Obiawienie, z jednéj strony nie dopełnione w sobie, z drugiéj pofalszowane przez tych, którym było zleczone dopilnowanie całości iego składu. Oczyściwszy Ewangelia tę pierwszą Szkołę z Faryzejskich tłómaczeń i występków Żydowskich, przydała do iey lekcyów naywyższą doskonałość cnoty.

Marzyło się mniemanym Mędrcom dzisieyszym, że mogą porównać z Nauką Chrystusową Moralność Narodów czyli instynkty i uczucia Natury, iako wystarczające ludom do prowadzenia ich drogą cnoty. Lecz iasna tychże ludów Historya, i sam prosty opis ich Nabożeństw, praw, nałogów, i praktyk obyczajnych dowiodły aż do zbytku, iak dalece rzeczony instynkty i uczucia cnoty zaćmiła, zatruliła, osłabiła, przytłumiła w człowieku, skażonéy namiętności przewaga. Musiał świat czekać za Ewangelią, któraby im przywróciła pierwotny blask, siłę, dzielność, piorunując sromotne występki, gromiąc dzikie przesady, i potępiając szalone nabożenia zaslepionych Narodów.

Usadziwszy się ciż fałszywi Mędrcom na zaprzeczenie dobrodzieystw Ewangelii, schlebili sobie że w Moralności rozumu, czyli w szkołach swoiéj moralnéj Filozofii znajdą dawniejsze dobrodzieystwo. A my dowiedliśmy na oko, iż ta biedna Filozofia zawsze wątpliwa i niestteczna, nie mogła nigdy pogodzić swoich Uczniów, ani względem Boga, ani względem człowieka, ani względem Nieba, ani względem piekła, ani względem żadnéj istotnéj prawdziwych cnót zasady. Same ich rady, nauki, prze-

pisy wszystkim zbrodniom sprzyjazne, tym wi-
doczniey przekonały świat ziemski o nieuchron-
néy Mistrza Niebieskiego potrzebie. Jakiż więc
będzie wniosek téy całéy Dyssertacyi.

Moralność pierwszego Obiawienia, nie by-
ła uzupełniona: chwała Imieniowi Jezusa że ją
udoskonalił. (*) Moralność naturalnego uczu-
cia, była nieledwo doszczętu wygaszona: chwa-

(*) Pomimo wszystko co powiedziałem stosując
Moralność Starego Testamentu do Ewan-
gelicznéy, niech sobie nikt nie rości prawa
wciągania mię do listy ubliżycielów sławy
Moyżesza i przezeń ogłoszonego Zakonu.
Ręczę, że niemasz w świecie ktoby mógł
z wyższym nademnie dla tego Świętego
Prawodawcy zakazać się szacunkiem. Ca-
ły iego Zakon jest święty, cały natchnie-
ty z Nieba, cały oparty na najsświętszych
zasadach. Dosyć będzie dla Czytelnika
przejrzyć moje Uwagi ściągające się do
Nauki Izraelitów o nieśmiertelności dusz
ludzkich, aby przeświadczył się o praw-
dzie. — Ale ten stary Zakon iakożkolwiek
był Święty, nie mógł jeszcze poczytać się
za wymiar uzupełnionéy świętości; bo cier-
piał wiele rzeczy których Nowy nie zniesie.
Stanął on na pewnym terminie czyli sto-
pniu téyże świętości, za który nie byłby ni-
gdy postąpił człowiek, gdyby mu Chrystus
nie był przyświecił iasnieyszą swego Obia-
wienia pochodnią. I to jest wszystko co
chciałem wyrazić w pomiarze między Sta-
rozakonną i Ewangeliczną Moralności Na-
uką. Jeżeli mię kto osądzi, iż przez to wy-
darłem Moyżeszowi iaką część iego chwa-

ła Imieniowi Jezusa że iéy życie i blask przywrócił. Moralność rozumu czyli *Filozofii*, była naysłabszą w zasadach i naysromotniejszą w szczegółach. Nie masz iednéy iedynéy cnoty któreyby nie zbijała, równie iak iednéy iedynéy zbrodni, któreyby nie upoważniała: chwala Imieniowi Jezusa, nie ztąd iakoby podał wyjątek albo treść iéy lekcyów, ale że ją zniweczył.

ty, albo mi rzecze że Moralność Zakonu tego Wielkiego Prawodawcy nie ustępuje Ewangelicznéy, krótko odpowiem: Za cóż sam Chrystus Jezus po tyle razy przeciwstawia doskonałość swoich przykazań niedoskonałości starozakonnych przepisów? Co znaczą np. one tak często u Mateusza powtarzane słowa: Powiedziano do starych; ale ja wam powiadam? Tych słów nie iestże sens takowy: Dano dla starych to a to przykazanie; ale ja dla was doskonalsze podaę: Cierpiano w starych ten a ten zwyczaj; ale ja nie będę w was cierpieć: Pozwolono wam taką a taką rzecz w Starozakonnym Testamencie; ale ja nigdy iéy nie pozwolę. Chcę, krótko mówiąc, żeby doskonałość wasza przewyższała tę którą Moyżesz z Prorokami wyciągał. Takie iest naturalne tłómaczenie słów Chrystusowych; wolno mi więc powiedzieć bez najmniejszego naruszenia Moyżeszowego honoru, że iego Prawo nie dosięgało doskonałości Ewangelicznéy Nauki. Z resztą, chodzi tu o czyny które same przemawiają za sobą: Czytaj i stosuj przykazania do przykazań, środki do środków; pobudki do pobudek, a użyżysz iak daleka droga od Moyżesza do Messyasza.

LIST LXV.

Kawaler do Pani Baronowy.

Co za ukontentowanie, Mcia Pani, co za szczególna dla mnie satysfakcja, że jestem w stanie złożyć Ci nayszczerszy, i razem naysprawiedliwiey przynależny komplement! Nie było nigdy podobna oznaczyć dokładniéy ziednoczenia, czyli lepiéy utrafić iakim sposobem i wszystko od dawnych wieków już wygadane w ludzkiéy Moralności przedmiocie, i jeszcze nie wypowiedziane do tych czas w teyże saméy materii, stósownie do myśli naszych Mędrców dzieyszych. Ledwo nie żałowałem, że taką gadkę puściłem na dyskretyą prowincyalnego geniusza niektórych z Helwieńskich prostaczków, lękając się żeby sobie z niéy nie wnosili iż w naszéy Szkole równie moralne, iak fizyczne i metafizyczne obiekta są igrzyskami momentalnych rozbuiałego Filozofa raptusów. WPani przewybornie zgłębiwszy nasze zamiary, jednym szczęśliwym rzutem twoiéy bystréy zrzenicy trafiłaś prosto w punkt, który iednoczy naszych Mędrców w momencie, gdzie zdaje się że nayprzeciwnieysze widoki ich poróżniły opinie. Na rodzajny więc grunt, nie na niewdzięczną ziemię rzuciłem moje ziarno! Tak cudna łatwość w ogarnieniu ducha Filozofii dowodzi szczególnieyszéy skuteczności mych lekcyów. Nie waham się zatém ciągnąć ich daley, i nowe Problema które WPani dzisiay do rozwiązania podaie, niech będzie skazówką zaufania iakie przywieszuję do Jéy szczęśliwego talentu.

Ale przestrzegam, oddał od siebie w tym momencie Profanów, a uzbroj się sama całą gorliwością i niewzruszonym statkiem filozoficznego umysłu. Chcę mówić, przygotuj się do spokojnego posłuchania *pro i contra* w kwestyi najmniej podobnej w oczach fanatyckiego przesądu, żeby do niej *tak i nie tak* albo *bydź może* na iakiżkolwiek sposób zastosować się dało.

Jest to sama exystencja istotnego przedmiotu tej wielkiej umiejętności w której się masz zagłębić, exystencja mówię sprawiedliwości i niesprawiedliwości, czyli chot i występków z której zabieram się ułożyć ci Problema. Znajduje-li się w świecie dobre i złe moralne? Albo co jedno znaczy, różnica którą kładziemy między tem co się mianuje *cnotą* i tem co się zowie *występkiem*, ma-li iaki fundament prócz *imaginacyi* czyli urojenia naszego? Powinienli wierzyć Filozof, że bywają niektóre czyny sprawiedliwe, czyny godne pochwały, szacunku i nagrody; drugie przeciwnie nie sprawiedliwe, godne pogardy, nienawiści i kary? Jest-li nakoniec, albo czy może przynajmniej wydarzyć się w ludzkiej konducie rzecz iaka która by miała prawo do naszych zalet, a druga jej przeciwna, którejbyśmy winni nagane? Nie potrzebuje aby mi tu kto przepowiadał, że takie pytania i wątpliwości oburzają naszych prowincyalnych prostaków; że oni nie ogarną aby podobna zagadka mogła kiedy nawet przeysć Filozofowi przez głowę. Znam ją dobrze i nie zapieram, że to jest sęk trocha dla nich przytwardy. Pytać, czy znajdują się iakie cnoty i występki na świecie, i czy nie zachodzi pomiędzy nimi sama *imaginacyjna* różnica, wła-

śnie to jedno znaczy, rzeką oni, co pytać, czyli Matka dusząca swoje dziecko, tak dobrze i tak chwalebnie robi, iak ta która zasila je pierśmi; właśnie jedno znaczy, co pytać, czyli wywieszować się dobroczyńcy, przyjacielowi, protektorowi wdzięcznością, albo prześladować go; szkalować, łupić, zabijać mogłoby w moralności, to jest, w względach słuszności i nie słuszności, równy zasługować szacunek; właśnie na jedno, co pytać, czyli zuchwalec, zdrayca, rebellizant, nie taki dobry iak posłuszny i wierny Obywatel, lub czyli Nero nie równie chwalebnym był Monarchą iak Henryk IV, albo Ludwik IX. Takie kwestye, powtórzę co wyznałem, mają w sobie coś nazbyt dziwnego dla Prowincyi: tém czasem w saméy Szkole i poufale zadawane, i wielorakiemi sposobami rozwiązywane bywają. U jednych Mędrców są występki i cnoty; u drugich ani cnota ani występki znany. Niektórzy z nich przestają na wątpieniu; insi i wątpią, i twierdzą, i zaprzeczają koleyno, i nie jest to pomiędzy nami cudem, bo iuż dosyć napatrzyłas się takich bogactw filozoficznego rozumu. Cała sztuka Problemu zależy tu znów na odkryciu punktu połączenia, czyli wynalezieniu środka ku pogodzeniu naszych Mędrców zaprzeczających, tak z wątpiacemi, iak z twierdzącemi Mędrcami. Co do mnie, biorąc na siebie sam tylko obowiązek wykazania W Pani niezgody i utarczek naszych Mistrzów Oświaty, ułożę rzecz moję, iak przedtym w dwóch kolumnach, na których jednéy lekcyę partyi tychże Mistrzów zaprzeczających, na drugéy lekcyę oddziału zatwierdzającego wyczytasz. Ja więc dowiodę istotnéy między temi lekcyami różnicy; do ciebie, Meia Pani, będzie należało

wyszukać w nich podobieństwo, zgodę i jednakość zamiaru. Jak skoro je odkryjesz, tedy drugie Problema nie mniej chwalebnie, iak pierwsze rozwiązaniem zostanie.

II. PROBLEMA FILOZOFICZNE

DRUGA GADKA.

Dowodzi się z iednéy strony że nie masz na tym świecie ani występku ani cnoty, i wszystkie ludzkie czyny są równe; z drugiéyże znaydują się iak występk i tak cnoty, i ich różnica jest oczywista. Stawia się daley Filozofów, iednych nie śmiejących ani twierdzić ani zaprzeczać, nakoniec takich którzy raz twierdzą, drugi raz zaprzeczają. Pytamy zatem, iakim sposobem ci rozmaici Mędrco wie tchną przecież iednym duchem, i doskonałe porozumienie panuje między nie mi?

PIERWSZA PROPOZYCYA.

Nie masz na świecie ani dobrego ani złego moralnego, ani występku ani cnoty do rozróżnienia.

DRUGA PROPOZYCYA.

Znayduie się na świecie i dobre i złe moralne, czyli występki i cnota do rozróżnienia.

DOWODY

Imo: „Tém samém że exystuje rzecz i-

DOWODY.

Imo: „Jeżeli różnica sprawiedliwości i nie

„ka, można i należy
 „się wnosić, iż nie
 „masz żadney szcze-
 „gólney istoty, żadney
 „modyfikacyi, żadne-
 „go przymiotu istot,
 „któreby były stoso-
 „wniejsze do Boskiey
 „woli nad insze; że
 „względem téy woli
 „wszystko jest równe;
 „że cóżkolwiek zowie-
 „my doskonałościami,
 „niedoskonałościami,
 „sprawiedliwością,
 „złością, dobrocią,
 „fałszem, mądrością,
 „głupstwem, nie ró-
 „żni się jedno przez
 „zastosowanie do u-
 „czuciów rozkoszy,
 „boleści, przyjemno-
 „ści lub nieprzyje-
 „mności, które ztąd
 „pobieramy „(f)

2do: „Wyrzekłem
 „i powtarzam: Wszy-
 „stko jest dobre, bądź
 „w fizycznym, bądź
 „w moralnym porząd-
 „ku. Tak trzymam
 „wsparty na onéy
 „prawdzie wykazaney

„i niesprawiedliwości
 „nie gruntuje się na
 „Naturze, mogę ze-
 „drzeć zasłone prze-
 „sądu, który mię przy-
 „wężuje do wszyst-
 „kiego cóżkolwiek dla
 „mnie najdroższe
 „Znayduią się rzeczy
 „które wyciągają
 „przez istotę żeby by-
 „ły zrobione, równie
 „jak insze których i-
 „stota każe, żeby były
 „wierzone. „(g)

2do: „Rzecz oczy-
 „wista, że wszystkie
 „gatunki złego, złe
 „niedoskonałości, złe
 „naturalne czyli fizy-
 „czne, i złe moralne
 „mogą mieścić się
 „w świecie stworzo-

(f) Freret, Lett. de Thrasybule, pag: 207. et 208.

(g) Deliste Philos. de la Nat. tom. 1.

„ przez analizę i do-
 „ świadczenie, że sam
 „ Bóg wszystko czyni,
 „ i że nie może czynić
 „ tylko co doskona-
 „ łe.... Nie obaczemy
 „ w przeciwnéj opinii
 „ iedno samę przepaść
 „ bluźnierstw i kontra-
 „ dykcjów. „ (h)

3tio: - „ Gdy robię
 „ złe lub dobre, i kie-
 „ dy bywszy cnotli-
 „ wym z rana, iestem
 „ wieczór występny
 „ krew moja całą tego
 „ przyczyną; została
 „ ona zgęszczona,
 „ wstrzymana, rozrze-
 „ dzona, przyśpieszo-
 „ na.... Nie masz nic
 „ koniecznie sprawie-
 „ dliwego, koniecznie
 „ nie sprawiedliwego,
 „ żadnéj rzeczywi-
 „ stéj słuszności, za-
 „ dnéj absolutnéj
 „ zbrodni. Politycy,
 „ Nabożnicy, pozwol-

„ nym przez nieskoń-
 „ czenie dobrą, mądrą
 „ i potężną istotę....
 „ W téj to dobrych i
 „ złych rzeczy mię-
 „ szance zdaie się do-
 „ broć i mądrość Boska
 „ naychwalebniéj być
 „ wyjaśnioną Tu Bóg
 „ okazał nayzupełniéj
 „ szą sprawiedliwość
 „ względem swego
 „ stworzenia. „ (i)

3tio: „ Różnica spra-
 „ wiedliwości i słusz-
 „ ności iest nam wro-
 „ dzona. Dostrzegać
 „ w istotach rozu-
 „ mnych szpetności i
 „ dobroci, iest to dzia-
 „ łanie tak naturalne,
 „ i może ieszcze wy-
 „ przedzaiące w na-
 „ szym umyśle podo-
 „ bne istot organizo-
 „ wanych działania....
 „ Na próżnoby się pra-
 „ cowało w zblianiu
 „ tych uczuciów: nay-
 „ dziksza zabobonność,
 „ naybezrozumnieysza
 „ narodowa opinia, ni-

(h) *Dieu et l'Homme par Valmire, nro. 9. pag.*
 154 et 155.

(i) *Dict. Ecycl. Art. Mal.*

„cie na tę prawdę Fi-
 „lozofom, i nie day-
 „cie się zapędzać do
 „waszych kryjówek,
 „gdzie sromotnie
 „przegracie. „ (k)

4to: „ Nie można
 „nazbyt powtarzać, że
 „względnie do wielkie-
 „go zbioru, wszystkie
 „ruchy istot wszyst-
 „kie ich sposoby dzia-
 „łania, muszą konie-
 „cznie odbywać się
 „w porządku, i za-
 „wsze są w Naturze....
 „Daleko bardziéy ka-
 „żdy szczegół zawsze
 „działa w porządku...
 „Jest w porządku żeby
 „ogniło się żelazo,
 „równie w porządku
 „żeby szkodził zły
 „człowiek; bo do ie-
 „go natury przywią-
 „zane szkodzenie.
 „Ztąd różnica czło-
 „wieka fizycznego od
 „człowieka moralne-
 „go przyięta dzisiay
 „po większey części

„gdy ich nie wytępią
 „zupełnie. „ (l)

4to: „ Jakżeż nie-
 „czuiesz, że jeżeli jest
 „wszystko r ó w n i e
 „w porządku, tedy nie
 „masz ani występku
 „ani cnoty, ani zasłu-
 „gi, ani winy, ani a-
 „dnéy moralności
 „w ludzkich działa-
 „niach? i że te słowa
 „człowiek uczciwy al-
 „bo *hultaj* powinny
 „bydź u ciebie bez
 „znaczenia? Nie są
 „jednak takim, wiem
 „o tem dobrze, i wła-
 „sne twoie serce na
 „złość twym argu-
 „mentom odwołuje się
 „przeciw twéy bie-
 „dnéy Filozofii... kie-
 „dy zmysłność czło-
 „wieka zacznie roz-
 „ciągać się za niego
 „odbiera nayprzód te,

(k) *Oeuvres de Lametr. Disc. sur le bonheur.*

(l) *Princip. de la Philos. morale § 1. troisième partie.*

„ przez Filozofów, nie
 „ gruntuie się jedno na
 „ s a m y c h c z c z y c h
 „ suppozycyach. Spo-
 „ sobność człowieka
 „ stosowania się do
 „ wszystkiego każe mu
 „ wierzyć że wszystko
 „ jest dobre, gdy tém
 „ czasem nie masz rze-
 „ czywiście ani dobre-
 „ go ani złego. „ (m)

5to. „ Supponuie się
 „ w człowieku które-
 „ go baczemy *wystę-
 „ pek*, wolność woli
 „ czyniąca go winnym
 „ przed naszymi oczy-
 „ ma. *Defekt* pada po-
 „ spolicie na karb Na-
 „ tury. Kiedy Filozo-
 „ fia rozbiera te dy-
 „ stynkcyje z skrupuła-
 „ tną pilnością, znay-
 „ duie je częstokroć
 „ słowem *bez znacze-
 „ nia* Bardziéy-li zawi-
 „ sto od człowieka bydz

„ uczucia, a za niemi
 „ wyobrażenia dobre-
 „ go i złego, które go
 „ stanowią rzeczywi-
 „ ście człowiekiem.
 „ Jeżeli wiego sercu
 „ nie masz nic moral-
 „ nego, zkądże mu
 „ przychodzą one za-
 „ chwycające podzi-
 „ wienia dla czynów
 „ chemicznych, one
 „ gwałtowne ku wiel-
 „ kim Duszom porusze-
 „ nia affektu. „ (n)

5to: „ Występek z się-
 „ bie samego wszyst-
 „ kim ludziom obrzy-
 „ dły. Nie mało ko-
 „ sztuie nayrezolu-
 „ tnieyszemu zbrodnia-
 „ rzowi, dopełnić swo-
 „ iego k r y m i n a ł u.
 „ I gdyby mógł tego
 „ samego celu dosię-
 „ gnąć bez występku,
 „ nie sądźmy żeby wa-
 „ hał się choć na mó-
 „ ment. Pomimo wszy-
 „ stkie obłąkania ludzi,
 „ znayduią się wspólne

(m) *Syst. Nat. Tom. 1, Chap. 5 et 6.*

(n) *J. J. Rousseau Emil. et Lett. à M., Tom. 12. in 8vo.*

„ boiażliwym, rozko-
 „ sznikiem, cholery-
 „ kiem, iedném sło-
 „ wém *przestępcą*, iak
 „ być zézowatym, gar-
 „ batym lub kulawym?
 „ Im więcéy pozwoli
 „ się zwyczajom, edu-
 „ kacyi, i okoliczno-
 „ ściom, tém mniéy
 „ podchlebia się sobie
 „ z dobrych przymio-
 „ tów, które się z cu-
 „ dzéy ręki posiada;
 „ tym się iest łago-
 „ dneyszym dla ob-
 „ cych *defektów i wy-*
 „ *stępków*; tym się iest
 „ ostróźnieyszym w u-
 „ żywaniu słów, *cno-*
 „ *tliwy i występny*;
 „ tym się iest skłon-
 „ nieyszym do zastą-
 „ pienia takich słów
 „ przez wyrazy *szczę-*
 „ *śliwie* lub *nieszczę-*
 „ *śliwie urodzony*, któ-
 „ rym zawsze towa-
 „ rzyszy uczucie poża-
 „ lenia. Litujesz się
 „ nad ślepym; a czém-
 „ że iest zbrodniarz
 „ ieżli nie człowiekiem
 „ kótkiego wzrostu,
 „ którego oko nie do-
 „ sięga za punkt iego

„ zasady, które ich
 „ wszystkich łączą. Że
 „ cnota przyjemna i
 „ godna nadgrody; że
 „ występek obrzydły
 „ i zarabia na karę, iest
 „ to prawda uczucia, na
 „ którą winien pisać
 „ się każdy człowiek...
 „ Miałbym wiele po-
 „ mówić o występku
 „ dla wykazania iak da-
 „ lece ohydny; prze-
 „ stanę na przytocze-
 „ niu iednéy szczegól-
 „ néy reflexyi P. Mon-
 „ tagne (l. 3. c. 2, des
 „ Essais). Występek,
 „ mówi on, ma szpe-
 „ tność i przykrość tak
 „ widoczne, że przy-
 „ padkowo słusznie
 „ gadają o nim, którzy
 „ go twierdzą poczę-
 „ tym z bestyalskiéy
 „ ciemnoty, tak dalece
 „ trudna pomyśleć, aby
 „ go można poznać bez

„działania? „ (o) Czemże zatem będzie występki albo cnota, jeżeli nie słowami bez znaczenia, które nasz Filozof wyrazami czysto fizycznego szczęścia i nieszczęścia zastąpił?

„nienawiści. „ (p) Musi więc bardzo być zezowaty, kto w cnocie i występku upatruje same tylko szczęście i nieszczęście fizyczne.

Chciéy teraz Mcia Pani, pokombinować te wszystkie texta. Przypatrz się mianowicie dwiema ostatnim, a uyrzysz że wyjęte z jednego Dzieła; że gdy Autor dwóch Artykułów *Występek* i *cnota* użył stateczności, podobno przez omyłkę, głosząc aż po dwa razy jednaką Naukę, tak względem rzeczywistości występku i wzgardy na którą zasługuie, iak względem szacunku i nagrody które należą cnocie: przelektł się Generalny Redaktor Encyklopedyi (d'Alembert) w obawie aby występki nie nazbyt zniechęconym, i cnota nie nazbyt ukochaną została. Jakoż bez żartu, była to zbyt kłująca w tak wielkim Dziele iednostayność; należało zatem poprawić uchybienie. Dwa razy w iednéy Encyklopedyi udawać występki za rzecz nayohydniejszą i wartą powszechnéy nienawiści, było to dwa razy przemawiać ięzykiem prowincyalnego przesądu. Wypadało więc przynaymniéy przypiąć Nótę w któreyby moralna szpetność występku przekształciła się na *czyste fizyczny przymiot*. Z tém wszystkiém zważaiąc taką

(o) *Diet. Enciclop. Art. Vice, Addition de l'Editeur*

(p) *Dict. Enciclop. Art. Vertu et Vice.*

baczność godnego Redaktora, nie odzywaj się WPani: Oto kontradykcya i iasna w swoich terminach, i nayrozmyślniey zrobiona! Nie tak Mci Pani, nie chodzi tu o wyszukiwanie sprzecznościów, ale o wykazanie doskonałéy ich zgody: i to będzie dopiero połowicą Problemu.

Przedstawiłem Ci już do pogodzenia Mędrców; u których występki i cnota, żadnych chymer nie znaczą, z Mędrkami w których opinii szczerém są uroieniem. Ale trzeba jeszcze poiednać i tego co nam zakazuje wątpić w takiéy materyi, z owym który nakazuje wątpienie; i tego co nayprzód twierdzi, a potém wątpi; i onego nakoniec co razem i zaprzecza i twierdzi. Te wszystkie drobne okoliczności przykładaiać się do trudności Problemu, robią go ciekawszym, tém zaś samém i honor rozwiązania, zwiększają.

Filozof nie pewny i przepisuiący wątpliwość

„ Nauka moralna nie mniéy w sobie nie pe-
 „ wna, iak insze umiejętności. Wyobrażenia któ-
 „ re się formuią o występku i cnocie, dobrém,
 „ i złém nie dosyć są dokładne, aby z nich nie
 „ mogły rodzić się wątpliwości: té zaś wątpli-
 „ wości zastanawiaiają każdego, komu nie zbra-
 „ nia przesąd pójść za światłem rozumu. Po-
 „ myślmy że pospolicie nie wiemy które pra-
 „ wo przeważa, gdy iedno sprzeciwia się dru-
 „ giemu. Pomyślmy że nie poymuiemy iak dale-
 „ ko nasze przesady i słabość mogą nas wyma-
 „ wiać od występku. Dosyć podobno na tém,
 „ żebyśmy poczuli mało pewności, iaka znay-
 „ duie się w naszych wiadomościach moral-

„nych. „ (q) Tém samém dosyć na tém aby-
 śmy się wstrzymali od twierdzenia, iakoby kie-
 dy cnota albo występki, wiązały się ze spra-
 wami człowieka.

Filozof pewny i potępiający wątpliwość.

„ Wątpić czyli znayduia się występkę, iest
 „ wątpić o istnieniu boleści. Byłoby to formo-
 „ wać zagańnienie o bytności trucizny. Było-
 „ by udawać niewiadomość, czy zdrowie lep-
 „ sze iest nad chorobę. Przestańcie nam gadać
 „ o niepewnościach i ciemnościach obyczajnéy
 „ Nauki. Prawdy téy umiętności tak są pro-
 „ ste, tak dowiedzione, tak łatwe do pojęcia
 „ choćby naygrubszym ludziom, iak prawdy
 „ których summa składa rolnictwo. „ (r)

Wolter twierdzący.

„ Kiedy nas uczy rozum, że dwa razy dwa
 „ uczynią cztery, uczy nas razem że się znay-
 „ duje występki albo cnota.... Żółci Wyspia-
 „ rze Sondu, czarni Afrykanowie, bezbrodaci
 „ Kanadyczycy, i wy Platowie, Cynceronie,
 „ Epiktecie, wy wszyscy uczuwacie zarówno,
 „ że lepiéy dać zbytni kawałek waszego chleba,
 „ waszego ryżu ubogiemu, który pokornie o nie
 „ prosi, aniżeli go zabić, albo kazać wyłupić
 „ mu oczy. Jasna całemu światu, iż dobrodziey-
 „ stwo uczciwsze nad obelgę, łagodność nad
 „ zapalczywość. „ (s)

(q) *Pyrrhonisme du Sage, nro. 100 et 105.*

(r) *Essai sur le préjugé, chap. II.*

(s) *Volt. Dictio. Phil. Art. Juste et Injuste.*

Wolter wątpiący.

„Pytanie o dobrem i złem (iako fizyczném
 „tak moralném) staje się chaosem nie rozwi-
 „kłałym dla tych, którzy dobrą wiarą szuka-
 „ją. Jest to igraszka umysłowa dla bawiących
 „się dysputami. Są oni iako niewolnicy gala-
 „rowi, którzy igrają ze swemi łańcuszkami...
 „Położmy na końcu wszystkich rozdziałów Me-
 „tafizyki dwie litery które pisali niegdy Rzym-
 „scy Sędziowie, kiedy nie mogli zrozumieć
 „iakięj sprawy *N. L. non liquet*: jest to rzecz
 „ciemna. Pretendowali świegotarze, iakoby
 „należało do natury istot, że nie mogą być
 „inakszemi iako są, (to jest, że gdy wszystko
 „dzieje się z konieczności, nie może nic być
 „złem lub dobrem moralnie). Jest to twardy
 „system, nie jestem dosyć mądry, abym śmiał
 „nawet wdać się w jego examen. „ (t)

Wolter zaprzeczający.

Wyexaminowałem nakoniec ten twardy sy-
 stem i osądziłem, że przeznaczenie nie uchron-
 ne jest prawem całej Natury... Że jesteśmy ma-
 chinami równie iako wszystkie zwierze; że za-
 tém nie masz iako dla nich tak i dla nas, ani do-
 broci ani złości moralnéj; że z resztą, jeżeli się
 znajdzie występek i cnota, grzech i zbrodnia,
 we wszystkich Systemach, sam Bóg musi być
 ich Autorem. (u) Ztąd iasny wniosek, iż czło-
 wiek nie może nigdy dobrego albo złego przy-
 znawać.

(t) *Idem, Art: Tout est bien.*

(u) *Id. Princ. d'Action. Les Oreilles du Comte
 de Chesterfield etc.*

Diderot twierdzący i przeczący.

„ Zdaniem każdego człowieka dojrzałego
 „ sądzącego o rzeczach, byłoby dziecinną affek-
 „ tacyą zaprzeczać że w istotach moralnych ró-
 „ wnie jak w cielesnych przymiotach znajdzie
 „ się prawdziwa piękność, prawdziwa istność,
 „ wysoka rzeczywistość ... Nie jestże dziecin-
 „ nością przeczyć tego czego kto sam doświadcza?
 „ Kiedy niektórzy z naszych Dogmatystów za-
 „ pewniają nas naysztetelniej, jak mówią, że
 „ występki i cnota znaczą przesady edukacyi,
 „ czy nie sąż oni prawdziwie omamieni? Ta
 „ mordercza Filozofia sama sobie sprzeciwia
 „ się co moment. „ (w)

Otóż twierdzenie, nad które niepodobna
 otwartszego zażądać. Przeczenie będzie tro-
 cha przykrete, lecz obaczmy że nie mniej
 rzeczywiste.

Względem Boga, mówi do nas ten Mędrzec,
nie masz w Naturze ani dobrego ani złego, bądź
fizycznego bądź moralnego. Względem czło-
wieka uważanego w stanie Natury, nie masz
jeszcze złego moralnego. Pozostaie człowiek
żyjący w społeczeństwie: w tym drugim stanie,
jeżeli znajdzie się złe moralne, to złe nie może
naprzód mieć żadnego związku z Bóstwem. Nie
będzie one w jego oczach iedno prostym defek-
tem, który nieuchronnym jest wnioskiem natu-
ralnych granic sposobności człowieczey. Nie
będzie mogło to złe przyczytać się ludziom,
bo ich złość poniewolna, bo ich błędy niepodo-

(w) *Essai sur le merite, part. 2. § 2 et Noet.*

łone do uniknienia, i ich zbrodnie są twardej konieczności skutkami. (x)

Teraz, Mcia Pani, przypomnij sobie, że podług tego samego Mędrca. Jeżeli człowiek nie jest wolny... tedy nie masz ani dobrego ani złego moralnego, ani sprawiedliwego ani niesprawiedliwego, ani obowiązku ani prawa (y) a konkluzya tych wszystkich zasad sama z siebie wykaże się pod oko.

Nie masz względem Boga żadnej dobroci ani złości moralnej; nie masz jej względem samotnego człowieka; nie masz nakoniec względem człowieka społeczeńskiego: względem kogoż więc albo czego miałyby znajdować się na świecie? Dalszy wniosek który WPani ztąd wyprowadzisz, naucz cię zapewne: że ta mordercza Filozofia sprzeciwiająca się sobie co moment, przestała się już sprzeciwiać, albo raczej jeszcze się sprzeciwia i razem nie sprzeciwia. Ale tu prawdziwy sęk Problemu, którego rozbicie ma służyć zaszczytowi imienia Filozofki. Tu razem i moment oświadczenia Jej moich zwyczajnych hołdów. Przyimiy ie, Mcia Pani, wraz z zapewnieniem mej gorliwości i uprzejmego poważania etc.

(x) *Code de la Nat.* pag. 142 135 et 135.

(y) *Encyclop. droit naturel*, Art. de M. Diderot.

U W A G I

*Prowincyjalnego Dostrzegacza nad Listem
poprzedzającym.*

Czuie to dobrze Czytelniku! że wahasz się w téj chwili między gniewem, pogardą i litością. Nie wiesz czyliby wypadało przestać na zbrzydzeniu tych ludzi, którzy rozciągając ciemną zasłonę na samą bytność cnoty, śmieją z różnicy sprawiedliwości i niesprawiedliwości tworzyć sobie zagadkę, i nie znaydują do iéy rozwiązania, jedno one dzikie *tak, nie tak, byź* może które cię po tyle razy oburzały w ich Szkole. Nie wiesz, czy należałoby wezwać publiczney zemsty przeciw gorszycielom Narodów, gotowym krzyczeć w uszy całego Świata: Cnota i występki znaczą czyste chymery! Człowiek uczciwy i zbrodniarz są jednymże człowiekiem! Dobroczynca i łotr mają jednakie prawo do naszego affektu, poważenia, szacunku.

Nie wiesz, czy nie byłoby dosyć, owszem czy nie byłoby ieszcze lepiej, wystawić na powszechną ohydę i pośmiech te nikczemne twory, których pychę podobało się Niebu tak otwarcie poniżyć przez naysupełniejszą waryacyą w téj samej umiejętności, w którój chcą udawać się za iedynych Mistrzów i nie ledwo Autorów; twory które w poufałej szczerości odzywając się do nas: Cnota, zbrodnia, kryminały są *słowa bez znaczenia*, pretendują ieszcze byź poszczycane tytułami Oświecicieli ludzkiego rodu, Nauczycieli Monarchów, i naszych Prawodawców.

Chwieję się i ja sam nie mogąc zgadnąć, czy nie miałaby we mnie prosta pogarda przeważać zawziętości? Niestety! możeby nawet nie należało iedno pożalić się nad niemi, i spóżyć litośném okiem na ich opłakaną kondycyą. Podobno w saméy rzeczy nie masz u nich ani występku ani cnoty. Podobno ich rozum obłąkany, iak bywa u szaleńców, w saméy istocie już niesposobny dóżyćrzeć powabów cnoty i rozróżnić iéy od występku. Podobno oni należą do klasy owych biednych śmiertelników, u których dzień i noc iedno znaczą; przeto ani winować ich można, że światło z ciemnościami mieszaia. O! iakżebym rad przestał na téy perswazyi! Jak daleko bardziy wolałbym widzieć w fałszywym Mędrцу obłąkanego ślepaką, niżeli przewrotnego niecnotę; rzeczywistego szaleńca, niżeli złośliwego Mistrza, który z umysłu się zatwardza i na urząd wysila końcem wmówienia w imaginacyą; iż występki jest niczém, żeby go tém bezpieczniey popełniał; który uwziawszy się na zagubienie cnoty, chciałby i siebie i cały świat przekonać, iż ani exystuje ani może exystować pod słońcem, żeby się od niéy tém śmieley dyspensował.

Tak na nieszczęście, wszyscy ci mniemani Mędrcowie albo szaleńcami albo zbrodniarzami, albo ślepakami albo zdraycami, koniecznie i niezbędnie bydz muszą. Idzie zatym że przez naturę swoiey kondycyi, albo litości albo nienawiści wyciągaia z moiey strony: Litości, ieżeli robiwszy się podobnem bydłom, nie zostawili w sobie żadnego śladu moralnego człowieka, aż nawet do zagłady wrodzonych cnoty instynktów: Nienawiści, ieżeli będąc zbrodniarzami ztąd, że

się im podobało byź niemi, iedynie przeto między złem i dobrem zaprzeczają różnicę, aby się mogli bez braku raz do tego, drugi raz do owego, podług swych momentalnych interesów posięgać. Jakieżkolwiek niech będzie źródło ich obłąkania, ia ile ze mnie postaram się zatrzeć to fatalne wrażenie, które w umysłach moich Ziomków mogły sprawić Sofistowskie wybiegi.

Ale przeciwko szaleńcowi lub zbrodniarzowi, który się mianując Filozofem, uduje że nie widzi ani dobrego ani złego moralnego na świecie, czy zdrowy rozum ludzki zdobędzie się na oręż? Albo czy oczywistość wrodzonego uczucia pozwoli mieysca filozofskim dowodom? Tu więcę niż kiedy, zdaie się sobie dostrzegać i rozpoznawać prawdę, na którą proszę Czytelnika o szczególną reflexyą.

Bóg który chciał żeby nasze wiadomości z dwóch różnych wypływały źródeł; to jest, uczucia wewnętrznego i rozumu, zdaie się nie powiększać bogactw i płodności iednego, iak tylko, iż tak rzekę, z osuszeniem czyli uymą drugiego. Nigdy się nie rozumiue przeciwko temu, kto o pośród dnia zaprzecza bytność Słońca. Kiedy wymówię: widzę ie, czuię ie (słońce) iuż wszystko powiedziałem; wszelkie inne dowody byłyby równie trudne do wyszukiwania, iak zbytkujące. Podobno dzieie się istotnie to samo i w moralnych przedmiotach. Nasz rozum zaczyna byź niemotą, gdy nasze wewnętrzne czucie dosyć iest silne w sobie na wygadanie wszystkiego.

Żeby ku wyjaśnieniu prawdy, mogła posłużyć droga rozumowania, musiałaby ta prawda być otoczona iakąkolwiek z onych chmur, które promieniami rozumu iasniejącemi w argumentach rozpraszane bywają: Ale proszę co za potrzeba rozumowych wysileń, albo iakich dowodów mogłaby pretendować mania szkolnych sporów, kiedy prawda wykazana przez czucie, stawia się wewnątrznie oczywistą w naturalnym swym blasku? Niechby nam było nawet podobna dostarczać argumentów w tym punkcie, ten co się opiera oczywistości, którą sama Natura wpoila w jego serce, czy zechce ustąpić demonstracyom, którychby przeciw niemu rozumowanie użyło? Będzie-li on chciał wierzyć naszym oczom, kiedy nie wstydzi się udawać, że swym własnym nie wierzy? Rzecz prawie nie podobna. Tém czasem, nigdy Natura nie tłumaczyła się iasniey przez wrodzone uczucia, iak w kwestyi dotyczącéy dobre i złe moralne, czyli różnicę cnót i występków. Cale więc próżno wysilaliby my się na przekonanie wszystkiemi pasmami rozumowania tego, ktoby się tu domagał inszych dowodów, prócz tych które własne jego serce dyktuje.

Jako! Zawołałbym, i na tymbym skończył iako! ty mię śmiesz pytać gdzie jest różnica między człowiekiem sprawiedliwym który ratuje wdowę sierotę albo nędzarza, i łotrem który ich uciska, dręczy, łupi i do reszty odziera! Ty mię śmiesz pytać gdzie jest różnica między zdrajcą Ojczyzny i Bohatyrem; który dla iey miłości krew i życie poświęca! Potrzebuiesz-li jeszcze tłumaczenia, dla czego ów rozsądny, skromny, umiarkowany i zawsze dobroczynny,

zawsze wspaniały człowiek, lepszy jest nad łakomca, obzercę, chardego, oszusta, złodzieia i tyrana? Potrzebujesz-li mówię, żebym ci dał przyczynę, czemu pierwszy zasługuje mój szacunek i miłość, a czemu drugi nie ma prawa jedno do pogardy i nienawisci ze strony całej ziemi i Nieba? Spytayże mię więc jeszcze dla czego światło różni się od ciemności, ból od rokoszy, albo prawda od kłamstwa. Ja bardzo dobrze widzę i czuję tę różnicę. Jeżeli ze mnie wyciągasz argumentów, nie jestem w stanie iak tylko odpowiedzieć: Otwórz oczy, a obaczysz co ia; posłuchay iak ia głosu natury, a usłyszysz, uczuiesz i przekonasz się po mojemu. Ja brzydę się mordercą, rozbóynikiem, ciemieźcieniem, obłudnikiem, zdraycą; brzydę się nim poniewolnie. Ja kocham dobroczynnego, sprawiedliwego, wiernego, wspaniałego człowieka; kocham go poniewolnie. Tam upatruję występki, tu cnotę; tam złe, tu dobre. I cóż mam jeszcze dalej powiedzieć, gdy mi nie zechcesz pierwszego od drugiego rozróżnić? Już nie potrafię iedno litować się nad tobą.

Ty iednak nacierasz i gadasz mi dalej — Jeżeli to gadasz szczerze, przyimię gdy z podobną szczerością wypowiem co mam w sercu: Już zaprzestamę uznawać w tobie brata czy bliźniego moiego; bo niedała ci Natura władz i przymotów których mnie użyczyła. Pomimo zwierzechne podobieństwo człowieka, brakuje ci istotnego całego ludzkiemu przyrodzeniu pojęcia; ponieważ wszędzie, prócz iednój twojej szkoły, dostrzegają ludzie dobrego w cnotie, a w występku złego, ponieważ wszędzie praktykuje się u nich naywidoczniejsze przeciw-

wień.

wieństwo między sprawiedliwością i niesprawiedliwością, równie iak wszędzie znane są między niemi boleść i rozkosz, ogień i woda, prawda, kłamstwo, Niebo i Ziemia. Ja czuję słodycz i gorycz, ty ani tego, ani tego poymujesz; któż z nas dwóch albo ma smak zepsuty, albo nie ma żadnego? Jeszcze raz powiem: ty nie jesteś czém ja, ani czém są wszyscy których memi bliźniemi zowie. Ty nie masz władzy widzenia ani czucia co my wszyscy widzimy i czujemy, jesteś zatem iakimsiś odrodkiem, z którym nie dano zachodzić w porozumienie, tém samém ani w sprzeczkę.

Lecz nadaremno chciałbym skończyć rozprawę stanąwszy przy tak nie wzruszonym dowodzie wrodzonego i generalnego uczucia. Attakuje mię uporczywy Sofista, odrzucając z pogardą głos przemawiający Natury, albo raczej nie uznając w tym głosie iedno sam błąd i przesąd z mojej strony. Mojej to imaginacyi i dzikiej edukacyi, podług niego, jest płodem, co wywodziłem z istotnych przymiotów i temperamentu serc naszych. Gdy go posłucham, nie powie on prawda, żeby to co zowie sprawiedliwém, i to co niesprawiedliwém mianuie miało bydz iednym czynem; ale różnica tych dwóch czynów kończąca się na szczerzej fizyczności, będzie miała czyście powierzchne iak przyczyny tak skutki, i nie upoważni na żaden sposób ani imion cnoty albo występku które im przypisuję: ani zasługi, lub karalności, które wywodzę z moralnego ich stanu. Zły człowiek będzie u niego oném dzikiem drzewieciem, które przez niezbędną konieczność rodzi gorzkie owoce, a sprawiedliwość dobrego przyrówna

do udoskonalonego po ogrodniczu, którego owoce w skutku podobney konieczności i słodsze-
mi i zdrowszemi być muszą. (2) Idzie zatém,
że ponieważ charakter człowieczeństwa żadne-
go nie ma wpływu do przerzeczonych czynów,
brakuie zasady na którebyhym oparł moralny ich
szacunek; więc koniec końców, to co nazywam
moralnie dobrém, moralnie złém, oprze się na
saméy tylko imaginaryinéy i arbitralnie urojo-
néy różnicy. Rewoltuie się serce na tak nie-
dorzeczne bredzenia, i radbym na miejsce od-
powiedzi użył saméy pogardy; ale zniewolony
natręctwem muszę wdać się w rozprawę. Wiem
dobrze, że w téy materyi nie można rozumo-
wać bez przyćmienia oczywistości, lecz cóż po-
cząć z bezczelnym naszych mędrków uporem?

Zowie się u nas cnotą każdy czyn, który
sądzony podług praw zdrowéy moralności, za-
sługuie swojemu sprawcy szacunek i pochwa-
łę, i który może być przedmiotem iakieyżkol-
wiek nagrody.

Przeciwnie, mianuiemy występkiem każdy
czyn, który sądzony podług praw zdrowéy mo-
ralności, zasługuie swemu sprawcy naganę i po-
gardę, i może stać się przedmiotem kary.

Uczciwy czyli cnotliwy Człowiek wykaże
się przez czyny godne pochwały i nagrody;
a człowiek zły czyli występnik przez te które
naganę i karę zarabiaią.

Czy śmieliżby ieszcze nasi Sofistowie za-
pierać, że między wspomnionemi czynami znay-

(2) *Voy. De l'Esprit, Systeme Nat. Lebonsens etc.*

dą się iedne, które istotnie przeymują serce
 ludzkie wżgardą i nienawiścią, drugie które i-
 stotnie wzniecają w nim szacunek i miłość ku
 ich sprawcom? Czy śmieliby nam prawić np:
 że ich nie rewoltuje kłamca, okrutnik, drapie-
 żnik, gwałciciel, albo ambitny bałwan, kiedy
 zdradza lub ciemieży swych braci, kiedy ty-
 rannizuje nad poddanemi, kiedy przyjaciela,
 żonę, dzieci poświęca swym namietnościom?
 Czy śmieliby nam gadać, że człowiek dobro-
 czynny, skromny, wspaniały, waleczny i spo-
 koiny, nie wpaia im ani miłości, ani wżgędu,
 ani szacunku, że zatém Tytus i Neron, Krom-
 wel i Ludwik IX. iednakię w ich duszy podnie-
 cają uczucie? Tak iest, mieli oni dosyć niewsty-
 du rezonować w tym tonie; ale ich serca w każ-
 dym momencie wyrzucają im kłamstwo, i same
 nawet pióro prawie na każdéy karcie wydaie ich
 z sekretu. Jeżeli wszyscy ludzie równie chwa-
 lebnemi i równie nagannemi, albo raczéy, jeżeli
 ani takimi ani owakimi bydz mają, a zkadze
 się bierze ona nienawiść, którą ci JMciowie
 przynajmniey tyranom i fanatykom tak uroczy-
 ście przysięgli? Za co się gniewają na zbrodnia-
 rzy, iak skoro nie masz zbrodni? Na iaką pamiąt-
 kę one tak głośnie wrzaski to przeciw Xiężom, to
 przeciw Monarchom, to przeciw Urzędóm, Pra-
 wom i Instytutom naszym? Na iaką pamiatkę one
 szumne panegeryki dla promotorów i protekto-
 rów swoiey noworodnéy Oświaty? Na iaką
 wreszcie intencyą one krwawe satyry i pełne
 wściekléy zażartości paszkwile, któremi tak
 rozrzutnie szafują na ohydzenie to Duchowień-
 stwa, to Obrońców Religii, to wszystkich, któ-
 rzy się opierają dzikiego ich filozofizmu bezbo-
 żniczym zapędom? Dobry Boże! dobry Boże!

ziakiemiż to ludźmi mamy dziś do czynienia! Powiedz i z nim szaleńcze! jeżeli nie masz nic takiego na świecie coby zasługowało bądź miłość bądź nienawiść; jeżeli zatem gorliwość dla kłamstwa i gorliwość dla prawdy iedno u ciebie znaczą, powiedz mówię, z kądże się bierze w tobie ten ognisty zapał, z iakim rozszerzasz twoie dogmy, i czemu tak iadowicie srożysz się przeciw tym, którzy je refutują? Jeżeli nie masz nic takiego na świecie coby zarabiało nagrodę albo karę, czemuż bezprzestannie oskarżasz nasze Rządy, że twoim Mistrzom i propagandystom nie chcą płacić za cheroiczne ich prace w rozszerzaniu Oświaty, a nas przeszkadzających upowszechnieniu teyże Oświaty zaniedbują ukarać? Jeżeli nakoniec ani cnoty ani występku nie masz pod słońcem, i jeżeli zbrodnia znaczy czystą chimerę, za cóż i z nim przybierasz tony reformatora, Nauczyciela, pedagoga i Ludów, i Panujących? Czy trzebaż mi iuż będzie zawsze powtarzać iedną piosnkę, że filozofia moiego wieku iest rzeczywistym chaosem wszystkich imaginaryinych kontradykcyów, i że w iey Szkole szczególnieyszym Niebios dekretem, został błąd potępiony na nieustanne kłamanie przeciw sobie samemu? Oh! wy którzy mię czytacie, nie przyganiaycie proszę tym poruszeniom nazbyt zasłużonego gniewu. A któżby potrafił z zimną krwią słuchać bredzenia takich Mistrzów, i nie dać im uczuć pogardy do której zniewalaia? Podobno nie zważacie przy tym iak wiele to nudności i niesmaków kosztuje memu sercu, czytać ich dziwkie i oburzaiące lekcyje, i odpowiadać ludziom, których pogodzić z niemi samemi iest moim naypierwszym, a zawsze nieskutecznym staraniem.

Błąd który zbiiam dopełnił miary ich widocznego szaleństwa. Ja cale nie poymuie, iakimby sposobem mogli się oni zapędzić aż do bredzenia, że nie masz nic sprawiedliwego ani nie sprawiedliwego, albo że występki i cnota znaczą szczerą chymere, gdyby ten błąd szkodny nie był naturalnym wnioskiem ich zaciełego uporu w przywiązaniu wszystkich działań wraz z władzami dusznemi do zmysłów i materji. Człowiek *fizyczny* jest u nich całym człowiekiem, człowiek *moralny* nie nieznaczy w ich szkole, i ztąd tak wielka antypatya przeciw wszystkim przymiotom, które w względzie moralnym, różniąc ludzkie czynności, występnemi ie lub cnotliwemi robią. Wykażmy im więc *źródło moralności* w człowieku. Zeby się nauczyli znać siebie samych, niech obaczą przynajmniéy co się w nich dzieie, i przed działaniem, i w czasie działania, i po odbytych rozmaitych czynnościach. Reflexye których będą od nich domagał się w tym względzie, mogłyby komu wydawać się obcemi naszemu zamiarowi; lecz użyżysz Czytelniku iak dobrze mu posłużą swoim światłem.

Co się już powiedziało gdzieindziéy, istotny związek rzeczy każe mi na tém miejscu powtórzyć. Uważając się w charakterze myślącego stworzenia, widzę że moje życie nie cale zamyka się w onych naturalnych i poniewolnych ruchach, które mi krew rozlewaią w żyłach, które wstrząsaią moje członki, i w zmysłach powierzchniowych mimo chęć moję czynią rozmaite wrażenia. Mogę ia ieszcze nadto i rozmyślać i stósować co widzę albo czynię. Znayduiā się czynności które pochwalam, znayduiā i takie

które potępiam; są iedne których nienawidząc unikam, są drugie które szacując kocham. Ta pierwsza władza sążenia, szacowania, poważania i pogardzania, stanowi już we mnie istotę wyższą nad zmysły, i zostawia bardzo daleko za mną one drzewię wraz z jego owocami, do którego nie wstydził się Sofista człowieka z jego czynnościami przymierzać.

Ten który mi nadał władzę szacowania, nie zostawił we mnie tego gruntu iałowym bez wpływu i bez skutku. Mogę ja nie tylko nie nawiidzić lub wzgardzać, ale też decydować się i chcieć obrać, albo odrzucić w mocy rozsądku czyli dekretu który poprzedniczo wydałem. Będę działał albo odrzucał, nie ztąd że iestem popchnięty lub pobudzony do tego, lecz prosto iż apróbuję popęd który odbieram. Idzie zatym, że czynność moja prawdziwie iest moją, i nabiera nowéj własności moralnéj pochodzącéj ze współdziałania moiego rozumu i moiey wolnéj woli. Będzie więc bardzo różna ta moja czynność od czynności bydłęcia, które chce, a może i obiera, ale chce decydowane przez same wrażenie, nie przez żadną aprobacją albo szacunek, bo one nie rządzi się iedno szczerą zmyślnością.

Daleko ieszcze iśniejszy dowód mpiego moralnego iestestwa, że nie tylko mogę otaxować popęd, i decydować się stósownie do sentencyi którą względem niego wydałem, ale też że nawet ta sentencya nie może mi koniecznie imponować wyboru. Nie żadna nowina u człowieka, widzieć dobre i chwalić, a robić złe które zganił, i które ieszcze nawet gani w mo-

mentie gdy ie broi. Widząc on dobroć i boleść, występki i roskosz, wiednym połączone przedmiocie; mocen jest przenieść boleść nad roskosz, powinność nad ukontentowanie, równie iak mocen dać przewagę temu co przyjemne albo zyskowne, nadto co sprawiedliwem, uczciwem, i chwalebniem poznać. Bardzo straszliwy i fatalny przywilej dla zbrodniarza który go nadużywa; lecz co dotyczy sprawiedliwego, można zapewnić, że ten przywilej sam ieden stanowi prawdziwą jego wielkość. Ani już czas zapierać go człowiekowi po niewzruszonych dowodach któremi wolność jego woli wyjaśniona została. Jeszcze i to przydać należy, że ten przywilej istotnie rozróżnia ludzkie czynności, od działań wszystkich istot rządzonych kierunkami losu, czyli temi samemi prawami których niewolnicą materya.

Przypatrzmy się drugiemu przywilejowi, który nam da uczuć poniewolnie, czém są nasze czynności, i który zmusi nas do ich taxowania podług prawideł cale różnych od tych które fizycznym roskoszom i boleściom właściwe. Doznasz zgryzów sumnienia gdy popełnisz występki; doznasz ich nawet kiedy wykonasz cnotę biorąc ją za występki; ani się duch twój zaspokoi, dopóki nie pójdziesz za pochodnią sumienia, i nie będziesz mógł sobie odpowiedzieć, że przynajmniéj twoja intencya zmierzała do dobrego. Znaleźże teraz takie zgryzy, albo spodzieway się znaleźć je gdzieindziej iak w człowieku. Szukay gdzieindziej żalu i boleści z przyczyny zgwałconego prawa, lub ukontentowania i słodkiey serca pociechy z przyczyny dopełnienia jego przepisów. Wiem

że nie pokusisz się o to, bo znasz i czuiesz na-
zbyt dobrze, iż samemu tylko człowiekowi da-
no na ziemi żałować albo się cieszyć, pogardzać
sobą albo się chlubić, stósownie iak go jego
czynności winowaycą lub niewinnym skazują.

Jeszcze i to poznaiesz, że samemu czło-
wiekowi właściwa, nie tylko siebie, ale téż i
bliźnich swoich sądzić z reguł takiego prawa.
Albo on ich poszczyci swym szacunkiem, albo
niemi pogardzi; i będzie umiał wymierzać dla
nich swą miłość, nie podług tego co w ich
konduicie padło pod jego zmysły, lecz podług
tego co naysekretniejszego odkryje w ich inten-
cyach. Pod naypozorniejszemi cieniami chero-
izmu, potrafi on wysledzić pychę albo ambicyą
która natchnęła obłudnika. Dobroczynność po-
chodząca z własnéy miłości albo poszeptów in-
teressu, nie wzbudzi w nim nigdy całkowitéy
wdzięczności, ieżli go od niéy nie zdyspensuje
zupełnie. Niech z resztą iak chcą ukrywają się
w sercu działającego pobudki, będzie on szpe-
rał za niemi dla ułożenia ich tacy i miary swe-
go szacunku. Z tego to samego płynie źródła,
że człowiek zniewolony sądzić swoje czynności,
musi rad nie rad na własny koszt prostować
nawet błędy, których czasami dopuszcza się
publiczność zdurzona fałszywym jego cnoty
lub występku kolorem. Wśród nayuroczystszych
poklasków będzie się on potępiał, bo naychlu-
bnieysze wypatki nie usprawiedliwią sekretnych
namietności, które mu służyły za pobudkę.
Przeciwnie, potępiony, wzgardzony i wykrzy-
czany przez wszystkich, którzy go osadzili po-
wierzchu, użyrzy swą wielkość w duszy, i nie-
winność w czystości swych zamiarów.

Zacofnij teraz Czytelniku uwagę na te rozmaite działania rozumu, i one duszne władze których wykonywanie wiąże się przez istotę czynnościami rozumnymi dzielącemi bieg człowieka życia. Działa człowiek, i jego władze fizyczne tylko na moment zajmują się czynnością; ale władze moralne wszystkie ją poprzedziły, nakazały i kierowały. Zmysły cielesne nie mają nic wspólnego, ani z tym dusznym aktem który widział i osądził czynność nim wzięła swe istnienie; ani z tą wolą która ją nakazała; ani nakoniec z oną władzą, która po kilkunastu lub kilkudziesięciu latach jeszcze do dziś dnia prezentując ją człowiekowi, zmusza go do poczytania się dla niej za niewinnego, lub winowaycę. Nie same zatem zmysły robią czynnym człowieka. Jeżeli mi w nim wykazują istotę *fizycznie działającą*, tedy znajduję władze inakszego gatunku, które odkrywszy w nim istotę *działającą moralnie*, nadadzą i czynnościom téj tak działającej istoty charakter moralności.

Nie mogę się spodziewać, żeby Sofista śmiał zadać fałsz wspartej na samych oczywistości i od całego uczonego świata podpisaney zasadzie: *Każda czynność ciągnie w siebie niezbędną naturę i działającego, i władz przez które ją tenże działający odbywa*. Nie sądzisz nigdy kamienia który cię razi, ani owocu który cię zasila, iak sądzisz istotę rozumną która ci szkodzi ztąd, że chciała ci szkodzić, albo tę która ci użyteczna ztąd, że się jej podobą było być użyteczną słowem nie sądzisz rzeczy działającej *fizycznie i mechanicznie*, iak sądzisz po

rozumnemu i moralnemu czyniąc: wiesz to
zwnętrznego przekonania, ani oprzesz się jego
sile.

Lecz czémże będzie ta moralność którą
przelewa w swe czynności, natura rozumnego
jestestwa? Chcesz-li wiedzieć na czém zawi-
sła, przypatrz się jeszcze onym władzom czło-
wieka które tworzą jego istność moralną, uy-
żrzesz z nich płynące iakby z źródła owe wyo-
brażenia występku i cnoty, zasługi i winy, prze-
ciw którym się z taką zażartością upierasz.

Działa człowiek dla tego że pomyślił, dla
tego że poznał, dla tego że chciał i obrał czyn-
ność; mógł on być chceć i obrać przeciwną téy
czynności do której się posiega: więc jego
czynność jest jego własnością: więc mogę i wi-
nieniem mu ją przyznać iak prawdziwéy przy-
czynie: więc zatém staie się on odpowiedzial-
nym i za swą czynność i za skutki które z niéy
wynikały.

Nie dosyc, że człowiek chce téy lub owéy
czynności; ale chce iéy po osądzeniu, chce po
pochwaleniu, a czasem i po zganieniu. Jego wo-
la jest dobra, jeżeli dobre to czego żąda; zła
zaś, kiedy się decyduje do tego, co z ém oka-
zał rozum: będzie więc umnie człowiek dzia-
łający dobrym lub złym, godnym pochwały lub
nagany, nadgrody albo kary, stósownie do tego
iak chciał czynności dobrą albo złą osądzonéy.

Daymy nawet, żeby czynność człowieka
nie była, ile z siebie, ani pochwały ani nagany
warta; tém samém iednak że zdał się sobie wi-
dzieć w niéy dobre, i że ie chciał uczynić, ie-
go wola jest dobra, i on sam dobry, cnotliwy

godzien nadgrody; podobnie iak t m sam m,  e zda  si  sobie widziec w mi y z e, i  e si  decydowa  do niego, iego wola staie si  z a, i on sam robi si  z ym, wyst pnym, winowayc , godnym pogardy, nienawisci i kary.

Niech e tu teraz stanie naydeterminowan-
szy Sofista, i odpowie co mo e. B dzie-li  mia 
zapiera ,  e przynaymni y znayd  si  tacy lu-
dzie kt rzy wierz  i obowi zki, i cnoty, i wy-
st pki? B dzieli nam  mia  gada ,  e  miertel-
nik wierz cy obowi zek, a niedope niaj cy go
jednaki zas uguie szacunek, iak ten kt ry go
wierzy i wykonywa? Sk ama by oczywi cie i
do wiadczeniu i zdrowemu rozs dkowi w tak
dziwacznych pretensjach. Wi c znayduj  si 
i cnoty i wyst pki t m sam m,  e s  istoty kt -
re ie wierz ; wi c znayduje si  dobre i z e mo-
ralne, t m sam m  e s  istoty kt re chc  i czy-
ni  to co wierz  byd  dobr m, i przeciwnie dru-
gie istoty kt re czyni , co za z e poczytuie ich
wiara

Ale podobno wypad o co przewidzia em,
 e g bokie rozumowania przy mi y naturalny
blask prawdy. Powr c wi c Czytelniku do wro-
dzonego uczucia, powr c do twego serca,
a przem wi do ciebie i i sni y, i g sni y nad
wszystkie argumenta: Ty (Freret) kt ry  mia-
 e  powiedzie : T m sam m  e exystuje rzecz
iaka, mo na i nale y si  wnosic, i  wszystko
r wnie zgodne iest z wol  Bo  ; i  sprawiedli-
wo c, z o c, dobro c, nie r zni  si  iak tylko
przez wyobra enia *roskoszy i bole ci*, radzi  e 
si  twoiego serca, kiedy prowadzi e  te gware? Poniewa  za  udawa e  iakoby  chcia  i c za
rozumem, czemu  go nie pos ucha e  przynay-

mniéy gdy cię zapewniał, że ia nie krzywdzę Boga, z którego wola wyiechałaś w tym argumentcie, wierząc iż mógł dopuścić exysteneyą występku; bo dosyć mądry, aby umiał zmieszanki dobrych i złych rzeczy wyprowadzić pożytek; bo nazbyt Święty i sprawiedliwy, aby mógł jednakim okiem na niewinność i iéy tyrana, na wdowę i iéy ciemieżyciela poglądać? Ty owszem sam świętokradzko znieważasz iego honor, pretendując żeby się stawiał jednakim dla zbrodniarza i pocziwego człowieka; przypisując mu całą twoię obojętność dla cnoty, końcem uwolnienia się od boiaźni iego zemsty za grzechy; żartując nakoniec z iego nieskończonéy mądrości, żeby się dyspensować od przyznania iéy wyższości nad błachy rozum ludzki i twoię mniemaną filozofią.

Radziłżeś się ieszcze twoiego serca i ty, (Valmire), który nas ucząc że *wszystko iest dobre; że występki niepodobny w naturze*, poczytuiesz się niby za obrońcę honoru Boskiego Miestatu, gdy bredzisz że *Bóg wszystko sam przez siebie sprawuje*, a człowiek iest nieczynnym. Zarzucasz nam *bluźnierstwo*; lecz skoro u ciebie wszystko dobre, skoro niepodobny występki, skoro sam Bóg wszystko w nas bez nas czyni: więc i nasze *bluźnierstwo* musi być dobre. Zarzucasz nam *kontradykcyą*: więc i ten twój Bóg który sam wszystko czyni, popełnia *kontradykcyą* kiedy się przez nas *bluźni*, i ieszcze drugą *kontradykcyą* kiedy przez ciebie prawdy, a przez nas kłamstwa broni! Ah! powiedz raczy, że cię ten Bóg zaślepia, karząc twoię fałszywą mądrość naywidocznieyszém i nayohydnieyszém szaleństwem!

A ty (Lametrie) który tak śmiało wyga-
duiesz, że cała przyczyna i cnoty i występku
zamknięta we krwi *śpieszniey lub powolniey*
płynącey, powiedz mi kiedy przerobiłeś Tybe-
ryusza na Sokratesa, albo Nerona na Antonina
uleczeniem gorączki? Naucz mię przy tém, czy
zapalczywość i impetyczność mordercy zgła-
dziła jego zbrodnią?

Nędzny Wolterze! nieszczęsny Diderocie!
porzućcie ten wasz niezdarny rozum, który raz
twierdzi, drugi raz wątpi, trzeci raz przeczy,
chwiejąc się iak pijany i nie wiedząc na czém
ma oprzeć zdanie; który z rana widzi *monder-*
czą Filozofią w téy szkole, gdzie z występków
i cnot układają Problemy, na południe nie umie
sam decydować, czy znayduie się co rzeczy-
wistego iak w cnocie tak w występkach, a wie-
czór upatruie generalną fatalność burzycielkę o-
bydwóch. Porzućcie mówię ten bałamutny ro-
zum zabłąkany w labiryncie swoich czczych ar-
gumentów, a posłuchaycie serca, ręczę że to
znaydzie się statecznieyszym w wyrokach. Pewno
nie obaczycie go nigdy cofającego zdanie gdy
przyidzie rozwiązywać kwestyą: czy lepiej u-
dzielić kawałek chleba łaknącemu, niżeli wyłu-
pić mu oczy; albo czy dobroczynność chwale-
bniejsza nad krzywdę, odpuszczenie nad zemstę.

Poymiy kto możesz, iakim sposobem ludzie
udawający się za filozofów, ludzie przechwala-
jący się bezprzestannie ze swoihey ludolubności
i rozgorzałego ku bliźniemu affektu, iakim mó-
wie sposobem potrafili oni umieścić sobie w gło-
wie, że są dobroczyńcami ludzkiego pokolenia,
rozszerzając między toż pokolenie tak przewro-

tną naukę! Cóżby więc uzyskali, gdyby nadawszy powszechny kurs téj nauce wyperswadowali Ziemianom, że występki i cnota znaczą próżne chymery! Wyznają oni sami, i często powtarzają: iż właściwy charakter prawdy jest przykładać się do ludzkiey szczęśliwości, iako przeciwnie kłamstwo i błąd przez naturę szkodliwe społeczeństwu. Niechże teraz pomyślą, ieżli podobna, fatalnieyszą ludzkiemu rodzajowi nad ich przerzeczoną naukę. Supponuemy, że z ich szkoły przeniosła się do naszych ognisk i publicznych placów; że równie przyięta od ludu, i od Rządów, od bogatego i żebraka, od Rodziców i dzieci, od poddanych i królów. Supponuemy to za maxymę pochwaloną przez starców i wpoioną w ducha młodzieży, że nasze różnice sprawiedliwości, i niesprawiedliwości cnót i występków wsparte na samych tylko imaginacyjnych przesądach, proszę do czego w ten czas przyidzie, i w co się świat obróci?

Zapał i impet namiętności robi się jedyném prawem młodzieży, która nie zna inszego szczęścia prócz nasycenia swych apetytów. Będzie podrastała ta młodzież dla opatrzenia się w pewnieysze środki dogadzania pożądliwościom, nigdy zaś nie pomyśli o godziwszych, bo podług suppozycyi wszystkie równie godziwe. Jakież więc pomyśleć w tym razie dla łakomca, tyrana, despoty, łotra, krwawożercy hamulec? Prawo, odpowiesz. — Ale to prawo ani jest sprawiedliwe ani niesprawiedliwe w sobie, równie iak niemasz ani cnoty w iego zachowaniu, ani występku w pogwałceniu. — Moja własna ostrożność — Ale przemoc lub chytrość zapewniają mię przeciw niebezpieczeństwu — Moje

szczęście — Ale to szczęście zależy na osiągnięciu czego pragnę, na dobrem mieniu, rokoszy i dogodzeniu skłonnościom. Biada więc i tobie i wszystkim którzy mię otaczają, jeżeli nie będę mógł uzyskać takiego szczęścia iedno kosztem fortuny albo życia waszego! Dokażę tego często bez boiaźni prawa, dokażę w każdym momencie bez boiaźni zrobienia się winowaycą przed Niebem. —

Będziecie mieli Zwierzchności — Lecz zkażcie się weźmie w nich słusznosc i sprawiedliwość; gdyście ich nauczyl, że nie masz żadney cnoty w obronie słabszego, żadnego wystepku w ochronie mocniejszego. — Będziecie mieli katów i oprawców. — Znajdziecie-li ich tyle żeby poradzi-li całemu światu, napoionemu waszemi zasadami, i wyperswadowanemu iż złodzieystwo, cudzołstwo, morderstwo, zabóystwo, potwarz, zdrada, przewrotnosc, tak niewinne są w sobie iak miernosc, skromnosc, łagodnosc, miłosierdzie, dobroczynnosc, wspanialosc i rzetelnosc? — Będziecie mieli Monarchów — Czegoż dobrego moglibyśmy spodziewać się z ich strony, kiedy będą wierzyli że niemnieysza zasługa Tyrana iak Oyca swego ludu? Albo co będzie znaczył lud u takiego Xiążęcia, w którego oczach poddany kładący za iego honor życie, ani iest cnotliwszy ani chwalebniejszy nad one straszydło, które zdrayczy puginął topi w iego wnętrznosciach? — Będziecie mieli związki krwi, Oyczyzny, ludzkości, i głos Natury — A czegoż dokaże głos Natury, kiedy potrafilście zagłuszyć głos sumnienia? Na co zdadzą się związki temu, który nie zna żadnego obowiązku? Co sprawi wzgląd Oyczyzny, gdy na iedno wy-

pada zdradzić ją albo ofiarować się za nią, wydrzeć ię Obywatela albo od nieprzyjaciela uwolnić? Jaka siła ludzkości? gdy okrucieństwo i dzikość barbarzyńska z dobroczynnością zrównane? Czego się brat od brata będzie mógł dopominać rozumnie, wiedząc że jest głupstwem dogadzać krwi z krzywdą swego lepszego mienia? Co będą nakoniec ważyły one słodkie Oyca, dziecięcia, krewnego, przyjaciela imio-
na, kiedy Świat przekonacie że miłość rodzi-
cielska, dziecińska, przyjacielska wraz ze wszy-
stkiemi uczuciami Natury są przesadami? —
Zbrodniarz znaczy straszycie — Ale cóż szkodzi, jeżeli to straszycie stoi za najpocziwsze-
go człowieka? — Będziecie szafowali karami i
dekretami śmierci — Ale co waży śmierć ucło-
wieka, który nie widzi przed sobą jedno niczość,
i który wyciąga do nię ręce, gdy iego gustowi
przestanie odpowiadać istnienie?

Idźcież więc barbarzyńscy Filozofowie!
idźcie rozstawcie się i po Kościołach, i na publi-
cznych placach, i na rozstajnych drogach, dla
ogłoszenia ludom że nie masz ani występku ani
cnoty na ziemi. Gaybyście byli onemi poczwa-
rami przez naturę nienawistnemi ludzkiemu ple-
mieniu, które diabłami zowią; gdybyście wy-
szedłszy z przepasci, gdzie ręka Naywyższe-
go pogrążyła te złośliwe poczwary, dla ochro-
nienia nas od pierwszych impetów zazdrośney ich
wściekłości, wciągnęli w serce wasze cały iad
piekielney nienawiści, czy moglibyście skute-
czniejszy wynaleść środek na generalną dusz-
ludzkich zgubę, i rozwiązanie zarazem wszyst-
kich węzłów stanowiących szczęście Oyca, mę-
ża, żony, dziatki, spokoyność familiów, bes-
pie-

pieczeństwo osób, dobro społeczeństw, fundament Rządów? Gdybyście byli postanowili przerobić każdego w szczególności człowieka na ogólnego wszystkich ludzi nieprzyjaciela, odmienić siedliska tychże ludzi na iaskinie lwów, tygrysów, słowem nayszykniejszych i nayszykniejszych bestyów gniazda; gdybyście się byli przysięgli upodlić, zhańbić, chydzić i aż do bydłecy klasy poniżyć całą naturę człowieczeństwa, wydzierając iey wszystkie wyobrażenia cnoty, powinności, sprawiedliwości, zasługi, i samego Boga Mściciela; gdyby nakoniec do spisku któryście ułożyli całe piekło było swoją radą wpływało; powiedzcie co by wam gorszego nayszykniejsza i nayszykniejsza mogła podyktować nienawiść? Nie, nigdy temu nie wierzę żeby sam naturalny nieprzyjaciel dusz ludzkich, w przypadku objawienia się pod maską filozofii, albo fatalnieyszą założył szkołę, albo szkaradnieysze lekcyje podawał w nię Ziemiom. Mnie się wydaie, że chcąc on przemówić po diabelsku, pewno zacząłby od tych terminów: *Cnota i występki, sprawiedliwość, i niesprawiedliwość są to czyste chymery.*

L I S T LXVI.

Kawaler do Pani Baronowy.

Wiem, że Cię zadziwię, Mcia Pani; ledwo w téj chwili czytasz mój list ostatni, a oto pi-szę nowy, który zamiast iednego Problemu,

TOM IV.

podaj ich razem trzy równie cudne jak przeszłe. Jeżeli tu popełnię niedyskrecyę, chciej ją W Pa-
ni przypisać sobie samęj, czyli niograniczone-
mu zaufaniu które sprawiła we mnie Jęj skła-
dność w rozwiązywaniu enigmów.

Odczytałem wczora odpowiedź na gadkę:
Wszystko powiedziane, i nic niepowiedziane,
a zamiast jednego, znalazłem trzy aż do czte-
rech rozwiązań. Zdami się więc, że możesz
aspirować do chwały, któraby Ci niemnieyszą
ziednała reputacyą, to jest, do rozwiązania
czterech lub pięci gadek w iednéj szczególnéj
odpowiedzi: i wierzay mi, żebym się bardzo
chętnie do téj chwały przyłożył, bo wiem ja-
kie w umysłach naszych Prozelitów sprawiłaby
wrażenie. Podobnoby się ich przekonało nako-
niec, że co do geniusza filozoficznego, nie za-
wsze Prowincya ustępuje Stolicy, tém samém
poszłaby w zapomnienie ohyda Berneyskiego
Szpitala. Obys mogła naypierwsza zniewolić
naszą szkołę do takiego wyznania! Mam wie-
le ważnych przyczyn, które we mnie to żąda-
nie wzniecają. Zeby się zaś iak nayprędzěj
spełniło pośpieszam do Problemów.

Ostatnie wystawiło W Pani z iednéj strony
Mędrców, u których występki i cnota znaczą
czystą chimerę, a z drugiey takich, u których
nic oczywistszego nad ich rzeczywistości istotną
między niemi różnicę. Supponuymy dzisiay tę
rzeczywistość, i nim zapędziemy się z naszymi
Reformatorami do moralnych stosunków, nad
kilku kwestyami zastanowmy uwagę.

Można zapytać nayprzód, czyli wyobra-
żenie cnót i występków które tu chcemy sup-

ponować rzeczywiście istniące, jest człowiekowi naturalne, i czy tak dalece wyryte w sercu, że mu nie może być nieznane? Można zapytać dalej, czyli to wyobrażenie cnoty i występku jest, albo nie jest jednakie w każdym czasie i miejscu. czy np: co było sprawiedliwe wczora, jeszcze jest sprawiedliwe dzisiaj, czy południowy złoczyńca będąc zawsze złoczyńcą, nie zostałby poczciwym człowiekiem w naszych północnych krajach bez odmiany konduity? Nakoniec, iakieżkolwiek niech będą wyobrażenia występu i cnoty, wyryte lub nie wyryte w naszych sercach, nigdy nieodmienne lub zawsze przyjmujące odmianę, jeszcze tu pytamy naszych Mędrców, czy człowiek przez naturę jest dobry i cnotliwy, czyli przeciwnie występny i zły przez naturę?

Łatwo domyślisz się Mcia Pani, że każda z tych kwestyów będzie znów miała swoje *taką nie tak* w odpowiedzi, równie iak i dubeltow, kolumnę. Ani tego nie trzeba Ci przypominać, iż rozwiązanie każdego z tych Problemów zawisło na utrafieniu doskonałej zgody między obie-
ma kolumnami, czyli pomiędzy *pro* i *contra*. Ta-
ki jest zaciąg WPani, ią przystępuie do moiego.

III. PROBLEMA FILOZOFICZNE

TRZECIA GADKA

Dowodzi się z jednéj strony że podług dzisiey-
szych Filozofów wyobrażenie, (*l'idée*) Cnoty

jest wrodzone czyli wyryte w ludzkich sercach; dowodzi się z drugiey, że podług dzisiejszych Filozofów, to samo wyobrażenie cnoty na żaden sposób nie jest wrodzone, ani w sercach ludzkich wyryte.

PIERWSZA PROPOZYCYA.

Wyobrażenie cnoty wrodzone jest człowiekowi.

DRUGA PROPOZYCYA.

Wyobrażenie cnoty na żaden sposób nie jest człowiekowi wrodzone.

D O W O D Y.

Imo: „Niech będzie
„nieodzowną dla nas
„maxymą, że chara-
„ktery cnoty są zapi-
„sane w gruncie dusz
„naszych. Gwałtow-
„ne namiętności ukry-
„wają nam ie popraw-
„dzie na kilka momen-
„tów, ale nigdy ich
„nie zatrą, bo nie po-
„dobne do zagładze-
„nia Któżkolwiek
„nie czyta tych cha-
„rakterów, nie dla te-
„go się dzieie, żeby
„miał wzrok zasłaby,
„lecz dla tego iż nie
„pogląda na nie. Albo
„ieżeli wydarzą się
„momenta, gdzie zda-
„wiają się zatarte, ta-

D O W O D Y

Imo: „Filozofowie
„utrzymujący, że ma-
„my wyobrażenia któ-
„rychśmy nie winni
„naszym zmysłom,
„pretendują iż znay-
„duie się ich pewna
„liczba które nam są
„wrodzone (iakiemi
„są wyobrażenia ró-
„żnicy cnot i występ-
„ków); ale nic nie
„masz tak błachego
„iak sposób którym
„popierają tę opinią...
„Dusza w swoich po-
„czątkach jest gołą
„tablicą, *tabula rasa*,
„nie mająca charakte-
„rów, i na której nic
„jeszcze nie wyrażo-
„no; tém samém nie

„kie momenta są nie-
„trwałe. „ (a)

2do: „Znayduie się
„w gruncie dusz wro-
„dzona zasada spra-
„wiedliwości i cnoty,
„według której, po-
„mimo własne maxy-
„my nasze, sądziemy
„własne i cudze spra-
„wy iako złe albo do-
„bre.... Uczucie spra-
„wiedliwości wro-
„dzone jest ludziom....
„Jest one dla duszy to-
„samo, co instynkt
„dla ciała.... Dzisiej-
„sza Filozofia, która
„nie przyimuie iedno
„to co tłómaczy, nie
„chce przyznać téy
„władzy która nazywa
„się instynktem... Ten
„instynkt podług ie-
„dnego z naszych nay-

„ma żadnego iakiegoż-
„kolwiek bądź wyo-
„obrażenia. Wszystkie
„wyobrażenia biorą
„początek w zmy-
„ślach, i nabywamy
„ich przez własne do-
„świadczenie, lub za
„cudzą pomocą. „ (b)
2do: „Podług na-
„szych dzisiejszych
„Moralistów, wyrzyła
„Natura we wszystkich
„sercach prawdy po-
„czątkowe, miłość
„dobrego, nienawiść
„złego czyli występ-
„ku, o którychby czło-
„wiek sądził za pomo-
„cą moralnego uczu-
„cia albo utaiionéy
„własności.... Ta opi-
„nia jest przesądem....
„Te prawa, albo te
„reguły które się sup-
„ponuie przez Naturę
„zapisane na sercach,
„są koniecznemi skut-
„kami sposobu iakim
„ludzie ułożeni z na-
„tury, i iakim ukształ-
„cone ich dyspozy-

(a) Toussaint, *Moeurs. Disc. preliminaire.*

(b) Marq. d'Arg. *Extr. de la Phil. du Bonens,*
refl. 2, § 3, 4 et 5.

„ mędrszych Filozo-
 „ fów jest nie czém in-
 „ szem, tylko nałogiem
 „ bez reflexyi, ale na-
 „ bytym przez refle-
 „ xyą i ze sposobu któ-
 „ rym on tłumaczy ten
 „ postęp, należy wno-
 „ sić, że dzieci mają
 „ więcej reflexyi ani-
 „ żeli dorośli; dosyć
 „ dzika sentencya i że-
 „ by się zastanowić nad
 „ nią, i którą dosyć
 „ obszernie zbliam, do-
 „ wodząc, że instynkt
 „ nie jest owocem na-
 „ szych reflexyów, ale
 „ saméy Natury. „ (c)
 „ 3tio: „ Znayduie się
 „ w człowieku instynkt
 „ mechaniczny, który
 „ widzimy okazują-
 „ cy codziennie wielkich
 „ skutków w naygrub-
 „ szych ludziach
 „ Rzecz dowiedziona,
 „ że sama Natura nada-
 „ ła nam wyobrażenia
 „ pożyteczne, które
 „ poprzedzają wszy-
 „ stkie nasze reflexye.

„ cye Nie trzeba
 „ długich reflexyi do
 „ rozpoznania że Mo-
 „ ralistowie na bardzo
 „ słabym zasadzili się
 „ fundamencie, poczy-
 „ tując to moralne u-
 „ czucie za uczucie
 „ wrodzone, to jest za
 „ władzę wpoioną
 „ w naszą naturę. „ (d)

„ 3tio: „ Gdy roztrzą-
 „ śniemy one preten-
 „ dowane uczucie mo-
 „ ralne, ów instynkt
 „ niezrozumialny, któ-
 „ re sobie umarzeli
 „ niektórzy Filozof-
 „ owie, znajdziemy
 „ ich wyobrażenia zu-
 „ pełnie chymerycz-
 „ ne. My rodząc się na
 „ świat nie przynosie-
 „ my z sobą więcej

(c) *Jean-Jagu Rousseau, Emile, 4.*

(d) *Morale Univ. Extr de la pref. pag. 8. et r.
 et Tom. 1, Chap. 13.*

„ To samo dzieie się
 „ z cnotą Mamy
 „ wszyscy dwa uczu-
 „ cia które są funda-
 „ mentem społeczeń-
 „ stwa, litość i spra-
 „ wiedliwość Dał
 „ nam Bóg zasadę po-
 „ wszechnego rozumu,
 „ iak ptakom pióra i
 „ kożuchy niedzwie-
 „ dziom. „ To wszyst-
 „ ko wyjaśnione przykła-
 „ dami *dzikich ludzi i*
dzieci (e)

4to: „ Wiczyście
 „ prawdy Moralności
 „ wryte są we wszy-
 „ stkich sercach. Wiem
 „ że mechanizm tego
 „ moralnego instynktu
 „ niepodobny do wy-
 „ tłumaczenia, lecz e-
 „ xystuje. „ (g)

5to: „ Cuiemy spra-
 „ wiedliwe i niespra-
 „ wiedliwe z natural-

„ wyobrażenia występ-
 „ ku i cnoty, iak koła
 „ i trójkąta. Nasze u-
 „ czucia ściągające się
 „ do dobrego i złego
 „ nie mogą być wro-
 „ dzone, czyli starsze
 „ nad doświadczenie. „
 „ (f)

4to: „ Nie ma czło-
 „ wiek ani wyobrażeń
 „ ani skłonności wro-
 „ dzonych. Pierwszy
 „ moment iego życia
 „ zastaie go otoczone-
 „ go zupełną obojętno-
 „ ścią nawet względem
 „ swej exystencji. „
 „ Daleko więc bardziéj
 „ względem cnoty. (h)

5to: „ Wszystko by-
 „ łoby sprawiedliwe,
 „ gdyby Niebo było

(e) *Voltaire, Essai sur les Moeurs des Nations, preface.*

(f) *Syst. Soc. Tom. I, chap. 5.*

(g) *Delisle Philosophie de la Nat.*

(h) *Diderot, Code de la Nat. premiere part. pag. 20.*

„nego popędu, podobnie
 „jak sądziemy o smakach przed
 „wszelką reflexyą....
 „Dzieci i prostacy wiedzą
 „dobrze kiedy złe broją....
 „Głos tego instynktu jest nagły
 „i nieomylny. Jest on żywą
 „miarą sprawiedliwości. Nie
 „jest sprawiedliwego tylko
 „przezeń.... O! wy którzy
 „znacie gust czystej cnoty!
 „O! bierzcie sobie za prawo,
 „nie chodzić nigdy w sprzeczności
 „z uczuciami które wraża
 „Natura, z temi drogiemi
 „uczuciami, które tak żywo
 „rozdzielają dobre moralne
 „od tego co mu jest przeciwne.
 „Nie chodź do szkoły Nauczycielów
 „mądrości, bo cię przewrócą.
 „Ta umiejętność nie nabywa się
 „przez naukę, bo jej zasady
 „w twoim sercu złożone.” (i)

„od kolebki wpoilo wszystkim
 „zasady prawdziwego prawodawstwa.
 „Nie zrobiło tego.... Bo gdyby
 „się w nas znajdowało wrodzone
 „sprawiedliwości i cnoty uczucie,
 „takie uczucie, równie jak to
 „którego doświadczamy w
 „boleści i rozkoszy, byłoby
 „wspólne wszystkim ludziom,
 „ubogiemu jak bogatemu,
 „pospoliczemu jak możnowładcy,
 „i w każdym wieku rozróżniłby
 „człowiek dobre od złego....
 „Ponieważ się bez wyobrażeń,
 „bez charakteru, obojętni o
 „dobre i złe moralnego,
 „przeto człowiek fizyczny jedynym
 „jest darem który wzięliśmy
 „od Natury.” (k)

(i) *Robinet, de la Nature, Tom. 1, troisieme part Chap. 1. et 9.*

(k) *Helvetius, de l'Homme, Tom. 2, § 5, chap. 1 et 4.*

kto: „ Odday się te-
 „ mu instynktowi mo-
 „ ralnemu tak bespie-
 „ cznemu i tak wierne-
 „ mu, a wnet rozróż-
 „ nisz cnotę. Duch sy-
 „ stematyczny sprze-
 „ ciwia się téy praw-
 „ dzie; ztąd też po-
 „ spółstwo daléy po-
 „ stąpiło w tym wzglę-
 „ dzie niżeli Filozof-
 „ wie Słusznie po-
 „ wiedział Montagne:
 „ Obyczaje i dyskursa
 „ włściańskie znay-
 „ dują pospolicie le-
 „ piéy urządzone po-
 „ dług przepisów pra-
 „ wdziwéy Filozofii;
 „ niżeli filozofskie. „
 „ (l)

kto: „ Gdyby exy-
 „ stowało uczucie mo-
 „ ralne, znałby lud
 „ cnotę idąc za Naturą;
 „ tém czasém sami ją
 „ tylko znają Filozo-
 „ fowie. Massa Naro-
 „ dów gnie w niewia-
 „ domości, i nie ma
 „ lud żadnego wyobra-
 „ żenia cnoty. „ (m)

Tu czuję, Mcia Pani, całą trudność Pro-
 blemu. Widzę że nie koniecznie łatwą jest rze-
 czą nasze dwie kolumny przyprowadzić do zgo-
 dy. Wyznaję; że sami nawet nasi Mędrcomie
 biorą w tych rozmaitych textach *pro i contra* za-
 rzeczywiste sprzeczności. Baczyłem np: Wiel-
 kiego Helwecyusza zarzucającego Wielkiemu
 J. J. Russowi że zbił samego siebie, ucząc naj-
 przód że wyobrażenie cnoty we wszystkich ser-
 cach wyryte, a potem twierdząc, że w żadnym

(l) *Encyclop. Art. Vertu.*

(m) *Lett. Chin. Tom. 3, pag. 35.*

nie wyryte. (*Voy. de l'Homme*, Tom. 2, § 5, Chap. 1, *Proposit. 3 et 4.*) Ale śmiem powiedzieć: oszukuje się Wielki Helwecyusz, imaginując że dowodzi, *ziaką szczerością P. Russo siebie samego zbijać*, (*Ibid.*) Miałżeby więc i Potężny Wolter siebie samego zbijać, gdy zapewniwszy nas tak otwarcie w wyżej przytoczonym texcie, że *dał nam Bóg uczucie Cnoty i sprawiedliwości iak ptakom pióra i kożuchy niedzwiedziom*, przecież bardzo się rozgniewał na Sorbonę, iż się z tem samém odezwiała uczuciem? Tak jest, bardzo się oburzył ten Xiąże Mędrców na Paryską Sorbonę, twierdząc że to jest prawda z demonstrowana przez sławnego Locke, całą potęgą na iaką i moralna Filozofia i Metafizyka zbobyć się może, iż *nie mamy żadnych wyobrażeń, żadnych zasad wiódzonych*. Jeszcze więcéy powiedział, że nie mamy inszego sumienia, iedno to *które nam wpoione przez czasy, przez przykład, przez nasz temperament i nasze reflexye*. Nawet i to dołożył, że człowiek nie rodził się ani z ową zasadą: *Nie czynź drugiemu, czegobys nie chciał aby tobie czyniono*. (*Volt: Quest. Encyclop. Art. Conscience, et Art. Idée*)

Miałżeby razem i Wielki Helwecyusz chcieć pokazać sobie, *z iaką szczerością*, przykładem P. Russa *umie siebie samego zbijać*, kiedy mówi np. że *Natura nie dała nic człowiekowi, nawet ani własnéy miłości*. (*de l'Homme*, Tom. 1, § 4. Chap. 1.) lubo gdzieindziéy naywyraźniéy napisał że *nam Natura bezpośrednio wszystkie namiętności wpoila*, i że *te namiętności zmuszają nas nie szukać iedno prawdy*. (*Helvetius de l'Esprit, Disc. 3. Chap. 9. De l'Homme*, Tom. 2, § 5. chap. 9.)?

Chciałżeby jeszcze ten nieporównany Geniusz *siebie samego zbić*, gdy napisawszy, jak czytaliśmy w drugiej kolumnie, że cnota nie jest w naszych sercach wyryta, dołożył jednak niżey, iż *w sercu ludzkim należy szukać cnoty?* (Id. de l'Homme, § 5, Chap II.) Ah! nie, nigdy ja nie pozwolę na to, żeby ci nie porównani Ludzie mieli intencją siebie samych zbić. Wiedzieli oni nazbyt dobrze, że Filozofowie jakiegokolwiek chwycą się strony niemnię są Filozofami, i że zawsze znajdzie się sposób pogodzenia ich z sobą.

Właśnie ten taki sposób stanowi punkt terazniejszey trudności, punkt który masz zgadnąć, Mcia Pani, dla rozwiązania Problemu. Gdy dokazesz téj sztuki, chcię czytać dalej, a drugie następujące kolumny posłużą ci do uzyskania nowey chwały w twoim filozofskim zawodzie.

IV. PROBLEMA FILOZOFICZNE

CZWARTA GADKA.

Dowodzi się z jednéj strony, że wyobrażenie cnoty zawsze jest nieodmienne w naszych Mędrców opinii, i znowu dowodzi się z drugiej, że wyobrażenie cnoty podług tychże Mędrców podlega nieskończonym odmianom. Wypada pytanie, jakim sposobem nie odmienia się sama Filozofia utrzymując te obadwa mniemania.

PIERWSZA PROPOZYCYA.

*Wyobrażenie Cnoty
jest nieodmienne.*

D O W O D Y.

Imo: „ Strzeżmy się
„ poczytywać za przy-
„ iaciół mądrości, za
„ dobroczyńców ludz-
„ kiego pokolenia, o-
„ nych nieroztropnych
„ świegotarzy, którzy
„ niekiedy dowcipne
„ wynaleźli sofizmy ku
„ uniewinnieniu wy-
„ stępku, usprawiedli-
„ wieniu nieporządku,
„ i rzuceniu wątpliwo-
„ ści na nieodmienne
„ obyczajności prawi-
„ dła. „ (n)

2do: „ Cnota jest ie-
„ dna. Rzuć oczy na
„ wszystkie Narody,
„ przebież wszystkie
„ Historye Znay-
„ dziesz wszędzie ie-
„ dnakie wyobrażenia
„ sprawiedliwości i u-
„ czciwości; wszędzie
„ iednakie zasady mo-
„ ralności; wszędzie

DRUGA PROPOZYCYA

*Wyobrażenie Cnoty nie
jest nieodmienne.*

D O W O D Y.

Imo: „ Wyobraże-
„ nie sprawiedliwości
„ i niesprawiedliwo-
„ ści, cnoty i występku,
„ chwały i infamii, są
„ czyście arbitralne,
„ i zalegające od zwy-
„ czaju. „ (o)

2do: „ Pomiedzy nie-
„ któremi dzikimi Na-
„ rodami Oycobóystwo
„ jest wpoione przez
„ tę samę zasadę ludz-
„ kości, która nam ie-
„ za omierżłe wysta-
„ wia. Łupiestwo szko-
„ dliwe każdemu boga-
„ temu, lecz sparcie
„ pożyteczne, musiało

(n) *Du marsais, Essais sur les prejuges.*

(o) *Freret, Lett. de Thrasyb.*

„ jednakie charaktery
 „ dobrego i złego
 „ Niektóre odmienne
 „ i dziwaczne zwyczaje
 „ ie zagruntowane na
 „ miejscowych nie-
 „ znanych nam przy-
 „ czynach, czy potra-
 „ fią zepsuć generalną
 „ Indukcyą konkursu
 „ wszystkich Ludów
 „ w całej reszcie prze-
 „ ciwnych między so-
 „ bą, a w tym jednym
 „ punkcie zupełnie
 „ z sobą zgodnych?
 „ O Montagne! ty któ-
 „ ry chlubisz się z o-
 „ twartości i prawdy,
 „ bądź szczer-
 „ ry i rzetelny, ieżli
 „ może być takim Fi-
 „ lozof, a powiedz mi
 „ czy znajdzie się któ-
 „ ry kray na ziemi,
 „ gdzieby było występ-
 „ kiem przestrzegać
 „ swojej wiary, bądź
 „ łaskawym, wspania-
 „ łym, dobroczynnym.,
 „ (p)
 „ We wszystkich ro-
 „ zmaitych okolicach
 „ zawsze postrzegają lu-

„ tam być czczone.
 „ Rozpusta występna
 „ we Francyi ponieważ
 „ obraża prawa kraio-
 „ we, znajduje się
 „ w różnych Narodach
 „ upoważniona przez
 „ prawo, i nawet przez
 „ Religią poświęco-
 „ na „ Z tych przykła-
 „ dów i wszystkich któ-
 „ rych potężną liczbę
 „ starałem się zgroma-
 „ dzić, konkluduję:
 „ że jednakie czynno-
 „ ści muszą koleyno
 „ nosić imię cnotli-
 „ wych i występnych,
 „ i że należy do Pra-
 „ wodawcy znającego
 „ publiczne interesa,
 „ oznaczyć moment,
 „ w którymby każda
 „ czynność przestała
 „ być cnotliwą, a zro-
 „ biła się występna.
 „ Helvetius de l'Esprit.
 „ Disc. 2. et 4.

„ dy iednacie między
 „ przedmiotami sto-
 „ sunki. „ (q)
 „ 3tio: „ Kładę za nie-
 „ odzowną zasadę, że
 „ w moralnym porząd-
 „ ku Natura jest iedna,
 „ stateczna, nieodmien-
 „ na, i że nie zmienia-
 „ ia się prawa . . .
 „ Wszystko co daie się
 „ przytoczyć o rozma-
 „ itości obyczajów dzi-
 „ kiego ludu, bynay-
 „ mniey nie dowodzi
 „ żeby się odmieniała
 „ Natura. To na nay-
 „ większą pokazuje, że
 „ przez przypadki któ-
 „ re iey (Naturze) są
 „ obcemi, niektóre Na-
 „ rody wyszły z tych
 „ reguł . . . Narody
 „ się zepsuły, a nie
 „ Natura. „ (r)

„ 3tio: „ Natura tak
 „ mało jest nieodmien-
 „ na w moralnym po-
 „ rządku; iż nasze wy-
 „ obrażenia występku
 „ i cnoty, trzymają się
 „ bardzo blisko pro-
 „ porcyi naszego cia-
 „ ła. Tak dalece, że
 „ moralność, ślepego
 „ różna od naszey;
 „ moralności głuche-
 „ go znowu różni się
 „ od moralności ślepe-
 „ go, a i tota jednym
 „ zmysłem nad nas bo-
 „ gatsza poczytałaby
 „ naszą moralność za
 „ niedoskonałą, żebym
 „ nie powiedział go-
 „ rzey. „ (s)

Zważ, Mcia Pani, że Helwecyusz i Diderot
 w obydwu znayduią się kolumnach. Rozpatrz
 się w ostatnim texcie pierwszey kolumny, a o-
 baczysz iak łatwy z niego wniosek, iż wszyś-
 kie przypadki które pozbawiłyby Filozofa, qądź

(q) *Helvetius de l'Homme, Tom. I. § 2, Chap. 12.*
Note.

(r) *Diderot, Code de la Nature, pag. 45.*

(s) *Diderot, Lett. sur les Aveugles.*

oczów, bądź uszów, bądź nóg, bądź iakiegożkol-
 wię członka, nigdy nie odmieniłyby dla niego mo-
ralnego porządku. Odczytaj, znów ostatni text
 drugiey kolumny, a uyrzysz, iż z niemnievszą ła-
 twością konkluduje się z niego, że dosyć Filozo-
 fowi zrobić się jednookim, lub jednorękim, aby
 się zmieniły względem niego wszystkie prawa
 moralne. Ze nawet bardzo dziwna, gdy nasi
 garbaci i kulawi z iednakiem wyobrażeniem Cno-
 ty tłómaczą się przed nami. Wszak pewnie do-
 syć na tém dla wykazania WPani iak dalece
porządek moralny iest stały, i iak dalece od-
 mienny pod piórem P. Diderota i Zacnych iego
 kollegów. Nie myślę zatém pomnażać liczby
 textów, gdy trudna dobrać iasnieyszych nad te
 które iuż przytoczyłem. Ile że ieszcze nam pozo-
 staie gadka, *któreý tak i nie tak* inaczéy ułożone
 wyciągaia szczególnieyszéy bacności ze strony
 Flozofki.

Już tu nie użyję dotychczasowych kolumn
 ku wyiasnieniu przeciwięstwa opiniów, ani
 myślę iednego Mędrca przeciwstawiać drugie-
 mu: zda mi się że będzie dosyć na tém, gdy
 pozwolemy przemówić dwa do trzech razy ie-
 dnemu.

V. PROBLEMA FILOZOFICZNE.

P I A T A G A D K A.

Dowodzi się textami Mędrców imo. Że czło-
 wiek z natury dobry i cnotliwy. 2do. Że ten-
 że człowiek z natury zły i występny. 3tio. Że

z natury razem dobry i zły. 4to. Że z natury ani dobry ani zły. 5to. Że z natury połową zły, połową dobry. Pytanie, jaki środek do poiednania tych wszystkich opiniów, których kładę dowody?

Człowiek J. J. Russo przez naturę dobry.

„ Fundamentalna zasada podług którę ro-
 „ zumowałem we wszystkich moich pismach, i
 „ którą rozwinąłem z iaką tylko można iasno-
 „ ścią, jest ta, że człowiek znaczy istotę przez
 „ naturę dobrą kochającą sprawiedliwość i po-
 „ rządek. (t) Jako nie uczemy się chcieć na-
 „ szego dobra i unikać naszego złego, ale z na-
 „ tury mamy tę wolą, podobnie miłość dobre-
 „ go i nienawiść złego równie nam naturalne,
 „ iak miłość samych siebie. „ (u)

Człowiek J. J. Russo zły przez naturę.

„ Człowiek nie znaiący boleści, nie zna
 „ ani zmiękczenia ludzkości, ani łagodności po-
 „ litowania. Jego serce niczémby się nie po-
 „ ruszyło, nie byłby towarzyskim, byłby stra-
 „ szydłem dla swych podobnych. „ Trzeba więc
 „ żeby człowiek ucierpiał nim robi się dobrym;
 „ więc nim ucierpi jest przez naturę złym i stra-
 „ szydłem dla bliźnich. Nad to, nie ubolewa się
 „ nigdy nad drugim, iedno z okazji nędzy od
 „ którę siebie samego nie sądzi się wyiętym.
 „ Dla tego Królowie są bez litości ku podda-
 „ danym, bogacze trardzi ku ubogim. (w)

(t) Litt: à Christ. de Beaumont.

(u) Emile, l. 4.

(w) Emile l. 2 et 4. deuxieme maxime.

N. B. Przeczytawszy Helwecyusz w pi-
smach Jana Jakóba tę dubeltową opinią, znow
go oskarża iakoby siebie samego zbijał. (x)
Moznaby tu powiedzieć na obronę tego zacnego Fi-
lozofa, że zapewne P. Helwecyusz nie myślał ni-
gdy zbijać siebie samego, a przecie napisał co
następuje.

*Człowiek Helwecyusza ani dobry, ani zły przez
naturę.*

„Czego mię uczy doświadczenie, jest to:
„że człowiek nie rodzi się ani złym ani do-
„brym.... O! moi Współobywatele! iedni was
„nazwą dobremi, i podchlebią pragnieniu kto-
„re macie bydz w saméy rzeczy takimi; nie
„wierzcie im. Drudzy was nazwą złemi; ró-
„wnie i ci was oszukują. Wy nie jesteście ani
„takiemi, ani owakiemi. Żadna osoba nie ro-
„dzi się dobrą, żadna osoba nie rodzi się złą.”

(y)

Człowiek Helwecyusza zły przez naturę.

„Biada Xiążęciu który się spuszcza na
„dobroć oryginalną charakterów? Russo ią
„supponuje, doświadczenie zaprzecza. Kto się
„go (doświadczenia) radzi, doznaie, że dziec-
„ko topi muchy, bije psa, dusi swego wróbel-
„ka, i że bez ludzkości ma dziecko wszystkie
„występki człowieka.... Możny bywa często
„niesprawiedliwym; to samo robi dziecko....
„sposób iednakiego działania tych dwoh wie-

(x) *De l'Homme*, Tom. 2. § 5. ch. 3.

(y) *Helvet, de l'Homme* § 5. commencement du
ch. 5.

„ ków, dał okazy, że powiedział P. de la
 „ Mothe: Dla tego dzieje się, że dziecię już jest
 „ człowiekiem, a człowiek jeszcze dziecięciem.
 „ Cóż w saméy rzeczy przedstawia nam widok
 „ Natury? Mnóstwo istot przeznaczonych na
 „ wzajemne pożarcie. Człowiek w szczególno-
 „ ści, mówią Anatomistowie, ma zęby drapie-
 „ żnego zwierzęcia. Musi być zatem okru-
 „ tnik, żarłok, krwawożerca. Człowiek z na-
 „ tury jest swym własnym rzeźnikiem... Musi
 „ więc być głuchym na głos litości... Same-
 „ go nawet edukowanego człowieka, czy nie
 „ wstrzymuje bojaźń? Staie się on okrutnikiem,
 „ barbarzyńcem. „ (z)

Człowiek dzisiejszego Lukrecyusza (beżimien-
 nego Ateisty, Autora Systemu Natury)
 zawsze i koniecznie dobry.

„ Prawo natury, chcąc żeby istota zmy-
 „ ślna starała się statecznie o zachowanie swo-
 „ iego bytu, nie mogła zostawiać człowiekowi
 „ wolności do przenoszenia występku nad cno-
 „ tę. „ Nie ma więc nigdy człowiek wolności,
 „ ani nawet możliwości, żeby się złym uczynił. (a)

Ten sam człowiek Lukrecyusza czasem zły przez
 naturę.

„ Rozrządziła Natura, żeby niektóre spó-
 „ łeczeństwa rodziły samych tylko ludzi po-

(z) Helvet. *ibid.* § 5. aussi et ch. 3. mais vers. la
 fin de ce même chap. et puis encore ch. 4.

(a) Syst. Nat. Tom. 1. chap. 12.

„dłych, bez energii, bez cnoty.„ (b) Lecz co Natura rozrządza jest naturalne; więc w niektórych społeczeństwach rodzą się ludzie naturalnie podli, bez energii, bez cnoty, czyli zli.

Ten sam człowiek Lukrecyusza zawsze zły przez naturę.

„Każdy człowiek, który nie ma się czego lękać, staje się prędko złym.„ (c) Lecz bądź złym, skoro nie masz się czego lękać, jest bądź złym przez naturalny charakter; więc....

Jeszcze ten sam człowiek ani dobry, ani zły przez naturę.

„Natura nie czyni ludzi ani dobrymi ani złymi; robi ona z nich maszyny więcej lub mniej czynne, ruchawe, energiczne.„ (d)

Nie wszystko jeszcze powiedziane, Micia Pani, Jeszcze nie przemówił Mądry Robinet. Posłuchajmy go, a jego lekcyja może posłużyć za średni termin logiczny (Medius terminus) ku połączeniu zdań naszych Mistrzów.

Człowiek Robineta połową dobry, połową zły przez naturę.

„Znajduje się w człowieku pewna ilkość dobroci, z proporcjonalną dozą złości. Jest on usposobiony właśnie do tyle cnoty, ile

(b) *Syst. Nat. même chap.*

(c) *Id. chap. 9.*

(d) *Id. le même chap.*

„występku... Wypadkiem ich (cnoty i występku) kombinacyi, będzie więc doskonała równość między tymi dwiema istnościami. „to jest dobrocią i złością. (e)

Mógłbym tu przydać z tym Mędrcom dosyć pocieszny sposób utrzymania balansu. „Po- nieważ złe, mówi on, musi koniecznie w ka- żdym z nas wyrównywać dobremu, przeto ci którzy prawie wszystkę swą Cnotę wyzic- wiają na słowa, nie mogą iéy wiele w sobie zachować do czynności. Przeciwnie zaś owi co iéy wiele *expensują* na *konduite*, muszą pokazać znaczny iéy niedostatek w swych pi- smach. „ (f) Ale czy nie wniesłizby ztąd nasi kochani Helwienrowie: Więc Filozofowie apostołujący w swoich pismach za cnotą, będą iéy mało mogli użyć do praktyki: Więc zatem ci nasi gorliwi Mistrzowie Moralności, im cno- tliwszemi wykażą się trzymając w rękę pióro, tym większemi hultajami, zbrodniarzami, infamami mogą i nawet muszą być w obyczajach? Czy nie wnosiłabyś i WPani, że podług téy opi- nii, chcąc inszych prowadzić drogą cnoty, trze- ba zawsze samemu od niéy stronić; że zatem ża- den z ludzi pocziwie i przykładnie żyjących nie zda się do dawania lekcyów cnoty? Może jeszcze i to dołożyłabyś nakoniec, że Filozof Moralista poświęcający się całkiem na kaznodzieję cnoty, jest człowiekiem, z którym bardzo niebespie- czna kompania....

Wiem dobrze, że idąc po logicznemu, nie naygorzéry dałyby się wyprowadzić te konse-

(e) *Robinet, de la Nat. Tom. I.*

(f) *Id. Ibid.*

kwencye z Nauki Mądrego Robineta; ale iak-
 żeż daleko dotąd, żeby to miało być przed-
 miotem jego myśli! Cóż tedy chciał wyrazić
 ten Geniusz, twierdząc, że im więcej expen-
 sue się cnoty w słowach lub piśmie, tym mniej
 pokaże się iey w praktyce? Ledwo nie bierze
 mnie pokusa odpowiedzieć na zapytanie; lecz
 boję się, żebym się nie zdawał powątpiwać o WP-
 ni dowcipie. Mógłby kto pomyśleć, że czuję po-
 trzebę dotykać sam przez siebie rozwiązania
 Problemów, które Jey geniuszowi poddałem. Zaz-
 drość która wzniecaia chlubne naszej Filozof-
 ki postępy, chwyciłaby się podobno iakich re-
 flexyów mogących przychmurzyć blask iey chwa-
 ły. Dla uchYLENIA takowego pretextu, ofiarując,
 Ci, Meia Pani, i kwestyą i Problemy spieszę
 do ukończenia listu oświadczeniem zwykłego
 hołdu moiey gorliwości i wysokiego szacunku,
 z którym mam honor etc.

U W A G I

*Prowincyjalnego Dostrzegacza nad Listem
 poprzedzającym.*

Gdyby nasi pretendowani Mędrccowie nie nadu-
 żywali nayobojetniejszych kwestyów, i gdyby
 nie widziało się iasnie w obrotach iakie umieia
 im nadawać, otwartego zamiaru użycia ich za
 bazę nayprzewrotniejszych zasad tegoczesney
 Oświaty, nie poymowałbym interessu który nasz

korrespondujący Filozof przywiązał do rozmaitych swego Listu ostatniego przedmiotów.

Na cóż się przydadzą, odpowiedziałbym krótko, na cóż się przydadzą Nauce cnot i obowiązków z taką okazałością formowane zagadki, i z kąd perswazyja, że ich rozwiązanie ma być tak wielkim dla filozofickiej Zwolennicy zaszczytem. Cóż najprzód na tém zależy, żeby wyobrażenie cnoty było człowiekowi wrodzone i od samego urodzenia w jego sercu wyryte, lub żeby było pojęciem nabytym przez użycie rozumu i reflexyi, byle tylko to wyobrażenie i pojęcie miał człowiek na podoręczu w każdym momencie i we wszystkich okolicznościach, gdzie powinny mu służyć za grunt i prawo jego konduity? To prawo przyświecające duchowi w momencie kiedy powinno go kierować, czy będzie mnię pożytecznym dla tego, że nie poznane w czasie, gdzie sama tylko fizyczność odbywała działania, i gdzie czynności człowieka nie umiały jeszcze wznosić się do moralności? Albo czy ma być mnię przyjemną lub mnię rzeczywistą cnota, ztąd że ię nie poznał ten, który nie mógł ię praktykować. To samo i występek, będzie-li mnię ohydny, z przyczyny że nie był znany temu, kogo jeszcze nie potrafił zarazić?

Co daléy zależy na tém istocie rzeczy, czy wyobrażenia ludów względem nię wszędzie są zgodne, albo różnią się między sobą? Prawda sama w sobie zważana, wszak ani od naszych błędów, ani od przesadów, ani od namietności zawisła. Nie mnię zatem obowiązani wysledzać ją Mędrcomie, że znaydują się ludzie, którzy ię nie zgłębiają; i byłoby to bar-

dzo widoczne głupstwo, pretendować, iż prawda albo cnota nie mają nic pewnego, lub nie mogą być pojęte, z przyczyny, że ich nie wszyscy dosięgają. Nie traci swoiędzy istoty światło ztąd, iż go nie widzą ślepi. Dosyć jest dla mnie, że świeci moim oczom, kiedy je chcę otworzyć, i że od moiędzy woli zależy rozpędzić chmury które je zakrywają czasami.

Co mię nawet ma interessować ona, czyście filozoficzna i objawioney Religii zupełnie obojętna kwestya, czyli mieszanka dobrego i złego, z której człowiek złożony, przeważa go bardzięj na jedną niżli na drugą stronę, biorąc rzecz w teorycznym koncepcie, gdy wiem, że w praktyce nie mogę być dobrym, jedno czyniąc co jest dobrego w moich skłonnościach, a odpierając co złego? Takie próżniacze i niegodne zdrowey Filozofii kwestye, miałyby być odsyłane ku rozrywce szkół znużonych nad gruntownemi i praktycznemi umiejętnościami, które nas wprost prowadzą do dobrego, a nasi pretendowani Mędrcomie tym bardzięj mieliby od nich stronić, że nieznaydują na ich rozwiązanie, jedno swoje zwyczajne terminy *tak, nie tak*, które ich bezprzestannie upodlając, nieskończonemi wątpliwościami mieszają mózg Czytelników.

Otóż jest wszystko, cobym był odpowiedział o onych tak ważnych w oczach Korrespondenta Problemach, gdyby cel naszych Sofistów nie był nazbyt widoczny, i gdyby lepięj przyswoieni do reguł prawdziwey Logiki byli umieli traktować przerzeczone kwestye bez wykraczania z granic wytkniętych przez zdrową Filozofią. Ale ponieważ oni łożą wszystkie u-

silność na wprowadzanie tych błachych kwesty-
 ów do swych moralnych Traktatów, iakożkol-
 wiek są ile z siebie obcem Moralności, i ponie-
 waż rozwódzą się nad nimi w sposobie zmie-
 rzałym do zdurzenia umysłu Czytelników: u-
 czynię czego po mnie natura moich Uwag wycią-
 ga, a to w rozbiórce częścią moralnych, częścią
 metafizycznych Systemów, na których nasi fał-
 szywi Filozofowie zasadzają się swojego oszu-
 kaństwa.

Widziemy tych chytrych Sofistów podzie-
 lonych między *Descartesa* i *Locke*, iak niegdy
 dzielła się stara Szkoła między *Platona* i *Arysto-
 teleasa*. U jednych rodzi się człowiek z przed-
 wiecznemi wyobrażeniami moralności, które sam
 Bóg wyrysował mu w sercu. U drugich tenże
 człowiek winien jest wszystko zmysłom, z ła-
 ski których aż do nayduchowniejszych, nay-
 moralniejszych, naymetafizyczniejszych wyo-
 brażeń nabywa. Kiedy mam tłómaczyć moje
 zdanie, powiem że błąd szkoły ostatniéj zdaie
 mi się otwarty, a choć trzymać z pierwszemi
 bałbym się oszukania. Naypodobniejsza do pra-
 wdy w moim przekonaniu opinia, środkując mię-
 dzy niemi, zmusza mię nayprzód szczególniéj
 do sprzeciwienia się nazbyt widoczniéj niedo-
 rzeczności przypisujących pojęcia moralne, czyli
 wszystkie cnoty, występku, sprawiedliwości,
 niesprawiedliwości, prawdy i kłamstwa wyobra-
 żenia, saméj praktyce zmysłów.

Istotna jest każdéj przyczynie, rzekłem
 sam w sobie, rozbierając naukę *Locka*, *Kondil-
 laka*, *Arystotelesa* i onych fałszywych Mędrców
 dzisiejszych, którzy w odmiennych interessach
 łączą się pod ich sztandary, istotna każdéj

przyczynie, żeby miała jakiś istotny związek ze skutkiem który ma wyprowadzić, czyli żeby go bądź w swojej sile, bądź w jego naturze zajmowała. Napróżno szukałem takiego związku między zmysłami i moimi wyobrażeniami sprawiedliwości, niesprawiedliwości, równie iak między niemi i onym charakterem moralności który istotnie cnotę od występku rozróżnia.

Uderzył mię głos w ucho; ucho podaje mi dźwięk iego: Ale ten głos iestże on głosem kłamstwa, czy prawdy? Ten wyraz iestże wyrazem cnoty? Ta propozycja iestże propozycją bezbożnika? Na próżno zapytuę wszystkich moich cielesnych zmysłów. Dotknął ie dźwięk, raportują mi iego wrażenie. Jest to echo w iednaki sposób powtarzające i ton Syreny i śpiew Mądrości. Ani usłyszę z iego strony: tamten głos zmierza do twego oszukania, ten prowadzi do cnoty.

Niech stanie pod widok malatura, będę winien mym oczom wszystko co mi powiedzą o doskonałości obrazu i piękności kolorów; równie iak winienem uchowi cóżkolwiek, porównyując dźwięki które mi przedstawiało, o ich harmonii lub niezgodzie osądzę. Ale zgoda mych obowiązków z moimi czynnościami, lub prawa z moją wolą, ale brzydkość występku i powaby cnoty; ale sama nakoniec godziwość i niegodziwość czynu, iakiż proszę z dźwiękami i kolorami będą mogły mieć związek?

Widzę nieszczęśliwych ięczących w męczarni, słyszę przeraźliwe ich krzyki, cały truchleję, i wszystkie moje zmysły poruszone znay-

duię: Ale czy pochodzi ze strony tychże zmysłów, iż przyklaskując surowości praw potępiających na rzeczoną męczarnią kryminalistę, czuję się niezmiernie zrewoltowanym przeciw Zwierzchności której podobalo się do rejestru zbrodniarzy załączyć niewinnego?

Już powiedziałem gdzieindzi, dowodząc duchowości istoty, która rozumie w człowieku; lecz muszę to powtórzyć dla wyjaśnienia sił i działań moralnych teyże samey istoty: Ty i ja słuchaliśmy obadwa jednéy lekcyi; tyś ją uwielbiał; we mnie gniew, pogardę i odrazę wznieciła: wszakże to jednaka usługa, jednaka funkcya naszych zmysłów; zkądże więc takie sprzeciwieństwo między naszymi rozsądkami? Podobno udasz się do dawnieyszych uczuciów; ale powiedz mi kiedy te zmysłne uczucia bądź w tobie bądź we mnie były mniéy iak dziś obcemi moralności? Obraz przedmiotu oczom, głos uszom, własności ciała smakowi, dotykaniu, powonieniu podległe, rozkosz, boleść, różnaitość tonów, oto jest całe naszych zmysłów dziedzictwo. Lecz co do słuszności, świętości, sprawiedliwości, czy dotkniesz ich palcem? Czy dosięgniesz ich powonieniem? albo czy znaydziesz w składzie twych zmysłów, któryby ich dosięgnął? Przestańże mi więc gadać, że te zmysły są źródłami tak obcych swemu poięciu wyobrażeń; przestań bredzić, że mi prezentują to czego przez naturę nie znają; przestań baiać, że ich pochodnia rozpościera światło w krainie, do której nie dosięga. Chcieć w tym sposobie wyjaśniać początek moralnych wyobrażeń, jest rzecz nieznaną przez dziwną klómaczyć.

Lecz odrzuciwszy system wyprowadzający z cielesnych zmysłów moralne cnot i występki pojęcia, czy będziemy zmuszeni przypuścić one wrodzone i w wnętrznościach serca człowieka od momentu jego exystencji zapisane, tychże cnot i występków charakter, które drugi System zatwierdza, ucząc że te charakter pod imieniem *instynktu moralnego* poprzedzające wszelkie używanie rozumu, rozróżniają od bydlęcia ludzkie niemowlętko w kolebce? Już wyżej napomknąłem, iż ani umiem, ani chcę zachodzić w pytanie, czyli rzeczony *instynkt* cnoty exystuje w czasie, gdzie nie może mieć żadnego w ludzkie czynności wpływu. I kiedy się mam przyznać, powiem otwarcie, że jeszcze do dziś dnia nie poymię dokładnie co chce rozumieć Szkoła przez *wrodzone wyobrażenia* (*idées innées*) występku i cnoty w istocie która rodzi się lat kilka przed naturalną możliwością rzeczywistego rozróżnienia dobrego od złego moralnego. Nie myśląc wdawać się w sprzeczkę ku wykazaniu nieużyteczności takiego przywileju dla dziecięcia dopóki jest dziecięciem, tyle tylko dołożę, że we wszystkich ludziach dostrzegam *instynktu moralnego* od samego momentu kiedy zaczyna rozwijać się w nich rozum.

Miałam podobne zagadnienia: Czyli np. ptaszek mający kiedyś budować gniazdo; czy małutki pajączek mający w czasie uplatać swoją siatkę, biorą ich wyobrażenia w momencie gdy widzę wykluwające się z nasionka. Wiem jednak że dosięgnąwszy epoki gdzie ich czeka Natura, iak pierwszy tak drugi pokaże się doskonałym Maystrem w swoim przyrodzonym rzemieśle. Właśnie na ten sam sposób, w epoce gdy uy-

rzę rozwijające się w człowieku jego władze rozum, już mi ani podobna wątpić, żeby nie miał razem i onę władzę którą *instynktem moralnym* zowie, ponieważ ta władza raptownie nakształt błyskawicy poprzedza nasze reflexye, poabia sobie rozum, dyktuje sentencye, i czyni je niezaległemi od wszelkiego rozmysłu. W téy saméy epoce, wyobrażenia cnoty i występku albo już są gotowe, albo tworzą się w człowieku pomimo jego wola; Nabywa ich sam nie wie jak, bo nabywa nie chcący. Skoro tylko obaczy, zaraz poymuje, zaraz decyduje, rozsądza i wydaje sentencya mówiąc: ta czynność sprawiedliwa, ta niegodziwa, bez najmnieyszego dołożenia się woli. Znaydują się w nim te uczucia na taki sposób jak rozum, którego sobie nie dawszy w tym samym czasie wziął go z rąk Stwórcy, i podobno wyznać należy, iż rzeczone uczucia są najpierwszym tegoż rozumu przywilejem.

Ani takiemu tłómaczeniu przypisze kto arbitralność; bo gotowbym zapozwać każdego Czytelnika przed Trybunał własnego jego sumnienia, i świadectwo tego sumnienia powszechnym serc ludzkich doświadczeniem podeprzeć. Spytałbym i tego i owego, czyli od pierwszych momentów rozwinięcia jego władz rozumnych wahał się decydować, że niewdzięczność warta nagany, równie jak wdzięczność zasługuie pochwałę? Albo że zabójca swego brata nie stoi za człowieka który bliźniemu uratował życie? Spytałbym dalej, czyli sentencye które o tych i tysiącnych im podobnych czynnościach formuje aż do dziś dnia, więcéy zaległy od wolnéy jego woli; jak oddychanie? I czy czuje się dosyć mocnym do zmuszenia rozumu żeby

albo przeciwnie osądził pomienione czynności, albo na nie iak obojętne, ani złe ani dobre, poglądał? Spytałbym ieszcze czy spodziewa się znaleźć na całym świecie, choć w naygrubszym Narodzie, przynajmniej jednego człowieka używającego rozumu, któryby natychmiast nie przyświadczył iego sentencyi, i nie zbrzydził się publicznym łotrem lub podpalaczem.

Ten instynkt, przydałbym, iako jest w tobie, i jest pomimo twoię wola, tak równie znajdziesz go w każdym sercu rozumującego człowieka. Poznay więc iego Autora w Bogu, który nieehciał nawet pozwolić ci wyboru między światłem i ciemnościami, a podziękuy iego nie-skończonę dobroci, zamiast zachodzić w dysputę o sposobie iakim zawiązał się w twę duszy. Poznay razem i przedziwną mądrość tego Wszechmocnego Autora, który uwalniając cię od wszelkiego zatrudnienia w stosowaniu zasad, formowaniu argumentów, wyprowadzaniu wniosków, potrafi w mgnieniu oka stawić ci światło prawdy z takim cudownym blaskiem, że nie zostawiwszy momentu wątpliwości, decyduje zarówno młodego iak starego, prostaka i uczonego, ostatniego z pospolstwa i naypierwszego z Dygnitarzy Narodu. Jak biedny byłby twóy stan, i iak nieszczęśliwa kondycya ludzkiego społeczeństwa, gdyby dla podania ręki upadającemu bratu, dla wstrzymania miecza zagrażającego przyjacielowi, dla zagaszenia ognia pożerającego Sąsiadowi majątek, dla odparcia potwarzy znieważającęy honor imienia dobroczyńcy, trzeba pierw radzić się i zmysłów, i prawa, i reflexów, ważyć przytym na szali i *pro* i *contra*, deliberować nad uczciwością i pożytkami czy-

nu, roztrząsać i własny i publiczny interes, słowem nie zabrac się do praktyki aż po nudnych i długich kołowrotach teorii! Ah! bron nas Boże tak nędzney kondycyi! Tu trzeba czynić, a nie rozmyślać; trzeba iak nayprędzey pośpieszać, bo ratunek nagły, a prawda drogą rozumowania szikana żółwim krokiem przychodzi. Chodź co nayśpiesniéy możesz, już ta prawda sama przez się uderzyła cię w serce i zelektryzowała wołą. Zasady, konsekwencye, obowiązki, wszystko to w jednym momencie stanęło przed oczyma; działały więc co żywo, już ogarnęło cię światło, i wszystkie twoie reflexy nie przydadzą mu blasku. Porzuc i Sokratesa i Platona; two serce więcéy waży aniżeli ich Szkoła. Uyrzało ono potrzebę, natychmiast pokazało ci i prawo, i cnotę w całej ich rozciągłości, gdy tém czasem pochwaleni Mędrcowie grzebiąc w swoich rozumowaniach ieszcze ich nie znaleźli. Otoż jest co znaczy u mnie *instynkt moralny*. Nie czuiesz go w sobie? Zażnij cię, ale nie chcę zachodzić w sprzeczki. Wolę usłuchać jego głosu, niżeli rozumować. Kosztowałoby mi zanadbyt oprzeć się sile tak potężnego głosu; mianowicie zaś gniewam się na twoię Filozofią, która go chce zagłuszyć.

Ale ieszcze podobno trzeba nadstawić ucha i odpowiedzieć na twoie częste zarzuty. Jeżeli Bóg Natury sam jest Autorem tego *moralnego instynktu*, i jeżeli przezeń chciał zapewnić cnotę iey exystencyą wraz z naszymi hołdami, z kądże pochodzi, rzeczesz mi, rozmaitość wyobrażeń téy cnoty, i czemu iey pojęcia nieledwo tak odmienne iak klimy i przesady Narodów? Tu zaczniesz wyliczać grube i barba-

rzyńskie odległych strefów ludy: u jednych pokaziesz Oycę pożerającego dzieci spłodzone z niewolnicy: u drugich starców skazanych na śmierć przez to same uczucie, które nas wzbu-
dza do ich dni przedłużenia: u innych nieznane prawa wstydu: u innych między uczciwe profesye policzone złodziejstwo. (g) Chciej sobie oszczędzić pracy w wyliczeniu tak ohydnych ludzkiemu plemieniowi przykładów, które ja sam na nieszczęście byłem zmuszony już opowiedzieć wyżej. Ale jeżeli te przykłady wykazują nam znieważoną Naturę i zepsuty, zatruty, osłabiony instynkt moralny, pewno nie będziemy z nich wnioskowali z toba niczności tegoż dobroczynnego instynktu. Chmury pokrywające Słońce, nigdy go nie zniweczą, jego światło same w sobie ani się robi mniej czystym, ani mniej statecznym, pomimo grubą zasłonę która je otoczyła. Niektóre promienie przynajmniej raz po raz będą przebijały ciemności, i dotkną oka blaskiem téj Niebieskiej pochodni, dowodząc ię bytności. Toż mówię o namietnościach i błędach, potrzebach i słabościach, które człowieka zbliżają do bydlęcia: mogły one łatwo zawiesić używanie rozumu i pofałszować głos instynktu tak ściśle związanego z Naturą; lecz będziesz-li z czasów i klimów zaraźliwych sądził o wartości powietrza które ci daje życie? Będziesz-li z klęsk ludzkiego rodzaju taxował jego siły? Albo czy z samych błędów zechcesz szacować rozum?

Powróć tym dzikim i barbarzyńskim Narodom rozum w jego oryginalnéj czystości, a uy-

(g) *Voy. sur-tout Helvet. de l'Esprit, Disc. 2.*

rzysz iak roziąśni się obok niego moralny instynkt cnoty. Nie wysadzaj się przytym na exageracyą sromotnych ich defektów: są one dosyć wielkie, i Historya aż nazbyt ie wyświeca. Tem czasem, gdybyśmy poszli między naydziksze ludy, zawsze znajdziemy w nich przynajmniéy tyle moralnego instynktu, ile potrzeba do przekonania o iego niezawodnéy bytności.

Znam dobrze, iak okropna jest zemsta, i przyznaię że wzniosła się do naywyższego stopnia wściekłości w onym barbarzyńcu, który porywa żonę nieprzyjaciela dla pożarcia iéy dziecięcia spłodzonego przez siebie: (h) Ale spytaj tego straszidła, czy zniesie obojętnie, bez iakiey ważnéy pobudki, zgubę swego dziecięcia urodzonego z wolney i prawnéy Żony, i czyli iego affekt Oycowski zgo izi się z szkaradnym dzieciobójstwem? Zadrzy on wskrós przeięty żalostí, i usłyszysz odzywający się w nim głos instynktu Natury. Znam i to, że hordy niektórych dzikich ludów, wynosząc się z krajów niedostarczających dalszey dla nich żywności, zbliżają śmierć starców niezdatnych do wędrówki. Ale spytaj ich coby czynili, gdyby była nadzieia utrzymania ich życia i zabezpieczenia go przeciw lwom i tygrysom? Dowiesz się w ten czas, że miłość dziecińska ieszcze nie zgasła w sercach, sam tylko rozum błądzi względem wybioru środków dopełnienia iéy prawa. Znam ieszcze, przynajmniéy z relacyi twych braci, że Otaitczyk, zdaie się zupełnie nie czuć wstydu: Ale spytaj go, czyli wierność Małżeńska nie większy znajdzie w iego sercu szacunek, niż

(h) Dict. Bayle, Art. Cieca de Leon, N^o. A.
łość

łość i poważenie, niżeli endzofstwo? Spy-
 tay Chińczyka który bez zgryzoty rzuca swo-
 je dzieci do rzeki, czy Oyciec łożący wszy-
 stkie siły na ich utrzymanie i wychowanie, nie
 posłusznieszy głosowi wołającego Natury? Spy-
 tay Sparcyaty kradnącego bezczelnie, czy-
 li nie lepszy ten który dzieli swój majątek z po-
 trzebnym, niżeli łotr odzierający go z ostatnie-
 go zasiłku? Spytań nakoniec wszystkich lu-
 dów, iakożkolwiek mogłyby bydz zepsute i zdzi-
 czale, czyli ich zdaniem szczerść ze zdradą,
 pobożność z świętokractwem, dobroczynność
 chodzi w parze z tyranią? Łatwo domyślisz
 się ich odpowiedzi, i możesz nawet bydz pewny,
 że twoią przeciwną odpowiedzią oburzyłbyś ich
 na siebie; a skądżeby się wzięło to oburzenie,
 ieżli go nie wraziła Natura?

Przeoglądam ja, że tu podobno ieszcze i
 mnie samego przeciwko mnie postawisz. Opi-
 sałem ja ci te wszystkie ludy, i całe pokolenie
 Adama wylane na naysromotnieysze niecnoty,
 zbrodnie i kryminały, z zagłuszeniem moralne-
 go instynku, w wiekach przed - Chrześciańskich.
 Gdyby ten moralny instynkt był głosem Natu-
 ry, zarzucisz mi w tém mieyscu, i gdyby zasa-
 dy moralności nie podlegały odmianie, zkażby
 się była wzięła potrzeba całego wpływu Ewan-
 gelii do ich wzniecenia? — Tak jest, odpo-
 wiem tak opisałem, albo raczy sama Historya
 okryśliła ci, iak dalece w onych nieszczęśliwych
 czasach była zelżona cnota, i iak ohydnie
 u wszystkich ludów przekształcona Moralność.
 Ale naucz mię czy człowiek jest istotą która
 nigdy nie obraża prawd nayiaśnięj poznanych,
 nigdy nie gwałci naystatecznieyszych zasad spra-

wiedliwości w trybie swojego życia? I czy on nie ma fatalnej zrzeczności takich prawd otoczenia chmurami zaledwo pozwalającemi doryzecz ich najdrobniejszego promyczka? Czy nie ma nawet wrodzonej sobie władzy ich odrzucenia, choćby się pomimo jego wola prezentowały w całym naturalnym swym blasku, lub przypuszczenia w zamiarze połączenia ich z błędem, kłamstwem, przesadą?

Rozpatrz się dobrze w przyrodzeniu człowieka, a znajdziesz go istotnie wolnym w charakterze moralnego iestestwa. Niech będzie iaka chce siła instynktu, który go ku dobremu pociąga, zawsze on mocen wzgardzić jego ofiarą, i puścić się za namietnością, która go zapala. Pójdzie zatem, że instynkt osłabi się nałogowym odporem, a zabobonność, prawa, zwyczaj, pozbawią go całej jego naturalnej energii. Słusznie więc mogłem powiedzieć o nim wyżej, że wszędzie został skażony, wszędzie błędami i zbrodniami zatruty; równie iak i tu słusznie zaręczyć mogę, że wszędzie exystuje, przynajmniej w niektórych z onych zasad i prawd moralnych, których i liczba nazbyt wielka, i oczywistość nazbyt potężna, aby wszystkie razem zagłuszone być miały.

Dosyć jest na niektórych znaczniejszych błędach ku skażeniu moralności ludów; dosyć i na niektórych główniejszych prawdach zachowywanych pomimo upowszechnioną przewrotność obyczajów, ku przekonaniu mnie o sile moralnego instynktu. Równym więc prawem mogłem popierać i jego exystencją, i gwałtowną potrzebę Ewangelii do wrócenia mu siły, iak mo-

gę pokazać komu rozwaliny spustoszonego Pałacu, i razem potrzebę biegłego Architekta, któryby mu przywrócił pierwotną jego świetność.

Cóż teraz odpowiemy zagadkom na których kończy się list korespondenta naszego? Czyli człowiek jest naturalnie cnotliwy lub występny? Czyli się dobrym albo złym rodzi? Sam tylko otwarty zamiar sprzeciwienia się naszym religijnym Dogmom może takie pytania do Problemów załączać. Zostawmy Teologom, żeby nas pouczyli iak dalece ich obraża ta pretendowana wątpliwość, my obeydziemy się bez ich światła do uprzątnienia iey z drogi.

Czemżeby proszę była istota dobra i cnotliwa z natury? Dla poszczycenia iey takim tytułem, wyciągałbym przynajmniej żeby miała tak tego decydowaną skłonność do cnoty, iżby iey zawsze gwałt zadawało popelnienie występku; żeby przytym nigdy sobie nie smakowała iedno w swęj powinności, i nigdy nie przychyłała się iedno do ducha prawa. Czy dostrzegamyż téy osobliwości w przyrodzeniu człowieka? Poradź się każdy twego własnego serca. Wiem że znajdą się istoty które nieledwo zawsze czynią z ukontentowaniem, co widzą bydzь dobrego; które nie mając w całym biegu życia swojego iedno słabe namiętności do zwyciężenia, skłaniaią się właśnie iak gdyby naturalnie do powinności, i które, mówiąc w ogóle, równie są niesposobne do znaczniejszych występków, iak do cheroizmów dla utrzymania się w cnotie. Ale postaw-no te niby uprzywilejowane istoty w okolicznościach, gdzieby interess z cnotą, skłonność nie zgadzała się z prawem.

Jeżeli są dobrzy z natury, będzie ich rokosz przywiązana do cnoty, i musieliby zadać gwałt sercu chcąc je do występku pociągnąć: témczasem, niech nam szczerze powiedzą, czy w takich okolicznościach nie kosztuje owszem bardzo wiele ich sercu, trzymać się w obowiązku! Skoro zaś kosztuje najszcześliwszego temperamentu osobom, cóż mówić o ludziach pospolitéy kompleksyi.

Posłuchay odpowiedzi, z którą zażwyczay wyieżdżając ci ludzie, gdy im kto dobrze radzi. Wszak się odezwą iż twoja rada bardzo dobra, chwalebna, zbawienna, i że w nięj przemawia język cnoty: lecz czy nie dołożą natychmiast, że łatwiej dać zdrową radę niżeli ją dopełnić; że jeżeli cnota ma swoje prawa, tedy ani przeciwnym skłonnościom sił, ani rokoszom nie brakuje powabów; i że chcecie się zawsze tym siłom, tym powabom opierać, iest to wypowiedzieć bezprzestanną własnemu sercu wojnę, którą nieprzyjemna z nim toczyć. Dosyc mi na téj samęj odpowiedzi: Gdy zaś nie możesz zaprzec żeby ci nie miała być wspólna z innymi; więc rad nie rad uznajesz w sobie jakieś grunt przeciwny cnotie, uznajesz skłonności które ją atakują, uznajesz namietności, które bezustawicznego baczenia i nieustannych z twojej strony oporów, zawszeby z nięj odnosiły tryumfy: i więcęj mi nie potrzeba do rozwiązania twego Problemu.

Kto umie myśleć, niech się tu zastanowi i powie: Gdyby występak sprzeciwiał się skłonnościom przyrodzonym człowieka, mogłaby najsłabsza pokusa, najpodlejszy interest, nay-

błachsza rokosz tak często i tak łatwo przy-
 ciągać do złego; kiedy tém czasem naygętsze
 napomnienia, nayważniejsze pobudki i naysil-
 niejsze rezolucye, z ledwością wystarczają do
 utrzymania szczupłej liczby śmiertelników przy
 cnocie? Potrzebażby w tym razie trzymać tak
 bezprzestannie naszą młodzież na wodzy, albo
 tak gwałtownie szturmować serca zatwardzia-
 łych Starców, żeby wrócili do zrowey Moral-
 ności? Kosztowałoby nam tak wiele porzu-
 cenie zadawnionych nałogów? Albo czy za-
 ciągałbyśmy je tak łatwo? Decydowałibyśmy
 się do zbrodni przez sam kaprys sprzeciwienia
 się oryginalnym i naturalnym ku dobremu skłon-
 nościom? Potrzebażby nakoniec Świeckim Wła-
 dzom praw i oprawców, lub Kościołowi piekła
 do wstrzymania występków, albo przynajmniej
 do zmniejszenia ich liczby, gdyby w ludzkich
 skłonnościach nie miały swego źródła? Nieste-
 ty! aż nazbyt rozstrzygniona ta kwestya, i pe-
 wna że nigdy nie byliby z nią wyjeżdżali nasi
 mniemani Filozofowie, gdyby ich nie wiązała
 bezbożnicza przysięga, stać zawsze w przeci-
 wienstwie z rozumem i Religją.

Dalszy ciąg listów poda nam okazyą do
 wysledzenia prawdziwego źródła niecnotliwych
 skłonności, gdzie ie uyrzemy nazbyt wpoio-
 nemi w naturę, żeby godziło się poglądnąć na
 człowieka iak dobrą z przyrodzema istotę. W tém
 miejscu, niech będzie dosyć na tém, żeśmy dowie-
 dli ich bytności, równie iak dosyć na téj saméj
 bytności dożniweczenia scfizmów chcących do-
 wieść niezgody między rozumem i naszym Pi-
 smem Świętym względem aktualnego ludzkiej
 natury stanu.

LIST LXVII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Tą razą, Kawalerze, muszę się przyznać, że jestem przeciążona twém doświadczeniem, i ledwobym cię nie zaskarżyła o zbytek. Rozwiązując pierwszą moralno-filozoficzną gadkę byłam dosyć szczęśliwa iedno Problema trzema sposobami załatwić: Alć zamiast drugiey, cztery ich razem do rozwiązania podajesz, i to jeszcze; iak pretendujesz, miałam ie wszystkie iednym słowem uprzatnąć! Musiałeś WPan sądzić, że jestem bardzo kontenta z siebie, z okazji pierwszego powodzenia, i że trocha za nazbyt sobie schlebiam, iakoby mi iuż nie wiele brakowało do wyrównania naszym Mistrzom Oświaty, i dla tego chciałeś zadusić pychę w kolebce, dając znać biednéy Nowicyuszce, iak dalece iey nie do twarzy nadymać głowę podobnemi myślami.

Jeżeli taki twój przedmiot, Kawalerze, ah! iakże ci się wyśmieniecie udało! Nie, nie, jeszcze ia nie jestem dosyć Filozofką, ażeby zgadnąć iak m sposobem znayduią się u naszych Mędrców i Cnoty i występki z iednéy, a iakim z drugiey strony ani się znaydą ani znaleźć się mogą. Nie lepiéy powiem, iakim obyczajem uczucie cnoty we wszystkich sercach ludzkich wyryte, i w żadnym nie wyryte, lub iakim cudem ta cnota wszędzie iednaka, i wszędzie się odmienia podług klimów i czasów. Daleko jeszcze mniéy wytłómaczę iakby związać do kupy, że człowiek raz przez naturę dobry, drugi

raz przez naturę zły, trzeci raz przez naturę ani zły ani dobry, czwarty raz puł taki i puł owaki. Wszyscy ci ludzie i Diderotowscy, i Helwecyuszowscy, i Robinetowscy prawie równie trudnią moje pojęcie iak pocieszne ich Bóstwa. Jeżeli taka ma być reszta Problemów które W Pan gotujesz nam na przyszłość, pozwól zebrać twę łaski, żebyś pamiętał na naszą nieudolność. Prosiemy przytym bardzo u silnie wytłómaczyć nam iak narychleły tajemniczy sens czterech gadków. Dostrzegam i, i przez gorliwość o honor Filozofii, nuszę W. Panu donieść, że nie szukając jedno samego upokorzenia prowincyalnych twych Zwolenników, dokazałeś więcej niżeliś sobie zwyciężył. Krótko mówiąc, widziałam pomiędzy niemi niektórych potężnie oburzonych i do niewysłowienia zrewoltowanych. Ah! iakże w samę rzecz możesz wyciągać Kawalerze po naszych Helwicykach, aby imaginowali że wszystko równe w świecie, że np. morderca tak dobry iak Wybawca, zdrayca iak uczciwy Obywatel, oycobójca iak dziecko kochające, zbrodniarz iak Filozof! Uważ, iż takie wyobrażenia trocha przytwarde do strawienia dla prowincyalnego żołądka.

Mamże powiedzieć szczerze? W naszey perswazyi nie tylko kursuje cnota i występek, ale wierzymy nawet że mogliby się znaleźć Filozofowie cnotliwi, kochani, godni wysokiego szacunku, równie iak Filozofowie występni, zbrodniarze, oszusty, warci wszelkiév pogardy. Supponuymy w istocie między naszemi M strzami dwóch ludzi różnego charakteru. Jeden łoży swoię Filozofią, i zasadza swoię powinność, swój honor, swe szczęście na oświeceniu bli-

żnich, na przekonywaniu ich że wszyscy są bra-
cia iednego Oycy dzieci, aby się kochali i rato-
wali wzajemnie; że powinni miarkować swe na-
miętności, prostować chęci, dopełniać obowią-
zków, i przez stateczną wszystkich enot prakty-
kę prawdziwe wysługować szczęście. Suppo-
nujemy ieszcze; że ten Mędrzec stawia się pier-
wszym w dopełnianiu swych lekcyów; i że iego
ze wszechmiar chwalebne obyczaje doskonale
nam powtarzają w uczynku czego słowy nau-
cza, czyli że będąc Mistrzem cnoty, prezentu-
je się razem dokładnym iey wizerunkiem. Wie-
rzay mi Kawalerze, śmiało i bez zaiaknienia
wszyscy powiemy o takim Filozofie, że wart
swego imienia, godzien naszey miłości, wzglę-
dów, szacunku, hołdów, i pewno ie uzyska.

Supponujemy daléy, co podług twoich Pro-
blemów niekoniecznym iest niepodobieństwem,
supponujemy mowę człowieka, który pod płą-
szczykiem Filozofii rozgłasza tysiąc artykułów
iedynie służących do zdurzenia słabych umy-
słów, do nadania wolności szalonym namiętno-
ściom, i odięcia zbrodniarzowi wędzideł; który
przytym sam broi rzeczywiście to wszystko do
czego inszych złośliwie upoważnia: zdradza,
wydziera, krzywoprzysięga, nawet i otruie
w przypadku, kiedy baczy że to uydzie bezkar-
nie. Wszak pewnie przyznasz, iż taki czło-
wiek pokazałby się dosyć extraordinarynym Fi-
lozofem. Ani tego nie zganisz, gdy na niego
nietylko iak występnego, ale też iak na brzyd-
kie straszydło od którego należałoby ludzkie
spółeczeństwo uwolnić, będziemy poglądali.
Bo wreszcie nie chciałoby nam się wie-
rzyć, aby Filozofia miała zależeć na ogłaszaniu

ludom cóżkolwiek uroi się w głowie, ani nawet na wygadywaniu *tak*, szczególnie dla tego że przesąd mówi *nie tak*.

Wstydzę się, jeżeli tego potrzeba, ale wzłędem rzeczonoego Artykułu jestem jeszcze tak prowincyalna prostaczka, jaką byłam w czasie pierwszey WPana lekcyi. Zaiste nie bez ciężkiego żalu przyszło mi poglądać na fatalne wrażenie które sprawiła w naszych Prozelitach poczwórna Jego gadka, i zdać mi się że naygorliwsi skęnczą na poczytaniu jęj za zbiór dziłch kontradykcyów, nad których pogodzeniem próżno mordować głowę. Jeszcze i to dołożę, iż nie same tylko bigoty stoją dziś przy perswazyi, iakoby WPana Problemy znaczyły sztuczny manewr ku coraz iasnieyszemu wykazaniu tego, co nazwali *wietrznictwem* (*girouetisme*) naszych naysławnieyszych Filozofów. Ta opinia bardzo się u nas szerzy i iuż głośno gadaia, że WPana enigmy są szczerą, a coraz dogryzliwszą ironią. Ah! gdybym wiedziała, Kawalerze, gdyby podobną było rzeczą, żebyś aż do téy ostateczności miał doprowadzić szyderstwo, żartując, drwiąc, buffonując Nie, nigdy temu nie wierzę; takie podeyrzenie byłoby u mnie zbrodnią. Całe twe uchybienie, żeś mię poczytał za daleko mniéy Nowicyuszkę, niżli jestem wistocie, i chciałeś nam obiać tajemnice, do których jeszcze nie dosyć usposobione nasze religiynemi przesądami zakurzone umysły.

Tak jest, twoje to uchybienie; lecz one daleko większe niżli podobno myślisz. Pretendujesz żebyśmy powiedzieli iakim sposobem moralność naszych Mędrców uznać i nie uznać

je cnoty: A ja biedna ani wiem nawet co u nich znaczy *moralność*, ani mi napomknąłeś, do tych czas, co oni rozumieją przez *cnotę*, co biorą za *występek*. Podług twego dawnego trybu miałeś począć od zasad, dla nadania wyobrażeń umiejętności którą się zabierałeś traktować. Porządek twoich lekcjiów usposabiał nas z wolna do naydziwniejszych dogmów, byłby zapobiegł zdumieniu i omerzłości które mogły wznieść w nieprzygotowanych umysłach. Dla czegoż nie poszedłeś tą samą drogą? Pewnie sądziłeś że sobie już dam radę? Niestety bardzo się oszukałeś.

Czuję ja dobrze z samego toku twoich Problemów, że *moralność* musi u nas Mędrców być czémśiś całé różnym od tego co znaczy na Prowincyi. Przekonywam się że u nich *cnota* nie jest, czém zawsze między nami bywała, i że zatyń iak pierwsza tak druga, poniosły iakąś istotną metamorfozę. Otóż więc bezwątpienia ta metamorfoza sprawiła, że dzisiay *cnota* jest razem czémśiś i niczém, że się odmienia w każdym momencie i nigdy nie odmienia. Tę to samę metamorfozę zapewne będzie sprawka, że człowiek jest istotą raz dobrą drugi raz złą, trzeci raz ani złą ani dobrą, czwarty raz i złą i dobrą przez połowę. Tak jest, czuję i przekonuywam się, iż sama tylko metamorfoza może nam dać tłómaczenie czworakię gadki ułożonych przez WPana Problemów: Ale na czém zależy ta metamorfoza? W co obróciła się u naszych Mędrców wielka umiejętność *moralności* i *cnoty*? to tajemnica której niepodobna mi zgłębić, a którą niechybnie byłbyś nam wytłómaczył, gdybyś był raczył twoie cudne Problemy do naszego stosować polecia.

Nie dochodzę więc daléy, iak do połowy gadki. Pewna już będąc że musiała w istocie Moralności zayść iakaś wielka rewolucya ze strony naszych Mędrców, chciałabym ieszcze zgadnąć naczém ona zależy: myślę, medytuję dzień i noc, męczę głowę, nic stosownego nie przychodzi do mózgu. Nawijają mi się poprawdzie nieiakié odmiany, które mogłaby ponieść Moralna umiejętność; ale te odmiany tak są dzikie i tak dalekie od pospolitego przesądu, iż nie śmiem ich wymieniać. Wolę prosić W. Pana żebyś nas naprowadził na drogę przez własną odpowiedź na dwa pytania, które považam się przedstawić naszym Mistrzom Oświaty: Czém jest *Moralność*? Czém *Cnota* w Szkole Mędrców dzisiejszych? Lecz nie postępuj daléy, Kawalerze, nie więcéy nie przydaway. Wsparta takim promieniem twoiego światła, podobno zgadnę resztę czworakiéy gadki, a tym samym wysłużę na nowo honor naypokorniejszém służy i naygorliwszém uczennicy naszych Mędrców Stolicy.

BARONOWA A...

L I S T LXVIII.

Kawaler do Pani Baronowy.

Zalish się, Mcia Pani, że Cię nazbyt twarde doświadczenie potkało; a sam sposób twoiém odpowiedzi wykazał, iż nie masz tajemnic w na-

szę Szkołę którychbyś nie zgłębiła. O jeden tylko szczególny krok chodziło do uprzątnienia zawady, albo mówiąc rzetelniey, już w samęy rzeczy uprzątniona została. Co poczytu esz za puł-słowa wporządku do rozwiązania czworakiego Problemu, jest całym słowem, ani było podobna lepięy dotknąć prawdziwego punktu trudności. Kiedy powiadają nasi Mędrcomie, że znaydują się i cnoty i występki na świecie, i że nie masz ani cnot ani występków; że człowiek przez naturę dobry i przez naturę zły i t. d. wszystko nam to rzeczywiście wystawia onę główną prawdę, którejś WPani tak szczęśliwie dotknęła, twierdząc że moralność, cnota, dobroć, złość, cale inakże mają u nas znaczenie, niżli u reszty ludzi, i że zatym wielka umiejętność naszych Reformatorów obyczayności poniosła jakąś potężną rewolucyą; wszystko iak nayiaśniey dowodzi, iż w samęy istocie Moralności i cnoty zapadła ona szczęśliwa metamorfoza, której twe bystre oko tak skutecznie dosięgło.

Ale na czémby zawisła rzeczona metamorfoza, i w cobysię obróciły iak moralność tak cnota odmieniając naturę przez czarodzieyską naszych potężnych Geniuszów siłę? Ta sama kwestya wykazuje mi przedziwną szytkość twoich, Meia Pani, postępów. Ile niegdy Nowicyuszka, byłabyś tak gadała: Nasi Mędrcomie wstrząsnawszy fundamentalne Moralności zasady, poważyli się atakować aż do nayistotniejszych ięy wyobrażeń, i postanowili ją całkiem odwrócić od ięy oryginalnego przedmiotu. Ah! którejż oni umiejętności przepuścili! na którą prawdę nie targnęła się fatalna ich Filozofia. Widocznym zamiarem téy psotliwéy Filozofii wszystko spu-

stoszyć, wszystko zburzyć, przewrócić, zniweczyć w składzie praw i umiejętności ludzkich. Przerazona tak strasznemi wnioskami nie byłabyś zapewne dała miejsca reflexyi, iż jeżeli obalamy, tedy dla tego abyśmy gruntowniej zbudowali; jeżeli umiemy psuć i niweczyć, tedy razem posiadamy i sztukę nie tylko odnawiania, ale też i stwarzania. Dzisiaj już przeglądasz przynajmniej dokąd zmierzają nasze zasady, kiedy wyraźnie zapowiadasz że zginie moralność fanatyckich przesądów, a na jej miejsce filozofska powstanie. O cóż tu chodzi? Przestanie być cnotą co było nią dotychczas; ale natomiast co nigdy nie miało cieni cnoty nabierze jej istoty. Na tak podchlebne dla naszej Szkoły wyobrażenie zdobyłaś się nakoniec: iakoż same dowcipne kwestye na które żądasz mej odpowiedzi, wnet usprawiedliwią twą chlubną na stronę naszych Medrców opinią.

Nim do mnie adressowałaś pochwalone kwestye, nie wątpię, Micia Pani, że z niemi pierw udałaś się do naszych po prowincyalnemu edukowanych Rodaków, i pytałaś ciekawie: co jest *Moralność*? Wiem że ci odpowiedzieli po klechowski: Moralność jest nauka obowiązków człowieka. Dla rozpoznania iak mało ma w sobie Filozofii ta definicya, życzylbym gdybyś ich była spytała jeszcze dalej: Cóż rozumiecie przez *obowiązki*? Dopiero byłabyś usłyszała iak nudna, smutna, melancholiczna, przykra i prawie nieznośna ich utrapiona Moralność. Cała ta umiejętność nie zamykałaby podług ich suppozycji, jedno same instrukcyje co czynić, i czego unikać trzeba, żeby żyć bez zarzutów ze strony swego sumienia, żeby się nie lękać onego

naywyższego i nayokropnieyszego Mściciela, który ze szczytu Niebios bezprzestannie pogląda na czyny i myśli nasze, końcem ich wynagrodzenia lub ukarania w nieskończonéy przyszłego życia wieczności. Tu byłaby ci pała pod oko nieprzeliczona summa obowiązków i praw do nayściśleyszego zachowania podanych: Powinności względem Boga, Powinności względem siebie samego, powinności względem każdego ze swych bliznich; prawa Natury; prawa Boskie, prawa ludzkie, prawa rozkazujące, prawa zakazujące, słowem, prawa wszystkich rodzajów i gatunków, które nie zostawiają nam wolności zarządzenia żadnym życia momentem; które wyciągając nayskrupulatnieyszéy bacznosci na każdy nasz krok i ruch cielesny lub duchowny, trzymają nas iak niewolników w dożywotnich kaydanach; które nas częstuią obietnicami iakiegoś przyszłego błogosławieństwa, dla zniewolenia żebyśmy się zrekli ziemskiego szczęścia i doczesnéy roskoszy. W tém miejscu zastanowiwszy się żywo nad nieлюдzkością, posępnością, surowością, i nieużyta twarłością takiéy obyczajnéy Nauki, byłabyś pewno zażądała widzieć ią zwolnioną, złagodzoną i w kształt przyjemnieyszy przebraną.

Patrzayże teraz, iak nasza opatrzna Filozofia umiała poprzedzić tve żądnia! Już iéy Moralność nie opiera się na onaych marzeniach ponuréy Sekty, która przetwarza cnoty w straszędło usposobieńsze do przerażenia, niżeli oszukania, i która bezprzestannie szuka wieczności, dla nauczzenia nas iak mamy użyć czasu. Znać przepomniała ta ponura

Sekta: że tu chodzi o kierunek ludzkich kroków w tym życiu. „Jakkolwiek niech będzie nasz los na tamtém świecie, Natura na tém tu będzie zawsze ta sama.... Trzeba nam moralności ludzkiej, towarzyskiej, stosownej do świata w którym żyjemy, gdzie Natura z doświadczeniem wystarcza do przewodnictwa ku doczesnej szczęśliwości którą sobie przedstawiają istoty w społeczeństwie żyjące... (i) Trzeba nam moralności opartej na samej naturze człowieka nie zaległej od innych opiniiów które dzielą Narody i równie usposobionej dla wszystkich ziemi mieszkańców. „ (k) Trzeba nam mianowicie Moralności niezawisłej od onego Boga którego wiara czyli opinia zamiast robić ludzi lepszymi prowadzi ich raczej do zaniedbania reguł roztropności i zguby używania rozumu. (l) Krótko mówiąc, powinniśmy wołać na ludzi, żeby byli sprawiedliwymi, dobroczynnymi *ale nie dla tego że tak wyciągają Bogowie.* (m)

Zdawało się przytłudne to przedsięwzięcie, tak dalece że wielki Diderot zwątpił o jego podobieństwie, kiedy formalnie decydował: „Cnota prawie nierozdzielnie jest połączona z poznaniem Boga... Nie masz cnoty bez wiary w Boga... Cnota Ateisty nie ma żadnego fundamentu. „ (n) Lecz nie zadługo tenże

(i) *Syst. Soc.* Tom. 1, chap. 8.

(k) *Morale Univ. Extr. de la Pref. Voy. aussi* § 5, chap. 9.

(l) *Freret, Lett. de Thrasyb.* pag. 196.

(m) *Bon sens, Pref.*

(n) *Essai sur le Merite, Pref. et Pensées Phil.* nro. 25.

Diderot dociekł, że „nie potrzeba wierzyć
 „ w Boga, aby poznać korzyści cnotliwego ży-
 „ cia.... że choćby się nawet przyszło zadziwić,
 „ jednak nie nad Ateistą dobrze żyjącym; gdyż
 „ Ateista ma jedną pobudkę więcej aby prowa-
 „ dził życie pocziwego człowieka. „ (o)

Podobnie i Sławny J. J. Russo dosyć jasnie
 powiedział, iż bez wyobrażenia Boga *serce nay-*
pocziwszego człowieka musi uleść pokusie,
skoro trocha zamocna. (p) Ale i ten wkrótce
 odwołał się do opinii, twierdząc iż jedynie dla tego
 zrobił Ateistą swojego bohatera, aby pokazać
 światu, że można być bezbożnym nie będąc
 łajdakiem, i żeby przytym dał lekcję nietole-
 rantom, stawiając im cnotliwego Ateistę w *Vol-*
marze. (q) Jednym słowem: Wygadała się Filo-
 zofia; domyślił się więc, Mcia Pani, co za po-
 tężna rewolucya musiała zapaść w obyczajney
 Nauce! Wiem że tu uyrzysz zupełną metamor-
 fozę, czyli istotną odmianę moralnego ieste-
 stwa.

Z tém wszystkiém, dla lepszego wyjaśnie-
 nia wspomnionéj rewolucyi, i dokładniejszey
 odpowiedzi na pierwsze W Pani zapytanie: Czém
 jest dzisiay Moralność? pozwolmy głosu samym
 Mistrzom Oświaty, a nayprzód posłuchaymy
 Mylorda (Panicza) naszéj Szkoły, i przypa-
 trzmy się, iak pod iego szczęśliwym piórem
 wszystko swoją postać odmienia: *Moralność,*
 mówi

(o) *Essai sur le merite, Pref. et Nouvel. Pensées*
Phil.

(p) *Lett. de J. J. Rousseau Tom. 12, in-4to, pag.*
129, Edit. de Geneve.

mówi nam ten Filozof, *jest umiejętnością środków wynalezionych przez ludzi, aby żyć między niemi w sposobie taki najszczęśliwszy być może.* (r) Czy zwążasz, Meia Pani, iak dalece tu uzupełniona metamorfoza? U waszych staro-
 świeckich Nauczycieli sam Bóg stanowił prawo i przepisywał środki. Przykazania, albo w jego Naywyższej woli, albo w istocie cnoty miały naturalne swe źródło: tu sam śmiertelnik wszystko stanowi, przepisuje i robi się swym Prawodawcą. Nadto, tam wszystko zmierzało do obowiązku, tu nic się nie dzieje, iedno dla ziemskiej szczęśliwości. Albo mówiąc otwarciey z drugim Mistrzem Moralności Wielkim Rayna-
 lem: *Nie masz w Morale, iak tylko ieden szczególny obowiązek żeby się uszczęśliwić.* (s)

Zadziwia WPanią ta cudna metamorfoza? Wiem dobrze że ją trzeba przytwierdzić i liczbą i powagą świadectw. Wezwę więc onego Mędrca, którego wyłączna chwała w przysłużeniu się Filozofii Traktatem nowey *Powszechney Moralności*; wezwę i tego który na iey *Elementach* zakończył; wezwę nakoniec całe Bractwo naszych szanownych Moralistów, a prawie wszyscy zgodzą się na to, że *Moralność* nie co innego znaczy, iedno *umiejętność szczęścia*, czyli sztukę zrobienia się *szczęśliwym* na tym świecie. (t) Że jest wiadomością tego co powinny czynić i czego chronić się istoty rozumne, które chcą się zachować i żyć *szczęśliwie* w spó-

(r) *Helvet. de l'Homme et son Ed. 6 Tom. 2 § 5.*

(s) *Hist. Phil. et Polit. l. 19. art. 14.*

(t) *Traité Element. de Morale chap. 16 et pas-
 sim.*

łeczeństwie. (u) Że wielki błąd popełniła zabobonność, gruntując moralność, na owym idealnym szczęściu, którego szuka się w *Niebiosach*, zamiast miała powiedzieć: Obowiązek moralny nie inszą jest rzeczą, iak tylko potrzebą chwytania się środków ku osiągnięciu końca który sobie człowiek zamierza w społeczeństwie. (w) Choćbym trzydzieści tekstów przytoczył w tem przedmiocie wszystkie przemówią iedno: i ztąd nawet mam trochę *ambarassu*. Radbym był uprzyjemnić ten punkt zwyczajną naszej Szkole różnaitością, przynajmnięć dodając tak i nie tak, iak wszędzie bez wyjątku aż dotychczas bywało; ale na próżno radziłem się iednego po drugim tych nowych Moralistów. Przewracam rozliczne ich traktaty: to *Porządek jstotny*, to *Kodex Narodów*, to *Listy do Eugeniusza*, to *List do Leucyppa* i t. d. Alić mi wszyscy iednomysłnie wołaią: Używaj szczęścia tego świata; oto prawdziwa moralność! Pytam ich, czy nie wiedzą o inszym iakim szczęścia gatunku; alić znowu odpowiadaią mi zgodnie: Jesteśmy Filozofowie! nasza Umiejętność ściąga się do samej terażnieyszości; przyszłość nie należy do naszych spekulacyów, zostawmy ją przesądowi.

Daruiesz, Mcia Pani, tę nudną iednostajność, której pierwszy raz doświadczasz w naszej Szkole. Przynajmnięć ta z nięć korzyść, że pokazuje, iak prosto wymierzyłaś do celu w rozwiązywaniu czworakięć gadki, decydując, iż musiała u nas Moralność ponieść iakąsiś znaczną metamorfozę.

(u) *Morale Unii*. Tom. I, chap.

(w) *Syst. Nat. passim*.

Przeglądam ja tu reflexyę które zatrudnia naszych Helwieńskich prostaków względem sztuki pędzenia dni szczęśliwych na ziemi, sztuki mówię na której zasadza się istota noworodnéj moralności dzisiejszey, sztuki żeby żyć wesoło, spokojnie, wygodnie bez kłopotów i trosków, słowem sztuki filozofskich Mylordów. Wiem, że te ciemne dusze będą mianowicie ciekawe, co by znaczyła cnota w tem pocieszném Systemie? Lecz to jest punkt, który najmniej kosztował naszych Mędrców. Szczęście dla mnie, że ten sam punkt jest razem i przedmiotem drugiego przez WPanią zadanego pytania. Obaczysz zatem, iak wiele sposobów odpowiedzi podają mi nasi Mistrzowie Moralności. Są one tak rozmaite, i tak gęsto zasiane terminami *tak, nie tak*, że mię bierze ochota ułożyć z nich nowe Problema, którego rozwiązanie byłoby równie chlubnym dla Filozofii, iak ułatwienie trudności czterech gadków. Nie mówię, żeby się nic nie znalazło w tém punkcie, względem czego nasi Moralistowie albo są, albo zdawają się prawie wszyscy doskonale zgodnemi; więcej jednak okoliczności względem których pokazują się rozróżnieni, lubo w saméy rzeczy znają się między sobą. Wytłómaczmy najprzód co jest widocznie u nich wspólnego, i co na oko zdaie się przeciwnego.

Nie masz nic niepodobniejszego do cnoty, iak opinia którą sobie formuie prowincyalny przesąd o tém co winien Filozof nazwać Cnotą: to wspólna dzisiejszych Moralistów nauka. W oczach prowincyalnego przesądu *Cnota* i *interess* albo *pożytek doczesny* nie tylko nie znaczą jednéy rzeczy, lecz nawet często, i bardzo

często *interest* z cnotą czyli powinnością zbiia-
ia się i stoia w naywyższym przeciwieństwie.
wypadało naszym Reformatorem ludzkiego po-
kolenia zburzyć ten błąd grubiańskię ciemno-
ty: poradźmy się ich więc ieszcze, i słuchay-
my wyroków.

Mądry Dumarsais, albo przynajmnię Mę-
drzec który pożyczył tego imienia (padaia na
Woltera domysły), nie waha się deklarować
otwarcie: Rzecz dobra czyli cnota, iest to co
pożyteczne, a zła czyli występki znaczy to co
szkodliwe istotom naszey natury. (x) Nie mnię
wymownym stawil się w tym przedmiocie Lu-
krecyusz (Ateista) dzisieyszy: Cnota, mówi
on, iest wszystko co pożyteczne docześnie isto-
tom ludzkiey natury żyjącym w społeczeństwie;
wstępki znaczy cokolwiek im szkodliwego.
(y) Zgadza się z niemi Powszech y Morali-
sta twierdząc: Cnota iest zawsze pożytkiem
istot naszego rodu. (z) Pożytek, cnota i pra-
wda, dokłada czwarty, były zawsze iedną rze-
czą. I ta zasada tak dalece stateczna, że same
kłamstwo zrobiłoby się cnotą, gdyby mogło być
pożyteczne ludzkemu rodzaiovi. (a)

Czy nie omyliłżem się? Nie będzie-li ta
prawda tak iednomyslnie przyięta iak mi się wy-
dawało z początku? Wsamęy rzeczy znaydą
się ieszcze niektórzy z naszych Mędrców, któ-
rym czasami macą głowę fanatyczne przesady.

(x) *Essai sur le prejuge* chap. 8.

(y) *Syst. Nat.* Tom. I, chap. 9.

(z) *Moral Univ.* ch 7.

(a) *Syst. Soc.* chap. II.

Otwieram potężne Arcy-dzieło Encyklopedyczne i czytam: „Możnaż uwierzyć, ażeby tyle „ludów zgodziły się na oddanie cnocie win- „nych ięć hołdów przez zupełnie interessowa- „ne pobudki, tak dalece izby się sądziły upo- „ważnionemi do czynienia złego, skoroby ie „mogły bez niebezpieczeństwa wykonać? Czy „nie słuszniejsza powiedzieć, że pomimo wszel- „kiey bezpośrednięj korzyści, zamyka się „w cnocie coś wielkiego i godnego człowieka, „które tym lepięy dale się uczuć im głębię się „rozważa tę materyą? *Obowiązek i pożytek są „dwa bardzo różne wyobrażenia dla każdego „kto się chce zastanowić, i same naturalne u- „czucie wystarcza nam w tym względzie. (b)*

Wybacz mi, Mcia Pani, nie spodziewałem się natrafić takięj lekcyi, w momencie gdy oświadczałem iedomysłność naszych Moralistów względem tego ważnego punktu. A co ieszcze daleko bardziey mię zastanawia, że oto sam nawet nasz Patryarcha Wolter brzydzi się pożytkiem pomięszanym z cnotą i nie bez wżgardy porzuca tę opinią: „Cnota, mówi on, nie iest „*dobrém* lecz *obowiązkiem*; iest ona oddzielne- „go rodzaju, ani ma żadnego związku z bolesne- „mi lub przyjemnemi uczuciami. „ (c)

Mało natym, przypatrz się do iakiego aż stopnia umiał ten Xiążę Filozofów bezinteresowność swoięy cnoty posunąć. Ty dobra duszo! powie on do nabożnika, który nie czynisz dobrze iedno dla tego co masz za to uzyskać, to

(b) *Encyclop. Art. Vertu.*

(c) *Voltaire, Quest. Encycl. at Souver. bien.*

jest gdybyś nie spodziewał się Raiu, i gdybyś nie lękał się piekła, nigdybyś się nie posiegnął do dobrego uczynku. Znay że to jest sposób myślenia P. Excrement (Plugawickiego). Dwie znaydują się rzeczy które dla siebie samych warte miłości, Bóg i cnota (d)

O! iakże to twardy komplement dla naszych Mędrców, którzy niemysłąc ani o Raiu, ani o piekle, nie chcieliby nawet takię cnoty, któraby ich mogła naymniey znudzić w tym życiu! Tém czasém masz, Meia Pani, nowe Problema do rozwiązania. Staray się pogodzić te dwie ostatnie z poprzedzającemi lekcyami, zarob sz chwałę zgadnienia powęy filozoficznęy gadki.

Chcesz-li jeszcze powiększyć sobie honor? Czytay i zgodź Woltera z Wolterem, bo oto powęchnąwszy się z Panem Excrement, zaczyna z inszych tonów: „ Niczego nie nauczymy „ ludzi naszych współbraci, gdy im powiemy „ iż wszystko czynią dla interessu. . . . Ci któ- „ rzy nam rzekli że własna miłość jest bazą „ wszystkich naszych uczuciów, wszystkich na- „ szych czynnościów, mieli wielką słusność „ w Indyi, Hiszpanii, i na całej ziemi miesz- „ kalnéy „ (e) W téy opinii, czémże więc będzie cnota? „ Cnota jest dobroczynność wzglę- „ dem bliźniego. Mogę-li co inszego mianować „ cnotą, iak to co mi dobrze czyni? Tak jest, „ przyiacielu, uczyn nam dobrze, kwitujemy cie „ z reszty „ (f)

(d) Id. Art. Vertu.

(e) Id. Ibid. Art. Interet et Amour. propre.

(f) Id. Ibid. Art. Vertu, mais fragmens sur divers sujet.

Widziałas wyżej bezinteresowną cnotę Woltera, widzisz ją teraz interessowną: iakżesz daleka jedna od drugiey! Ale tém lepiey, Meia Pani: twóy geniusz w większym pokaże się blasku, ieżeli, iak mam nadzieę, tak potężnego Bohatyrza z nim samym przyprowadzisz do zgody.

Jeszcze czegoś więcey spodziewam się ze strony WPani, takie mam zaufanie w Jęy filozofskich postępach. Nie wszystko powiedziane, kiedy nas nauczono, że *Cnota i interess* czyli *pożytek* jedną nierozdzielną są rzeczą: pozostaje nam tu dowiedzieć się co to jest ten *interess* na którym zasadza się cnota, czy on ma być publiczny, czy partykularny i każdemu w szczególności właściwy. Gdy zaś w téy materyi bardzo podzielają się zdania, pozwól mi ułożyć z nich nową gadkę, a zrobisz szóste Problema dosyć zda mi się usposobione do ćwiczenia rozumu naszych Helwieńskich Prozelitów.

VI. PROBLEMA FILOZOFICZNE.

S Z Ó S T A G A D K A.

Dowiedziemy, imo: Że cnota cała jest w *interessie* publicznym.

2do: Że cnota cała w *interessie* osobistym.

3tio: Że cnota ani w *interessie* publicznym, ani w osobistym.

Ponieważ te trzy opinie ugruntowane na powadze naszych Moralistów dzisiejszych, iako

wnet obaczemy, zachodzi tu pytanie: Jak to być może, iż nie tylko nie męszają filozoficzney iedności, ale też i zmierzają do wspólnego celu?

ARTYKUŁ PIERWSZY.

Że cnota cała jest w interessie publicznym.

„W trybunale zdrowey Filozofii, co konie-
 „cznie determinuje cnotę, nie czém innym
 „być może, iedno tym co służy *wspólnemu po-
 „żytkowi*. Ztąd nasze czynności stają się wię-
 „céy, albo mniej cnotliwemi, w stosunku iak
 „więcéy lub mniej zmierzają do ogólney spó-
 „łeczeństwa korzyści... Ztąd być cnotliwym,
 „jest to być pożytecznym; być nie cnotliwym,
 „jest być szkodliwym: Oto Moralność.„ (g)

„Przez to słowo *Cnota* nie można rozu-
 „mieć, iedno pragnienie ogólnego szczęścia.„
 Powiedziałem to i powtórzyłem aż do trzech ra-
 zy w iednym z moich rozdziałów... „Zatym
 „dobroć na którą poglądam iak na cnotę oka-
 „zana w czynności, u wszystkich ludów i wszy-
 „stkich Rządów nie co innego znaczy, tylko
 „nałóg sprawowania czynów pożytecznych swo-
 „jemu Narodowi.„ (h) Jeszcze raz powiem:
 „W sprawie dobroci samego tylko interessu pu-
 „blicznego radzić się trzeba, i iemu wierzyć,
 „nie ludziom, którzy nas otaczają. Interess

(g) Raynal., *Hist. Philos et Polit. Art. Mora-*
le Tom 7 in-8vo.

(h) Helvetius *de l'Esprit. Disc. 2, chap. 13.*

„osobisty nazbyt często oszukaie tych ludzi. „

(i)

„ Można powiedzieć o prawach i wszyst-
 „ kich czynach ludzkich, że te są dobre, czyli
 „ sprawiedliwe i słuszne, które sprzyiają spó-
 „ łeczeństwu, te zaś same niesprawiedliwe,
 „ które jego interessom przeciwyne. Taki jest,
 „ mówię drugi raz szczególny środek sądzenia
 „ zdrowo o ich wartości. „ (k)

„ Można dokładnie określić złe moralne
 „ mówiąc, że jest to, co zmierza do szkodenia
 „ towarzystwu, przez mieszanie dobra jego
 „ członków „ Można zatem i dobre moralne
 „ czyli Cnotę z tą samą dokładnością opisać, że
 „ jest to co użyteczne społeczeństwu, przez po-
 „ szukiwanie dobra jego członków. (l)

ARTYKUŁ DRUGI.

Ze Cnota cała w interessie osobistym.

„ Któż nie dostrzeże iż szczególnie same-
 „ mu tylko sposobowi którym się kształci oso-
 „ bisty interess, winno się swe występki i cno-
 „ ty ... Jeżeli świat fizyczny podległy prawom
 „ ruchu, nie mniej i świat moralny prawom
 „ interessu podlega... Ta zasada tak dalece
 „ zgadza się z doświadczeniem, że nie wcho-
 „ dząc w długie rozbiory sądzę się upoważnio-
 „ nym konkludować, iż osobisty interess jest

(i) *Id Disc. 2, chap. 8.*

(k) *Oeuvres de Lametrie, pag. 58.*

(l) *d'Alembert, Elemet. Philosop. Nro. 7.*

„ jedynym taxatorem wartości czynów ludzkich;
 „ a zatem dobroć w stosunku do partykularne-
 „ go człowieka, nie co innego znaczy podług
 „ méy definicyi, tylko nałóg czynności osobi-
 „ ście pożytecznych temuż partykularnemu. (m)
 „ Niektóre społeczeństwa zdawają się często
 „ porzucać swój interes dla ściągania na czy-
 „ ny ludzkiej opinii stosownej do publicznego
 „ interessu, lecz one w ten czas jedynie po-
 „ święcają namiętność, którą oświecona pycha
 „ przedstawia im za cnotę, a tem samém dopeł-
 „ niają, jak wszystkie insze społeczeństwa, praw
 „ osobistego interessu. Któż insza pobudka
 „ mogłaby decydować człowieka do szlachetnego
 „ czynu? Równie iemu jest niepodobna kochać
 „ dobre dla dobrego, jak kochać złe dla złego. (n)
 „ Człowiek jest czuły na rozkosz i ból fizyczny;
 „ unika on jednego, szuka drugiego, i to zowie
 „ się *własną miłością*. Ta miłość własna ws y-
 „ stkiego dowodzi czem jesteśmy, każde insze
 „ uczucie i sama cnota miesza się z nią, albo
 „ jest fabrykowaną namiętnością. (o) „ Nie
 „ rozpatrzywszy się w człowieku osobistym jaki
 „ jest w sobie, gadają nam Moralistowie fana-
 „ tycy, że nie masz ani zasługi ani cnoty w tém
 „ co dla siebie samych czyniemy, czyli przez
 „ wzgląd na nasz osobisty interes. Pretendu-
 „ ją oni że ta pobudka interessu wystarcza do-
 „ strefnienia naychwalebniejszych czynności. Ale
 „ ci którzy gadają tém językiem, dowodzą nam,
 „ iż nie mają żadnego wyobrażenia człowieka,
 „ ani tego co cnotę stanowi. Ponieważ cnota

(m) *Helvetius de l'Esprit, Disc. chap. 2.*

(n) *Id. chap. 5.*

(o) *Id. de l'Homme, Tom. 1, § 4. et suite.*

„znaczy usposobienie do czynienia co jest po-
 „trzebnego szczęściu naszych bliznich, w wi-
 „dokach naszego własnego interessu, którego
 „wyobrażenie nie może się nigdy od nas samych
 „odłączyć. „ (p)

„Pierwsze prawo, pierwsza zasada cnoty wią-
 „żę się ze zwierzęciem które myśli... Ta mó-
 „wie pierwsza zasada cnoty nie inszą jest rze-
 „czą, jak wolnością którą ma, albo mieć wi-
 „nien każdy do używania swych władz podług
 „instynktu swoich potrzeb i moralnych rosکو-
 „szy. „ (q)

„Rozprestrzeńmy wąskie ograniczenie na-
 „szego iestestwa, które Moralistowie zdawają
 „się chcieć ścieśniać... Na czułości fizycznę
 „budnie Bóstwo i rządzi świat moralny. Do
 „tych to praw trzeba odesłać Ucznia którego
 „chcesz uformować dla cnoty... Dla prędkie-
 „go zaś i skutecznego postawienia się w stanie
 „posłuszeństwa tém prawom, potrzeba nay-
 „przód żebyśmy w skutku przerzeczonęj czu-
 „łości bez rozmysłu i examinu naciągali wszy-
 „stko do siebie samych, i wystawiali sobie iż
 „to wszystko iest dla nas, a bez nas wszystko-
 „by się na nic przydało (r)

(p) *Syst. Soc. part. I, ch. 6.*

(q) *Syst. raison. part. 3.*

(r) *Diderot, Code de la Nature, pag. 115 et*

ARTYKUŁ TRZECI

Że Cnota nie zamyka się ani w interessie publicznym, ani w osobistym.

„Gdy Temistokles oświadczył swoim Współ-
 „obywatelom, że ułożony przez niego projekt
 „całą Grecyą poddałby im w momencie, wła-
 „doma, że mu rozkazano komunikować rze-
 „czony projekt Arystydesowi mężowi znane-
 „go światła i cnoty. Ten skoro ogłosił lu-
 „dowi, że projekt był wprawdzie pożyteczny,
 „lecz razem w najwyższym stopniu niespra-
 „wiedliwy, natychmiast Atencykowie przez
 „których usta tłómaczyła się ludzkość, naka-
 „zali Temistoklesowi milczenie. Takie jest pa-
 „nowanie cnoty! Cały lud odrzuca bez na-
 „mysłu nieskończony pożytek, przeto samo iż
 „go nie można bez niesprawiedliwości uzyskać.
 „Niechże więc nikt nie prawi, iż cnota nie jest
 „godna miłości, iak tylko ile przykładu się do
 „naszych interessów; gdyż rzeczą nazbyt pra-
 „wdziwą, że ona często na tym świecie prze-
 „ciwna naszemu dobremu mieniu. Niech więc
 „ani tego nie gada, żeby się zawsze zasadzała
 „na interessie publicznym, bo wszak w naszym
 „przykładzie sprzeciwiała się nieskończonemu po-
 „żytkowi Oyczyzny. (s)

„Gdy w naszym sercu czuwa interess,
 „dać znać, że w nim cnota usnęła. (t)

(s) *Dict. Encyclop. Art. Vertu.*

(t) *Delisle, Philosophie du bon sens, Preface.*

„ Ta miłość własna, ten egoizm który
 „ każdego człowieka koncentruje w nim samym,
 „ i w skutku którego nie odzywa się człowiek
 „ do innych, iedno gdy wyciąga iego własny
 „ interess, nie zda się iak tylko do formowa-
 „ nia zuchwałych szelmów (fripons), albo sztu-
 „ cznych zbrodniarzy. „ (u)

„ Egoizm, czyli osobisty interess, jest
 „ nayohydniejszy i naybrzydszy ze wszystkich
 „ występków. Sztuczny w swoiém obłudzie,
 „ pożyczka wszystkich maszków. Jest to subtel-
 „ na trucizna, która się dystylluje, a którą zby-
 „ tek i miękkość życia nagle rozwija. Wypły-
 „ wa ona ze wszystkich kunsztownych namię-
 „ tności, przenika serce, kazi je i zatwardza...
 „ Zazdrość i ambicya które się nienawidzą idą
 „ za tym straszydłem... W stosunku iak egoizm
 „ skłania się ku iednój lub drugiej z tych na-
 „ miętności, staje się głośnym albo głuchym
 „ bieg iego. Zadaje on swoje ciosy w ciemno-
 „ ściach lub otwarcie, sprawiając klęski ludz-
 „ kiego pokolenia. „ (w)

„ Każdy, powiadaia, przykłada się do pu-
 „ blicznego dobra dla swego interessu; Ale
 „ zkadże pochodzi, iż Sprawiedliwy przykłada
 „ się do niego ze swoją szkodą? Nigdy się nie
 „ wytłómaczy przez własny interess iak tylko
 „ czyny złego człowieka. Należałoby nawet
 „ wierzyć, że nikt nie będzie zapędzał się da-
 „ léy. Byłaby to brzydka Filozofia w której
 „ cnotliwe czyny byłyby niepewnemi, i gdzie

(u) *Extr. du Catechisme de Morale, Art. 2.*

(w) *Lacunes de la Philosophie, Medit. 2.*

„nie możnaby wypłatać się z trudności, iedno
 „przez podłe intencye i pobudki bez cnoty,
 „tém samém przez upodlenie Sokratesa, przez
 „zpotwarzenie Regulusa. Bardzo nam wpraw-
 „dzie mało na tém zależy że człowiek był
 „kiedys dobrym lub złym dwadzieścia wieków
 „przed nami; a przecie dotyka nas ten interess
 „w Historyi, równie iak gdyby się toczył pod
 „naszemi oczyma. Cóż mię dotyczą występki
 „Katyliny, czy lękam się legnąć ofiarą jego
 „złości? Dla czegoż więc czuję ku niemu o-
 „brzydliwość, właśnie iak gdyby mi był współ-
 „czesnym? Nie tylko ztąd nienawidziemy złych
 „że nam szkodzą, lecz i ztąd że są złemi. „ (x)

„Interess osobisty dokazuje, że zbrodnia
 „odbiera swoje hołdy... Czyni on iż poważa-
 „my w sobie aż do okrucieństwa, którem brzy-
 „dziemy się w inszych... Wzniósł on na Ołtarz
 „zbrodniarzy i straszydła... Wmówił w Mo-
 „żnowładców, iż mają przyrodzenie różne od
 „reszty ludzi... Każe czcić występki w swém
 „Protektorze... Groźnięcy on niżeli prawda
 „imponuje utwierdzonym opiniom... Z iego
 „łaski codziennie zaprzeczona owa Maxyma:
 „Nie czynь drugiemu, czegobys nie chciał żeby
 „tobie czyniono... Interess, nie prezentuje
 „nam przedmiotów, iedno ze strony z której
 „ich dla nas pożyteczna dostrzegać. „ Nie mo-
 „żna go więc na żaden sposób powszechną cnot
 „zasadą albo cnotą mianować. (y)

(x) *Jean-Jacques Rousseau Emile, l. 4.*

(y) *Helvetius de l'Homme. § 9, ch. 16 etc. De l'Esprit, Disc. 2, ch. 7.*

Nie potrzebuiesz zda mi się, Mcia Pani, żebym Ci przypomniał, iż ten Wielki Helwecyusz którego text ostatni maluje całą obrzydliwość iaką w nas wzniecać powinien osobisty interest, iest przecież ten sam Mędrzec, który w Artykule poprzedzającym, w lekcyach ciągniętych z iednychże Dzieł wystawiał nam interest osobisty za bazę *dobroci i cnoty*; i ieszcze ten sam który trocha wyżey w lekcyach również z iednych źródeł czerpanych, nie chciał widzieć téy bazy iedno w publicznym interestie. Ani o tém natracę, iak nas otwarcie zapewnił pochwalony Filozof, że *cnota i występki* iednoczą się z *roskoszą i boleścią fizyczną*, lubo iego Mistrz Wolter formalnie zapowiedział, iż *cnota nie ma żadnego związku z bolesnemi lub przyjemnemi uczuciami*. Masz WPani ducha nazbyt przyzwyczajonego do kontrastów, aby ci te nie padły pod reflexyą. Wiem że ie zbliżysz, i ieszcze więcéy dokażesz, bo złączysz i pojednasz; a my zaczniemy przyklaskować geniuszowi Prowincyi. Będiesz miała zazdrosnych, zapewne się ich spodzieway; ale nie braknie i admiratorów. Schlebiam sobie, że raczysz załączyć do listy naygorliwszych Twego naypowolniejszego i naypokorniejszego sługę etc.

P. S. Przepomniałem, Mcia Pani, iednéy nader ważnéy reflexyi. Co naybardziéy rewoltuje prowincyalnych bigotów w tych nowych lekcyach dotyczących Moralności i cnoty, będzie to zapewne ona nadzwyczajna naszych Mędrców troskliwość w usuwaniu wszelakich wyobrażeń owego przyszłego życia, bez którego, iak dotychczas wierzyła przesądna zabobonność, upada cała nadzieia, grunt i funda-

ment cnoty. Dla zaspokoienia naszych dobrych dusz Helwieńskich, staray się WPani w mówić w nie, że Filozofia w tym punkcie naśladowie Moyżesza, który nie wspomniał Żydom nieśmiertelności, i ani nawet wiedział o tym głównym Artykule. Przyday, że Izraelitowie bardzo nierychło go poznali, lubo mieli starą i odwieczną Moralność. Nie uwierzysz, Meia Pani, iak tego nasz Wielki Wolter upierał się przy téj niewiadomości Moyżesza, i iego Ludu. Bydź może iż ta niewiadomość była imaginaryina: Nie to niewadzi, Wolter tak dobrze ją znał iak my; tém czasem podaie ona bardzo silny argument na stronę dzisieyszey Filozofii. Dosyć powiedzieć i powtórzyć, że Moyżesz w swoim Prawie obył się bez téj Dogmy; więc i my możemy iey zamilczyć w naszej obyczajney nauce: Otoż iak gładko odpaita zabobonności pretensya:

L I S T LXIX.

Pani Baronowa do Kawalera.

Także więc dobrze utrafiłam, Kawalerze, rozwiązanie twoihey czworakihey gadki? Także szczęśliwie zgłębiłam ów mianowacie sekret, iakim sposobem mogą nasi Mędrcowie mieć występki i cnoty, i nie mieć ani cnot ani żadnych występków? Ah! przypatrz się ieszcze okrutnemu panowaniu przesądu! Pomimo moję śmiałość w decyzyi, że moralność musiała w oczach tych

Ge.

Geniuszów znaczyć bardzo różną umiejętność od tęj którą trzyma pospółstwo; pomimo ów gatunek pewności która mi dyktowała, że cnota utworzona w ich Szkole nie ma żadnego podobieństwa do wyobrażenia, iakie my prowincyalni prostacy zwykliśmy sobie formować, słysząc to słówko *Cnota*, nigdybym się nie była poważyła dać wiary, aby przeciwieństwo miało być tak zupełne.

Obsypujesz mię W Pan pochwalam, i zdajesz się zadziwionym nad moją niby osobliwszą zręcznością w rozwiązywaniu naszych wielkich Problemów; a mamże wyznać prawdę? Czuję, że moja wartość bardzo przechwalona z łaski Jego grzeczności. Admiruję ja naszych Geniuszów, i życzyłabym sobie być równie determinowaną Filozofką, iak Wolterowie, Helwecyuszowie, Diderotowie, d'Alembertowie; lecz na nieszczęście muszę się przyznać: zawsze mi wewnątrz coś szepce i powtarza że m nierychło zaczęła, i że zanadto głęboko wkorzeniły się w moją duszę przesady; abym mogła kiedy spodziewać się zupełnego tryumfu.

Moje wątpliwości i skrupuły odradzają się raz po raz przeciwko mojej woli. W samych nawet momentach kiedy ie chcę zwyciężyć, albo przynajmniej od ich natręstwa uwolnić się do czasu, próżne moje zapędy; bo w tychże momentach odzywa się coś w gruncie moiego serca: Otóż to wysoka Umiejętność naszych szumnych Oświecicieli dzisiejszych! Otóż, co w ich Słowniku znaczy prawdziwą, i samę tylko iedną rzeczywistą Moralność! Cała ona zależy na pouczeniu nas sztuki pędzenia życia

roskosznego na ziemi. Naymniéy, ile bydź me-
że, biedy i bólów; naywięcéy, ile podobna, u-
żyć pociechy i roskoszy na świecie, słowem
interest i szczęście doczesności, oto prawdziwa
cnota! Na cóż mam tać przed sobą szanowny
Kawalerze? Takie definicye nie są tém, czego-
śmy od naszych Reformatorów, czekali.

Prawda, że sztuka robienia się szczęśliwym
na tém świecie bynaymniéy mię nie nudzi,
bo dosyć lubię pędzić przyjemne i spokojne ży-
cie. Lecz ona druga Umiejętność która zawi-
sła na robieniu nas lepszemi, pocciwszemi,
przywiązańszemi do naszych obowiązków, spra-
wiedliwszemi nakoniec i szanownieyszemi ludź-
mi, gdzie się podziała? Nie znayduję o niéy
ani wzmianki u naszych Mędrców tak gorliwych
o szczęśliwość człowieka. Ta myśl niepomału
mię martwi, i takie ich zapomnienie więcéy mi
nieukontentowania niżeli podziwienią przynosi.
Ponieważ zaś nie godzi się Zwolennikowi ukry-
wać przed Nauczycielem sekretów, powiem W.
Panu, co mię ieszcze daleko bardziéy dręczy.

Widzę niezmierną trudność, i prawie szcze-
re niepodobieństwo, jakimby sposobem oprzeć
cnotę na rozmaitych, bądź publicznych, bądź
osobistych interessach, a mianowicie na onym
egoizmie, który my Helwicycykowie zwykliśmy
poczytywać niby za Antypodę cnot ludzkich,
albo zarazę wystarczającą do ich wszystkich za-
trucia, wydarcia im chwały, szacunku, i zasłu-
gi. Znam bardzo dobrze, że jest interessem
człowieka pędzić życie cnotliwe, bo cnota ro-
dzi nieskończone pożytki; lecz tych pożytków
uczono mię szukać na inszym świecie, gdy tém

czasem podług dzisiejszych Mędrców trzeba osiągnąć je na ziemi, co częstokroć może być za nazbyt trudną rzeczą. Pożytki na tém tu świecie przywiązane do cnoty, zależą mianowicie na pokoiu dobrego sumienia, na świadectwie które daie serce o czystości naszych intencjow, na nadziei że Bóg sprawiedliwy będzie umiał wynagrodzić kiedyś wszystkie nasze jego miłości poświęcone Ofiary: te zaś takie pożytki bardzo różne od szczęścia które nasi Moralistowie ukazują na ziemi. Dobro z prawdziwey pochodzące cnoty jest téy natury, że sama tylko niewinność może go użyć wśród naysrozszych męczarniów, ani go zakosztuje serce w światowych ponurzone rokoszach; gdy przeciwnie to do którego wzywają nas Mędrcole jest dobrem zmysłów, dobrem dostatków, bogactw, lubościów, słowem, jest dobrem fizycznej szczęśliwości, właśnie tém samém które w naszej prowincyalney perswazyi nigdy się nie zgodzi z miłością prawey cnoty.

WPana *Post-Scriptum* nie czyni naszym prowincyalnym bigotom tak wielkiego wrażenia, iak się należało spodziewać. Pretendują oni, że ich Prorok i Prawodawca Moyzesz bynajmniej nie wątpił o inszym oprócz ziemskiego życia: że ieżli tego życia nie wymieniał otwarcie, pochodziło to ztąd, iż było pod ów czas nazbyt upowszechnioną Dogmą aby ie przypominać, gdy za dni Moyzeszowych ani znalazł się w świecie, ktoby śmiał zapierać takiej prawdy. Krótko mówiąc, nie miał rzeczony Prawodawca żadney potrzeby uzbraiać swego Ludu przeciw błędowi, który nigdzie nie exystując zupełnie był nieznany pod słońcem.

Z resztą, niechby się miał iak chciał Moy-
żesz ze swoimi Żydami, czy znajdziemyż przez
to więcej pożytku doczesnego w cnotcie, my
o których uszy tak często obija się upowszech-
niona między ludźmi piosneczka: że zbrodnia
tryumfa, że cnota płacze, ięczy, pogardzona,
uciśniona, prześladowana; lecz przyjdzie czas
kiedy szczęście będzie wyłączną Spra-
wiedliwego nagrodą? My którzy ze wszyst-
kich stron odbieramy dosłuchy, że nasi bogaci
i rokoszni Mylordowie niekoniecznie bywają
naypocziwszymi ludźmi: że ich szczęście bywa
aż nazbyt często ambicyi, zdzierstwa, niesprawie-
dliwości i tysiącznych zbrodni naturalnym owo-
cem. A przecież to są błogosławieni ludzie, i
byliby niemi w naywyższym stopniu, przynay-
mnię na tém świecie, zdaniem naszego sław-
nego Diderota, *gdyby nie było czego bać się*
na tamtem. Wszystko to nakłania nas do wia-
ry, że cnota, pożytek i szczęście świata ziem-
skiego, o których nam dzisieysi Moralistowie
tak obszernie gadają, niekoniecznie są iedne.

Lecz oto, Kawalerze daleko tęższy skru-
puł. Przypominam sobie że w Szpitalu *Male-
go Berne*, gdzie między inszemi odwiedziłam
też kurytarz i niektóre komorki Moralistów,
znalazłam chorego który mi słowo w słowo
wygadał taką lekcyą: Chcesz-li wiedzieć czy
iested cnotliwa, patrz nayprzód czyliż zdrowa?
czy dobrze spisz czy masz zkad smacznie zięść
i wypić? słowem, patrz czy iested szczęśli-
wa? — Radabym chciała, rzekłam do niego,
bydź razem i cnotliwą i razem tak szczęśliwą;
ale..... Jeżeli zaś, przydał natychmiast; jeżeli
cnota nie robi cię szczęśliwą, naucz się od na-

szych wielkich Ludzi, że to jest *traf w którym należy ci wykrzyknąć; Oh! Cnoto! ty nie jesteś, iak tylko czczem imieniem.* (z)

Na nieszczęście, byłam wtenczas wyper-
swadowana że to znaczy jakis Apophtegme
chorego Waryata; podarowałam mu więc taki dzi-
waczny Morał, nie mogłam jednak utrzymać się
od śmiechu. Dzisiaj gdy baczę uczonego Hel-
wecyusza prawiącego nam istotnie tę samą lek-
cyą, cale inakże pobieram z niej wrażenie.
Wzdryga się we mnie serce, i iakaś nadzw-
yczajna drzączka zajmuje moje zmysły. Prze-
klęty przesąd! ledwoby mi nie zbrzydził Filo-
zofii...

Zważając daléy sposób myślenia tego sa-
mego Mędrca, kiedy nas uczy, że ponieważ
cnota jest szczerym interessem publicznym, na-
leży do *Prawodawcy* oznaczyć moment, w któ-
rem każda czynność przestaje być występkiem
a zaczyna być Cnotą: tu cale nie wiem, dla
czego zamiast gniewu, same tylko pożalenie u-
czuwam.

Jest to bezwątpienia drugi skutek *Małego-
Berne*, gdzie przechodząc z dziesiątą do iede-
nastą komorki schorzałych Moralistów, przy-
szło mi na myśl zapytać z nich jednego: Co
jest cnota? Ten zamiast mi, wprost odpowie-
dzieć, pyta na wzajem: Z którego jesteś kraju?
Nie wiem z kąd mi się wzięło, że wymówiłam:
z *Kongo* (kray w Afryce) — Z *Kongo*? rzekł,
bardzo dobrze! W twoim kraju ma honor kra-
dzież dla tego że pożyteczna; więc jest cnota

(z) *Helvetius de l'Esprit.*

Kongoską. (a) Gdybyś była ze Siam (królestwo w Azji), przydał, wypadłoby inaczej: Młode Siamki obnoszone w lektyce po ulicach prezentują się tam w najwzsteczniejszych figurach; musiałabyś i ty pokazać się w tem kształcie chcąc zrobić się cnotliwą. Bo tak nakazała Królowa Tyrada dla uszczęśliwienia obojczy płci, kiedy dekretowała cnoty Siamskie.

Nie śmiem wymówić, Kawalerze, wszystkiego co mi nagadał ten utrapiony Moralista o cnotach inszych rozmaitych Narodów: o cnotach *Matamby, Angoli, Batimery, Babylonu, Pekinu, Tunkinu*; Cnotach dosyć dziwacznych, bo zasadzonych to na zabijaniu dzieci i starców, to na duszeniu chorych dla skrócenia im bólów, to na oczyszczeniu się z grzechów w ofiarach Bogini wszeteczniczych amatorów. Trocha zaś nazbyt musiałbyś się zadziwić nad cnotami królowych *Tyrady i Banany*, (b) Cnotami mówię, które wszystkie odmieniając się z klimami i Prawodawcami nader pocieszne odnoszą metamorfozy. Co jest istotna, że te wszystkie wyroki Berneyskiego Szpitala zgadzają się iaknaydokładnię z lekcyami Wielkiego Helwecyusza, i że ich pierwsze wrażenie tak dalece uprzedziło mi głowę, iż poniewolnie marzy mi się do tych czas, iakoby były zasadami naszych braci cierpiących alteracją włókien mózgowych, lubo już wiem dziś dobrze z której Szkoły pochodzą.

(a) *Iđ Ibid. Disc. chap. 13.*

(b) *Voy. encore Helvetius de l'Esprit. Disc. 2. chap. 14.*

Jeszcze i to dołożę, że z téy lekcyi wspólnéy *Matemu - Berne* z naszymi szanownemi *Medrcami*, możnaby zdaniem przerzeczonego brata chorego *Moralisty* nie ladaiaaką wyprowadzić korzyść. *Cnoty i występki*, mówił on, *odmieniałą się iak interessa Narodów*; chciał zatem, żeby każdy król wstępując na tron deklarował Ludowi, iż wszystkie czynności które pod panowaniem iego *Poprzednika* były cnotami, pod iego rządem robią się występkami; czemu? bo się odmienią *interessa Narodu*.

Takie deklaracye naszych *Monarchów* utworzyłyby tyleż *Katechizmów*, których *Historia* byłaby dosyć ważnym dla świata uczonego prezentem. Wyczytalibyśmy w téy *Historii* co było cnotą w roku 400 u naszych starych *Gaulów*, a w roku 402 zrobiło się występkiem. Mielibyśmy inszy *Katechizm Pharamonda*, inszy *Chilperyka*, inszy *Dagoberta*, inszy *Karolomana*, słowem, mielibyśmy ich tyle, ile *Panujących* rachuiemy we *Francyi*, i dowiedzielibyśmy się, jak wiele razy iednaki czyn zasługował nadgrode, a jak wiele razy padał w katowskie ręce.

Gdyby się podobalo to samo robić cudzoziemskim *Xiążętom*, czyli formować podobne *Katechizmy*, ieszcze ważnieyszym wykazałby się stosunek. Widzielibyśmy oczyma cnotę w występku, i występku odmieeniający się w cnotę za samém przeysciem *Renu*, *Dunaju*, *Tagu*, *Wistły*, i obrachowalibyśmy iak wiele odbyły *metamorfozów* wciągu naszej podróży z *Paryża* do *Pekinu*, albo z *Wiednia* do *Monomotapa*. Nauczylibyśmy się przytém, iakim sposobem *Francuzki* najcnotliwszy *Filozof*, zostałby wie-

rutnym szelmą i szubienicznikiem w Niemczech np. albo w Moskwie, bez żadney ocmiany swoiey kraowey Moralności.

Są niektóre momenta, w których bawią nas takie myśli, ale przy naszych prowincyalnych temperamentach wydarza się ich więcej, gdzie nie wiedzieć zkąd te same myśli wpaiają mi najwyższą wzgardę dla Helwecynsza i wszystkich naszych Moralistów, których W Pan zawsze z tak wysokim upoważnieniem wymieniasz. Przynajmniej będziesz grzeczny oddać mi słusność, wierząc że barzo poniewolnie doświadczam takich pokus zakorzenionego niegdy w moiey duszy przesądu. Ponieważ zaś chcę szczerze wypowiadać się wszystkiego co męsza moję i miłość i szacunek Filozofii, ieszcze iednego powierzę ci sekretu.

Czując, że mi przyidzie z nadzwyczajną trudnością zrobić się tak dobrą Filozofką, iakbym sobie życzyła, zamyśliłam przynajmniej udarować naszą Szkołę prezentem. Jest to mój mały Emilek, którego przeznaczyłam wam na Ofiarę. Kocham tę miłą dziecinę, i ubóstwiam w mem sercu. Przy Anielskim iego dowcipie i nader łagodnym charakterze, pewna iestem że wyrosłby na przewybornego Filozofa. Zapomyślałam o tem, alie niestety! podobno już nie rychło. Jego maluczki rozum, iego Wuy wielki bigot, wraz z Xięczem Plebanem ieszcze większym fanatykiem, bardzo mnie wyścigneli, gdy im, iak zwyczajnie Matka prowincyalna, nie zbroniałam do Emilka przytupu. Sama nawet lubiałam słuchać kiedy przekładał mu X. Pleban, że skarałby go Pan Bóg, gdyby miał bydz

niegrzeczny, i nie kochał serdecznie swojej Mamy. Imaginowałam, że będzie dosyć czasu w przyszłości wyperswadować mu pewne punkta które nasi Plebani zwykli przydawać do początkowych lekcji, a które nigdy się nie pogodzą z dzisiejszym naszych Oświecicieliw Morałem: Oszukała mnie nadzieja! Już on skończył lat dziewięć; chciałam go więc zaprząć do inszego przynajmniej trocha filozoficznego Katechizmu niżli Parafialny, lecz na nieszczęście, jeszcze nie pokazał się na świat ów dawno pożądanym, za który 1200 liwów nadgrody obiecał P. d' Alembert. W oczekiwaniu bliskiego jego zjawienia, postanowiłam ułożyć i takież takim czasem z lekcji filozofskich i zastosować go do pojęcia kochanego Emilka. Zrobiwszy wczoraj próbkę, wzywam moją dziecinę. Jego odpowiedzi wyjaśnią W Panu, i błąd który popełniłam powierzając go zanadto długo ludziom przesadami zatrutym, i słabą nadzieją żebym naprawiła pomyłkę.

Jakaż jest, kochany Emileczku, umiejętność która czyni człowieka prawdziwym Filozofem? to było pierwsze moje pytanie. Podsuwam mu odpowiedź, mówiąc: Nauka Moralności, powtórzył za mną, i rzekłam: bardzo pięknie! Pytam dalej: Ta umiejętność, czy jestże bardzo stara? Żądałam? żeby był odpowiedział *nie*; takim czasem rzekł z własnego domysłu, *tak*. Na jednoc to wypadnie, myślę sobie, gdy mi się przypomniało: *Wszystko powiedziane, i nic niepowiedziane*. . . . Czemu też i mój Emilek nie ma użyć przywileju dzisiejszych Mędrców, żeby mu się godziło w jednę materię wymówić *tak i nie tak*, nie o wiele tu chodzi. . . .

Lecz oto zawilszy nieco Artykuł, w którym, iak baczę, trzeba się będzie mniéy liberalną postawić. — Czemże jest, moje dziecko, ta moralna Nauka, która istotnie formuie Filozofa? ... Słuchay pilnie Emilku, taka na to zapytanie odpowiedź: Nauka moralna jest umiejętność, która nam pokazuje drogę do zrobienia się najszczęśliwszemi, ile bydz może, na tém świecie... Zamiast powtórzyć definicyą zagląda mi mój Emilek w oczy — A cóż to znaczy, Mama, zrobić się najszczęśliwszym, ile bydz może, na tém świecie? — Moje dziecko, w ten czas człowiek szczęśliwy, kiedy jest zdrów, kiedy żyje wygodnie, kiedy nie cierpi, kiedy ma przyjaciół, niczego się nieleką, i wszystko mu się podług myśli powodzi. — Ah! rozumiem, Mama, znaczy to że gdybym był umiał dobrze Naukę moralną, nie byłaby na mnie padła przeszłego roku ona niegodziwa febra, która mię tak potężnie zmęczyła. — Nie, mój Synu, nie to ja chcę wyrazić; Ale, Mamo, wszak nie byłem szczęśliwy kiedy miałem tę febrę, bo mię okrutnie bolała głowa; gdybym zaś był znał dobrze, umiejętność moralną, byłoby mi służyło szczęście, a tém samym i zdrowie. Przytém, czy nie uważasz onego biednego Mikołaja naszego Sąsiada, który tak nieszczęśliwy, tak uciśniony, i prawie bezprzestannie cierpiący. Gdyby znał Naukę moralną ... — Jeszcze raz, mój Emilku, nie to się ma rozumieć. — Ah! domyślam się, Mamo, P. Markiz musi bardzo wybornie znać tę Naukę. Jakże on szczęśliwy! ma ładną karete, wspaniały Pałac, dwóch kucharzy; wszyscy mu się kłaniają... Oh! co za moralny człowiek, ten P. Markiz, skoro tak jest szczęśliwy! — Ey! Mci Panie, swiegocesz mi

ladaco. Porzuć te twoje niezdarne tłumaczenia, a proszę mię słuchać; — Ja pilnie słucham Mamy, ale nie rozumiem takiej Nauki moralnej; umiem tylko tę samą, którą trzyma Wuiaszek, — A iakaż ta Wuiaszkowa Nauka? — Zeby być grzecznym. Potem jeszcze zadaie ta Nauka pytanie: Co jest być grzecznym? i odpowiada: Jest to być posłusznym, kochać serdecznie Pana Boga, i czynić wszystkim dobrze, ile siły wystarczą; — Powiedziałże ci Wuiaszek, że dopełniając tego wszystkiego będziesz szczęśliwy? — Tak, Mamo, ale dołożył, że nie zawsze na tém tu świecie robimy się szczęśliwemi czyniąc naszą powinność; ponieważ to nie przeszkadza febrze, i często gęsto ani roskoszy, ani bogactw nie daje. Przeciwnie owszem, tak mówił mój Wuiaszek, nazbyt często zdarza się na tém świecie, że zli mają się iak naylepiej, żyją swobodnie, rokosznie i bogato, z przyczyny iż nie boją się oszukiwać, zdradzać, wydierać; Ale przyidzie czas, kiedy im Pan Bóg... — Rozumiem cię, rozumiem. — Tłumaczyłże ci też Wuiaszek co jest cnota? — Tak, Mamo, miałem w onegdajszey lekcyi: że Cnota na tém zawisła, aby zawsze dopełniać swych obowiązków, cokolwiek mogłoby człowiekowi kosztować, i być gotowym raczy wszystkie dobra tego świata utracić, niżeli złe uczynić; — A gdybym ci powiedziała, że cnota jest fizyczną czułością; — Nie rozumiem, Mamo, co to ma znaczyć. — Posłuchayże więc, ja cię nauczę: Czułość fizyczna, jest to szukać zawsze tego co nas kontentuje, a troskliwie unikać tego co by nas mogło znudzić... Jako! ty płaczesz? — Ah! tak jest, moją Mamo, bo widzę że otwieracie żartujesz ze mnie, przymawiając moję

skłonności do rozrywek, i domyślam się iż musiał oskarżyć mnie Wuiaszek, z przydatkiem że mi to czasem przeszkadza do nauczania się lekcji. Prócz tego, zapewne chcesz mi zganić że narzekam gdy mnie kto zkrzywdzi, i chronię się wszystkiego co by mnie mogło zmartwić. Wiem bardzo dobrze, że to nie jest mieć cnotę? — Ale, kochane dziecko, ja ani pomyślałam o takich rzeczach. Nie chciałam ani z ciebie żartować, ani czynić zarzutów. Pytam cię w całej szczerości: Cobyś powiedział, gdybym cię nauczyla, że *unikać bólów, a szukać rokoszy* prawdziwą i rzeczywistą jest cnotą? — W tém razie powiedziałbym, iż mój Wuiaszek niesłusznie łaje moję kuzynkę, za to że nadzwyczajnie lubi bale, tańce i młodych Paniczów, przekładając iéy, iż to nie zgadza się z cnotą. — Nie chceszz więc żeby cnota zawisła na szukaniu rokoszy? A gdybym też rzekła, że zawisła na bezprzestannym ubieganiu się za *własnym interessem*? — Oh Mamo! zapewne tak nie powiesz; — A to dla czego? — Bo mój Wuiaszek bardzo często powtarza że trzeba być uczciwym; a podłą jest rzeczą zawsze myśleć o sobie bez zaradzania o inszych. — Tém czasem, mój Emilku, jeżeli chcesz zostać Filozofem, trzeba koniecznie żebyś zasadził cnotę na osobistych twych interessach. — Ah! nigdy, moja Mamo, nie chcę być Filozofem: to bardzo podli i nieuczciwi ludzie ci Ichmościowie — Co gadasz? precz mi z oczów łaydaku! sam jesteś nieuczciwy, — O naydroższa Mamunio! bardzo przepraszam, ja nie znam tych Ichmościów, ... nie chciałem Cię rozgniewać. — Masz szczęście; daruję ci tą razą. Bez wątpienia chciałeś tylko powiedzieć, że radbyś sprawił

inszym ukontentowanie, choćby ci i kosztować
 miało; bo jest piękno usłużyć bliźniemu, nawet
 swym własnym kosztem. — Tak, Mamo, to sa-
 mo chciałem mówić. — Puśćmy to na bok.
 Powiedz mi teraz, czy nie wolałbyś żeby cno-
 ta zawisała na *interessie publicznym*, to jest tym
 wszystkim co może być pożytecznym Rządowi
 i Ojczyźnie? — Jak się to ma rozumieć, Ma-
 mo? — Oto powiadam ci, moje dziecko, że
 cóżkolwiek pożyteczne krajowi, jest cnotą;
 a występkiem, wszystko co mu szkodliwe —
 Oh! nie Mamo, to nie jest cnota, ale Polityka;
 bo właśnie tak stoi w mojej książce — Niech-
 że będzie Polityka, skoro ci się podoba. Czy
 ma cię to zadziwiać? — Tak, moja Mamo, bo
 Polityka służy dla wielkich Panów, dla P. Mar-
 kiza np. kiedy jest u Dworu, dla Ministrów,
 dla Zgromadzenia Stanów; ale co do nas... —
 Co do nas? Wymów więc, co do nas — Jakże
 mam, moja Mamo, wymówić? Co do nas,
 a przynajmniej co do mnie, ja nie wiem co
 jest pożyteczne krajowi. Ani wierzę żeby się
 lepiej znał na tém P. Jakób, lubo często po-
 wiadasz o nim, że jest bardzo słusznym i cno-
 tliwym człowiekiem. Nad to, moja Babunia
 i wszystkie Panie które nie mieszkały przy Dwo-
 rze, czy znają one Politykę? — Twoja Babu-
 nia, mój Synu, stała się bardzo pożyteczna
 Rządowi przez piękne wychowanie Dziełek,
 z których dwóch w Woyskowej służbie, a trzeci
 Konsyliarzem Skarbowym — Ah Mamo! więc
 żadna Dama nie nabędzie cnoty jeżeli nie wy-
 chowa Dziełek; a cóż sądziś o Pani Hrabiny
Hilaire, która tak stara i bezdzietnia? — Prze-
 stań bałać swiegocie, prawisz ładaco, i nudno
 cię słuchać. Pokornie przepraszam nayko-

chąnsza Mamo, a wszakżeś wiele razy powtarzała, iżbyś mię rada słyszała rozumującego; przestanę więc od tego momentu, żebym cię nie obrażał — Bardzo byś mię tem zmartwił, mój Emilku, życzę ja sobie żebyś nayeczęściej rozumował; ale znaydą się tak e przedmioty, które przechodzą twe pojęcie. Naprzykład, chodzi tu teraz o to, co należy czynić chcąc bydz pożytecznym krajowi: dowiesz się gdy podrośniesz — Mamże więc, miła Mamo, tak długo żyć bez cnoty? A za cóż powiada mój Wuiaszek, że trzeba zawsze mieć cnotę, mianowicie w młodości, aby zawczasu nabrac i utwierdzić ię nałóg? — Bez wątpienia, mój Emilku, trzeba mieć cnotę i w każdym wieku bydz pożytecznym Rządowi — Ale gdy powiem małe kłamstwo, lub jestem trocha leniwy, to зда mi się nie wiele szkodzi Rządowi. Podobnie, kiedy nasz Chłop upiie się w Niedzielę, obię w domu żonę, i to jeszcze mało wadzi Królowi, a przecie mój Wuiaszek — Twój Wuiaszek... Twój Wuiaszek nie mówi do ciebie z filozofii, a ja chcę wpoić ci ię zasady. Na nieszczęście znayduję cię mnię usposobionym do dzisiejszey Oświaty. Biegay sobie tem czasém, reszta na drugą lekcya: staray się tylko stawic się ię godnieyszym — Ah moja Mamo! czyli się gniewasz? Tak, Mci Panie, bo mię zniecierpliwiasz — Bądź łaskawa poczekać, aż mi Wuiaszek zacznie dawać lekcyę Filozofii, iak obiecał — Dobrze, dobrze, kochanku; ale teraz mi nie przeszkadzay, bo piszę do Paryża.

Patrzayże, Kawalerze, iaki pierwszy wypadek moiego Katechizmu! Cóż o nim sądzisz? Czy nie mam słusznęj przyczyny wierzenia,

że się nazbyt spóźniłam z formowaniem mego Emilka na Filozofa? Niestety! podobno temu dziecku więcej będzie kosztowało niżli mnie saméy, usposobić się do Nauk naszych Mistrzów Oświaty. Rzecz oczywista, że iego Wuy już go przywiązał do tego fanatyckiego sposobu rozumowania, który tak wysoko szacuje nasza prowincyalna ciemnota. Wyznam w szczerości, że się wstydzę potrosze; ale nie wiem co się takiego dzieje, że z iednéy strony, chciałabym niby mego Emilka mieć Filozofem, z drugiey przeciwnie, boję się ażeby nim nie został. Zważając iak on brał nasze lekcye, i iakie iego dziecienna głowa wyprowadzała z nich konsekwencye, lękałabym się, aby w czasie nie zapędził się daléy Nie śmiem nawet zbyt examinować tych konsekwencyów; bo mi się zdaie, że nasze Problemy dobrze rozebrane doprowadziłyby do cnot nadzwyczajnie dziwacznych. Darujesz mi więc, Kawalerze, że tą razą ani nawet pomyśle o ich rozwiązywaniu. Widzę przed sobą niebezpieczeństwo. Utraciłabym podobno iaką część szacunku, który przysięgałam naszym Mędrcom.

Ponawiam proźbę, daruy, iż nawet nie będę porównywała ze zdrową Moralnością onéy cnoty która znaczy pożytek, onéy uczciwości którą radzi osobisty interess, onéy obyczajnéy Nauki która prowadzi do roskoszy i szczęścia tego świata. Zda mi się, że taka lekcyja nie na wieleby się przydała w naszéy Prowincyi. Ledwobym nie powiedziała: że ponieważ *Cnota i pożytek* są iedno u Filozofów; musi więc mało cnoty bydz w téy Nauce, bo mi się widzi potężnie szkodliwa ludzkiemu rodzajowi. Ale

cóż robię? Zarzuty po zarzutach bez końca...
 Oh ty przebrzydły Berneyski Szpitalu! iakże
 głębokie twe wrażenie!... Bydź może, iż
 przecie zapomnę na koniec kiedyś tych fatal-
 nych dla Filozofii komerek, a wtenczas wszyst-
 kie skrupuły ustąpią z moiej głowy. Tém cza-
 sém, dla przeświadczenia W Pana, iak żywą i
 szczerą ieszcze do tego momentu oddycham
 gorliwością, poprzysięgam cię, żebyś mię nie
 pozbawiał twych lekcyów. Trzeba przynay-
 mniéy, i koniecznie mi trzeba rozpoznać zgrun-
 tu naszych szanownych Mędrców. Jeżeli każda
 z ich Dogmów wzięta pojedynczo wzbudza we
 mnie odrzę, bydź może iż w całym zbiorze
 znajdę prawdziwy przedmiot admiracyi. Po-
 dobno iedne Problema przyłoży się do objaśnie-
 nia drugiego, tém samém załatwi ich pojęcie,
 Ciągniemy więc dalej, Kawalerze, tak dobrze,
 iakgdybym wszystko była rozwiązała do tych-
 czas. Znam ia cały szacunek łagodności i grze-
 czności którey użyiesz w wysłuchaniu téy mo-
 iey modlitewki; ale bądź przynaymniéy pewny,
 że przeymiesz bardzo wielką wdzięcznością ser-
 ce twoiéy nieszczęśliwéy, lecz czuły uczen-
 nicy....

BARONOWY DE...

UWA-

U W A G I

Prowincyjalnego Dostrzegacza nad poprzędzającemi Listami.

Nigdy nie ustaną te wątpliwości i skrupuły, które mieszają głowę i rewoltują serce naszej Korrespondentki. Jakażkolwiek ją zapaliła gorączka do nabycia imienia Filozofki, śmiem wróżyć, że rozpozna nakoniec, iak dalece sami iey Mistrzowie Oświeciciele dzisieysi, niegodni tego tytułu. Ich reputacya zdurzyła ją, iak bardzo wielu inszych. Z iey jednak sercem i dowcipem nie długo można bydź dukiem tych szarlatanów cnoty i Filozofii. Niech - no ta Jejmość ogarnie wszystkie rzeczonych Mistrzów Dogmy; niech moi Współrodacy równie iak Pani Baronowa poznają się na nich, moje iest zdanie, którego nie przestanę powtarzać: Uchylmy zasłonę, zedrzymy maskę tych pustych Sofistów: niech nam kto poda dokładny i iasny zbiór wszystkiéy ich nauki, wszystkich ich rozmaitych opiniów, wszystkich ich zasad i wniosków, a mianowicie w przedmiotach Moralności; niech ten zbiór będzie zawsze oparty na formalnych, otwartych i nie odzownych textach ich własnoręcznych Traktatów: tedy (wyiawszy samych tylko nayobłąkańszych i nayciemniejszych duków, albo nayskażeńsze i nayprzewrotniejsze umysły) nikt nie znajdzie się pod słońcem, ktoby w ich szkole mógł długi czas popasać. Przyznam się nawet, że prawie iak gdyby od niechcienia ciągnę moje uwagi obok lekcyców mniemanéy ich Oświaty, tak dalece iestem wyperswadowany, iż oni sami wystarczą do o-

balenia swéy nie zdarnéy budowy. Ale wybiegi do których zwyczajnie iak oszukańcy szczególną mają zręczność, podobno ieszcze ukrywaią truciznę ich nauki znacznemu Czytelników mnóstwu: Ta iedyna reflexya ożywia moię stateczność w przedsięwzięciu, które coraz nudnieyszym czyni wzrastaiąca liczba błędów wyciągających zbliania. Niechay przynajmniey nikogo nie zadziwia, ieżeli pod moim piórem czasem wykaże się niechęć, ieżeli mówię okażę maiey względu dla tych fałszywych Mędrców, w miarę iak oni z większą popisuią się czarnością, przewrotnością i zawziętością dla prawdziwéy Nauki.

Przypatrzmy się teraz tym nikczemnym Sofistom, iak się dziś wstydzą, że śmieli wywołać aż do imienia cnoty; że zabrneli w bezczelność aż do chlubienia się z zagłady wrodzonych sprawiedliwości i niesprawiedliwości wyobrażeń; że chcieli nauczyć świat, aby poczytał za fantomy, marzenia i chymery, to wszystko cokolwiek zdrowy rozum występkiem, zbrodnią, kryminałem mianował. Tak iest, wstydzą się dzisiay ci szumni Reformatorowie Moralności, i odmieniaią tony. Ułoczeni ciężarem swéy ohydnej pustoty, żałuią po czasie że się z nią wygadali. Poznali się nakoniec przesileni mędrkowie, że ich bezrozumne zasady nie tylko mocne oburzyć uczciwego człowieka, lecz samych nawet naywierutniejszych zbrodniarzy, którzy zapewne odrzekliby się świata, gdyby w nim wszyscy bezkarnie, bez boiaźni, skrupułu i zgryzoty, mieli bydź podobnemi im straszidłami. Wnieśli zaetm, iż staną się obrzydliwością i przeklęctwem ludzkiego rodu, ieże-

li nie pośpieszą zatrzyć swe nowe dogmy na-
 zbyt dzikie, szalone i przewrotne, aby nie mia-
 ły wzniecić publiczney nienawiści. Tak w sa-
 méy rzeczy zrobili: Już dzisiay dosyć głośno
 wyznaia i cnoty i występki; iuż przypuszczaią
 iakążkolwiek przecie między niewinnością i zbro-
 dniarstwem różnicę; iuż nie zapieraią rzeczy-
 wistości dobrego i złego, chwalebного i nagan-
 nego. Staraią się tylko nadać im zdrowsze wy-
 obrażenia, i dokładnieysze okryślenia, niżeli
 wzięły we wszystkich naszych Szkołach. Ile
 okazywali przedtem zazartości, chcąc dowieść
 że Nauka cnoty nie miała ani mieć mogła insze-
 go prócz chymerycznego przedmiotu, tyle dziś
 łożą zaciętości ku nadaniu iey rzeczywistego
 obiektu.

Nie oszukuy się Czytelniku, ani się pozwa-
 lay durzyć fałszywym obietnicom! Jest to szcze-
 ra chytrość, zdrada, i sztuka filuteryi, zaymu-
 iąca miejsce beczelnego zuchwalstwa. Nie
 żaden to powrót do cnoty, lecz przestroione
 poświęcenie się występkowi. Tém skuteczniey-
 szą oni przyniosą temu występkowi obronę, im
 mniej otwartemi stawiają się stronnikami. Nie
 myślą nigdy ci obłudnicy, żeby oczyścić z błę-
 dów Moralność; ale biorą się na sposoby, iak
 za pomocą kłamstw i sofistycznych wykrętów na-
 pełnić ią błędami. Wracaiąc imie cnoty które
 niedawno wytrabili z Traktatów swéy mądrości,
 zachowali sobie sztukę iey przetwarzania
 natury; Ale kontradykcye i zwyczajne niedo-
 rzeczności tych fabrykantów partaczy, wystar-
 czą do demaskowania podłéy ich hypokryzyi.

Któreż nayprzód zasady mogą bydź niedo-
 rzecznieysze i niezgodnieysze między sobą, iak

te od których zaczynaia, chcąc niby nadać gruntownieyszą bazę Moralności, i Naukę cnot zrobić skutecznieyszą niż była! Moralność, rzekli oni, powinna być zagruntowana na naturze człowieka, i przydali: Moralność będzie zawsze iednaka, iakizkolwiek nasz los w przyszłym życiu... Trzeba ją zrobić nie zaległą od opiniiów które podzielaia ród ludzki, to jest, posług ich gwary: trzeba ją zrobić nie zaległą od wszelkiej Religii i wszystkich naszych Dogmów tak dotyczących niesmiertelność, duchowność, i wolność woli człowieka, iak ściągających się do Boga, Nieba, i piekła; a to ztąd, bo Moralność powinna iednako być ułożona dla wszystkich ziemni mieszkańców.

Ten zwodniczy projekt, to zdraycze rozumowanie znaydziesz we wszystkich, albo prawie we wszystkich moralnych Traktatach naszych Oświecicieli dzisieyszych. Co do mnie, trafia mnie niestety! aż w onych Prospektach, które Me-zowie wielkiej poprawdzie reputacyi, ale zdanieysy do tłómaczenia reguł Grammatyki niżeli obyczajney Nauki, rozrzucili we Francyi, dla nadania młodzieży Katechizmu Moralności zupełnie bezzwiązkowey z wyobrażeniami Religii. Do iakiegoż więc punktu dały się zdurzyć choć edukowane rozумы; gdy widzimy tak brzydki błąd mający uzyskać aprobatę Akademii godney naszego hoidu! Im większego nabiera on u niebaczných kredytu, tym śmielęy uderzę nań z frontu, i wykażę na oko, że iak wszędzie, tak tu chodzi dzisieysza Filozofia w kompanii z kontradykcyą i dziwactwem przesilonego rozumu.

Jako! na moięy naturze, mówicie, powinna być zagruntowana Nauka mych obowiąz-

ków; a nie chcecie abym dla rozpoznania takich obowiązków zapytał téj *Natury*, czy ona wy-
ciąga żeby moja bytność skończyła się na tym
tu świecie, albo czyli mi skazuje jaką przyszłość
któreyby los zalegał od mojej konduty na zie-
mi! Widziałem jeszcze i daléy posuniętą dzi-
kość naszych mniemanych Filozofów, kiedy mię
zapewnili że ten *prawdziwym jest szalencem*
kto interéss przemieniający przenosi nad interéss
trwały: (c) a przecie nie pozwolili mi zacho-
dzić w kwestyą, jeżeli zamiast szczęścia które
upływa z moim życiem, i które jeden moment
rozprasza, nie miałbym raczy szukać takiego
którego żadne wieki nie skończą. Czy nie na
jedno wypadnie to bredzenie, iak powiedzieć
że Moralność Człowieka powinna na jego wła-
snéy gruntować się *naturze*; ale człowiek nie
ma żadney potrzeby rozpoznawać co jest nay-
ważnieyszego i nayistotnieyszego w téj *naturze*
dla nadania gruntownéy bazy swéy Moralności.

Co znowu za szkaradny błąd, i iak brzyd-
ki nierozum w onéy pustéy pretensyi: *Moral-*
ność człowieka będzie zawsze iednaka, iakież-
kolwiek nasz los w przyszłym życiu! Nie chcąc
bredzić ladaco, czy nie należało tu powiedzieć
Moralność Człowieka i jego obowiązki będą się
tak różniły, iak los którego mu każe spodzie-
wać się natura? Jeżeli jestem stworzony dla
saméy doczesności, (a mianowicie jeżeli zawie-
rzę temu czego wy nauczacie, że moim iedynym
obowiązkiem jest zrobić się szczęśliwym w te-
raznieyszym życiu), wszystkie moje myśli i u-
siłowania będą istotnie zamierzały do tego co

(c) *Syst. Soc. Morale Univ.*

zowią ziemskiem błogosławieństwem, do nasy-
cenia moich żądzów, do uraczenia skłonnościów,
do unikania bólów, do szukania rokoszy, do
użycia wszystkiego co łechce i podchlebia, sło-
wem, do nie puszczania na bok żadney częstecz-
ki zmyślnego wesela, które razem z czasem u-
cieka, i którego nie wynadgrodzi wieczność.

Gdyby zaś przeciwnie, ziemia która mię
dzisiaj żywi miała tylko być dla mnie poby-
tem doświadczenia, miejscem przechodu, i gdy-
bym tu miał tylko znaczyć pielgrzyma którego
Niebo kresem; gdybym miał przytym Process
nieskończonéy wagi do roztrzygnięcia, Process
balansujący między wiecznością rokoszy i wie-
cznością mak drugiego świata, a jego decyzja
zalegałaby od moich cnot lub występków: w tym
razie bezwątpienia cał inaksza rzeczy postać.
Tu moje obowiązki odmieniaią się z memi pra-
wami, moje myśli z mem przeznaczeniem, mo-
je środki z przedmiotem, moje żądze, plany,
projektu z mym głównym interessem. Wszyst-
ko co szacowałem na tym świecie staie się po-
dłem i wzgardzonem w mych oczach; wszystko
co mię trwożyło kończy się na odbyciu lekkiey
z sobą samym utarczki. Ile wieczność przewa-
ża moment, tyle moje widoki i zamiary nabio-
rą szlachetności. Zwycięstwo namiętności zro-
bi się bagatelą dla Bohatyra którego czeka nie-
śmiertelna korona. Prawa które mi przepisane,
nadgroda która mi zaręczona, przetwarzają mię
na cał nową istotę. Już nie chcę ani słyszeć,
ani pomyśleć o waszém ziemskiém, cielesném i
zwierzęcém szkole. Nauczcie mię wznosić się
i podlatywać ku Niebu, bo tam mieszka wiecz-

na i nieograniczona szczęśliwość, która ma nasycić me pragnienia.

Ale cóż jeszcze przydali ci przebrzydli Mędrcom? Nauka moich obowiązków ma być nie tylko nie zaległa od mego przeznaczenia, ale nawet od Dogmów tyczących moje Bóstwo! Przed epoką tych Filozofów i fatalney ich szkoły, któżby się nie był wstydził za taką pustą gwarę? Nigdy a nigdy nie znalazł się śmiertelnik, prócz niewdzięcznika Sofisty, który przemówiłby do siebie: Niech będę winien i wszystko co jestem, i wszystko co mam, i wszystko czém mogę zostać lub posiadać w przyszłości, niechay to będę winien bądź ślepemu trafowi, który ani chce, ani może zająć się moiém szczęściem, bądź dobroci iakiego Bóstwa które raczyło mię wyprowadzić z niczości, nadać mi exystencyą, i wszystko czego potrzebuje do nabycia nieskończonego błogosławieństwa, moje serce żadney ztąd nie uczucie odmiany, moje prawo będzie zawsze iednakie, i to Bóstwo nie wmówi we mnie ani więcéy miłości, ani większego interessu. Nic mię nie obchodzi wiadomość, czy mam iakiego Oycę i Dobroczyncę, czyli go nie mam. Nic mię nie obchodzi wiadomość, czy moi bliźni są dziećmi tego samego Boga, którego ja Synem, czy zatem są lub nie moimi rodzonemi braćmi. Nic mię nie obchodzi wiadomość, czyli ten wspólny Oyciec kazał mi tych moich bliźnich kochać i ratować, ztąd że opiekuie się niemi; albo czy mogę iak absolutny pan moiéy woli, uiarzmić ich, ucisnąć, i nienawidzić bez boiaźni popadnienia niełasce moiego Wszechmocnego Autora. Niechaybym nawet znał tego Dobroczyncę

i Oycę Najwyższego, i niechby mi jego dobroć, sprawiedliwość wraz ze wszystkimi doskonałościami wyjaśnione zostały; zawsze ku niemu stawilibym się jednakim, ani by mię to więcej, ani mniej poruszyło do jego miłości, do pełnienia jego woli, do chowania jego przykazań. Gdyby niewdzięczność uosobniona miała tłumaczyć swój charakter, ię język nie pokazałby się językiem naszego fałszywego Mędrca?

Niechże mu przynajmniej bojaźń wrazi uczucie, którego miłość, sprawiedliwość i wdzięczność nie mogły w mówić w jego kamienną duszę. Powiedz mi przyjacielu, nie będzie li cię też interessowała wiadomość, czy masz, lub nie masz nad sobą Pana, i czyli ten Pan, w przypadku gdy go masz dał ci jakie prawa do zachowania, albo zostawił twą konduktę kaprysom twojej woli? Nie będzie li cię też interessowała wiadomość, czy ten Pan, chcąc pokazać się wspaniałym dla pokornego i posłusznego Syna, a groźnym, surowym i nieubłaganym dla buntownika, nie otworzy kiedyś Niebieskich wrót sprawiedliwemu który szanuje jego prawa, a piekielną przepaśći zuchwałemu swych przykazań przestępcy? Sam tylko bezmозowiec, waryat i szaleniec zdobędzie się tu na odpowiedź dzisiejszego Sofisty: „Tak jest, mało „interessuje moje serce ten Ojciec i Dobrodzień, „mało interessuje moją konduktę ten Pan i Mściciel.”

Uważmy dalej, pod jakim to pretextem umyślili ci nasi mniemani Filozofowie zrobić ludzką Moralność niezależną od onych głównych

Dogmów, nieśmiertelności duszy, i naywyższej sprawiedliwości Boga Stwórcy Natury: „Trzeba uwolnić, mówią oni, Naukę obyczajną od opiniiów które podzielaia rod ludzki. „Cóż oni to tu zowią tym ludzkim rodem? Będzie-li ten cały rod zamykał się w ich szkole? Niechże nas nauczą, gdzie (oprócz przewrotnych ich Mistrzów i zagorzałych Prozelitów) znajda się iacy ludzie *podzieleni* względem tych pierwszych na samém czuciu i instynkcie Natury ugruntowanych zasad. Niechay wykażą, gdzieby za ścianami bezbożniczego ich Sarchedrynu zapierano bytności Boga Mściciela zbrodni i Wynadgrodziciela cnoty, albo pewności przyszłych losów człowieka. Nie, nie, wyjąwszy was tylko samych nikczemni Sofistowie, nigdy nie widział świat praktyki, żeby te istotne dogmy, te zasady i fundamenta całej Moralności ludzkiej pod wątpliwość padały. Na tych to dogmach opieraia się wszystkie obowiązki nasze, dla tego Natura wpoila nam je w serce. Potrzeba było ludziom w każdym klimie, i pod każdą formą iakiegożkolwiek Rządu wspólnej bazy i powszechnéj zasady, dla tego Bóg Stwórcą i Rządcą Świata chciał mieć te dogmy tak otwartemi i tak łatwemi do pojęcia, że je ziednoczył znaymnieyszym promykiem rozwiniętego rozumu; że je ustósował do pojęcia i Ludów i Tyranów, i uczonego i dziecka, i naylorownieyszych Narodów i nayciemnieyszych barbarzyńców. Wy tylko iedni kłamiecie sumieniowi i wewnętrznemu czuciu, zbiaiając je i odrzucaiając, pod pretextem iakobyście w nich nie widzieli iedno same abstrakcyjne pojęcia i fantastyczne marzenia. Wiedźcież, że pomimo waszę zazartość, i pomimo chmury któremi je

chcielibyście otoczyć, będą one dla wszystkich razem ludów najprościeyszym, najiasnieyszym, najłatwieyszym pojęciem, oraz najgeneralnieyszym fundamentem człowieczych obowiązków. Nie wierzycie temu? Ale cała reszta ludzkiego rodu patrzy na to iak w słońcu: i Żyd, i Chrześcianin, i Pers, i Chińczyk i Indyanin mają je za istotny swoich Religiiów i Moralności fundament. A cóż wy znaczący w stosunku do Narodów? co wasze Lycea względem naszych ognisk, Kościołów, Senatów i Rynków? Wy jesteście sami; więc niczem w porównaniu do świata.

Co za pusta obawa! i iak śmieszna troskliwość tych noworodnych Mistrzów! Udawają oni, że trzeba aby nasze obowiązki opierały się na powszechnie uznanych i przyjętych zasadach; bo się lękają o *Karaibczyka*; *Hetentotta*, *Jrokwite* (dzikie ludy), bając nam bezprześcannie, iż iako Moralność interessuje świat cały, i iako Filozof pisze dla całego świata, tak zasady Moralności całej massie ludzkiego rodu powinny być wspólnemi: a tém czasem nie chcą przyjąć tych zasad które ludzka Historya całemu światu od najświetlejszych do najciemniejszych Narodów wspólnemi być zaświadcza! Kiedy pomyslny skutek odpowie ich bezrozumnym zapędowi, że wyperswadują światu aktualne zasady, czyli istotne i fundamentalne Dogmy, iakiemi są Bóg Mściciel, los przyszły i duszy nieśmiertelność, na ten czas niech się o Moralność zatrwożą, na ten czas niech nam powiedzą że utraciła bazę, przyznamy słuszność ich alarmowi. Ale dopóki niewinność będzie miała do wzywania Boga Pocieszyciela, dopóki zbrodnia będzie miała do lękania się

Boga Mściciela, dopóty fundamenta cnoty niewzruszone potrwają: Próżna zatem, i śmiechu warta tych Ichmościów troskliwość. Jeżeli tak żywą dla trwałości i upowszechnienia Moralności dychają gorliwością, czemuż nie łączą się z nami ku utwierdzeniu Ludów w tych Dogmach istotnie z nią połączonych i przyjętych we wszystkich choć naybliżniejszych Nabożeństwach, choć naybezrozumniejszych Religiach? Niech wraz z nami pracują około ich wyjaśnienia i oczyszczenia od błędów zabobonności; ale nie chaj się nigdy nie spodziewają zagruntować cnoty na innych fundamentach, choćby przez niepodobieństwo, istota tych głównych prawd niewieczna być miała.

Mamyż im ieszcze przysądzać rozum, kiedy w pretensyi nadania ludziom iakieysię Moralności którą *czyście ludzką* nazwali, oświadczają przed światem, że nie myślą trudnić się edukacją religijnego człowieka. Sam tylko człowiek *czuiący, śmiertelny, fizyczny* pada pod ich kierunek; i zostawiwszy tego czuiącego, śmiertelnego, fizycznego człowieka przy *stopniach Ołtarzowych*, zlecają nam *staranie prowadzenia go dalej*. (d) Pusta wycieczka! a razem i krzywdząca prawdziwą Filozofią w granicach które iey tu zakreśla bezkonsekwencyiny Sofista. Człowiek *moralny*, pod iakimkolwiek bądź punktem przypatrzeć mu się zechcesz, nie będzie nigdy ani człowiekiem zwierzęcym, ani człowiekiem ogołoconym z istotnego swemu rozumowi pojęcia, ani człowiekiem bez Ołtarza. Niech powie nasz Teista, że chce odłożyć i puścić na bok pobudki które przydało O-

(d) *D'Alembert, Essai de Litt. Art. Morale.*

biawienie Naturze, pozwolemy na moment téj niepotrzebnéj precyzji; lecz i on przyznać musi, że Natura ma swoje Ołtarze, i sama istotnie prowadzi do nich każde rozumem poszczyccone Stworzenie. Sama mówię Natura bez żadnego wpływu Proroków, wykazuje nam istotne między stworzeniem i Stworzycielem stosunki. Człowiek w stanie Natury, ani będzie głuchym na głos ziemi i Niebios, ani człowiekiem obojętnym dla Boga którego mu ziemia łącznie z Niebiosami ogłasza, ani niewdzięcznym śmiertelnikiem, ani niewolnikiem rebelizującym woli swego Ojca i Pana. Człowiek w stanie Natury, będzie człowiekiem kierowanym przez prawa i wszystkie pobudki które mu rozum przyrodzony przedstawia. Nie będzie więc żył na ziemi, jak gdyby nie było Boga w Niebie; nie będzie miał ani serca, ani zasad Filozofa Ateisty, tém samém ani chwyci się bydlęcýj moralności.

Rządząc się światłem i całą rozciągłością przyrodzonego rozumu, łatwo rozpoznam, że nie mogłem sam siebie być Stworzycielem, i że ten któremu winienem moję bytność przez istotę jest Bogiem; gdyż Istota wyprowadzająca rzecz z iéj niczości, musi koniecznie być wszechmocna i sama exystować przez siebie. Łatwo rozpoznam, że ten Bóg nie puści mię na dyskretyę moich, przy wolnéj woli, wrodzonych namiętności, ponieważ, ile naywyższa Doskonałość, przez naturę jest święty; że chce mię widzieć łagodnym dla moich bliźnich, i wiernym społeczeństwu, ponieważ przez naturę jest Panem i Ojcem wszystkich; że będzie karał nadużycia mojęj wolności, równie jak wynad-

grodzi dobre iéy używanie, ponieważ przez naturę jest sprawiedliwym; że nie ukryje się ani przed jego okiem, ani przed jego ramieniem, ponieważ jego zrzenica i wszechmocność rozciąga się przynajmniej na to wszystko, co stworzywszy utrzymuje w iestestwie. Te pojęcia tak łatwe do nabycia przez same używanie rozumu, wchodzą oczywiście w pobudki i prawa moiej konduity: a ztąd gotowy wniosek, iż moralność która odłącza, pomija, puszcza na bok te pobudki i prawa, nie jest moralnością człowieka, nie zgadza się z rozumem, ani może stanowić reguł obyczajności zgodney z jego naturą. Jakżeby przebóg ta fantatyczna moralność mogła być moją człowieczą moralnością, gdy nie poznaie tego Autora, tego Widza, tego Sędziego, tego Prawodawcę o którym całe Przyrodzenie przemawia do mnie że jestem jego poddanym, i że na jego przykazania winienem w każdym momencie poglądać iak na istotne moje prawo!

Człowiek zważony w samym stanie Natury, będzie jeszcze miał przytém i uczucie swojej własney wielkości. Będzie on znał, że Bóg z którego ręki wziął swoją wolną wolą, sam tylko jeden mocen ją ograniczyć, przemawiając do niego: Ja tobie pozwalam, ja zakazuję. Wszystkie więc głosy Mocarzy i Królów tego Świata będą dla niego głosami przywłaszczenia, przemocy i niesprawiedliwości, jeżeli w nich nie dóżyrzy charakteru Ministrów swego Boga; ani zatem przestanie burzyć się, rewoltować, do póki nie zrzuci z siebie iarzma. Człowiek w stanie Natury będzie miał nad to bardzo obszerne i wspaniałe serce. Obaczy się on nazbyt

wielkim, aby klubił swe żądze do ziemskich, znikomych i przemijających przedmiotów. Jego oko nie wzniesie się do góry żeby się poczytał za szczęśliwego, dopóki będzie widział zatrudnione dla siebie Niebieskich bram przystępy. Nie pomyśli on nigdy o tem co może trwać bez końca, żeby się chciał kontentować tem co niknie i przemija w momencie. Ta więc umiejętność, którą określając nazywacie poznaniem środków znalezionych przez ludzi, żeby żyli pomiędzy sobą w sposobie iaki najszczęśliwszy być może, nie jest Moralnością człowieka; bo nazbyt podła, i nazbyt ścieśniona ku ogarnieniu całej jego natury. Przedstawiacie mu same tylko środki wymyślone przez ludzi, udając ie niby za jego prawa i obowiązki; a on nie zna jedno samego Boga i upoważnionych przez niego Namiestników władnem do przepisowania mu środków i wydawania rozkazów. Wy poddaiecie jego czynności pod sąd samych tylko iemu podobnych śmiertelników; a on zna dobrze że ci śmiertelnicy Sędziowie, mają nad sobą inszego Sędziego, któremu muszą się porachować. Wy zbywacie go nadzieją ziemskiego szczęścia; a on niechby był i nayszywniejszy takiego szczęścia, wie jednak dobrze, ani może nie wiedzieć, że ie wkrótce utraci: sama więc bojaźń téj utraty posłuży mu za nie małą męczarnią.

Otóż co za niepojęta naszych fałszywych Mistrzów ślepota, gdy pretendują wmówić w nas niby ludzką Moralność, upodlając i znieważając Moralność naturalną i rozumowi wrodzoną; a tém samém wyciągając żebyśmy się zrzekli głosu Natury, i zmrużyli oczy na światło którem nas udarował iey Autor. Gdy dla odłącze-

nia Religii od Moralności człowieka, każą zamilcząć i Naturze i rozumowi wszystkiego co w nich istotnie związanego z Religią.

Obaczmy przynajmniej co znaczy w ich Szkole ta pretendowana naturalna czyli *czyste ludzka* Moralność. Zmuszeni nadać swéj cnotcie wyobrażenie i okryślenie ustósowane do powszechnego pojęcia, nie wahali się decydować: Wszystko cóżkolwiek pożyteczne na ziemi, jest *Cnotą* — Wszystko co szkodliwe na ziemi, stanowi *występek* czyli przewinienie człowieka. Tak powiedzieli, i mieli dosyć czoła wykrzyknąć z filozofską fantazją: *Oto Moralność*, oto umiejętność której nam przecież nakoniec posłużyło szczęście odkryć pierwsze zasady! Tak powiedzieli, ale ich pustota pokazała się nazbyt otwarcie sromotną i ohydą, żeby nie miała była zrewoltować wszystkich poczciwych ludzi. Sami zli, zepsuci i najgorśli z rejestru wyuzdańców, nie chcieli wierzyć Filozofii, gdy im baiała, iakoby powodzenie występek rozróżniało od cnoty; iakoby zbrodnia pożyteczna przestawała byđ zbrodnią; iakoby cnota nieszczęśliwa lub niepożyteczna dla ziemi przestawała byđ cnotą. Ze wszystkich stron zabrzmiały reklamacye, i poczuli nasi Mędrcomie, że wyidą na ohydę w oczach ludzkiego pokolenia, jeżeli nie umaskują przynajmniej w iakiéy części swą szaloną zasadę. Udawali się więc to do tłómaczenia, co chcieli rozumieć przez *pożytek* i *interess*; to do wyjaśnienia, że w ich Systemie nie masz nic upadlającego dla cnoty i człowieka. Mnożą się i wzrastają *explicacye*; a my nie tylko słuchamy ich cierpliwie, ale też bierzemy za powinność pilne odczyty-

wanie rozlicznych tego bractwa gryzmołów: iakiż wypadek? Im bardziéy wyiasniaiały swój bezrozumny System, tym się im mniéy szukuie zataić fatalny egoizm i sromotny interess który wzniesli na Ołtarz świętęy Cnoty; im usilniéy staraiały się pokryć swoię podłość i hanbę, tem otwarciey kłamią prawdzie i sumieniowi.

Niechay się kręcą i zwiaiają iak węże w swych odpowiedziach: ten ich *pożytek* któremu nadali imię Cnoty, i którego zamiłowanie z bezprze-
stanném zmierzaniem, dążeniem, poszukiwaniem same tylko fo muie w ich Szkole *Uczciwego Człowieka*; ten mowie *pożytek* nie będzie nigdy czego inszego znaczył, tylko szczere użycie ziemskiego, skazitelnego, przemieniającego dobra, które na tem tu świecie może uszczęśliwić człowieka. Uczciwym więc w ich mniemaniu człowiekiem, prawdziwym Mędrce, śmiertelnikiem rzeczywiście godnym żeby go tytułować cnotliwym, żeby go poważać i poświęcać mu hołdy, będzie zawsze ten, i sam tylko ten, który zrobiwszy się statecznym w poszukiwaniu swego ziemskiego szczęścia, umiał wysledzić sztukę pędzenia życia, iak naywolniejszego od nędzy, kłopotów, bólów, sztukę przysposobienia sobie iak naywiększych wygod, rokoszy i u-
kontentowania, bynaimniéy się nie troszcząc ani pytaiąc o to co go może czekać po śmierci, albo coby mógł surowy żywych i umarłych Sędzia potępić w środkach, iakich chwytął się ten tak szczęśliwy i cnotliwy człowiek w interessie swego dobrego mienia. Człowiek więc którego admiruiąc nasi Filozofowie chcą nam podać za iakiś wizerunek, będzie oraz człowiekiem który bezprzestannie patrzy siebie same-
go,

go, i nigdy nie spuszcza z oka osobistych swych interessów, i nigdy nie myśli o inszych jedno przez wzgląd na siebie; tém zaś samem będzie człowiekiem naygorliwiey wygadującym swym namiętnościom, rokoszom i skłonnościom, ani pominiącym żadney w życiu okazji nasycenia swych żądzów, iakiegożkolwiek mogłyby być gatunku. Czemże teraz nazwiemy nayrzecz- witszy i nayohydniejszy egoizm, jeżeli wspo- mniony Mędrzec i cnotliwy naszych Filozofo- w smiertelnik nie będzie plugawym Egoistą?

Jeżeli powiedzą ci wykrętarze, że w samym ziemskim pożytku dadzą się rozróżnić iak przed- mioty tak środki, czyli że znaydą się godziwe i niegodziwe, sprawiedliwe i niesprawiedliwe; więc będzie kłamstwem prawić, iż pożytek sam w sobie wzięty stanowi ludzką cnotę, ponieważ ten pożytek może znaleźć się w zbrodni: a za- tém otwarta kontradykcyja. Rzekną-li że by- wają przedmioty i środki które zdają się złemu pożyteczne, choć mu rzeczywiście *szkodliwe*? W tym przypadku uyrzemy wprawdzie iego po- myłkę; ale czemże mu dowieść zbrodni? On wierzył iż w iego przedmiocie i środkach zamy- ka się istotnie ten pożytek doczesny na którym wasza szkoła zasadziła naturę ludzkiéy cnoty. I choćby był przekonany że iego przedm. ot nie- słuszny, niegodziwy, niesprawiedliwy, równie iak iego środki; widzi jednak w nich swój po- żytek, za którym idąc dopełnia waszego przy- kazania i robi się cnotliwym. Ah! przestańcie szarlatany panegyryzować tę własną młodość, te pożytki, te smaki szczęścia i błogosławieństwa ziemskiego. Czy potrzebowali smiertelnicy ta- kich lekcyów waszych? Musieliscie ich znaleźć

nazbyt niechętnemi dla światowego mienia i doczesnych marności! Musieliscie ich widzieć nazbyt surowemi w ukracaniu żądzów skażonéy namiętności! Musieliscie w nich dostrzec że za słabo przywiązani do roskoszy, wygod, słodczy tego życia, i zmyslnych interessów! Trzeba więc było obudzić ich baczność na te tak potężne obiekta! Trzeba było skłubić myśli, żądze i prace człowieka do jego osobistych korzyści! Tak jest, aż nazbyt wielu rachował świat bohaterów, którzy już zapomnieli o sobie samych w cheroicznym poświęceniu się dla szczęścia braci i dobra swéy Ojczyzny!...

Spuściwszy nakoniec z tonu, ci pocieszni Moralistowie, już nie osobisty interest, już nie podły egoizm. lecz same powszechne dobro, sam *pożytek publiczny* podadzą nam za naturalną istotną charakterystykę cnoty. Tu imię *dobroczynności* zatrze całą ohydę, i oprze ludzką Moralność na bazie równie gruntownéy iak poważnéy. Nie wierz im, nie wierz Czytelniku! Jest to hytry manewr i sofistowska wycieczka. Musiałby być bardzo ciemny, ktoby nie doyżrał tak otwartego sidła. Ten to sam brzyki egoizm, o którym wyżej, rozszerzony i przestroiony występuje tu na plac, nie żadna ludzka cnota.

Gdy ci powiedzą, że cnota całkiem zawisała na interessie publicznym, inseressie społeczeństwa, interessie Ojczyzny, słowem na dobru które możemy wyświadczyć naszym bliźnim, nie spodzieway się nayprzód aby mieli dosyć szlachetną duszę, iżby mogli dołożyć: Poświęć twe własne interesa Ojczyźnie i twoim bliźnim.

Podłe duchy! Woleli oni powiedzieć, że taka ofiara *nigdy nie jest podobna*. (e) Rzecz cała: chcą oni Publiczność, społeczeństwo, Ojczyznę z egoizować, stawiając je w ciełe którego cnota w interessie społecznym, iak wyżej cnota szczególnego śmiertelnika w interessie osobistym złożona. (f) Jest to tu Rzym egoizujący, który przemawia do nas. Coż na tem, czy sprawiedliwa albo niesprawiedliwa zdobycz? Dosyć że taka zdobycz pożyteczna Rzymowi; a co pożyteczne Rzymowi, staie się cnotą Rzymu. Jest to każdy ze Stanów składających Państwo egoizujący osobnie. Jest nayprzód Senat który powiada: Coż na tem, że zdzierstwo jest klęską i biczem ludu? Dosyć gdy pożyteczne Senatowi; bo co Senatowi pożyteczne, jest cnotą Senatu. Ani wy którzy służycie egoizmowi ambitnego Rzymu, lub łakomego Senatu, nie imaginuycie; żeby na waszą stronę miał zaginać egoizm. Moja cnota, powie z was każdy w szkole dzisiejszych Mędrców, moja cnota jest przykładać się do szczęścia inszych, ale *zawsze w widokach moiego własnego interessu, którego wyobrażenie nie może nigdy odtaczyć się odemnie*. (g) Moja cnota jest robić iaszych szczęśliwemi; lecz *w celu zdeterminowania ich, żeby też i oni chcieli mię zrobić szczęśliwym*. (h)

Ta więc miłość ludzkiego rodu, ta gorliwość o dobro swoich bliźnich któremi ci Ichmościowie zdawałą się przeięci, ta cnota

(e) *De l'Esprit. Disc. 3.*

(f) *Id. Voy. tout le Disc. 2.*

(g) *Syst. Soc Tom 1, ch. 2, par Helvet.*

(h) *Syst. Nat. Tom. 1, ch. 9.*

tak nadobna kiedy nam prezentuje zapomnienie
 siebie samego, i wszystkie cheroiczne dla bli-
 żniego Ofiary, nie będą u naszych Helwecyu-
 szów i Lukrecyuszów jedno szczeremi szla-
 chetney bezinteressowności maskami: naypo-
 dlejsza pobudka i brzydkie samoistwo będą zaw-
 sze ich duszą Dobroczynność i ludolubczość, któ-
 rey pospolicie p. lne geby miewają, iakże sro-
 motnie przez nich zhanbiona, gdy ją ściągają
 do własnego pożytku, osobistych widoków! Je-
 żeli służyć bratu lub publiczności, wszak podług
 ich n. kczemney zasady zawsze sobie samemu
 służyć, bo względ na moje zyski doczesne pro-
 wadzi mnie do świadczenia dobrodzieystwa bli-
 żniemu. Jużie zatem, że gdyby się wydarzyła
 niezgoda między interessami moiey Oyczyzny,
 moich braci, przyjaciół, albo całego świata i
 moim osobistym, ten mój osobisty interess
 przeważylby ie wszystkie, i powinienem dać
 mu pierwszeństwo stosownie do nauki tych no-
 wych Moralistów: i tak lepiej że Oyczyzna,
 przyjaciele z całym światem zaginą, niżelibym
 ja ieden miał tracić, moje zyski. Otoż ich do-
 broczynność, ludolubczość, i ona tak żywa,
 tak gorąca, tak czynna miłość bliźniego! Oto
 cnota ich moralnego człowieka! Czymże nadzia-
 na ta pr-tendowana Cnota? Krótko o tém: du-
 chem własnym nieporządnéy miłości. Niechay
 się iak chcą maskują pozorami; cała ich mnie-
 mana ludzkość, cała filozoficzna o dobro pospo-
 lite gorliwość wprost do osobistego interessu
 zamierza. Umieją oni przestraić egoizm, na-
 dając prywatnemu zyskowi imie publicznego po-
 żytku; lecz ani trucizny ani podłości nie potra-
 fią mu odiać.

Tém czasém jeżeli trzeba, uwierzmy na moment téy pretendowaney dobra publicznego miłości, w którą się przybierają dla uniknienia należney sobie wzdardy; uwierzmy, że ich nauka jest skutkiem bardzo szczeréy i żywéy gorliwości o powszechny interest, będzieł przeto mniéy fałszywém i szkodliwém wyobrażenie *sprawiedliwości i niesprawiedliwości*, którem nas częstując wzywają do odczytania *Hist. ryi* wszystkich ludów i wieków, dla przekonania że cnota w każdym momencie mieni się z interessem?

Potrafiąż oni wmówić wczyi zdrowy rozum, że łakomstwo, okrucieństwo, pycha, ambicya robi się cnotą w Rzymie, kiedy interest Rzymian będzie wyciągał, żeby ich sąsiedzi obdarci, ich przyjaciele zgnębieni, Królowie odległych krajów uwiezieni, i nieprzeliczone Ludy chytrnością albo gwałtem podbitemi zostali? Ci drapieżni bohaterowie zasiadający na rozwaliskach mieczem i ogniem pożartych tylu cudzych beret i tronów, czy będą oni ludźmi sprawiedliwemi, cnotliwemi, godnemi szacunku i poważenia naszego Filozofa? To samo Miasto, które niegdy szanowało wstyd, męstwo, skromność, będzie-li dzisiaj upoważnione oglądać na te cnoty swoiéy starożytności iak na występki, przewinienia i zbrodnie; przeciwnie zaś zbytek, rozpusta, miękkość, pompa i okazałość Azyatycka czy nabiorą prawa do jego hołdów, kiedy nakoniec po zawoioowaniu świata przeymie wszystkie występki i sromotne podbitych ludów narowy? Nie wstydzili się tak decydować nasi pretendowani Mędrcomie. Nie wstydzili się oprowadzać nas od Wschodu do Zachodu, od Północy ku Południowi, przebie-

gaiać wszystkie epoki ludzkiej Historji, dla wykazania, że iednakie uczucia i iednakie czyny robią się na przemiany raz sprawiedliwemi, drugi raz niesprawiedliwemi, raz cnotami, drugi raz występkami. Uyzrzawszy w Chinach Oyca łakomca topiącego swe dziecko, nie chcieli uznać dzieciobójstwa za zbrodnią, z przyczyny że ie upoważniła barbarzyńska polityka. Obaczywszy w Siam wszeteczności natrzasające się publicznie z naturalnych praw wstydu, wysadzili się dla nich na panegyryk godny Westałów, z przyczyny że iakaś Królowa lubieżnica wydała prawo przyjazne nierządowi. Dostrzegłszy że w Sparcie i Kongo złodzieystwo odbierało honory, uczcili tamiecznych złodzieiów iak nayscnotliwszych Obywateli, i wszędzie gdziekolwiek znaleźli zbrodnią w imieniu pożytecznej krajowym zatwierdzoną kodexem, (i) nie zaniechali oddać iey pochwał należnych cnotie, właśnie iak gdyby nie było naysromotniejszym kryminałem prawa i Prawodawcy zostawiać występki nadzieję pożyteczności, i dać mu kurs w Narodzie, albo iak gdyby był godzien imienia Prawodawcy i Oyca Ojczyzny, który nie umiał interessów teyże Ojczyzny z cnotą rzeczywistą pogodzić!

Kończy się na tém wskutku ciągłego naszych Moralistów sofizmu, że zamiast nam powiedzieć: Zbrodnia iest w prawie i niezdarnym Polityku który ie knował; zbrodnia iest w samym interessie który się znią powiązał, ta zbrodnia rozciąga się na wszystkich którzy takiemu

(i) *Sur-tout Helvetius de l'Esprit, Disc. 2, chap. 15.*

bezrozumnemu prawu i brzydkiemu interessowi dają się powodować. Zamiast powiedzieć zbrodnia jest w Publicznosci, która sobie zdradę, kłamstwo, okrucieństwo, złodzieystwo, nierząd, niesprawiedliwość za środek szczęśliwości obrała, i pada na każdego Obywatela zdraycę, oszukanca, okrutnika, złodzieja, wszetecznika, niecnotę. Zamiast mówię, użyć tego zgodnego z rozumem naturalnym języka, woleli oni przewrócić istotny rzeczy porządek, kładąc najfałszywszą i nayszaleńszą zasadę, która nam bredzi: że interest publiczny, iakżkolwiek mógłby być w sobie, zawsze jest prawny, i sam stanowi sprawiedliwość lub niesprawiedliwość, cnotę lub występki czynności.

Ale jeszcze raz zapytamy tych szumnych Moralistów, w którą oni to uczciwą duszę spodziewaia się wmówić gust swoich przewrotnych lekcyów? Któremu rozsądnemu człowiekowi myślą wyperswadować: że ieżeli radzi interest Rzymu żeby Attalus umierał bez Sukcessorów, (*) tedy bardzo cnotliwym zostanie ów Rzy-

(*) O tym Xiążęciu świadczy *Historja*, że umierając przeznaczył w Testamencie wszystkie ruchomości swego Pałacu Rzymowi, iako przyjaciel. Rzymianie rozciągnawszy tę dobroczynną ofiarę do całego Królestwa Pergamu, gwałtem ie zagarneli. Arystonik schwytany, sprowadzony do Rzymu i uduszony w więzieniu, za to że po Bracie chciał ośieść Tron dziedziczny. Musiał bez wątpienia znaydować się w tém Mieście iaki Helwecjusz, który zaspokoił sumienia, deklarując, iż wielki interest Rzeczypospoli-

mianin który umiał zfałszować Testament tego Króla Pergamu, i zadusić w sekrecie jego prawnego, naturalnego Następcę? Któremu rozsądnemu człowiekowi myślą wyperswadować, że zabójstwo Sokratesa przestaje być kryminałem, zład iż było urzędowe? Ze morderstwo spełnione na Regulusie przestaje być sromotnem barbarzyństwem, zład iż je decydowała złość rozruszzonego ludu? Albo że Xiążę, Monarcha, Rządca Narodu interessami dobra publicznego zajęty, ma powagę cechować epoki, w którychby ludzkie czyny stawały się na przemian cnotami lub zbrodniami.

Pod zasłoną takich sromotnych zasad spodziewają się ci ślepi Moralistowie uniknąć naszej Cenzury; a dla większego bezpieczeństwa ułożyli dodatek: Ze nie chcą dawać światu lekcyjów Moralności iak *Religianci* czyli *Teologowie*, lecz jedynie iak *Filozofowie* i *Politycy*. (k) Ma się rozumieć, że ich Filozofia i Cnoty, są Filozofią i cnotami Kromwela; że wzięli na siebie usprawiedliwienie téy ohydnej Polityki, która nie widzi żadnego występku gdzie panuje interest, i u której wszystkie zbrodnie Rządowe, są Rządowemi cnotami. Skoro taka ich Missya, mamy im wielką wdzięczność, że przynajmniej poczuli, iż Religia brzydzi się przewrotną ich Nauką, i że oni sami w naszych religianckich oczach znaczą podłych, nikczemnych, bezczelnych podchlebców tych Królów, Xiążąt, Senatów, których robią sprawiedliwo-

téy przetwarzają tę szkaradną zbrodnią w czyn sprawiedliwości i cnoty.

(k) *Id. Ibid. De l'Esprit.*

ści, i niesprawiedliwości cnoty i występku twor-
cami. Równie im wdzięczni jesteśmy, za jasną de-
klaracją iż mówią w charakterze *Filozofów poli-
tyków, nie onych Teologów*, którzy bez ceremonii
odzywają się do Monarchów i Rządów: Na nic się
przyda wasze pozwolenie, gdy zakazuje cnota;
na nic się przyda wasz zakaz, gdy cnota rozkazu-
je. Zbrodnia zawsze jest zbrodnią, bo taka
przez naturę, i ta zbrodnia szczególnież na was
pada, kiedy pozwalacie ludowi w nię szukać
interessu. Tak jest, mamy wdzięczność tym
Mędrcom, za to iż zpublikowali że ich ohydna
nauka stoi w zupełném przeciwnieństwie z reli-
gijnem. Dogmami, tém samém nie może sobie
obiecywać z naszey strony, jedno gromy prze-
kłęcia. Niechay iak chcą poczytują mię za
entuzyastę; Boska Religia przez ten sam wzgląd
odbierze moje hołdy, że przeklina nikczemne-
go Filozofa poddawaiącego cnotę Królom i Rzą-
dom, zamiast Królów i Rządy cnocie.

Kiedy się im nie podobał związek z praw-
dami pochodzącemi z téy Religii czyli Boskie-
go Obiawienia, czemuż przynajmniej nie po-
radzili się rozumowi, którego każą się Aposto-
łami i Ewangelistami mianować? Byliby oni
go równie iak Szkoła Teologiczna użyżeli obu-
rzony na tę odmienność i dziką dependencyą
którą poważeli się ludzkiey Moralności nada-
wać. Byliby on do nich nayotwarciey przemó-
wił: Bądź was obrażą dzieńne Słońca promie-
nie, bądź wasze oko bez obrażenia zniesie blask
iego światła; bądź to światło zmierduie wasze
osiabione zrzenice, bądź tylko posłuży do kie-
rowania kroków, nie wy przecież daiecie Słoń-
cu jasność, lecz ją posiada z siebie, ni iego

bieg odmiany, ni wasz organ potrzebuie wzmo-
cnienia. Niechay was cnota prowadzi do ho-
norów, bogactw, i wszystkiey szczęśliwości
ziemskiej, znaycie że ona nie od waszych ty-
tułów, skarbów, berel bierze swą naturę i wdzię-
ki. Żadne wasze tryumfy nie zmienia kłam-
stwa w prawdę, żadne upokorzenia lub bóle nie
przetworzą cnoty w występki. Piękna przez sie-
bie samą, nie zaległa od żadney z onych rze-
czy które pożytkiem albo szkoda, szczęściem
lub nieszczęściem zowiecie, ma ona właśnie
jak Stwórca Świata ze swéy natury całe swoje
jestestwo; tém więc gorzéy dla serca któremu
dokuczają iéy prawa, i które iéy nie szuka ie-
dno w polach różowych. Nie jest ona dla was
ani podchlebnym kwiatem, ani kołacém cier-
niem; ale jest nieodmiennym porządkiem, jest
związkiem waszych myśli i czynów z uczciwo-
ścią, świętością, sprawiedliwością; nie zaś wa-
szych lubościów z prawem, lub interessów
z prawdą. Jest ona wszystkim co może przy-
dać do waszych zasług i zwiększyć wasz szacu-
nek; nie zaś tém co może pomnożyć wasze al-
bo kraiowe skarby. Jest ona wszystkim co mo-
że wykazać uczciwego człowieka, prawdziwe-
go Mędrca, sprawiedliwego śmiertelnika iak
w szczęściu tak w nieszczęściu, iak w tryumfach
tak w prześladowaniach, iak na Salomonowym
Tronie, tak w Jokubowéy gnojowni, tak w chłop-
skiej chatce, iak w Portyku Platona.

Nie potrzebuie nawet ta Cnota rozkazów
Nieba, żeby była czém ią widzimy. Nim Pan
Bóg zaczął wykazywać człowiekowi swą wolę,
iuz było prawdą, że nie mógł mu nakazywać
występku. I od czasu iak nam dał swoje prawa,

nie powiadamy: Sprawiedliwość jest cnotą, dla tego że Bóg obowiązał do nię człowieka swem przykazaniem; ale dla tego do nię obowiązał, że ją znalazł bydz cnotą. Nie powiadamy: kłamstwo jest obrzydłe, krzywoprzysięstwo szkaradne, dla tego że ie Niebo potępia; ale raczey dla tego potępia Niebo pierwsze że obrzydłem, dla tego drugie że szkaradném jest w sobie.

Nie myślę ia tu okryślać natury cnoty, powiem tylko w krótkości iakie iey wycbrazenie posiadam. Znayduią się raczey prawdziwe, znayduią i fałszywe przed wszelkim interessem. Znayduią się czynności dobre czyli cnotliwe, znayduią i czynności złe albo występne i zbrodniarcze, przed wszelkim zyskiem lub szkodą z nich mogącemi wyniknąć. We wszystkich suppozycyach do pomyslenia podobnych, bądź z rozkazu Boskiego, bądź bez iego rozkazu, bądź z powodu moiey własnéy miłości, bądź przez względy dalekie od moiey osobistéy korzyści, zawsze będzie pięknie ratować ucisnioną niewinność; zawsze będzie uczciwie umrzeć raczy za prawdę, aniżeli ją zdradzać; zawsze będzie chwalebnie raczy nadgrodzić dobroczynność, niżeli niewdzięcznością odpłacać. Prędzey odmienisz światło w ciemności, i prawdę przeformujesz na kłamstwo, niż miłosierdzie, wdzięczność, sprawiedliwość przeistoczysz w występki.

Tém czasem, nie tłumacz sobie Czytelniku, żebyśmy tu chcieli naśladować naszych fałszywych Mędrców, czyniąc ludzką Moralność niezaległą od Bóstwa, i wolną od wpływu woli Naywyższego Jestestwa. Ta umiejętność nie

jest czyście teorycznym pojęciem tego co dobre, sprawiedliwe, uczciwe, ale oraz poznaniem obowiązków i prawdziwej szczęśliwości człowieka. Nie tylko ona nam wykazuje co mamy chwalić, lecz razem i co czynić winniśmy. A pod tym nowym względem na cóżby się przydały lekcye, gdyby ich nie podierał wpływ Bóstwa?

Łatwo przystanie wyuzdaniec, że sprawiedliwość, uczciwość, moralna piękność, a iednym słowem cnota tam się znajduje gdzie ją ukazujemy, i będzie nawet przyklaskiwał naszemu cnoty pochwałom. Lecz skoro ta cnota stanie na zawadzie jego skłonnościom, jego pragnieniom, jego interessom zmysłnego mienia; skoro mu przyjdzie obierać między nią i roskoszą albo doczesnemi zyskami, te zaś na stronę występku przeważą jego serce, jakimże prawem będziemy zakryślali jego wolnej woli granice, i z kąd mu dowiedziemy obowiązku pełnienia cnoty, jeżeli się nie udamy do Bóstwa? Prawda, że cnota jaśnieje własnym blaskiem i sama przez się zaleca się sercu; Ale gdzie znaleźć oprócz Boga powagę któraby zniewalała, lub siłę któraby nadgrode z cnotą, karę z występkiem wiązała? Będzie-li nam podobno wykazać człowiekowi obowiązek bez prawa, albo prawo bez Prawodawcy? Widoczna zatem, iż cnota uważana jak obowiązek i źródło prawdziwej szczęśliwości, czyli biorąc rzecz ściśle, Moralność ile Nauka cnot, obowiązków i prawdziwej szczęśliwości człowieka, istotnie zalega od bytności i wpływu Naywyższego Istotstwa.

Tego takiego Prawodawcę, bez którego ani wyobrażenie prawa, ani pojęcie obowiązku jest niepodobne, pretenduje nam wykazać Filozofia w Panującym Xiążęciu: Ale ten Xiąże jest ile z siebie człowiek iak ja, już wyżey powiedziałem. Jego głos jest u mnie głosem przemocy, któremu albo się oprę, albo go ile zemnie oszukam. Trzeba mi więc inszey powagi, a ta powaga powinna być wyższa nademnie, powinna przytym być czynna, czuwająca bezprzestannie, i mnie i wszystkim śmiertelnikom w każdym czasie i w każdym miejscu obecna. Powinna nad to prezentować się równie miłą, łagodną i przyjemną dla dobrych, iak straszliwą i okropną dla złych; a nakoniec potężną i wszechmocną, żeby się nikt nie wybiegał z iey ręki. Lecz każdy przyzna iż takię stateczną, powszechną i nie uchronną powagi nie masz pomiędzy ludźmi, więc i na to musi pozwolić, że powinność, obowiązek i prawo które człowieka przynaglają do cnoty, upadają bez Bóstwa.

Znam ja że nasi Mędrcomie, niby to dla własnego szczęścia moiego, chcą przywiązać mię do cnoty, i tym sposobem zastąpić Boga który ją nakazuje: Ale lituję się nad ich ciemnotą kiedy nie widzą iak nieuchronnie tu wpływ Boga potrzebny Moraliscie. Powiedzieć człowiekowi: Bądź sprawiedliwy, a zostaniesz pewno szczęśliwym na tym świecie, jest to zanażbyt iasno kłamać własnemu doświadczeniu. Wszak sami mniemani Filozofowie dzisieysi dobrze czują tę prawdę, kiedy się bezprzestannie skarżą że cnota nie ma swęj nadgrody na ziemi, że występki nazbyt pewny tryumfu; kiedy ich słyszemy w tysiącnych deklamacyach

potępiających niesprawiedliwość i w Królach i w Urzędach, a wreszcie na ciemnotę i zaboronność zwalających winę takiego nieporządku.

Jeszcze im tu nie chcę wyrzucać téj tak otwartéj kontradykcyi. Bo pozwolmy na moment żeby szczęście którym częstuią sprawiedliwego miało swą pewność, cóż nam takiego pokażą na tym świecie, coby wynadgrodziło nudne i rozliczne ofiary jakich wyciąga cnota? Albo co znajdą tak wielkiego pod słońcem aby mogło napełnić bezdenną serca ludzkiego chciwość, i nie zostawiać mu głodu? Skarby, majątki i honory bywają częściej owocami zbrodni niż cnoty; a przytym pełno w nich trosków, udręczenia, goryczy. Roskoszy daleko sposobniejsze do zepsucia serca, niżeli zaprawienia go w cnocie. Do fortuny przywieszająca się reputacya pomija zazwyczaj skromnego Obywatela, a z resztą zaliż cnota może mieć co wspólnego z okazałością pychy? Albo czy będzie zdrowy rozum naśladował próżności, żeby szczęście człowieka zasadzał na odgłosach renomy? Wolność od zgryzot, i czyste sumienie które świadczy za swą niewinnością jest wprawdzie naypierwszą częstką szczęśliwości jakiej człowiek może użyć na ziemi: Ale bez nadziei nowego życia z czémże się odezwie to sumnienie do Sprawiedliwego uciśnionego, zpotwarzonego, prześladowanego? Z czém odezwie się w bólu, nędzy i opuszczeniu, jeżeli nie z temi gorzkiemi słowy które dyktuje rozpacz: że wszystka iego cnota nie potrafiła go ochronić od nieszczęścia, i że zatem musi zniewieczyć bez nadgrody? Wy iego szczęście zadadzie na niewinności, a pozbawiacie go ie-

dynego téy niewinności świadka! Wy mu wydzieracie szczególnego Pocieszyciela, któryby go zapewnił o wieczney na drugim świecie, za krótkie tego życia ucierpienia, nagrodzie!

Powiadacie że wasz moralny człowiek będzie szczęśliwy przez wzgląd na samę spokojność iego sumienia: A sumienie zbrodniarza nie będzie - li też równie szczęśliwe równie spokojne, gdy ukrywszy się przed ludzkimi oczyma, zażyje korzyści swojego kryminału, nie mając czego lękać się ze strony Bóstwa? Czy będzie miał taki zbrodniarz zgryzotę? Więcéy powiem, czy nawet będzie mógł mieć zgryzotę, kiedy przez wasze lekcyje wyperswadowany zostanie, że cnota zasadza się na iego interesie, i że ten cały interess zawisł na dobrém mieniu ziemskiém? Użyje zatém bez skrupułu tego dobrego mienia, iako zysku swych nieprawości. Złaski więc waszey dogmatyki zostawszy zapewniony że iego zbrodnie nie obchodzą Nieba, wszystko co natym świecie upatrzy korzystnego dla siebie będzie u niego cnotą i szczęśliwością.

Daycie nam przeto rozumnieysze wyobrażenia cnoty, a nadewszystko przydaycie iey Boga za Widza i Sędziego, któryby nie pozwalał sprawiedliwemu cierpieć i ięczyć na ziemi, iedno dopóty aż nadeydzie czas iego nieśmiertelnych tryumfów.

Za co nas ieszcze trudnić blachemi zarzutami? Za co nam prawić, że cnota powinna opierać się na żywszych i do ludzkiego poięcia ustósowanych pobudkach, iakiemi są do-

czesny interest, honor, dobre mienie, nie zaś na bytności Boga którego nie widzimy, albo obietnicach i groźbach, których skutki mają się dopiero kiedyś na drugim świecie ziścić? Umie-
my my tak dobrze iak wy używać takich zmy-
ślnych pobudek, ani ich religijny Moralista wy-
łącza: Ale on wie, że lubo niesława, hańba,
nieszczęście dotykają czasami na tym świecie
występek, aż nazbyt jednak często potęgą, for-
tuna i chwała koronują zbrodniarzy; nie może
przeto waszym zmysłnym i ziemskim pobudkom
przypisować pewności, której im widoczne do-
świadczenie odmawia; niemoże im przyznawać
ani wartości, której nigdy w sercu człowieka
rozumnego nieznaydą. Czegoż proszę dokażą te
marne pobudki w rozumie umiającym taxować
wasze znikome dobra? Nazywacie je zmyślnę-
mi; Ale prawdziwemu Mędrcomi czegoś wię-
cej potrzeba: chce on szczęścia gruntownego,
trwałego, statecznego, godnego swego serca.
Chocbyście go więc całego i z głową zanurzy-
li w waszych ziemskich słodyczach, ieszcze za-
woła: *Próżność próżnościów!* Jakże więc nie-
zmierną czczość zostawicie w sercu którego o-
czy obrócone ku Niebu!

Uwzieliście się wmówić w nas Cnotę przez
zmyślnę i do człowieczego pojęcia usposobione
pobudki. A wieleż nam pokażecie ludzi którzy-
by uwierzyli, że cnotą jest to co pożyteczne,
to co tworzy szczęśliwość tego życia, gdy wi-
dzą tyle pożytecznych występków, i tylu nie-
cnotów błogosławionych pod słońcem? Prze-
ciwnie, gdzie znajdziecie choćby jednego, ia-
ko kolwiek słabym promyczkiem rozumu uda-
rowanego śmiertelnika, któryby nie pojął bez
tru-

trudności Boga Mściciela i oddawcę, albo Niebo i piekło? Czybyłyżby się te Dogmy upowszechniły w naygrubszych równie iak w nay-polerowniejszych Narodach, i mogłażby je rozciągać Historya na wszystkie ludzkie wieki, gdyby przewyższały naypospolitsze pojęcie? Po tysiąc razy wygadaliście sami, że te Dogmy czynią w pospółstwie nadzwyczajne wrażenie że przez nie elektryzują się do powstania ludy, że im zapalają imaginacyą i napędzają przestrachem lub nadzieją; a teraz śmiecie uważać iakoby te same Dogmy nie dały się czuć ludom, nie dosięgały ich serca, i nawet przewyższały pospolite pojęcie! Za cóż tak bezprzestannie siebie samych zbijacie? Czy także już więc ślepo zamiłowaliście błędy, iż nieprzeliczone kontradykcyje nie potrafią rozerwać waszego z niemi związku!

Zawstydzeni Sofistowie takimi wytkniętymi im przez nas sprzecznościami, spodziewają się oddać za swoje, wyrzucając nam; że sami wiążemy obowiązki człowieka z jego pożytkiem, i z jego osobistym interessem szczęśliwość; a przeto tych samych używamy pobudek, które potępiamy w ich szkole. Otoż iak dzika napaść! Prawda że wiążemy cnotę z szczęściem i interessem człowieka: Ale ten interes nie mniéy szlachetny, iak godzien człowieczego serca. Jest to interes duszy, jest interes Nieba, interes nieskończoney wieczności; a przy tym szczęście którym częstuiemy człowieka, nie nabywa się iedno przez praktykę cnót wszystkich. Nasz więc interes z natury sprzeciwia się występkom, zaś interes ich szkoły zgadza się ze wszystkimi zbrodniami.

Niech udawają, iakoby nie poymowali różnicy między swoimi i naszymi Dogmam, będzie ona wszelakoż nieskończona. Przemówili oni do człowieka: Używaj i bądź szczęśliwym, oto jest cnota! Ziednoczyli zatem cnotę z pożytkiem czyli szczęściem doczesnym, i samą ię istotę zasadzili na aktualnych swych ziemskich interessach. Zaś nie tylko to przemnażające szczęście ze swemi interessami, lecz ani nawet szczęście drugiego życia z interessami ięgo przyszłości nie znaczą samey cnoty. U nas interest wieczności jest ię pobudką, szczęście bez końca ię terminem i nadgroda; ale sama istota cnoty zamyka się w czynnościach godnych takiej nagrody. My pokazujemy Sprawiedliwemu Nadgrodziciela i Bóstwo na którego słowie wsparta obietnica jest pewnym ię zakładem; lecz cnotcie zostawujemy oddzielną naturę, która na samym łonie nieszczęśliwego cały swój blask wydaie. Nieszczęście ią doświadcza, szczęście zaś czyli pożytek są zawsze obcemi ię istności.

Równie dalecy iesteśmy i od onego fatalnego egoizmu, który chcieliby upatrzeć w naszej szkole. Obiecując człowiekowi wiekuiłą szczęśliwość, zamiast do niego samego klubić ięgo myśli i żąłze, przywiązujemy owszem tę szczęśliwość do usług wyswiadczonych bliźniemu, do ofiar łożonych dla braci, Oyczyzny, sierot, a szczególnię nędznych, upadłych, nieszczęśliwych, do iak nayszczerniejszey litości, do iak nayszczerszey dobroczynności do iak naysztaszey bezinteressoowności, słowem do najwyższey cnoty. Niech Sprawiedliwy przez affekt ku braciom zapomni sam o sobie, Bóg będzie

o nim myślił: taka jest nasza lekcyja i gdzież tu jest podobieństwo do sromotnego egoizmu?

Dalec, nakoniec iesteśmy od onéy brzydkiey serc dyspozycyi, którą Ferneyski Mędrzec złośliwie nam zarzuca. Dalec cy mówię o gwary onego niewolniczego i oburzającego języka: Bądź złym, jeżeli spodziewasz się uniknąć piekła przeznaczonogo występny, lub jeżeli masz nadzieję przednać kiedyś Boga, który potępi cię do niego. Zamiast takich przewrotnych w imaginacyi Woltera uprzedzonych lekcyów, my odzywamy się do naszych Uczniów: Bądźcie sprawiedliwemi i cnotliwemi, ponieważ cnota będąc przez siebie samą gotna wszystkier miłości i wszystkich hołdów waszych, robi was w czasie prawdziwie wielkimi, prawdziwie szanownemi, choćby wam nawet żadne prawo nie dyktowało iéy obowiązku, i choćbyście bez niéy mogli szczęśliwości dostąpić. My odzywamy się do naszych Uczniów: Bądźcie sprawiedliwemi i cnotliwemi, ponieważ gdyby wam cnota żadnéy nie zareczala nagrody, tedy macie Naywyższego Pana i Stworcę, który ją nakazuje mocą nayprawniejszey Powagi. My odzywamy się nakoniec: Bądźcie sprawiedliwemi i cnotliwemi, ponieważ bez cnoty na próżno się zapędzacie do szczęścia. A tak obowięzujemy śmiertelnika do cnoty przez własną iéy naturę, którą dzisieysi - fałszywi Mędrcowie upodlili, przez Naywyższą Powagę, na której się nie poznali, przez gruntowne szczęście, którego próżną cienią kontentować nas chcieli. Kończy się na tém, że Moralność ma u nas prawo nazywać się: *Nauką cnot, obowiązków i szczęśliwość człowieka.*

N O W E U W A G I

*Prowincyjalnego Dostrzegacza nad Listem
poprzedzającym.*

CZYLI

*Istotna Dygressya ściągająca się do mnie-
manego zamilczenia Artykułu nieśmiertelności
Duszy ludzkiej w księgach Moyżesza.*

Zajętemu uwagami ku okazaniu iak dalece staie-
się czczą ludzka Moralność, gdy o niéy pomy-
ślemy bez względu na Boga Mściciela i Od-
dawcę, albo bez związku z nieśmiertelnością
duszy, nie pozwoliła mi obfitość materyi roz-
trząsać zarzut, nad którego przepomnieniem
tak bardzo ubolewał nasz Korrespondent, i któ-
rego użył za przedmiot swego *Post-Scriptum*.
Jakożkolwiek małe wrażenie sprawił ten zarzut
w umyśle Korrespondentki, czuję ja przecież
że może zdawać się bardzo ważnym, a podo-
bno i niezwykłym Czytelnikowi nie obe-
znanemu z księgami Pisma Świętego, iak tylko
przez Woltera małpującego za P. Bolimbroke,
albo przez naszych puł-filozofów czołgających
się za swoim Pedagogiem Wolterem. Może ie-
szcze otwarciéy niżeli P. Kawaler powie mi kto
z Czytelników, co już sto razy czytałem w Dzie-
łach dzisiejszég daty, a tysiąc razy nasłucha-
łem się w kompaniach: Jeżeli Moralność ma o-
pierać się istotnie na Dogmie nieśmiertelności,
iak na swéy naturalnéy bazie; za cóż ów nay-
sławniejszy z ludzkich Prawodawców Moyżesz,

posłany niegdy od samego Boga do Izraelitów dla ogłoszenia im z Nieba podyktowanego Kodeksu, najmniejszemy o tym Dogmie nie wyraził wzmianki? Za co Izraelitowie przez wiele wieków nie znając tego Dogmatu, nauczyli się go dopiero w czasie Babyłońskiej niewoli?

Wielu inszych przedemną już należycie rozwiązała te kwestye. Znudzony słuchaniem ich, ponawiania, umyśliłem bardziey się w nich zagłębić, końcem uprzątnienia wszystkich pozorów trudności, i uwolnienia się od tych, którzy je powtarzając nie przestają brzęczyć mi nad uszami.

Supponuemy nayprzód, że te kwestye za-
fundowane na rzeczywistym i zupełnym milcze-
niu ze strony Moyżesza o przyszłym życiu i nie-
śmiertelności dusz ludzkich. Pozwolmy za tem
Wolterowi wierzyć na chwilę, że ten Wielki
Prawodawca na samych tylko doczesnych nad-
gradach i karach oparł wszystkie praw swoich
przykazania. Tu choćbym wiedział, że kto wy-
rzygnie na mnie wszystkie żarty, śmieszki, szy-
derstwa, iakiemi Ferneyski *boufon* częstował
tych których nierozumiał, albo nie chciał zro-
zumieć, powiem bez zaiaknienia: Jeżeli Moy-
żesz nie wspomina Żydom o nieśmiertelności,
dzieje się dla tego, że zaufa Bogu którego im
opowiada, i iego szczególniejszemy Opatrzności
czuwaiący nad swoimi prawami. Dla tego,
że może się obeyść bez obietnic i pogrózek
przyszłego życia, mając do czynienia z ludem
będącym zawsze pod okiem i bezpośrednią stra-
żą samego Boga, gotowego w każdym momen-
cie ukarać na tem świecie przestępców, i ró-

wnieź na tém świecie nadgrodzić Izraelicie wiernemu w dopełnieniu swoich przykazań. Dla tego nakoniec, że Moyzesz jest Prawodawcą nayoczywiście natchniętym przez swojego Boga, i nayzupełnię przekonanym o iego obietnicach, To więc pretendowane milczenie Proroka, zamiast mię dziwić pod ręką tak szczególnę i tak widoczną Opatrzności pod jaką żyli Synowie Izraela, stałe się dla mnie nowym dowodem iego Niebieskiego poselstwa.

Zapytamy rozumu, czy nie koniecznie musiałby być Boskim Posłańcem człowiek, któryby mógł przemawiać z taką rzetelnością, że Historya blisko czterdziestu wieków, ani jednego jeszcze nie odkryła iey uchybienia: „ Oto „ są przykazania Pana Boga waszego; jeżeli „ zachowacie wiernie, będziecie Narodem na „ ziemi błogosławionym w polach, błogosławio- „ nym w Miastach, błogosławionym w ogni- „ skach waszych. Obfite żniwa napęlnią wasze „ Szpiklerze, i wasze drzewa będą pokryte o- „ wocami. Wasi nieprzyiaciele będą uciekali „ przed wami; jeden z waszych Woiaków wy- „ starczy do rozproszenia całego ich tysiąca, i „ wszystkie Narody nauczą się poznawać Boga „ który opiekuje się wami. Jeżeli zaś przeciw- „ nie opuścicie Cześć i przykazy moje, będzie- „ cie Ludem przeklętym w polach, Miastach i „ ogniskach waszych. Będziecie siali, a nic nie „ zbierzecie; stawi się Niebo dla waszych pól „ miedzianym. Staniecie się bayką, pośmie- „ wiskiem i niewolnikami Narodów. Z dalekich „ krajów przybędzie lud, którego nie znacie „ języka. Ten lud nie użyje żadnego miłosier- „ dzia, ani nad waszemi dziećmi, ani nad wa-

„szemi starcami, oblegnie was wśród waszych
 „murów, i one poobala. Wojna, głód, po-
 „wietrze przywiążą się do was, i będą was w ka-
 „żdym miejscu ścigały.” (1)

Tak jest, śmiało powtórzę: Musi być
 koniecznie Boskim Posłancem, który mógł prze-
 mówić w tym języku; i samemu tylko Moyze-
 szowi dano widzieć tak jasne obietnice, tak o-
 twarte pogroźki, które we wszystkich czasach
 i okolicznościach punktualnie zatwierdza tego
 Ludu Historya. Każdego czasu Lud Izrael ki-
 wierny przykazaniom swojego Boga, bywał
 szczęśliwym i tryumfującym Narodem; każdego
 czasu ten sam Lud porzucający Nabożeństwo,
 ceremonie i prawa Moyżeszowego Zakonu, pa-
 dał pod iarzmo swych nieprzyjaciół. Sami nie-
 przyjaciele nauczyli się z doświadczenia, przez
 wzgląd na cnoty lub zbrodnie Synów Izraelskich
 poznawać sprzyazne dla siebie chwile do ude-
 rzenia na nich: „Ten lud ma tylko jednego
 „Boga, który jest Bogiem Nieba (zważ pilnie
 „te słowa Czytelniku, bo pochodzą z ust nie-
 „przyjaciela, który ie adressuje do Naczelni-
 „ka ogromnéj Armii gotuiący się na obleże-
 „nie Żydów w Betulii) Ten lud ma tylko ie-
 „dnego Boga, a ten Bóg nigdy ich nie opuścił,
 „chyba że zgrzeszyli w jego obliczu. Ostatnią
 „razą wybawił ich z niewoli, ponieważ zgła-
 „dzili swe zbroje przez pokutę. Jeżeli po-
 „myślność zrobiła ich winowaycami na nowo,
 „i jeżeli w tym momencie znajduje się w ich
 „sercu iaka nieprawość, obleźmy ich, Bóg ich

(1) *Pentateuque. Voy. sur-tout le Deuteronomie,*
ch. 29. et le Levitique, ch. 26.

„poda ich w twoje ręce, i póyda pod twe
 „i: iarzmo. Lecz skoro nie masz u nich prze-
 „stępstwa co zgładzenia, strzeżmy się na nich
 „ud rzać, bo ich Bóg obroni ich, a my wyidzie-
 „my na pogardę wszystkley ziemi. „ (m)

Gdybyś teraz odczytał wszystkich Na-
 rów dziecie, znajdziesz li w nich ślad Prawo-
 dawstwa opartego na tak jasných i tak punktu-
 alnie uiszczonech wyrokach? Egypcyanin, Gre-
 czyn, Rzymianin, Pers; pokażą ci swoje zwy-
 cięstwa i porażki: Ale któryż był taki mię-
 dzy temi Ludami, którego by tryumfy statecznie
 dowodziły świętości iego Nabożeństwa i wier-
 ności w dopełnieniu przykazań swojego Prawo-
 dawcy? Do tych ludów zdawało się cale nie
 a nic nie interessować Niebo. Między niemi
 silniejszy, choć naysłabszy i naysłabszy
 podbił, deptał, i uiazmiał słabszego. Nie
 tak się działo z Żydami. Jeszcze pod ręką sa-
 mego Moyżesza przeszedłszy do bałwochwal-
 stwa, mruczą przeciw Bogu i iego Prorokowi,
 zazdroszczą Aaronowi, natychmiast bez nay-
 mniejszey odwłoki padają pod miecz; to Po-
 kolenia Lewi, to Amalecytów, to węże ich za-
 bijały, to ogień z Nieba zesłany, to ziemia po-

(m) *Nunc ergo mi Domine, perquire si est ali-
 qua iniquitas eorum, in conspectu Dei eo-
 rum: Ascendamus ad illos, quoniam tra-
 dens tradet illos Deus eorum, et subjugati
 erunt sub iugo potentiae tuae. Si vero non
 est offensio populi huius coram Deo suo,
 non poterimus resistere illis; quoniam Deus
 eorum defendet illos, et erimus in oppro-
 brium universae Terrae* Judith c. 5.

żera buntowników. Z sześciu kroć sto tysięcy
 Woiaków, ani jeden rebellizujący Moyżeszowym
 rozkazom nie wchodzi do Ziemi Obiecaney.
 Wierni pod Jozuem Izraelitowie osiągneli tę
 ziemię. Nowe ich przestępstwa pod Sędziaka-
 mi tyle razy klęskami wojennemi i niewolą ka-
 rane, ile razy je ponowili. I dopóty nie brały
 końca plagi, dopóki upamiętawszy się nie po-
 wrócili do wierney obserwy Moyżeszowego Za-
 konu. Jeszcze większe porażki, znaczniejsze
 zwycięstwa, sromotniejsze niewole, chlubniej-
 sze tryumfy pod Królami, Prorokami, i Macha-
 beyczykami w tym samym względzie wypadały
 kolejno: A w całym tak długim paśmie wie-
 ków, jak nigdy nie upadali Izraelscy Synowie,
 jedno, gdy Bóg i Moyżeszowi wypowiadał na-
 leżne posłuszeństwo, tak nigdy nie podzwiga-
 ich Niebo, jedno, gdy w szczeréj pokucie do
 Boga i Moyżesza wracali. Ma więc ten Święty
 Prawodawca ze strony Nieba swoją silną porę-
 kę, gdy jeszcze na tym tu świecie Bóg Mści-
 ciel i sprawiedliwy Oddawca czuwa nad jego
 prawem. Ztąd słusznie wnoszę, że mógł się
 dyspensować od odsyłania swojego Ludu do
 Trybunału przyszłego życia. Miawszy za sobą
 Boga zawsze obecnego, zawsze czuwającego,
 i niezwłocznego Wykonawcę sprawiedliwości,
 cóż była za potrzeba ogłaszać Boga cierpliwe-
 go, nieskwapliwego, odkładającego, i niejako u-
 krywającego swoją rękę na tym tu, aby na tam-
 tym świecie uroczyściej odmierzył sprawie-
 dliwość?

W takim zaś razie, iakąż korzyść na stronę
 naszych fałszywych Mędrców z mniemanego Moy-
 żeszowego o Dogmie nieśmiertelności milcze-

nia? Ten Bóg który ciągle uzbroiony czuwa w życiu niniejszym nad zachowaniem praw swojego Proroka, czy zapewnia mię przez to że jego zemsta nie ma miejsca za grobem? Te obietnice i pogroźki ze strony Boskiej ogłoszone całej massie Narodu, czy nie każą już niczego się lękać za partykularne przestępstwa, ani spodziewać się nagrody dla sprawiedliwego, który nie zezwolił na grzech swojego Ludu? Albo ten Bóg karzący w oczach wszystkiego świata zuchwałę nieposłuszeństwo Narodu, czy powiedział gdzie u Moyżesza, że moje zbrodnie nie ukarane w tym życiu, zostaną równie bezkarnemi po śmierci? Przemówiżże to do Żydów? Nie znajdziesz w całym Pentateuchu puł-słówka, któreby przeciw temu drugiemu gatunkowi zemsty najmniejszą grzesznikowi natrącało otuchę. Zemsta którą opisał Moyżesz bardzo w sobie okropna, bo zawsze czuwająca, zawsze gotowa ku zapobieżeniu przestępstwom Narodu zewsząd otoczonego niebezpieczeństw; a zemsta której zdaniem dzisiejszych niedowiarków zamilczał ten Święty Prawodawca, miałażby mniey być straszną ztąd, że supponuje zatwardziałość umierającego bez pokuty grzesznika?

Na czemże się już skończy argument naszych Sofistów czerpany w Moyżeszowym milczeniu? Chociażby to milczenie nayrzeczywistszym było, ia nic w nim nie mogę upatrzeć na ich stronę. Widzę tylko Proroka zapewnionego, że Bóg przywieźmie do jego poselstwa nowy, nadzwyczajny, i iedyny w swoim rodzaju charakter, biorąc na siebie samego dosyć surowe i punktualne na tym tu świecie ukaranie

przestępców, aby nie było potrzeba opowiadać
Ludowi Izraelskiemu przyszłego życia wnio-
sków, dla utrzymania go w posłuszeństwie.

Gdyby ten Ś. Prorok powrócił dziś na zie-
mię, pewno zadziwiłby się nie pomąłu nad ob-
iekcyą która bardziéy na niego samego, niże-
li na Autora iego poselstwa pada; ani wątpię
żeby się bardzo gniewał iż iego milczenie mo-
gło bydz użyte na stronę niedowiarstwa. Milcz-
cież więc raczy sami wy fałszywi Męrcowie!
milcz lekkomyślny Bolimbrocke, milcz małpu-
jący za nim Wolterze, i wstydźcie się, że chce-
licie upatrzeć defekt Boskiej Mądrości w mil-
czeniu, które choćby było i rzeczywiste, nie
miało nam wykazować iak tylko same Niebie-
skie zatwierdzenie praw świętego Proroka.

Tém czasem, daymy tym niedowiarkom
prostsza i rzetelnieyszą odpowiedz. Śmieli oni
nam gadać, że Moyżesz zamilczał nieśmiertelno-
ści dusz ludzkich, i że albo niewiedział o tym
Dogmie, albo chciał żeby go Izraelitowie nie
znali. Ja wzięwszy w rękę księgi tego Proro-
ka, łatwo dowiodę, iż w nim rzeczzone Dogma
naywyrażniéy i nayformalniéy znayduje się wy-
tknięte. Jeszcze daléy postąpię, kiedy wykażę,
że bez tego Artykułu nie podobne do zrozu-
mienia Pismo Moyżesza, i ani mógł podawać
swych praw, nabożeństw, przykazań Narodowi
nie oswoionemu z perswazyą o nieśmiertelności
dusz ludzkich. Z tego dwojakiego twierdzenia
może przed czasem domyslić się Czytelnik, iak-
ka odpowiedz czeka Woltera pretendującego,
iż Żydzi przeszło osiem wieków niesłyszeli o nie-
śmiertelności duszy; dopiero w czasie Babyloń-

skiey niewoli tego Artykułu nawykli. Roztrząśniemy tę dziką propozycyą Ferneyskiego Sofisty, i obaczemy że w sprawie historycznego szalbierstwa, nie było nigdy ani bezrozumniejszego, ani łatwiejszego do zbicia.

Powiedź mi nayprzód Czytelniku, cobys pomyślił o człowieku, któryby cię nauczył tak dobitnéy modlitewki, i formalnego żądania:
 „Niech dusza moja śmiercią sprawiedliwych
 „umiera, i niechay koniec życia moiego stanie
 „się podobny ostatnim ich momentom.” (n)
 Powiedz dalej, co pomyślałbyś o Mędrocu, którego byś słyszał z tak żywą dla nas przymówką, i z tak gorącym zażyczeniem: „Jesteście nie-
 „rozsądnym i nieroztropnym Narodem. Oby-
 „ście mieli rozum i poznanie ku zaradzeniu
 „o ostatecznych rzeczach waszych! (o) Mogł-
 żebyś zarzucić temu Mędrocowi, iż nam nie o-
 głosił, że koniec sprawiedliwego bardzo się
 różni od końca przestępcy, zbrodniarza, nie-
 zbożnika; że jest nayważniejszym interessem
 naszym, przeglądać los który nas czeka, i któ-
 ry ma bydź decydowany w chwili naszego zgo-
 nu? Albo czy znaydziesz u którego z Proro-
 ków gorliwszą lub wyraźniejszą lekcyą w ma-
 teryi nieśmiertelności, zapowiadającą iak dale-
 ce innteressuie szczęśliwość człowieka, aby ta

(n) *Moriatur Anima mea morte Justorum, et
 fiant novissima mea horum similia. Numer.
 c. 23.*

(o) *Gens absque consilio est, et sine prudentia.
 Utinam saperent et intelligerent, ac novis-
 sima providerent. Deuter. c. 32.*

materya była przedmiotem żywych jego rozmyślań? Wierze teraz Bolimbrockowi i Wolterowi!

Wierz im jeszcze, kiedy przeczytasz Pro-roctwo Jakóbowe, (które bez wątpienia żadnemu z Żydów nie mogło być tajne, bo zapewniali je berio dla Pokolenia Judy, aż do przyścia obiecane Messyasza), i gdy uyrzysz tego Świętego Patryarchę błogosławiącego swym Synom, oświadczającego im bliską śmierć swoją, zapowiadającego że idzie łączyć się ze swymi Oycami, aby tam wraz z nimi czekał na przyście Zbawcy Okupiciela świata. (p).

Trzebaż mi jeszcze przydawać do tych słów, ku wykazaniu iak otwarcie tu ogłasza Moyżesz Dogmę, przyszłego życia, i iak formalnie łączy ten Artykuł z Objawieniem, czyli z tą Wiarą Izraelitów, która im przedstawiała Dusze Patryarchów i sprawiedliwych zebrane w jedno miejsce przeznaczone po śmierci, dopóki im Nieba nie otworzył Messyasz? Trzebaż mi jeszcze czynić uwagę, że Moyżesz tak w téj iak w powyższych lekcyach, nie używa tonów człowieka opowiadającego nową, czyli dawniey nie znaną prawdę; że owszem sam sposób jego mówienia okazuje widocznie, iż przemawia do ludu, któremu ta prawda była dobrze wiadoma, i ugruntowana w perswazyi?

Podobnie, gdy zacznie wystawiać i raz po raz powtarzać temu ludowi Boga w charakterze Sędziego świata. (q) Podobnie, gdy mu odmaluje

(p) *Eccc ego congregor ad populum... Salutare tuum expectabo Domine. Genes. c. 49.*

(q) *Genes. c. 18. Deuter. c. 10. etc.*

ogień zapalony w gniewie rzeczzonego Sędziego, i pożeraący aż do samego dna piekielnego. (r) Podobnie, gdy zapewni sprawiedliwego, że Bóg sam będzie jego nieogarnioną nadgodą. (s) Podobnie nakoniec ma się rozumieć, kiedy z błogosławieństwami i przekleństwami doczesnymi mieszając obietnice i pogrozki wieczności, będzie odzywał się do Ludu: że dla zobowiązania go do posłuszeństwa Bogu, przedstawił mu życie i dobro, śmierć i nieszczęście. Pewno tu nie mówił o życiu doczesnym o którym Lud jego dobrze wiedział, że się wkrótce ukończy; ale o życiu które jest w Bogu i ciągnie się na wieki. Pewno nie o śmierci naturalnej, która zamiast być czémś złym w sobie, nie znaczyłaby bez nieśmiertelności duszy, jedno koniec wszystkich ziemskich cierpień; lecz o onym rodzaju śmierci która prowadzi za sobą rzeczywiste nieszczęście, skoro iey nie poprzedzi pokuta. (t)

Przeciw tym wprost idącym dowodom, bo wykazującym otwarcie jak w Moyżeszcu tak wiego Ludu wiarę o drugim życiu, czyli nieśmiertelności duszy człowieka, odezwą się nasi pretendowani Mędrcomie z obiekcyą z którą czę-

(r) *Ignis succensus est in furore meo, et ardebit usque, ad inferni novissima. Deuter. c. 23.*

(s) *Ego ero merces tua magna nimis Gen. 15.*

(t) *Considera, quod hodie posuerim in conspectu tuo vitam et bonum, et e contrario mortem et malum, ut diligas Dominum Deum tuum Deuter. c. 30.*

sto i poufale wyieżdżał Patryarcha ich Wolter. Zapytaią oni nas, czemu Żydzi nie mieli nawet w swym języku wyrazu odpowiadającego naszemu *piektu* lub *otchtaniom*, ani łacińskiemu *infernus*, ani greckiemu *hades*, ani egypckiemu *amenthes*? Lecz właśnie w tem samém uporczywym kłamstwie, które ten zarzut *supponuje* w Wolterze, znajdziemy nayprostszy dowód wiary Moyżesza i jego Ludu.

Wolter ustroiwszy minę bardzo biegłego *Hebreyczyka* natrafia słowo *Scheol* znaczące nasze *piekło* i *otchtan*. Widzi on dobrze, że oświadczają się umierający Patryarchowie, iż zabierają się zstąpić do tego *Scheol*. Znajduie przytym nie tylko na każdej karcie Moyżesza i Proroków powtarzane to *Scheol*, ale też we wszystkich Greckich i Łacińskich Tłómaczeniach Biblii wykładane przez słowo odpowiadające naszemu *piektu* i *otchtani*. Ten tak otwarty dowód uderza go w głowę, i męsza sofistowskie zapędy: Cóż robi bohater niedowiarstwa? Pretenduje iż żaden przed nim Tłómacz nie znał się na Hebreyskim języku, i że przez *Scheol* powinien rozumiec się *grób*, nie *piekło* albo *otchtan*. Odpowiada mu się, że Żydzi mają inakszy wyraz na oznaczenie grobu który pisze się *keber*, i że Żaden ani z żydów, ani z Tłómaczów do tych czas jednego nie poczytał za drugie. Tę prawdę stwierdza się rozlicznemi przykładami, w których równie niepodobna brać *Scheol* za *keber* lub przeciwnie, jak u nas męszać *piekło*, albo *otchtanie* z grobem. Przekładamý mu, że Jakób Patryarcha imaginuiąc Syna swego Józefa od bestyi pożartym, pewno nie spodziewa się oglądać go w grobie, a prze-

cie życzy sobie zstąpić ku jego oglądaniu do Scheol. (u) Wytykamy mu nad to ów sławny obraz Proroka, który malując króla Babilońskiego zabitego na wojnie, i zstępującego do Scheol, powiada: „Na tę nowinę zostały poruszone głębokości przepaści... Umarli nie-
 „gdy Moźni na ziemi, Xiążęta, Królowie Na-
 „rodów powstają. Wychodzą przeciw niemu,
 „i przyimując go do swego ciemnego pobytu:
 „Ty więc, rzekli do niego, Gwiazdo świecąca
 „Synu Jutrzenki, który mawiałeś w sercu swo-
 „im: do Nieba wstąpię, nad gwiazdy wzniosę
 „tron mój, będę podobnym Naywyższemu; ty
 „więc zstąpiłeś do nas, dotknięty po nasze-
 „mu! Pycha twoja aż do piekła poniżona zo-
 „stała, poszedłeś na dno przepaści. (w)
 Niechże nas teraz pouczy nasz Ferneyski He-
 breyczyk, czyli ta Przepaść, to Scheol odma-
 lowane przez Proroka, może tu znaczyć grób
 w którym martwe popioły, i nieme trupy nie-
 boszczy-

(u) Genes. c. 36.

(w) *Infernus conturbatus est in occursum ad-
 ventus tui; suscitavit tibi Gigantes Omnes
 Principes terræ surrexerunt de solis suis,
 omnes Principes Nationum universi respon-
 debunt tibi, et dicent tibi: et tu vulnera-
 tus es sicut et nos, nostri similis effectus
 es! Detracta est ad inferos superbia tua....
 Quomodo cecidisti de Cælo Lucifer, qui ma-
 ne oriebaris... Dicebas in corde tuo: in
 Cælum ascendam; super Astra Dei exaltabo
 solium meum... Similis ero Altissimo. Verum-
 tamen detraheris in profundum laci. Isaiaë.
 c. 14.*

koszczyków złożone? Milczy on na dowody, lecz nie przestaje gadać, że u Żydów nie było żadnego wyobrażenia *piekła*. Woli ten Aracy-Sofista fałszować język, którego poliznał abecadła, niżeli zaprzestać potwarzania Moyżesa i Proroków; i dosyć szczęśliwie gra swoją rolę, uzyskawszy nie małą zgraię Prozelitów, którzy z nim iak papugi bełkocą, że Żydzi, Moyżesz, Prorocy, ani przyszłego życia, czyli nieśmiertelności, ani *piekła* nie znali.

Przyrzekłem dowieść, że Moyżesz nie tylko ogłaszał swemu Ludowi nieśmiertelność duszy; ale też że iego wiara wraz z prawami nie nieznaczy bez tego istotnego Artykułu. Przyrzekłem to nie napamięć; bo oto niewzruszone dowody.

Począwszy od pierwszego rozdziału Pisma Moyżeszowego, cóż proszę mógł wyrażać ów Człowiek uformowany na Obraz i po łobieństwo Boga swojego Stworcy? Gdyby w nim wszystko miało ginąć wraz z ciałem, iakimże sposobem nazwałby go rozumnie Ducha Przedwiecznego Obrazem? Co przytym mogło znaczyć i one panowanie, które ten człowiek odbiera z ręki Bożej przy swém na świat zjawieniu? Jeżeli nic nie masz w nim takiego, coby go rozróżniało od zwierząt, i jeżeli ma ich trybem całkowicie umierać, iakimże prawem zostały poświęcone iego usługę, wyżywieniu, i iego arbitralnemu rządowi, że nie powiem kaprysom? Jakim prawem przydany mu jeszcze i charakter króla całej podłonecznéj Natury?

Co mówić daléy, o onéy duchownéy zmazie, którą wspomniony człowiek przelał w swo-

ie potomstwo, i z któręj to potomstwo winno obmywać się, równie iak Oyciec, dla odzyskania straconey Niebios łaski? Będę - li wierzył, że iego zbrodnia mogła przelewać się z pokolenia w pokolenie do końca wieków; a nie mam wierzyć, że sam exystuje do dziś dnia przeżywszy swoją zbrodnią? Będę - li wierzył, że śmierć duchowna jest karą iego rebellii; a nie mam wierzyć, że ten rebellizant po zgładzonym występku odzyskuje swą nieśmiertelność? Będę - li wierzył, że ten występki nie zostanie zgładzony, dopóki nie będzie ztarta głowa węży rajskego: dopóki mówię po długim paśmie wieków nie zostanie dzieło Odkupienia spełnione; a nie mam wierzyć, że winowayca mający być odkupiony, nie ukończy swojego interessu?

Więcęj pomówi się gdzieindziej o tym ważnym Artykule; w tym mieyscu iedynie dla tego wymieniony, żeby zważył czytelnik, iak dalece wszystkie prawdy ogłoszone w pierwszych rozdziałach Moyżeszowych, wprost do nieśmiertelności duszy ludzkiey zmierzają. Widzi tam, kto ma oczy, bezmateryalność tęj duszy, iako główną prerogatywę człowieka, która sama dowieść potrafi, że w iego naturze zamyka się rzecz istotnie podobna swemu Stwórcy. Widzi istotę która winna swe panowanie swojemu rozumowi, swojej nieskazitelności, i wyższości swojego przeznaczenia. Słowem, wszystko aż do upadku człowieka dowodzi tam iego nieśmiertelności.

Rozczytay się głębięj w pierwszych księgi Ródzaju lekcyach. uyrzysz tę samę istotę; świadectwem Stwórcy, panującą nawet nad sercem

I namiętnościami, gdy zechce użyć swojego prawa; poznawającą dobre i złe, z władzą chwytania się iednego lub drugiego; pobierającą ze swych spraw ukontentowanie, lub siebie samę potępiającą, i czekającą nadgrody za dobre, albo za złe lękającą się kary. (x) Krótko mówiąc, wyczytasz tam wszystkie Dogmy, których zmuszeni jesteśmy bronić przeciw nieprzyjaciołom nieśmiertelności. Nie bez przyczyny ci nieprzyjaciele zbiiiają takie Dogmy; bo znając naturalne ich wnioski, widzą otwarcie, że dowiodłszy bytności Boga, duchowności człowieka, wolności iego woli i Moralności, ieden tylko szczególny krok pozostaje Religiantowi do wykazania, iż człowiek pod panowaniem Boga musi bydź nieśmiertelnym. Albo więc, kto możesz, pokaż mi szkołę, któraby przyjmując te Moyżeszowe Dogmy tyczące przyrodzenie człowieka, odrzucała Artykuł nieśmiertelności, albo pozwól żebym ich nie rozłączał w twoiędzy.

Nie przestając ten Święty Historyk na tak częstym przytaczaniu prawd istotnie z nieśmiertelnością związanych, ieszcze nam nadto bardzo często i o Duchach nieśmiertelnych rozprawia. Już to Anioła kusiciela niewinnego człowieka szarlatańskie opisuie manewry; już Aniołów Posłańców Naywyższego z ludzkim rodzajem opowiada rozmowy; A czy podobna człowiekowi oglądać albo słuchać tych Duchów, aby nie miał pomyśleć, że też i on może dzielić ich losy, i że będąc w połowie Duchem iak oni, obeydzie się w czasie bez ciała ku prze-

(x) *Genes. c. 2.*

dłużeniu swego istnienia? Ten sam Święty Historyk i Prawodawca, stopniując w wyjaśnieniu Dogmu nieśmiertelności, aż tak daleko posunął oczywistość, że nam przedstawia człowieka nieumierającego, czyli żywcem do Niebios wzniesionego w sławnym Patryarsze Henochu. Jeżeli Henoch nie umarł, i podług statecznéj między Izraelitami Tradycyi żyje wraz z Eliaszem dla przyścia na świat przed dniem ostatecznego Sądu, jakimże sposobem mogłby wierzyć o sobie Izraelita, że ma umrzeć na zawsze? A niechby przez niepodobieństwo przyjął tę myśl do głowy; czémże będzie u niego Bóg Abrahama, Izaaka, Jakóba, którego tak często przypomina mu Moyżesz? Abraham, Izaak, Jakób, już dawno nie istnieją na ziemi; muszą się zatem znajdować w mieszkaniu Świętych, ponieważ Bóg Nieba kazał nazywać się ich Bogiem, ponieważ dosyć na wezwaniu ich imion, ku wyjednaniu jego łaskawych względów, ponieważ do uwiecznienia pamiątki tych imion i ich uczczenia z naszey strony przywieszanie swoje udowolnienie. Niechce on bezwątpienia być Bogiem umarłych, bo ani może być Bogiem tego czego nie masz na świecie: Albo więc Moyżesz będzie dla mnie wieczystą i nigdy nie zrozumianą gadką, albo wspomnieni Patryarchowie, przez których on imiona wzywając Boga, stara się skłonić go do miłosierdzia nad sobą i swym Ludem, muszą żyć i wiekować za grobem.

Jeszcze mniej zrozumieję język tego Historyka, za każdą razą kiedy mi opisuje śmierć przereczonych i innych ludzkiego rodu Patryarchów. Nie dosyć mu natém kiedy powiada, że Abraham, Izmael, Aaron pomarli; przy-

więzuie on iakąs szczególnieyszą bacność do dodatku: iż poszli złączyć się ze swoim ludem. (y) Może nie upatruiesz w tym wyrazie jedno miejsca czyli groby ich Oyców, w których pochowani zostali? Omyliłbyś się grubo, i sama Historya zawstydzi twą opinią, świadcząc że Patriarchowie o których mowa daleko za pyczyną i grobami swych Przodków odbywali pogrzeby. Sam nawet Moyżesz napisał o sobie, że umrze i póydzie łączyć się ze swym ludem, choć dobrze wiedział, iż iego grób będzie odosobniony i nikomu z Żydów nieznany. (z) Idzie zatym, że ani Wolter ze swoim Mistrzem Bolimbrocke, ani cała ich szkoła nigdy nam nie wykaże w tym tak częstym i upowszechnionym Moyżeszowym wyrazie iak tylko niepodobną co zrozumienia gadkę, jeżeli nie zgodzą się na proste i naturalne tłómaczenie, iż w perswazyi tego Świętego Prawodawcy, moment przesyłający nasze ciała do grobu, jest momentem przeprowadzającym dusze sprawiedliwych na miejsce wyznaczone ich połączeniu.

Jeżeli Moyżesz nie wierzył Artykułu nieśmiertelności, albo nie chciał żeby go wierzył iego Lud Izraelski, za cóż, widząc ten lud otoczony Poganami, którzy bezprzestannie uda-

(y) *Congregatus est ad populum suum.... Obiit, appositusq; est ad populum suum. Genes. c. 25. Ibid. c. 49. Ibid. c. 15.*

(z) *Vide terram Canaan. et morere in Monte isto, quem conscendens jungeris populis tuis, sicut mortuus est Aaron frater tuus in Monte Hor, et appositus est populis suis. Deuter. c. 32.*

wali się do Wieszczków, Pytonissow, wzywania, zaklinania i zapytywania dusz zmarłych, nie tylko zakazał mu na taki sposób z nieboszczykami obcować, ale też karę śmierci przepisał dla przestępców? Za co dołożył, iż to jest bardzo okropną w oczach Boskich zbrodnią, bez najmniejszego napomknienia, że umarli są niczem, albo że dusza nie istniejąca po śmierci człowieka, ani czuć, ani znać, ani słuchać potrafi? (a) Tu wszakże mamy właściwe miejsce, gdzie temu Prawodawcy należało wyjaśnić swoje zdanie, gdyby był trzymał z dzisiejszemi Mędrkami. Tu naturalna okazyja, gdzie powinien był przełożyć ciemnym Izraelitom, że dusza człowieka jest prostym tchnieniem, czyli parą niknącą z ostatnią chwilą życia; że perswazyja o ięty zagrobowej exystencyi znaczy błąd, przesąd, urojenie: tym zaś samym raczy na rozumowaniu niż na pogrózkach miał opierać swe prawo. Nie zrobił tego Moyżesz, zostawił on Izraelitów przy ich wspólny z Poganami o duszach ludzkich wierze, i utwierdził religijną perswazyją, potępiwszy same tylko ięty nadużycie. Widziemy tu mądrość Moyżesza, którą mu i nasi Filozofowie przyznają; ale ta mądrość byłaby nazbyt śmieszna, gdybyśmy zniemi supponować chcieli, że na ludzką duszę jak śmiertelną poglądał.

Uważmy daléy, na coby się przydała ona twarda Moralność, i cały ów pracowity czci Naywyższego Obrządek który wprowadził Moyżesz, gdyby był wierzył, że śmierć duszę człowieczą razem z ciałem niweczy? Jeżeli

(a) *Levitique, c. 20. Deuter. c. 18.*

ostatni moment mego zmyślnego tchnienia kończy byt mojej duszy; tedy cale nie poymię coby miał znaczyć ów Bóg którym mię straszy ten Prawodawca, twierdząc i powtarzając, że u Niego nie masz żadnego względu ani brakovania osób; że On sędzi wszystkie sprawy, pragnienia, myśli ludzkie; że w grunt serca zagłada, i jego naygłębsze tajemnice przenika. Byłaby to prawie bezwnioskowa pogroźka; bo czegożby się rozumnie lękać ze strony surowości, która nie dosięga po śmierci? Cale nie poymię zamiaru ani owych tak gęstych obmywań i rozlicznych ustaw religijnych, przypominających bezprzestannie nie tylko serdeczną, ale też cielesną czystość, równie iak wszystkich ofiar błagalnych przeznaczonych do gładzenia naysekretniejszych występków, końcem usposobienia duszy, aby mogła stawic się bez boiaźni przed obliczem Boga istotnej niewinności. Cale nie poymię coby miały za sprawę w szkole Epikura wyperswadowanego o śmiertelności duszy, i z nim trzymających Filozofów dzisiejszych, one tak twarde to na cudzołożców, to na porubców, to na tylu inszych przestępców prawa, kiedy ich zbrodnie za szczere rokoszy poczytane bydź mogą, jeżeli nie masz ani się czego spodziewać ani lękać po śmierci. Widoczna zatem, że przerzeczone Moyżeszowego Testamentu obserwy, które tak dalece interessnie czystość duszy, zagłada naysekretniejszych występków, poświęcenie umysłu i serca, nie mają żadnego zgoła związku z opinią całkiego człowieka skazującą do grobu. Widoczna dalej, że cześć religijna, Ołtarze, ofiary, oczyszczenia, nie mogą cechować jedno ludzi, którzy nie chcą umierać w zbrodni, bardziéy lęka-

ią się Boga Mściciela w godzinę śmierci niżeli saméj śmierci. Widoczna nakoniec, że Moyżesz z jednéj strony wyłącznie zajęty swoim Bogiem, iego czią, iego miłością, iego przykazaniami, iego wiarowemi obrzędami, i na tym Bogu opierający wszystkie swoje nawet cywilne prawa; a z drugiey tenże Moyżesz, bądź sam nie wiedzący, bądź pozwalający swemu ludowi nie wiedzieć, że jest Niebo dla dobrych, i piekło dla występnych: ten mówię taki Moyżesz stałby się jedynym fenomenem w Historyi Narodów; stałby się daleko większym i dziwniejszym cudem moralnym, niżeli wówczas kiedy rozkazywał żywiołom, albo zprowadzał Mannę z Nieba. Tak jest, na wieki nie zgłębi ludzki rozum, czegooby chciał, i dokądby zmierzał ten Wielki Prawodawca, rozkazując mi wznosić serce ku Bogu, którego nie mam nigdy oglądać, czyścić się z występków, które moment śmierci zagładzi, poświęcać duszę która wraz z ciałem zgnie w grobie.

Zastanowmy się ieszcze nad owym *Pożądanym Narodow*, którego ten Wódz i Prorok bezprze-stannie swojemu ogłaszaiać Ludowi, maluje iak Wielkiego Prawodawcę, prawdziwego Zbawcę Izraela, i istotny przedmiot wszystkich iego nadziei. Jest to punkt, w którym bardziéy nad inne poczytam Moyżesza za nierozwiązalną gadkę, ieżeli nieśmiertelność duszy nie była w iego czasach upowszechnionym i bezwątpliwym między Izraelitami Artykułem. Jest zatym punkt, gdzie upr Woltera i iego Zwolenników ślepotą przewyższaią pojęcie.

Znasz dobrze Czytelniku, że cała wiara Ludu Izraelskiego zasadzona na Messyaszu. On

to jest sam, który świadectwem Moyżesza zna-
czy główny obiekt odwiecznych Nieba Obiet-
nic, on sam składa całe żądanie Patryarchów,
on sam stanowi zaszczyt i chwałę Judzkiego
Pokolenia. Na nim opiera Moyżesz swoją Nie-
bieską Missyą, i jego położył za fundamental-
ny Artykuł Wyznania swego Ludu. Wykryślmy
teraz z tego Wyznania Dogmę nieśmiertelności
duszy człowieczej, czemże pokaże się wszyst-
ko, co Moyżesz o Messyaszu napisał? Krótko
mówiąc, robi się dzikie, bezwnioskowe, sprze-
cznomowne i nierosądne bredzenie.

Jeżeli chcemy wiedzieć, z jakiej okazyi
wypadła rzeczonemu Prorokowi najpierwsza
o Messyaszu wzmianka; obaczmy że z okry-
ślenia onego pierworodnego upadku, który
zprowadził grzech na ziemię, który zamknął
pierwszemu człowiekowi Niebo, który temuż
nieszczęśliwemu człowiekowi i całemu jego ple-
mieniu otworzył wrota do piekielnej przepaści.
A gdy go zapytamy w jakim charakterze ma
przybyć ten obiecany Messyas; usłyszemy że
jego funkcyą zetrzeć głowę wężowi, zgładzić
nieznośną Boskiemu oku zmazę, naprawić grze-
chowy upadek, i podzwignionemu Człowieko-
wi wrócić jego pierwotne prawa. Ta obietnica
dana pierwszemu człowiekowi pocieszyła go:
a gdy w późniejszych czasach ponawiał ją Bóg
Prorokom i Patryarchom, kierowały się gorące
ich żądze ku momentowi który ją miał uiszczyć.
Lecz nazbyt długo, bo wiele wieków trzeba by-
ło czekać takiego uiszczenia. Umierają tém
czasem Patryarchowie, jedni następują po dru-
gich; ostatnie jednak ich konających westchnie-
nia zmierzają wprost do Zbawiciela, którego

przysiężką czekać w zagrobowych śmierci krainach. W samym oto momencie, gdy z jednej strony stary Jakób już zstępował do grobu, a z drugiej baczył bardzo jeszcze daleką epokę upragnionego Messyasza, wznosząc oczy ku Niebu, zawołał świadectwem Moyżesza, one pamiętne słowa: Panie! pójdę czekać Zbawienia Izraela. *Salutare tuum expectabo Domine!* (b) Nie mniej dziwny wypadek przytacza tenże Prawodawca, gdy opisując sławne proroctwo Balaama przepowiadającego częścią zwycięstwa Judy, częścią rewolucye które wielu wiekami miały poprzedzić *Gwiazdę z Jakóba* czyli Messyasza Izraelskiego, takie z ust jego kopiując wyrazy: Będę widział tego Niebieskiego Posłańca, ale nie teraz; uyrzę go, ale jeszcze daleko. *Videbo eum, sed non modo; intuebor illum, sed non propè.* (c)

Pytam w tym miejscu: Jakim prawem mógł sobie schlebiać Moyżesz, że potrafi wmówić w Lud Izraelski, iż Patryarchowie i Prorocy czekają i będą oglądali Messyasza po śmierci, jeżeli ten Lud nie był wyperswadowany ponaszeremu, że dusza po śmierci ciała żyje i istnieje na wieki? Pytam powtórę: Jeżeli Messyasz był oczekiwany w krainach umarłych, iakiż więc interes mógł go po między nich sprowadzać, jedno aby im ogłosił onę naypożądanejszą nowinę że już zgładzone pierworodne przestępstwo, już bramy Niebieskie stoją dla nich otworem, już długie ich pragnienia dopełnione zostały?

(b) *Genes. c. 49.*

(c) *Numer. c. 24.*

Wiem iż cieleśni Żydowie wierzyli o Messyaszu, że przyidzie podbić Narody i królów tego świata pod berło Izraelskiéy Monarchii. Ale pomimo swoię choćby i naygrubszą cielesność, nie mogli oni tać przed sobą, że starzy ich Patryarchowie wyglądali go na tamtym świecie w charakterze Zbawcy. Idzie zatem, iż musieli i wierzyć, czytając Moyżeszowe księgi, że człowiek nie umiera całkiem, kiedy dusze ich Świętych i sprawiedliwych. Nadziedów w krainie śmierci czyli w Otchłaniach chowały się przy życiu.

Niech zresztą malują iak chcą uporni Żydzi swojego Messyasa w figurze, potędzie i chwale ziemskiego Wojownika; zawsze jednak widoczna, że w inakszym kształcie prezentuje go Moyżesz. Zasadza on chwałę tego Boskiego Namaszczeńca na zwycięstwie piekła, zagładzie grzechu, podzwignieniu upadłego człowieka, iak się już powiedziało, i tę istotną iego funkcją wiąże bezpośrednio z Historią pierwotnego przestępstwa. Co tylko dał poznać w téy Historyi, że zgwałcenie Boskiego przykazania zamknęło człowiekowi Niebo, natychmiast obiecuje Messyasa który ie ma otworzyć, przejednawszy dla winowaycy Naywyższą sprawiedliwość.

Dla uprzątnienia zaś wszelkiéy wątpliwości, i zapobieżenia błędowi, aby duchowne obiecanego Messyasa królestwo nie mieszało się z ziemskim, które Pokoleniu Judy przyrzeczone zostało, zapowiada nam formalnie ten Prawodawca z ust Patryarchy Jakóba, iż lubo Messasz narodzi się ze krwi wspomnionego Po-

kolenia, czas jednak jego przyścia trafi właśnie na moment, gdzie berło czyli Panowanie Izraelskie upadnie i na zawsze ustanie. (d) Jeszcze jaśniej tłómaczy on tę okoliczność w słowach Proroka który dóyrzał *Gwiazdy mającęj wyjść z Jakóba*. Zapobiegając żeby Izraelitowie nie brali téj mistycznój *Gwiazdy* za wróżbę ziemskiego Panowania: „ Ah! (woła rzeczony „ Prorok) któż będzie żył pod ówczas , kiedy „ sporządzi Bóg te rzeczy ! Galery uzbroione „ we Włoszech poniosą na swoich Flottach „ Naród ; ten zawojuje Assyryczyków , spustoszy Izraelitów , i nakoniec sam zginie . „ (e) Trudno mi przewieść na sobie , abym tu nie miał nawiasowo natrać , że cała Filozofia sprzysięgłych nieprzyjaciół Boskiego Objawienia , wraz ze wszystkimi argumentami Wolterów , Diderotów , Freretów , Russow , rozbija się o ten jeden wiersz Moyżeszowego pióra. Ten wiersz pisany przeszło czternaście wieków przed uiszczeniem proroctwa , pisany w oczach kiedy jeszcze nie było w świecie Rzymu , pisany w epoce , gdy Włoska ziemia była odludnym i nieznanym pustkowiem , a przecież i Rzymskie Flotty , i zwycięstwa Cezarów , i klęskę Assyryczyków , i upadek Izraelitów , i samych nakoniec Włoskich Mocarzy zgubę potrafił duch prorocki okryślić.

(d) *Gen. c. 49.*

(e) *Hew, qui victurus est, quando ista faciet Deus! Venient in Trieribus de Italia, superabunt Assyrios, vastabuntque Hæbreos, et ad extremum etiam ipsi peribunt. Numer 24.*

Ale gdy naszym w tym miejscu wyłącznym jest przedmiotem, zastanowić się nad troskliwością z jaką Moyżesz starał się zapewnić Żydów o upadku Ziemskiego ich panowania, tak dalece że nawet do momentu tegoż upadku przywiązał zjawienie Messyasza, idzie zatem, iż podług niego Królestwo Messyasza jest Duchownym królestwem, iż zwycięstwa Messyasze znaczą zawojowanie piekła; iż jego Funkcya, ile Zbawiciela oczekiwanego przez Patriarchów, zawisła na otworzeniu drzwi zamkniętego Nieba. W takiej zaś suppozycji, na cóżby się przydała wszystka Religia Moyżeszowego Zakonu bez Wiary o nieśmiertelności dusz ludzkich?

Przypatrzmy się nakoniec, w jakich charakterach przedstawia Ludowi swemu ten Przewodawca Messyasza Chrystusa: „Będzie to „nowy Prorok, mówi on, którego wzbudzi Bóg „w Izraelu bez żadney zwierzchney od inszych „śmiertelników różnicy. Gdy przyjdzie w czasie i pokaże się między wami, nie do żadnych „świeckich tryumfów, lecz do słuchania słów „i pełnienia jego przykazań macie się usposabiać. Będzie mówił do was w imieniu Boga, „a kto pogardzi jego nauką, doświadczy zemsty Niebios. „(f) Otóż to charakterzy prawego Messyasza wytknięte przez Moyżesza.

(f) *Prophetam suscitabo eis de medio fratrum suorum similem tibi. Ponam verba mea in ore ejus, loqueturque ad eos omnia quae praecepero illi. Qui autem verba ejus quae loquetur in nomine Meo audire noluerit, ego ultor existam. Deuter. c. 18.*

Miał ten Messyasz nauczać drogi Zbawienia, miał zepsutemu światu ze strony Bożej nowe przykazania i nowe środki dusznego poświęcenia ogłaszać. Nie świeckich więc Bohatyrów, ale Świętych Rycerzy formowanie, nie ziemskich krajów, ale królestwa Niebieskiego zdobywanie, było w Moyżeszowey Wierze istotną funkcyą Messyasa Chrystusa. Ta sama była Wiara Abrahama, ta Jzaaka, ta Jakóba: Wiara ukazująca świat nowy, życie nowe, królestwo sprawiedliwych, bo byt błogosławioney wieczności. Taka zaś wiara bez perswazyi o nieśmiertelności dusz ludzkich nie byłaby dziecinstwem?

Ja cale niepoymuję co znaczy filozoficzna demonstracya, gdyby się znalazł rozum, które-goby tak rozliczne i tak iasne dowody ieszcze nie przekonały o prawdzie. Tém czasem, jeżeli tego potrzeba, supponuymy na moment, że księgi Świętego Prawodawcy Jzaelskiego w tym względzie zachowały milczenie: będzie-li większym podobieństwem do prawdy, iż Żydzi dopiero w czasie Babyłońskiéy niewoli nauczyli się Dogmy o nieśmiertelności dusz ludzkich? Pomimo umiarkowanie którego mogłoby domagać się pomnie nieiaki wzgląd winny talentom nazbyt wsławionego człowieka, muszę wyznać w tym mieyscu, że między nieprzeliczonemi kłamstwami które Wolterowi będzie wyrzucała Historya, żadnego otwartzego; brzydszego, bezczelniejszego nie potrafi wykazać.

Jeszcze nikt nie poważył się za wątpliwą udawać, że Dogma nieśmiertelności dusz ludzkich było od wieków Egypciowi znane. Temu

to Dogmie wszak zdaniem samego Woltera winni Egipcyanie swoje naystarsze, naywspanialsze Pomniki. Temu Dogmie winni i one przedziwną, a światu dzisieyszemu cale nieznaną sztukę chowania w nieskazitelności aż do śmiertelnych zwłoków, i nadawania równéy trwałości trupom swych nieboszczyków, iaką w ich piramidach admiruie nasz rozum. Krótko mówiąc: pewną jest rzeczą świadectwem Ferney-skiego Mędrca, że *wszystkie tajemnice Egipskie ogłaszały wiarę przyszłego życia.* (g) Niechayże teraz wmówi w nas ten pocieszny Historyk, że Lud którego kolebką była ziemia Egipska; Lud którego sam Naczelnik, Wódz, Prawodawca był professem wszystkich tajemnic tego kraju, iako z rozkazu mniemanéy Matki Królewny przez Mędrców tamecznych w naywyższych umiejętnościach kształcony; Lud który począwszy od Jakóba aż do Moyżesza, to jest przeszło dwa wieki ciągle mieszkał w Egypcie: Niech mówię każe nam wierzyć Wolter swemu dzikiemu uroieniu iakoby ten Lud mógł wyjść z Egiptu bez obeznania się z nayglównieyszą, nayświętszą i naysposzechnieyszą między Współrodakami swoimi o nieśmiertelności ludzkiey perswazyą. Co za dziwaczne rozumowanie tego przesilonego Logika! Kilkadziesiąt lat ucisku i niewoli w Babyłońskiéy krainie, mogły wystarczyć Żydom brzydzącym się iak Bogami tak Kapłanami Babyłońskiemi, do nawyknięcia od nich że dusza nieśmiertelna: A ci sami Żydzi tyle czasów czczeni i poważani na Dworze królów przez wzgląd na zasługi

(g) *Essai sur les Moeurs et l'esprit des Nations. Tom. 1, Pref. Art. de l'Egypte.*

Jozefa, Józef i jego Dzieci w tymże Dworze chowani, wszystek nakoniec Lud niemniący Bogom Egypskim iak ich bałwochwalcom przychilny, (czego dowiodł na puszczы); Ci mówię Żydzi mieli opuścić Egipt nie dowiedziawszy się w nim o Niebie ani piekle czyli *Amenthès*!! Prawie wypadnie na iedno, gdyby kto powiedział, że między Chrześcianami urodzony i wychowany Deista, nie wie o Ewangelii.

Niech przytym wymieni Wolter choć ieden dowod za Egypcyanami, którego w tym względzie o Izraelitach nie podawałaby nam Historya. Ten sam u drugich co u pierwszych religiiyny dla umarłych szacunek. Ta sama troskliwość o złożenie Jakóba i Józefa w grobie ich Oyców. Ta sama staranność ze strony familiów o zabezpieczenie przeciw skażeniu ciał swoich Patryarchów, które przenoszą do ziemi Obiecanéy. Jeżeli zaś naturalnym było niepodobieństwem, aby Izraelitowie nie obeznali się z nauką o przyszłym życiu w Egypcie, czy mogliż iey zapomnieć przeprowadzeni do Chananeyskiéy krainy? Albo inaczy powiem: Czy nie musieli się raczy tym bardziéy w niéy utwierdzić na tém nowym siedlisku? Z iednéy strony otoczeni przez Moabitów, z drugiéy przez Amalecytów, z trzeciéy przez Tyryczyków, z inszéy przez Sydonczyków, Ludy które równie iak Egypcyanie duszy nieśmiertelność wierzyły; Ludy które pospolicie bawiły się wzywaniem nieboszczyków, i na ich objawieniach opierały swą zabobonność. Więcý rzekę: gdyby się spękał Wolter ze wszystkiemi Zwolennikami i stronnikami swoimi, nie pokażą mi nie tylko żadnego Narodu, ale też ani iednego onych wie-

wieków człowieka, któryby dusz ludzkich nieśmiertelność pod wątpliwość podciągnął; jakimże więc czołem mógł samym Izraelitom w tym względzie niewiadosć zarzucać?

Chociażbym nie miał inszély odpowiedzi na wykazanie kłamstwa Ferneyskiego Sofisty, dosyć na téj krótkiéj uwadze. Tém czasem niech posłucha jeszcze jednego równie prostego iak niewzruszonego dowodu. Kładzie on Babylońską niewolą, przeszło osiem wieków po śmierci Moyżeszowéj datowaną w Historji, za epokę gdzie Żydzi pierwszy raz dowiedzieli się o Dogmie nieśmiertelności i przyszłym życiu ludzkim: A i z czynów i z Pism Żydowskich poprzedzających wielu set lat przerzeczoną niewolą pokażę mu na dłoni, że pomienione Dogma nie tylko było temu Ludowi znane; ale też utrzymowane, wierzone, wyznawane skutku nayciągleyshéy i naystatecznieyszéy Tradycyi. Jeszcze go i zapozwę, żeby mi wymienił choć ieden Naród w świecie, któryby iaśnieysze lub szlachetnieysze nad Izraelitów téj prawdy religijnéy wyobrażenia posiadał.

Umarł Moyżesz, i Rząd Ludu Izraelskiego przeszedł w ręce Sędziaków. Jeden z nich imieniem Samuel stanął przy styrze około pięciu wieków przed epoką do którój podobało się Wolterowi przywiązać pierwsze obeznanie się Narodu Żydowskiego z Dogmą nieśmiertelności i życia wieczystego kondycją. Odczytuje c nabożne Pienie, które świątobliwa Matka w dzień Narodzenia tegoż Samuela zasyłała do Nieba, gdy natrafiemy strofę zagrażającą światu

powszechnym Sądem Bożym, (h) zapytamy Woltera, z kąd się wziąć mogło wyobrażenie Sądu powszechnego, pomiędzy Ludem któremu duszy nieśmiertelność nieznana? Wkrótce po śmierci Samuela, znalazłszy Króla Żydowskiego wywołującego z pod ziemi Duszę tegoż Proroka, znow poprosimy Ferneyskiego Mędrca, aby nam wytłómaczył jakim sposobem ludzie niewiedzący o zagrobowym dusz życiu, mogą ich wzywać, i w interressach swojej przyszłości zasięgać od nich rady? (i)

Jeżeli trocha głębię zapędzimy się w Piśmo, znajdziemy księgę onych zwyczajnych Śpiewów czyli Psalmów, które napisał Żydom Dawid drugi z listy ich Królów, ieszcze do czterech set lat poprzedzający Babyłońską niewolę. Te Psalmi składały u nich część ordynaryiną iak prywatnego, tak publicznego Nabożeństwa. A rozpatrując się w nich, wyczytamy zaraz z pierwszego kanonizacyą człowieka stroniącego od dróg nieprawości, z zaręczeniem iż *zmartwychwstanie* kiedyś w towarzystwie *sprawiedliwych*; przeciwnie zaś bezbożnik nie będzie *dzielił z nim chwały w dzień zmartwychwstania*. (k) W jednym miejscu nauczysz nas Prorok co za własności duszy mającý bydź przypuszczoną do *Niebieskich Przybytków*. (l) W drugim usłyszemy go wzdychającego ku momentowi przyszłego połączenia się z Bogiem, iak *wzdycha ielen do źródła wody gaszącý iego pra-*

(h) 1. Reg. c. 2. v. 9. et 10.

(i) Ibid. c. 28.

(k) Psal. 1.

(l) Psal. 14.

gnienie. (m) W trzecim wołającego: O jak droga w obliczu Boskim śmierć Świętych Jego! (n) Gdzie indziej wzywającego, żebyśmy przez rozmyślanie lat nieskończonej wieczności, czyścili dusze nasze od przeszłych, i chronili się przyszłych upadków. (o) Tu znajdziemy oglądającego na przykre ciosy śmierci; lecz z jednej strony ufającego w Boga, iż go wydzwignie z piektów, a z drugiej zasadzającego całą swoją szczęśliwość na przyszłym w Domu Pańskim mieszkaniu. (p) Tam opowiadającego, raz że bezbożnika czeka przy śmierci zguba, drugi raz, że śmierć Sprawiedliwego prowadzi go do oglądania Boskiej twarzy. (q) Trzeci raz, że na niego samego czeka Sprawiedliwy aby był uczestnikiem ich chwały, i ztąd żebrze gorąco, żeby z śmiertelnych więzów wyszedł jak najszybciej na wolność. (r) Tu znowu obowiązkem Woltera, aby nam wyłożył do pojęcia, jakim to sposobem można w tych tonach i śmierć i Zmartwychwstanie Sprawiedliwych uwielbiać, lub wzdychać do momentu wyjścia z cielesnego więzienia dla połączenia się z Bogiem? Jakim sposobem można upatrować początek prawdziwego nieszczęścia bezbożnika, i prawdziwego szczęścia Sprawiedliwego przy ostatnim ich zgonie? Jakim sposobem nawyknać rozmyślania lat wiecznych nowego życia, bez wyobrażenia tychże lat i życia? Jakim nakoniec

(m) *Psal.* 41.

(n) *Psal.* 115.

(o) *Psal.* 76.

(p) *Psal.* 15. et 26.

(q) *Psal.* 139.

(r) *Psal.* 141.

sposobem mogli Izraelitowie nócić codziennie Śpiewy swojego Koronowanego Proroka, a nie wiedzieć o przyszłym dla dobrych i złych zgutowanym żywocie? Albo obróćmy się inaczej i zapytajmy rozumu: Jakim sposobem człowiek który wychowany na łonie Chreścianańsko-Katolickiego Kościoła, i uczył się tych Śpiewów, i nócił je z nami, i one odczytywał, rozbierał, tłumaczył, mógł aż tak daleko zapędzić się w bezczelność, że śmie udawać iakoby Żydzi którzy nam ich pożyczyli, którzy przeszło dwa tysiące lat śpiewali je przed nami, a cztery wieki przed Babilońską niewolą, nie znali Artykułu Wiary nayformalniéj wytkniętego w ich textach?

Z lekcyów Dawidowych gdy do Dogmatyki Salomona bezpośredniego Następcy iego Tronu przeniesiemy uwagę, naczytamy się i gestych i energicznych o życiu zagrobowym sentencyów, już w księdze Przypowieści, już Eklezjasty, których sam Wolter twierdzi go być Autorem. Znaydziemy tam Boga zemsty czaiącego na godzinę śmierci niebożnika, aby go wystroił na igrzysko *szyderstwa*; równie iak i Boga dobroci, czekającego momentu zeyścia Sprawiedliwego, aby go *obfitością* pokoju i *szczęścia* wieczystego napełnił. (s) Uyrzemy zapamiętałego grzesznika, któremu wszystkie *bogactwa* nie pomogą przy zgonie, i umrze bez nadziei, gdy tém czasem cnotliwą duszę w téj chwili ożywia *zaufanie*. (t) Obaczemy pełnego chwały, potęgi, i blasku ziemskiéj

(s) Prov. c. I. v. 26. et 31.

(t) Ibid. c. II, 14. et 28.

wielmożności Monarchę poczytującego za próżność próżności wszystkę okazałość doczesną, i przestrzegającego śmiertelników że przyjdzie dzień, gdzie trzeba z rejestrow sumienia rachować się na Sądzie: dzień w którym ciało skazitelne wróci do swojej ziemi, a dusza w ręce Stwórcy. (u)

Nie są to obojętne lekcyje, i z równą dobitnością powtarza je Izaiasz sławny ów pod Ozyaszem, Achasem, Ezechiaszem i Manassesem Prorok: *Ożyją twoi umarli* (mówi w imieniu Boskim do Judy, i zabici moi których ty krew przelałeś *zmartwychwstaną*. (w) W imieniu tegoż Boga zaręcza, że *robak* grzeszników nigdy *nie umrze*, i *ogień* ich na wieki *nie zagaśnie*. (x) Pyta nakoniec, kto z nas taki odważny żeby się rzucił *w pożar nieśmiertelnych płomieni*. (y)

Dziki Sofisto! Który obgadujesz i Królów, i Proroków, i wszystek Lud Żydowski, iakoby nie znali ani losów Sprawiedliwego w Niebie, ani kondycyi bezbożnego w piekle, ani nawet istnienia ich po śmierci. Pokażże nam więc iaki Naród pod słońcem, któryby miał iasnieysze wyobrażenie onego ducha wzbiłającego się ku Bogu w czasie gdy ciało zabiera się do ziemi; albo powtórnego tegoż ducha połączenia się z ciałem w dzień powszechnego Sądu; albo Niebieskiego raju; albo otchłani potępieńców, gdzie

(u) *Eccles. c. II. et 12.*

(w) *Isai. c. 26. v 19.*

(x) *Id. c. 56. v 24.*

(y) *Id. c. 33. v 14.*

Boska Sprawiedliwość wypłaca wieczne myto. Schoway się przyjacielu i z Elizeyskimi polami, i z Poetyckimi Tartarami, i z Greckimi, Indyjskimi, Egypskimi Metempsykozami. Jak pierwsze przymierzone do kondycyi Niebianów, tak drugie przystosowane do stanu potępieńców, tak trzecie porównane z własnościami Zmartwychwstania okryślonemi przez Izraelskich Proroków znaczą bardzo niedorzeczne marzenia. Nie są to tu opinie twoich braci Filozofów, którzy bezprzestannie dysputują, swarzają się, rozpierają, ucierają, i nic nie decydują zgodnego. Nie są to tajemnice Jzydyjskich lub Eleuzyjskich Ofiarników, którzy cichaczem i z bojaźnią przez zęby swoje sekreta przeczadzają do ucha: Ale są prawdy publikowane w uszy całego Izraela, prawdy nóczone w uroczystych Śpiewach Kościelnych, prawdy zapisane w Kronikach i Dziejach Narodowych.

Rozpatrzmy się w tych Dziejach, i sądźmy, czy podobna było Izraelicie wątpić o przyszłym życiu, widząc Eliasza wstępującego w Niebo, z warunkiem nie wrócenia pomiędzy śmiertelników, dopiero gdy przyjdzie czas usposobiania swych braci do onego nayuroczystszeo i naystraszliwszego Sądu który wisi nad światem? Czy podobna mu było wątpić o nieśmiertelności duszy, bacząc umarłych przez samo dotknięcie grobu Ezechiela Proroka wracających do życia? Czy podobna mu było wątpić o wiecznym błogosławieństwie swoich czcigodnych Patryarchów, znając że same wezwanie ich przyczyny zaspokaja gniew Boży, i że naystraszliwsza ze strony Boga grozba, gdy się oświadczy, iż ani Moyżeszowi, ani Samuelo-

wi nie da się za grzechy Izraelskie przebłagać? (z)

Już dosyć, jeżeli nie nazbyt, naszey prawdy dowodów, a wszystkie bardzo z daleka poprzedzające epokę użytą przez Woltera. Czytał ie bezwątpienia w Biblii ten przewrotny Filozof; ale nie masz lekarstwa na kłamstwo zpi-
knione z bezbożniczym uporem. Przypatrzmy się, iak on bezwstydnie nadużywa oczywistości, która nie przyimuie Sofistowskich wybiegów. Odczytawszy księgę Joba, onę tak ważną w Żydowskim Kanonie, i Moyżeszowego wieku blisko dotykającą księgę, śmiał napisać człek miedzianego czoła, że Job o nieśmiertelności dusz ludzkich żadney nie uczynił nam wzmianki. Miał on pod okiem owe patetyczne wyrazy tego Wielkiego Męża: „ Oh któżby „ mi to dał, żeby moje słowa zostały na kamieniu albo miedzi wyryte! Wiem ia że ży-
„ ie mój Odkupiciel, i wskrzesi mię w dzień „ ostateczny z ziemi. Wiem że w ten dzień „ skurą moją znowu powleczony zostanę, i „ w tym samym ciełe będę oglądał Boga mo-
„ iego, będę nań patrzył własnymi, nie cudze- „ mi oczyma. Ta nadzieia spoczywa na łonie „ moim. „ (a) Na te tak iasne, tak dobitne wyrazy cóż odpowiedział Ferneyski Kommentator? Oto że Job nie pomyślił o nieśmiertelności ani Zmartwychwstaniu wymawiając te słowa, lecz tylko chciał wyrazić, iż ma nadzieję podzwignąć się kiedyś ze swego gnoiewiska i

(z) *Ierem: c. 15. v. 1.*

(a) *Job. c. 19.*

wyleczyć się z wrzodów. (b) Gnieway się tu iak chcesz na Sofistę; nie to nie pomoże, będzie on krzyczał i publikował po swóiemu, że ani Job, ani Żydzi nie wierzyli nieśmiertelności duszy przed Babilońską niewolą.

Znam Zwolenników równie iak ich Patryarcha upartych. Próżno rozprawiać z ludźmi, którym boiaźń i nienawiść prawdy każe wszystkiemi siłami trzymać się strony kłamstwa. Ale też znam i ludzi zdurzonych przez Woltera, choć przy prawdzie stojących: i dla takich to osadziłem potrzebną ninieyszą DySSERTACYĄ. Przynajmniéy tyle mogę wróżyć z pewnością, że żaden rozsądny i bezstronny Czytelnik, rozpatrzywszy się w mnóstwie przytoczonych dowodów, nie będzie powtarzał za Sofistami, iakoby tak ważne i tak istotne ludzkiey Moralności Dogma i Prorokom, i Żydom, i ich Świętemu Prawodawcy było nieznane aż do czasów Babilońskiej niewoli. Co za niezdarne szalbierstwo! W onéy Stolicy nierządu, rozpusty, i bydlęcego wszeteczeństwa, którey iarzmo z niecierpliwością dzwigał Lud Izraelski, i na którey sromotne niewstydy, ohydnych bałwanów, szalonych ofiarników, nie mógł bez omierzenia poglądać: W téy mówię tak plugawéy Stolicy miał nauczyć się fundamentalnéy swoiéy Religii i wszystkiéy Moralności zasady! Prawie wypadłoby na jedno, iak czerpać w kloace napoy, albo w szkole Baala szukać Wiary prawego Boga. To niemniéy bezrozumne iak złośliwe ducha niedowierczego marzenie odrzućciwszy z pogardą, powiedzmy prawdę którą

(b) *Voy. Dict. Phil. Art. Job.*

wyiaśniły dowody: że Izraelitowie w swéy własnéj Szkole, w swych własnych księgach, w lekcjach Patryarchów i Fundatorów swego Świętego Testamentu nauczyli się Artykułu równie starego iak ich Wiara. Na tym głównym Artykule cała się ich nadzieia opiera, cała ich Religia go wykazuje, wszyscy ich Prorocy albo go tłómaczą, albo przypominają. Porzućmy więc brzydki Babilon z jego niezbożnemi Mędrcami. Niech Moyżeszowe i Proroków Starozakonnych lekcye służą nam do zbawienia. A zamiast zazdrościć tym Wielkim Ludziom Chwały z odniesionych nad całą starożytną Filozofią tryumfów, wzgardźmy bezwstydnym kłamcą, który przez taką zazdrość szczypie ich i potwarza. Niechaj ich Wiara potwierdza naszą względem tak istotnego prawdziwey Moralności Artykułu.

LIST LXX.

Kawaler do Pani Baronowy.

I także więc, Mcia Pani, jesteś niespokojna względem twego Emilka! Jego miły Wuiaszek łącznie z Xiędzem Plebanem uprzedzili jego dziecinność, zaraziwszy mu swoiemi fanatycznymi przesadami głowę. Ztąd poszło że nie umiał korzystać z Macierzyńskich lekcjóv, ztąd i rozpacz WPani, iakoby w naszych filozofskich Aptekach na tę jego chorobę już nie było le-

karstwa. Prawda jest, że nie można takimi pierwotnymi wrażeniami pogardzać. Ale iakżeż zapobiedz, żeby dziecko chowane na Prowincyi nie zachwyciło parafialnego Katechizmu? Jeszcześmy tak daleko nie doszli, aby temu generalnie przeszkodzić, gdy nawet wśród Paryża zrzadka obierze się dziecina, któraby nie rozpoczynała od tego Katechizmu, nazbyt niezgodnego z filozoficznym, aby je obadwa w jednéj głowie pomieścić.

To jednak niech W Panią bynaymiéy nie obchodzi. Przyjdzie kiedyś Emilek do lat piętnastu, i szesnastu, gdzie go będzie potrzeba wyprawić do Stolicy: tu w naszych rękach wnet przekształci się jego sposób myślenia. Gotow-
bym pójść o zakład, że naydaléy w parę tygodni zrobi się z Emilka niezgorszy Filozofek. Znam ja niemało takich, którzy wkrótszym przeciągu dosięgli tego stopnia. Bo wiedzieć trzeba, iż same powietrze którym tu oddychamy, zdaie się wystarczać do rzeczonéy metamorfozy.

Ta metamorfoza trudniejsza nie co dla Ciebie, Mcia Pani. Twoje skrupuły odradzają się w głowie, i wyobrażenia komorek *Małego-Berne* jeszcze mieszają ci fantazyą. Przeglądałem ja to dobrze, i ztąd pomimo cudną bystrość dowcipu z którą zakazałaś się w rozwiązywaniu początkowych Problemów, byłbym się zdziwił, gdyby ci dalsze nie były przyniosły trocha trudności: Ani to nowina w naszéy Szkole. Znaydzie się u nas nie jedna tak fatalna zagadka, że naydoskonalszy Profess musi zapociec się nad nią. Nie rozumie się też przy-

tym, aby było obowiązkiem WPani wytłumaczyć wszystkie nasze enigmy. To tylko istotną powinnością, żebyś z naszych tajemniczych ciemności tem gorętszym zapalała się pragnieniem do ich zgłęбления, tem szczerzéj wiązała się do Filozofii, i z tem żywszym apetytem czerpała w źródłach Przeszanownych iéy Mistrzów. Uważam z ukontentowaniem, że WPani chwytasz się tego trybu, gdy się pobudzasz do nieprzerwanego ciągu osnowy naszych lekcjóv. Zastanawiam się mianowicie nad oną przenikłością, która podnieca twą nadzieję, że cały zbiór naszych filozoficznych Problemów pewno wyjaśni, cóżkolwiek w każdym z nich w szczególności przyciemnego i mniéy zrozumiałnego trafiamy. Dogadzaiąc więc chwalebnym iéy życzeniom, będę ciągle zagadkę po zagadce przesyłał, z których gdy w czasie sama uformujesz kolekcya, wątpić nie mogę, iż całą ich tajemniczość znurtniesz.

Ta która ma być przedmiotem ninieyszego Listu, bardzo jest ważna. Ma ona naturalny związek z Artykułem istotnym Moralności: Artykułem, który lubo nasi Mędrcomie staraia się z szczególnieyszą usilnością na wýscigi traktować, ich jednak względem niego opinie tak są rozliczne, i tak dyametralnie iedne drugim przeciwne, iak pópolicie względem inszych wi-
dziemy. Chodzi tu o *namiętności*: one to *namiętności*, które iak z iednéy strony powszechnie potępia i wyklina fanatycki przesąd, tak z drugiéy tyle przynajmniéy Apologistów ile Antagonistów znayduia między nami. Te *namiętności*, pycha, gniew, zazdrość, zemsta, ambicya, łakomstwo, wszeteczeństwo, i wszystkie iednym

słowem są - li dobre albo złe ile z siebie? Są - li niewinne, użyteczne, naturalne? Są - li prawdziwemi źródłami cnoty i szczęśliwości? Albo raczej przyczynami zguby, zbrodniów i nieprawości? Trzeba - li je klubić, lub rozpuścić im cugle, i iść za ich popędem dla uzyskania zasług cnotliwego człowieka? Oto jest, Mcia Pani, cały stan naszej kwestyi. Nie taie ja przed sobą zadumienia w które mogłby cię zapędzić ten nowy widok rzeczy, gdyby poprzedzające daleko zawikłańsze Problemy nie służyły za przewodników. Napatrzysz się tu Filozofów iednych broniących, drugich potępiających namiętności w dwóch przeciwnych kolumnach. Znajdziesz i takich, którzy raz usprawiedliwszy, drugi raz potępią je z kolei. Zaczniemy od iasnego i porządnego przedstawienia Problemu.

VII. PROBLEMA FILOZOFICZNE.

SIÓDMA GADKA.

1. Namiętności są dobre i bardzo pożyteczne.
2. Namiętności są złe i bardzo szkodliwe.
3. Namiętności ani są dobre ani złe, ani pożyteczne ani szkodliwe.
4. Namiętności są razem złe i dobre.

Mędrcomie *biało*, i Mędrcomie *czarno*; drudzy Mędrcomie ani *biało*, ani *czarno*; i insi na-

koniec raz *biało*, drugi raz *czarno*. Obowiązkiem naszych Prozelitów, aby podobnie jak w powyższych Problemach, te rozmaite opinie przetworzyli na jedną.

Filozofowie za namiętnościami.

Imo: „Niech się
„schowaią *klechy* za-
„ięte fałszywym wy-
„obrażeniem dosko-
„nałości! Nie nie-
„bezpieczniejszego w
„Rządzie nad tych
„bezrozumnych krzy-
„kaczów, którzy zkon-
„centrowani w maliń-
„kiej sferze, ustawicz-
„nie nam powtarzają
„czego nawykli od pia-
„stunek. Zalecają bez-
„przestannie umiarko-
„wanie pożądliwo-
„ściów, i chcą we
„wszystkich sercach
„zniweczyć namiętno-
„ści. Nie czują oni,
„że ich nauka mogąca
„dla niektórych osób
„szczególnych w pew-
„nych okolicznościach
„być użyteczna, sta-
„łaby się zgubą Naro-
„du, któryby się ię

Filozofowie przeciwko namiętnościom.

Imo: „Moralistowie
„którzy wzywają lu-
„dzi do ulegania po-
„pędom ich namiętno-
„ści, podobni są do
„Lekarzy pozwalają-
„cych swoim zdespe-
„rowanym pacjentom
„raczyć nayszkodli-
„wsze ich apetyty
„Lekarska wraz z mo-
„ralną Nauką powinny
„wystarczyć do prze-
„konania tego kto
„prawdziwie siebie sa-
„mego kocha, i chce
„uzyskać szczęśliwe i-
„stnienie, że obowią-
„zany dla swego wła-
„snego interessu po-
„teżnie opierać się
„skłonnościom, któ-
„rych niebezpieczeń-
„stwo wszystko mu
„wykazuje. „(d) „Na-

(d) *Morale universelle,*
§ 5. ch. 8.

„chwycił.... Wygóro-
 „wana cnota i oswie-
 „cona Mądrość są do-
 „syć pięknym owocem
 „namiętności noszą-
 „cych imię *głupstwa*
 „... W delikatnych o-
 „kazyach, są to na-
 „miętności które wspie-
 „rając Wielkich Ludzi,
 „mogą ich natchnąć
 „tym, co najlepszego
 „wymówić i uczynić wy-
 „pada. Są to namięt-
 „ności które wiążąc
 „potężnie umysł do
 „przedmiotu naszych
 „zażądań dają nam go
 „oglądać pod widokami
 „ukrytymi dla innych.
 „One to same uczą nas
 „rozróżniać nadzw-
 „yczajność od niepodo-
 „bieństwa, które Ucze-
 „ni prawie zawsze mię-
 „szają; bo nie będąc
 „ożywieni silnymi na-
 „miętnościami, stają
 „się pomiernymi
 „Księga przyszłości
 „nigdy się nie otwiera
 „jedno dla człowieka
 „namiętnego Sa-
 „mym tylko gorącym
 „namiętnościom i wy-
 „niesionym do nay-

„miętność tak dalece
 „fałszuje przedmioty,
 „że chociaż już usta-
 „nie, jeszcze z wielką
 „trudnością daie się
 „dostrzec prawda. Tak
 „mocno został przeię-
 „ty umysł, iż dłużej
 „trwa wyobrażenie,
 „niżli jego przyczyna.
 „Nigdy on nie sądzi
 „jedno o przedmio-
 „tach które się nada-
 „rzaia: A namiętność
 „jest to sztuczna So-
 „fistka, ukrywająca mu
 „wszystko co ją potę-
 „pia, przeciwnie zaś
 „prezentująca w zwo-
 „dniczych kształtach
 „wszystko do czego
 „chce jego gust ułu-
 „dzić. Jeżeli raz od-
 „kryie się kłamstwo,
 „ma ona tysiąc obro-
 „tów, do upoważnie-
 „nia go na nowo; i
 „tryumfuiąc nad opo-
 „rem ducha aż do o-
 „statniéy ucieczki,
 „przydaie do jego
 „przegranéy wstyd
 „nie pożytecznéy u

„wyższego stopnia za-
 „pału, winniśmy wszy-
 „stkie przedmioty,
 „które nas zadziwiają
 „na ziemi. „ (c)

2do: „Namiętności
 „należą do istoty czło-
 „wieka, wpołone w
 „iego naturę, niezbe-
 „dne do iego zachó-
 „wania i dobra; nie
 „mogą zatym byż zni-
 „weczone ... Czło-
 „wiek bez żądy i na-
 „miętnościów prze-
 „stałby byż człowie-
 „kiem. Nie byłoby
 „żadnéy dla niego mo-
 „ralności, nicby go
 „nie ciągnęło do cno-

„tarczki. „ (e) „Na-
 „miętności cmią świa-
 „tło rozumu; oszu-
 „kaństwo jest nie-
 „odzownym ich skut-
 „kiem. „ (f) „Na-
 „miętności burzliwe
 „łączą się zazwyczaj
 „z młodym i osłabio-
 „nym rozumem, oba-
 „lają polityczne ciało,
 „i nie nadawają sławy
 „jedno samym zbro-
 „dniarzom. „ (g)

2do: „Nie jest czło-
 „wiek niewolnikiem,
 „jedno przez namiętno-
 „ści... One to same
 „robią go szkodliwym
 „społeczeństwu. Nay-
 „potrzebniejszą rze-
 „czą Filozofii jest,
 „mieć panowanie nad
 „sobą. To panowa-
 „nie zależy na rozka-
 „zowaniu namiętno-
 „ściom i onych zwy-
 „cięzaniu. Skoro do-
 „każe się tego, że na-

(c) *Helvetius de l'Esprit, Disc: 2, et 3, chap.*
 16 6, 7 et 8.

(e) *Robinet, de la Nature, Tom. 1, ch 8.*

(f) *J. J. Rousseau, Nouvelle Heloise.*

(g) *Delisle, Philos, de la Nat. Tom. 3, Art.*
des Passions.

„ty.... Zrząd widoczna
 „że Mędrzec Sekty
 „Stoicyzmu, równie
 „jak Święty czyli do-
 „skonany człowiek
 „Chryścjanizmu, nie-
 „byłoby istotami zgo-
 „dnymi z Naturą, ale
 „raczy prawdziwemi
 „posągami, nieużyte-
 „cznemi ludzkiemu
 „rodzaiowi. „ (h)

3tio: „ Zdawałoby
 „się pokrzywdzać ro-
 „zum, gdyby się wy-
 „mówiło słówko na
 „stronę jego rywa-
 „lek; témczasem, nie
 „masz jak tylko na-
 „miętności i potężne
 „namiętności, coby po-
 „trafiło wznieść duszę
 „do wielkich rzeczy
 „.... Będzie-li więc
 „szczęściem, rzecze
 „mi kto, mieć silne na-
 „miętności? Tak bez-
 „wątlenia, jeżeli są
 „wszystkie w kupie.
 „(to jest bardzo mo-
 „cne.). „ (k)

„miętności podbite
 „rozumow, już nie po-
 „trzeba człowiekowi
 „ani rad, ani przy-
 „kładów do dobrego.
 „W takowym stanie
 „nie tylko jest dosko-
 „nałym, ile zniesie
 „iego natura, ale też
 „nad to, kocha się
 „w tworzeniu szczę-
 „ścia swych bliźnich. „
 „ (i)

3tio: „ Daiąc nam
 „Natura żywe namięt-
 „ności, fatalnym nas
 „udarowała prezen-
 „tem. Robi ona nas
 „wtenczas samym so-
 „bie przykreml, i bar-
 „dzo często szkodli-
 „wemi dla innych.
 „Stawia nas w niemo-
 „żności zaradzenia na-
 „szym rzeczywistym
 „interesom, i oparcia
 „się aktualnym skłon-
 „nościom. „ (l)

4tio:

(h) *Syst. Soc. I. ch. 8:*

(i) *Traité Elem. de Morale. Extr. du ch. 19.*

(k) *Diderot, Pensées Philos. nro. I et 4.*

(l) *Lett. a Eugenie, Tom. I, let. II:*

4to: „ Zakazować
 „ ludziom namiętności,
 „ jest to zakazować im
 „ byź ludźmi. Radzić
 „ człowiekowi żywéy
 „ imaginacyi, żeby
 „ miarkował swoje żą-
 „ dze, jest to radzić
 „ mu żeby odmienił
 „ swoją organizacyą,
 „ czyli rozkazować
 „ krwi jego, żeby wol-
 „ niey płynęła. Mówić
 „ człowiekowi aby od-
 „ stąpił swych nałó-
 „ gów, jest chcieć aby
 „ Obywatel przywy-
 „ kły do odzieży, przy-
 „ zwolił chodzić nago.
 „ Na jedno wypadłoby,
 „ mówić mu aby od-
 „ mienił rysy i kolory
 „ swéy twarzy. „ (m)

5to: „ Potężnie za-
 „ zwyczaj krzyczą Mo-
 „ ralistowie przeciwko
 „ namiętnościom, i nie-
 „ zmordowanie nam za-
 „ lecają rozum. Ja nie
 „ zlekę się powie-
 „ dzieć, że owszem

4to: „ Każda osoba,
 „ której temperament
 „ rozpała się za nay-
 „ mnieyszém dotknię-
 „ ciem przedmiotów,
 „ odebrała z Nieba ro-
 „ zum dosyć silny, na
 „ odparcie zapалу swo-
 „ ich zmysłów. „ (n)
 „ Czułe i rozumne
 „ stworzenie może zaw-
 „ sze panować nad swe-
 „ mi affektami, iakoż-
 „ kolwiek byłyby sil-
 „ ne „ (o) „ Wpro-
 „ wadzić porządek i
 „ regułę do swoich na-
 „ miętności: oto jest
 „ co się zowie zbiorem
 „ mądrości ludzkiey. „
 „ (p)

5to: „ Namiętności
 „ poruszają i pustoszą
 „ ziemię. Lecz sko-
 „ ro nieporządek do-
 „ chodzi naywyższego
 „ stopnia, pokazuje się
 „ rozum, i wraca się
 „ równowaga między

(m) *Syst: Nat: Tom. I. ch. 7.*

(n) *Philos. Natur. Tom. 3 pag. 203.*

(o) *Essai sur le Merite, § 3.*

(p) *Rousseau Emile, l. 4.*

„przeciwnie, namiętności nasze są niewinne, a nasz rozum robi się winowaycą... Bardzo się powstaje na namiętności, a w rozumie jest wi-
na. „ (q)

„naszemi władzami... Rozum gdy się go słucha, robi naszawsze lepszymi; a namiętności gdy się ich nadużywa, zawsze nędznymi. „ (r)

Otóż tu, Meia Pani, iedna część naszego Problemu dosyć porządnie wyjaśniona. Masz z iedney strony nieprzyjaciół namiętności wy-
stroionych na *bezrozumnych klechów*, a z drugiey przyjaciół tychże namiętności przystósowanych do Lekarzy partaczów. Masz w namiętnościach i źródła światła, i przyczynę ciemnościów. Wiesz, jako te same namiętności raz są podpora Narodów, drugi raz ie burzą; raz kształcą Geniuszów, drugi raz cechują ludzi bardzo miłego zdania; raz przez swą żywość budują nasze szczęście, drugi raz ta żywość czyni ie fatalnym dla nas prezentem; raz stają się nigdy niezwyciężonemi, drugi raz zawsze zwyciężone być mogą; raz niepodobne do zagłady bez przetworzenia człowieka rozumnego w Automat, drugi raz koniecznie zniweczyć ie potrzeba dla uformowania tegoż człowieka na doskonałego Filozofa; raz nic niewinne, drugi raz wszystko psują i przewracają w świecie.

Przypomnij sobie W Pani środek któryś obrała; bo w tym momencie stanie ci się niezbędnym. Jeżeli pierwsza część naszej gadki ma swoje trudności i zawiłania, przenies się

(q) Toussaint, *les mœurs*, part. I, ch. 2.

(r) *Philos. Nat.* Tom. 3, pag. 120. etc.

do drugiey, i tak następnie, w mocney perswazyi, że nie z cząstek, ale z całego zbioru wyniknie pożądane światło. W téy saméy perswazyi i ja postąpię daley.

Filozof ani za, ani przeciwko namiętnościom.

„ Można podzielić namiętności na dwie
 „ klasy, namiętności żądania, i namiętności od-
 „ razy. Jak pierwsze tak drugie są w sobie o-
 „ bojętne, zatem ani dobre ani złe; lecz pro-
 „ ste skutki naszego fizycznego uczucia. „ (s)

Filozof przez połowę za, przez drugą przeciw namiętnościom.

„ Znajdują się namiętności łagodne i affek-
 „ towe; są drugie nienawistne i gniewliwe.
 „ Pierwsze rodzą się z miłości siebie, która zaw-
 „ sze jest dobra i zgodna z porządkiem. Dru-
 „ gie pochodzą z własney miłości, która nigdy
 „ nie jest ani byź może kontenta. Przetoż my
 „ sami wprowadzamy takie namiętności do ser-
 „ ca, i nigdy one się w nim nie zakorzenia-
 „ dno przez naszą winę. „ (t) Pierwsze więc
 „ zawsze dobremi, drugie zawsze złem być
 „ muszą.

Ale to nie wielkie rzeczy, Mcia Pani, po-
 kazać Filozofów Filozofom przeciwnych. Mogł-
 bym teraz inakszy stawić widok, gdzie ci któ-
 rych baczyłaś broniących namiętności staneliby

(s) *Traité de Morale élément. extr. des ch. 11
 et 17.*

(t) *Extr. d'Emile, l. 4.*

przeciwko namiętnościom; ci zaś którzy na nie gadali, zrobiliby się ich Patronami. Byłaby to dosyć pocieszna scena, gdybym się nie bał że-
by Cię nie zgorszyła. Będiesz podobno ima-
ginowała, iż w naszej Szkole panuje nieiaki
gatunek antypatyi pomiędzy iéy Mędrkami,
wskutku której gdy iakaś osobista odraza nie
pozwala im byż iednakięgo zdania, chwytają
się ieden opinii, skoro porzucił ją drugi; i znów
przeciwnie, odstępują iéy, skoro ją tamten
przyjął. Ale myli się, ktoby o nas tak sądził!
Nigdy Filozofia nie potrzebowała takiego gru-
biaństwa dla nadania swym lekcyom rozmaito-
ści, która iéy czyni chlubę. Chcesz-li na to
dowodu? Wielki Diderot, wszak pęwno nie
nawidzi Wielkiego Diderota, Mądry Helwe-
cyusz pęwno nie gniewa się na Mądrego Hel-
wecyusza. P. Delislé pęwno nie jest nieprzy-
iacielem Pana Delislé, równie iak ani Toussaint
Toussainta, ani Wolter Woltera: a przecie oba-
czysz Diderota zbijającego Diderota, Helwe-
cyusza refutującego Helwecyusza, Toussainta
przeciw Toussaintowi, Delislé przeciw Deli-
słowi, Wolter przeciw Wolterowi, nie rachu-
jąc Moralisty powszechnego przeciw powsze-
chnemu Moraliście.

*Diderot zbijający Diderota, czyli Diderot na
prawą.*

„Bez wielkich namiętności, nie wysokie-
go w obyczajach... i Cnota stała się drobno-
stką... Namiętności umorzone nadzwyczaj
degradują człowieka... Jest to najwyższe
głupstwo, zalecać upadek namiętnościów.
Co za cudny projekt Nabożnika, który drę-

„czy się iak opętaniec, aby niczego nie zażądać, niczego nie kochać, niczego nie czuć, i który zrobiłby się straszidłem, gdyby mu się udało. „ (u)

Diderot na lewą.

Daleko odtąd aby umorzenie namiętności miało degradować człowieka; gdyż za nieodzowny dowód panującej cnoty pretendowałbym owszem, żeby zapęd namiętności był iak najtężey tłumiony. Uwolniony od przeszkód zatrudniających, ten kto wielkie namiętności zwyciężył, może cały oddać się cnotie. i onę w najwyższym stopniu posiadać (w)

Helwecyusz na prawą.

„Namiętności są oświećsze niżeli zdrowy rozum... Examinuemy każdą wszczęgólności namiętność, obaczemy że wszystkie są oświecone względem przedmiotu do którego zmierzają, i że one tylko same mogą czasami dostrzec przyczyny skutków, które nie wiadomośc trafunkowi przyznaie.... Zepsuy w człowieku namiętność która go ożywia, w momencie pozbawisz go całego światła. „ (x)

Helwecyusz na lewą.

„Namiętności wprowadzają nas w błąd; bo całą naszą baczność przeciągają na iednę

(u) *Pensées Philos: nros. 1, 2, 3, 5.*

(w) *Essai sur le Merite, part. 1, § 4.*

(x) *De l'Esprit, Disc; 3 chap: 5, 6. et suite.*

„stronę przedmiotu który nam prezentują, nie
 „pozwalając żebyśmy mu się ze wszystkich
 „stron przypatrzeli... Jeszcze nas i oszukują,
 „pokazując, częstokroć też same przedmioty
 „gdzie ich nie masz... Omamienie jest ordy-
 „naryjnym skutkiem namiętności, których siła
 „mierzy się prawie zawsze stopniem zaślepie-
 „nia u które nas pogrążają... Wszystkie na-
 „miętno ci dotykają nas naygłębszem zaśle-
 „pieniem.” (y)

Delislè na prawą.

„Znayduie się łańcuch Pisarzy z inszych
 „miar szanownych, którzy mają za złe Autoro-
 „wi Natury, że stworzył namiętności w sercu
 „człowieka; albo człowiekowi rządzonemu na-
 „miętnościami, że idzie za instynktem Natu-
 „ry. Jest to oskarżać Naywyższą Istność o kon-
 „tradykcyą, która nie exystuje jedno w samych
 „potwarcach... Większa część Moralistów któ-
 „rzy tak wymownie krzyczą przeciwko namięt-
 „nościom, podobni są do onych Empiryków
 „(Lekarzy szarlatanów) którzy zmyślają no-
 „we choroby dla uzyskania wyłącznego pra-
 „wa do ich kuracyi. Filozofowie którzy na
 „dwie klasy podzielaia namiętności, i którzy
 „powiadaia, że jedne godziwe drugie niegodzi-
 „we, są równie dziwaczniemi.” (z)

Delislè na lewą.

Zamiast potępiać onych wymownych Mo-

(y) *Ibid.* mais *Dis.* I, ch. 2.

(z) *Delislè, Phil. Natur.* Tom. 3, pag: 101 et
suite.

ralistów którzy krzyczą przeciwko namiętnościom, pójdźmy za ich przykładem, i powiedzmy sami: „Namiętności, są to owe straszliwe Morza, gdzie bezprzestannie kołają się okręty wśród burzów i nawałnic... Gdyby namiętności były iedyną władzą duszy, byłyby fatalnemi ludzkiemu rodzajowi. Serce ustawicznie rozdzielane wnetrznemi konwulsjami, nigdy nie zakosztowałoby pokoju, i zamęczyłoby się gwałtem działania i odporu, „Zamiast robienia dziwakami i onych Filozofów, co namiętności do dwóch klass redukuia, podzielmy je sami na cztery klasy: Nayprzód na *namiętności łagodne i namiętności gwałtowne*, dalej na *namiętności cnotliwe i namiętności występne*. „Skoro namiętność panująca jest *występna*, miesza się ze wszystkiemi defektami serca ludzkiego; kiedy zaś jest *cnotliwa*, udziela swéy okraszy wszystkim własnościom które ją upiększają. „ (a)

Maliński dodatek tegoż Filozofa na prawą.

Rozum ludzki nie nie robi na ziemi ...
 „ Jest on owym spokojnym Oceanem, gdzie
 „ Żeglarz zatrzymany wieczystą ciszą, dzieli
 „ nieruchawość wód iego, żyje w znikczemnieniu,
 „ i nie dosyć istnieje, aby zażądał śmierci. „ (b)

Maliński dodatek tegoż na lewą.

Rozum bardzo wiele dokazuje na ziemi....
 „ On to jest, który zapobiega miłości siebie

(a) *Id. Ibid même Volum.*

(b) *Le même, pag. 103.*

„ samego, żeby się nie przerobiła na własną
 „ nieporządną miłość, on duszne siły stanowi,
 „ on ludzi pozbija prawu... On zawsze robi
 „ lepszemi tych którzy go słuchają... On wra-
 „ ca równowagę, gdy nieporządek, osiągnął
 „ najwyższego stopnia. (c)

Toussaint na prawą.

„ Nasze namiętności nie są naszym dzie-
 „ łem. Doświadczamy ich od samych pieluch.
 „ Czuujemy je, nim o nich pomyślemy. Są one
 „ prezentami Natury, albo, mówiąc rzetelniey
 „ są darami Bożemi. Bóg zaś nie opatrzył
 „ stworzenia swego zatrutemi darami. Po-
 „ więdźmy więc: nie tylko namiętności nie
 „ są złe same w sobie, ale też dobre, użyte-
 „ czne, potrzebne... Uczucie jest duszą na-
 „ miętnościów; to zaś uczucie nie może być
 „ występny. „ (d)

Toussaint na lewą.

Większa część namiętnościów grzeszą zbyt-
 kowaniem, insze przedmiotem; lecz dary Boże
 nie mogą grzeszyć ani zbytowaniem ani
 przedmiotem: więc namiętności nie znaczą da-
 rów Bożych. „ Znajdują się namiętności któ-
 „ re należy tłumić bez względu, a drugim trze-
 „ ba trocha ukracać cugle „ Pewna zaś, że
 nie wypada tłumić bez względu tego co dobre,
 użyteczne, potrzebne; równie iak nie należa-
 łoby ukracać cugłów, darom dobrego Boga.

(c) *Le même pag. 207, 209 etc.*

(d) *Les mours, part. 1. ch. 2, § 4.*

Idzie zatem, iż namiętności muszą nie koniecznie być Boskimi darami, ani absolutnie dobrymi, użytecznymi, potrzebnymi z siebie. (e)

Moralista powszechny na prawą.

„ Stoikowie i wielu inszych Moralistów
 „ poczytali namiętności za duszne choroby,
 „ które należałoby zupełnie wykorzenić. Lecz
 „ namiętności nie bardziey są chorobami jak głód
 „ ... Filozofia fanatycka jest przyczyną, że
 „ ludzie nigdy nie zgodzą się na jedno. Zasta-
 „ nowiwszy się cóżkolwiek, poznamy, że namięt-
 „ ności w sobie samych ani złe ani dobre. „ (f)

Moralista powszechny na lewą.

Któżkolwiek zechce iako tako określić ze-
 mną każdą szczególności namiętność, pozna
 iż wszystkie są bardzo niegodziwe. „ PYCHA
 „ jest wysokie rozumienie o sobie samym złą-
 „ czone z inszych pogardą: *namiętność niespra-*
 „ *wiedliwa*, która wykazuje *bezczelność i głup-*
 „ *stwo*; *namiętność* zawsze *przeciwna rzeczy-*
 „ *wistey wartości*, i która nas czyni *gniewliwe-*
 „ *mi, niespokojnymi, nietowarzyskimi*.
 „ AMBICJA jest skutkiem, buntowniczey pró-
 „ żności, która nie miałaby jedno do obrzydli-
 „ wości pobudzać. ZEMSTA zawsze gruntu-
 „ ie się na pysze, i nie zda się jedno do uwie-
 „ cznienia *niesnasków na tym świecie*. ZA-
 „ ZDROŚĆ jest zażartym tyranem zasługi: *na-*
 „ *miętność ślepa i ohydne uczucie*, którego

(e) Ibid. part. I, pag. 2, ch. I, § I.

(f) Moral. Univ. Tom. I, § I, ch. 5:

„ złość, nieprawość, czarność, są godne towa-
 „ rzyski... ŁAKOMSTWO jest usposobieniem
 „ nieludzkim, wzgardzonem niezgodnem z do-
 „ broczynnością. „ Podobnie o innych namię-
 tnościach.. (g)

Nie przepominaymy tu onego dzisiejsze-
 go Lukrecyusza (Ateistę Autora Systemu Na-
 tury) który powiedział wyżej, że radzić czło-
 wiekowi umiarkowanie żądzów i uregulowanie
 namiętności, znaczyłoby to samo, co radzić
 aby odmienił swoją organizacją, i rozkazać
 krwi aby powolniey płynęła w jego żyłach.
 Chcesz-li WPani wiedzieć z jaką on gorliwo-
 ścią umie, gdy zechce, dawać sam tę radę,
 którą za tak bezrozumną poczytał? Posłuchay
 nowę, tego Geniusza Nauki: „ O człowiecze!
 „ bądź wstrzemięzliwy, umiarkowany, sprawie-
 „ dliwy. Nie bądź rozrzutnym w rokoszy...
 „ Wstrzymuy się od tego co ci może zaszkó-
 „ dzić... bądź rozumny, bądź cnotliwy. „ Nie
 będę ja wymieniał miejsca jego księgi które
 nam tak piękny text podaje, bobyś się WPani
 podobno zadziwiła, widząc tegoż samego Mędr-
 ca i w tym samym rozdziale, całego zajętego
 nayprzód wykazywaniem głupstwa i niepodo-
 bieństwa rady, a potem ze swojej własney ręki
 dawającego też radę z takim pięknym zapalem.

Ani ci o tym wspomnę, że ów sam Mą-
 dry Helwecyusz, który bacząc naszych bezro-
 zumnych klechów radzących człowiekowi zapa-
 lonemu namiętnościami, żeby umiarkował swe
 żądze, a chwycił się Cnoty, śmieje się z ich pu-

(g) Id. mais. § 3, extrait des chap. 2, 4, 6 etc.

stoty, i zdaje się sobie słyszeć w nich Lekarza wołającego na pacyenta: *Mci Panie, porzuć twoją gorączkę!* Nie wspomnę mówię, iż ten Szanowny Mędrzec zaświadcza sam o sobie, iż znalazł środek do umiarkowania żądzów zapędzonego w namiętności człowieka, i nawet do *przetworzenia namiętnościów w cnoty.* (h)

Wolę powiedzieć o Wolterze, i sposobie trocha składniejszym którego się chwyta ten Mistrz Oświaty, dla przeprowadzenia nas z *białego do czarnego.* Słyszałem go po tyle razy uwielbiającego człowieka, który w wyobrażeniach Boga Mściciela i Oddawcy znalazł prawdziwy środek do okiełznania swych żądzów *chciwości, sekretnych i bezkarnych występków.* (i) Uwierzyłem więc, że u niego nie byłoby istotnym niepodobieństwem oprzeć się namiętnościom: Ale nadspodziewanie widzę obalającego swoją własną budowę. Widzę że w jego odmiennéj opinii nasze namiętności robią się dziełem samego Boga, onego *Przedwiecznego* (w języku Ferneyskim) *Demi-Ourgos,* od którego *wszystko bierzemy.* Widzę że na próżno chcielibyśmy się im opierać, albo one uskra-
miać, ponieważ *jeżeli człowiekowi bez reflexyi marzy się iż wszystko może, tedy reflektując się dostrzega że nic nie może.* Jeszcze lepiej pojąłem śmieszność tak wielu Moralistów pretendujących ukrócić namiętności, gdy mnie nauczył Wolter, że ci wszyscy Moralistowie „podobni do onego Generała dziewięćdziesięcioletniego Starca, który napotkawszy mło-

(h) *De l'Esprit, Voy: sur tout le Disc. 2.*

(i) *Dieu et l'Homme, ch. 2, et passim.*

„dych Officerów robiących jakiś nieporządek
 „z Dziewkami, zawołał na nich cały przcięty
 „gniewem: *Mci Panowie! czy takież to bie-*
 „*rzecie ze mnie przykład?* „(k) Uważam przy-
 tym nie małą między tym Mędrce i inszemi
 Filozofami różnicę: Nie powiedział on mi ani
 z iednemi, że namiętności dobre i użyteczne, ani
 z drugiemi, że są złe i szkodliwe; wyrozumia-
 łem iednak z niego, że bądź ie za dobre, bądź
 za złe poczytam, zawsze dosyć śmieszną będzie
 rzeczą namawiać młodzież aby ie odpierała. Tém
 bardziéy gdy nawet żadnemu wiekowi niepodob-
 na przełamać ich potęgi; ponieważ z iednéy
 strony są dziełem *Przedwiecznego Demi - Our-*
gosa, a z drugiej, na próżno marzy się czło-
 wiekowi, żeby mógł w téy materyi czegożkol-
 wiek dokazać. Pomniac iednak iż kiedyś znay-
 dował się u Woltera *Bóg Mściciel i Oddawca*,
 którego obraz wystarczał do odparcia namięt-
 ności choć w pokusach wiodących do *sekretnych i bezkarnych występków*, ieszcze dosyć
 w iego lekcyach upatruię rozmaitości, aby po-
 łączyć ie z Problemem.

Jeżeli w tym Problemie iaka nadzwyczaj-
 na nawinie się trudność, niespiesz się *Mcia Pa-*
ni, do iego rozwiązania. Zbytek usilności mor-
 duie ducha, a czasem i rewoltuje. Choćby ten
 sęk pozostał nie rozbity, tedy przynajmniéy
 odniesiesz korzyść obeznania się z opiniami na-
 széy Szkoły względem iednego z głównych
 przedmiotów *Moralności*. A przytym i mój

(k) *Quest. Encyclop. Voy. Art. Caractere et Passions.*

zamiar dopełniony zostanie, gdy przyjmiesz list niniejszy jako nowy dowód gorliwości i wysokiego upoważnienia, z którym mam honor etc.

U W A G I

Prowincyjalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzającym.

Widząc Apostołów Filozofii naszego wieku roztrząsających kwestyą tak istotną Moralności, jaką jest dotycząca namietność, mogłem i powinienem był spodziewać się wszystkich błędów, dzikości, sprzeczności, które wszędzie i zawsze stanowią różnicę charakterystyczną ich Szkoły. Co mię tu nayszczególniey zadziwia, nie jest to ani Helwecyusz ogłaszający namietności oświeceńszemi, niżeli zdrowy rozum, i wkrótce potym te same namietności przetwarzający na naygłębszego zaślepienia przyczynę. Nie jest to ani Diderot raz nauczający, że bez wygórowanych namietności nie masz nic wysokiego w obyczajach, i cnota staje się bez ich wpływu drobnostką, drugi raz powiadając że nie podobna z obyc się na zupełną cnotę, jeżeli zapędy namietności nie zostaną naysilniey odporane. Nie jest narescie ani Toussaint, który poczytawszy namietności za dar Boski, każe je w sobie tłumić. Niechay się bawi kto chce godzeniem tych i wszystkich im podobnych sprzeczności których się wymieniło przykłady.

Co do mnie, ja przyzwyczaiłem się poglądać na ciągle ich pasma snujące się z dzikich lekcjiów téj szkoły, i już prawie zaczynam iey przebaczać, iak przebacza się podróżnemu, który raz wyboczywszy z gościńca, błądzi i błąka się bez końca, tu się zapuści, tam się zapędzi, chwytą się rozmaitych dróg, ściezek, manowców, w nayprzeciwniejszych kierunkach, a o żadnym nie pewny czyli go doprowadzi do mety. Ale czy przystoi tak obłąkanemu, tak dziwaczному, tak bezkonsekwentnemu, i siebie samego nie rozumiejącemu człowiekowi, rzucać nazwyższą wzgardę na wszystkich którzy się odpisują od iego pustych lekcjiów?

Komuż to myślą imponować ci nowi Aristarchowie, kiedy dla nadania sobie pretextu do nayobelżywszego traktowania Chrześcijańskich Moralistów, do tytułowania ich *bezrozumnymi klechami, dzikimi krzykaczami, powtarzającymi bezprzestannie czego nawykli od piastunek*, udawają iak gdyby nie mogli ich zrozumieć, i śmieją im zarzucać iakoby nauka którą głoszą o namietnościach nigdy nie wyszła z Ewangelicznój szkoły Chrystusa? Prawdziwym *klechą* Moralistą iest ten, kto z pychą, nadętością i górnomyślną fantazją zwyczajną dzisiejszemu sofiscie chce burmistrzować w świecie. Prawdziwie *bezrozumnym klechą*; iest ten, który ustroiwszy sobie perswazją iak gdyby sam ieden wszystkie poiadł rozумы, wylewa się na brutalne obelgi, zniewagi, szkalowania, przeciwnych swym marzeniom, i któremu roi się we łbie, że go poczytają za bardzo potężnego Geniusza za to, iż śmie pogardzać, burzyć, deptać, i zdro-

wy rozum i ludzi tym rozumem rządzonych. Prawdziwie *dzikim krzykaczem* jest ten, kto sobie tworzy chymery, żeby miał się za czem uganiać, a mianowicie ten, który nie wiedząc sam co gada w bezprzestannej chodzi z sobą spreczności, i imaginuje się wielkim Filozofem, albo oświeconym Pisarzem, gdy ułoży kilka frazesów przeciw tym, co w jego słowniku zowią się *fanatykami, bigotami, lub dobreimi duszami*. Niech się tu zastanowią Zwolennicy naszych Helwecyuszów i Diderotów, a obaczą z której strony znajdują się *bezrozumni klechowie i krzykacze*.

Zostawiwszy tym bohaterom stósownie do ich sprawy oręż: Zapytaymy ich w którym to Chrześcijańskim Moraliscie, albo na której kartce Ewangelii wyczytali, iakoby wszystkie nasze pragnienia, wszystkie skłonności, wszystkie uczucia należały do rejestru onych namiętności, które winniśmy ukracać, tłumić, i bezprzestannie wojować dla osiągnięcia cnoty? Gdzież przecie wysledzili w naszej szkole tę nikczemną naukę, która robiąc człowieka całę *bierną istotą* (*être passif*) i skazując go do kondycji *niczego nie pragnienia, niczego nie kochania, niczego nie uczucia*, przetwarzałaaby go nakoniec w *posąg, straszidło*, i istotność ani sobie samę ani społeczeństwu przydatną? Tak jest, niech koniecznie pokażą ci potwarcy choć jednego z Moralistów naszych, którego nauka miałaby najmniejszy związek z pomienionemi głupstwami: Chyba żeby mieli dosyć bezczelności przypisować nam brzydki *kwietyzm*, który natychmiast potępiony w naszym Kościele, skoro go wyzionęła sekta pustego *Molinosa*.

Przeciwnie owszem Ewangelia wraz z Moralną wszystkich ię Tłumaczów Teologią, iest to szkoła żądzów, czuciów i czynów: Ale żądzów, czuciów i czynów zawsze żywych, zawsze gorących ku prawdziwéy cnocie; ale żądzów, czuciów i czynów zawsze Świętych, zawsze użytecznych iak dla siebie samego, tak dla swych braci, tak dla Ojczyzny, tak dla całego świata. Ewangelia iest to prawo, i iedno szczególne w świecie prawo, które iednako sądzi zakopanie talentu; iak iego formalne nadużycie; iednako karze sługę nieużytecznego, iak niewiernego; iednako dekretuje rękę Lewity zaniedbującą związanie ran skałeczonego Samarytana, iak rękę łotra która ie zadawała; iednako potępia odmawiającego nędzarzowi ratunku, iak ciemieżącego tyrana. Jest to iedne szczególne prawo, które nieczułość złego bogacza zarówno waząc z chciwością łakomego zdziercy, obydwu odpycha od Abrahamowego łona; i przedziela ich okropną pomroką od pobytu błogosławionych Mieszkańców. A wy śmiecie nam bluźgać że Ewangeliczna Moralność formując doskonałego Chrześcianina, przetwarza go w iakieś *straszydło*, w iakiś nieczuły *posąg*, czyli istotę ani saméy sobie ani inszym nieużyteczną! Niechay Czytelnik tych waszych wściekłych bluźnierstw otworzy nasze Prawo, a każdą kartę wykaże was kłamcami i potwarcami.

Nie łatwo zgadnąć, czy czarność waszego charakteru, czy niedostatek pojęcia, czyli razem obadwa trudnią wam wyrozumienie sensu, kiedy słyszycie nasze Anatemy przeciwko namietnościom. Ale proszę gdzieby się znalazł tak ciemny człowiek, któryby imaginował, że

że chcemy w nim umorzyć wszystkie żądze, wszystkie uczucia, wszystkie skłonności i dzielności, kiedy go namawiamy aby umiarkował, przytłumił lub zatłumił swe namiętności? Gdzieby się znalazł tak ciemny człowiek, któryby sądził, że się potępia jego prawną ku Zonie, dzieciom, braciom, przyjacielom, sąsiadom miłość, gdy mu się rozkazuje wyrzucić z serca ogień ślepéy, wszetecznej, cudzołożniczej i kazirodzkiej namiętności? Gdzieby się znalazł tak ciemny któryby wierzył, że wyklinać ambicyą, pychę, łakomstwo, jest to poczytać za grzech, prace, starania, zabiegi domowe, zmierzające do nabycia lub zachowania uczciwego majątku, albo odgrażać szlachetnym i wspaniałym uczuciom? Gdzieby się znalazł tak ciemny aby mógł przypuścić do głowy, że prawo wstrzymujące jego rękę od zemsty, zakazuje mu iéy dla sprawiedliwości lub dobroczynności używać? Sam tylko szarlatanizm połączony z beczelną przewrotnością, mocen religijnemu Moraliście czynić takie zarzuty. Ponieważ jednak zawsze pochodzi albo ztąd; że nas nie rozumiecie, albo że nie chcecie zrozumieć iż potwarzacie i bluźnicie naszą Chrześciańską Naukę; wystawimy wam ją tu pod oczy w całym naturalnym iéy blasku. Jeżeli nie zechcecie przypatrzeć się światłu, pozwólcież waszym zarzutom odpowiedzieć samą prostą pogardą, iakiey warte są z siebie.

Znaydą się między naszymi religijnymi Moralistami, którzy nie upatrują w słowie *namiętność* jedno sam generalny wyraz żądy, albo iakieyżkolwiek skłonności przyczepionéy do serca człowieczego, i niby z nim urodzonéy

albo zaciągnionéy przez nałog. Jeżeli ta skłonność znagła go i podbiła zwyczajnie, a przytém żywa i gorąca w sobie, zowie się mocną i gwałtowną namiętnością; jeżeli zaś mniéy silna i mniéy czynna, tedy rachuje się między łagodne i spokojne namiętności. Tém czasem, ani to jest spokojność, ani żywość, ani zapal namiętności które determinują iéy moralne iestestwo robiąc ją godziwą lub nie godziwą; ale sam tylko przedmiot nadaie ieden z tych charakterów. Będzie ona godziwa, pożyteczna, i święta, jeżeli przedmiot ku któremu serce nasze pociąga zgodny jest z prawem, naywyższą wolą, i Religią. Będzie nie godziwa, szkodliwa i złośliwa, skoro iéy przedmiot prawo, rozum, albo Religia potępia.

Jest to iasna i dokładna Nauka, nie mniéy na saméy naturze rzeczy iak na Obiawieniu oparta. Wy rozciągacie słowo *namiętność* do wszystkich żądzów i skłonności nałogowych człowieka, bez różnicy przedmiotu ku któremu go zapalają te żądze i skłonności; robicie więc z rzeczzonego słowa wyraz ogólny, który ze swojej strony nie determinuje ani przedmiotu, ani iego Natury: A my chcemy żebyście iak iedno tak drugie rozróznili, ieżeli myślicie sprawiedliwie osądzić i otaxować namiętność. Będziemy was namawiali do chwytania się tych wszystkich namiętności, które zmierzają ku waszemu udoskonaleniu przez użycie talentów, światła, sił, bogactw; tych wszystkich które was podniecają do zaratowania bliźniego, usłużenia Ojczyźnie, i poświęcenia się dla niéy, albo dla Boga, którego Wielkość i Dobroć wykazuje się w tychże samych namiętnościach iako wziętych

z rąk iego, i wrażliwych wam naturalną potrzebę cnoty. Będziemy potem piorunowali przeciw wszystkim opacznym namiętnościom czyli skłonnościom wiodącym serce do występku, tym które was ciągną do przekładania rokoszy nad obowiązek, ambicyi nad sprawiedliwość, interessu nad uczciwość; tym które was zapalaia do niewstrzemięźliwości, łakomstwa, gniewu, gwałtowności, szkodenia bliżniemu; słowem, tym wszystkim, które wewnątrz serc waszych ustawicznie sprzeciwiaia się głosowi rozumu, i prawom uczciwéy moralności. Jeszcze i to dołożemy, że waszym istotnym jest obowiązkiem, zbijać, gwałcić, przytłumiać takie opaczne namiętności, równie iak z drugiéy strony podniecać i zapalać wiodące do miłości dobrego. Otwórzcież tu oczy i patrzcie, że koniecznie potrzeba aby nasze pochwały i piorunowania miarkowały się przez same przedmioty skłonnościów czyli namiętności waszych, dopóki nie znajdziecie w waszém nowém gwarze wyrazu, któryby je po moralnemu rozróżniał. Dopóki wam będzie wolno powiedzieć o Tytusie że iego *namiętnością* była dobroczynność, równie iak ambicya *namiętnością* Cezara, równie iak chluba *namiętnością* Greckiego Alexandra: Dopóki nie przestaniecie nazywać człowiekiem *bez namiętności*, iak nazywacie, i w tém samém sensie w którym nazywacie człowieka *bez żądz* i *bez skłonności*...

Pewna przytym, iż namiętności, których przedmiot naganny bądź przez istotę bądź przez zbytek, iakiemi są pycha, ambicya, nienawiść, zazdrość, łakomstwo i t. d. zachowały u nas szczególniéy *namiętności* przezwisko; podobnie

jak te wszystkie które rozum pochwała, zazwyczaj nazywamy Cnotami. Mówiemy też po prostu: Sprawiedliwość, wstrzemięźliwość do-
broczynność; i stąd pochodzi, że słowo na-
miętność zwyczajnięj skłonności nieporządne
cechuje. Lecz skoro raz ustanowiona różnica i
zatwierdzona zwyczajem, czy możnaż po ro-
zumnemu dysputować o słowa? Skoro cała
przyczyna ze strony waszëj nowo-filozofskiëj
gwary, czy wypada formować zarzuty Morali-
ście pewnemu że go zrozumie każdy kto od-
dycha szczerością? Jemu nie o to chodzi, że-
by was porobił Grammatykami, albo zreformo-
wał wasze słowniki; lecz żeby wasze obyczaje
naprawił.

Nie na tém więc uchybienie naszych Sofi-
stów, iakoby się źle poznali na użytecznych i
szkodliwych namiętnościach, iakoby nie poy-
mowali że iedne z nich święte, drugie niespra-
wiedliwe; lecz natym, iż stawili się nazbyt nie-
statecznemi w ich rozróżnianiu, i że nawet ani
ich znać chcieli, iedno dla chwalenia i uwiel-
biania ślepo, ryczałtem bez różnicy. Co zaś
naygorsza, iż we wszystkich bez braku nie u-
patrowali tylko samą Naturę, dar Bóstwa, źró-
dło dzielności, bez którego rod ludzki byłby
z gruntu nieczułym i nieruchawym iestestwem. Nie
znal byśmy prawda w téj hipotezie występku;
ale też ani cnoty.

Taka jest tych mniemanych Filozofów teo-
rya. Pod pretextem utrzymania świata moral-
nego przy życiu, wzięli sobie za prawo schle-
biać wszystkim niecnotom, i usprawiedliwiać
najohydniejszych namiętnościów zapędy.

Człowiek, mówią oni, udarowany od Natury czułością, poznaie przez nią, co dobrego lub złego mogą mu przynieść przedmioty którymi otoczony. Uczucie które w nim podniecaia, jeżeli jest łagodne, przyjemne, rozweselające, zapędza się ku nim, kocha je, poszukuje, działa i poświęca na ich uzyskanie wszystkie siły, wszystek rozum, roztropność, starania i zabiegi. Jeżeli zaś przeciwnie dotknęły go z ich strony przykre i bolesne uczucia, ucieka przed nimi, nie nawidzi ich, i zdaleka odpycha je od siebie. Zmuszony przez istotę we wszystkich rzeczach szukać swojego szczęścia, jakimże sposobem mógłby odrzucić przedmiot który je ofiaruje, albo chwytac się tego który go nieszczęśliwym czyni? Skłonności więc które go pociągają do tych rozmaitych przedmiotów, lub od nich odrażają; poruszenia miłości albo nienawiści które uczuwa na ich widok, i które w nim ich wyobrażenia wzniecaia; one nakoniec namiętności które nic inszego nie znaczą, iedno gorącą chęć ich nabycia lub pozbycia, nie będą zapewne miały inszego źródła tylko same uczucie. Lecz to uczucie iest owocem Natury, iest darem Bożym czystym i świętym; idzie zatem, że też i namiętności które rodzą się z niego muszą byc czystym, świętym, niewinnym darem Bożym, i równie iak same uczucie potrzebnym człowiekowi. Taka iest teoria naszych mniemanych Mędrców, i wierny, rzetelny, istotny ich sofizmów wyiątek. Ale ia powiem, że choćby te sofizmy były tysiąc razy pozornieysze, i dziesięć tysięcy razy energicznieysze, pierwszy rzut moiego rozumnego oka osądzi je za kłamstwa, tém samém iż kończą na otwartym głupstwie i szkaradnym bluźnierstwie Boskiego

Majestatu, które mię rewoltuje. Jako! Bóg miał wpoić w serce człowiecze wszystkie bez braku złe i dobre skłonności? Bóg miał wychodzącego z ręki swojej człowieka równie do występku iak do cnoty nakłaniać? Schowaycie się z takim niezdarnym bogiem! Nigdy wy nie wymęczycie ze mnie bluźnierstwa, które psuje, przewraca, niweczy wyobrażenia, iakie o moim Bogu Świętym, Bogu Mądrym, Bogu Sprawiedliwym i Możliwym zdrowy rozum dyktuje.

Chcecie - li ażebym was posłuchał? Zaczniycie z inszych tonów i powiedzcie: Nie mógł Bóg, ile Bóg, nadawać człowiekowi skłonności, iedno do samego dobrego; nie mógł pociągać ani usposabiać serca człowieczego, iedno do samej Cnoty. Powiedzcie daléy: bezrozumna iest sądzić, aby mię Bóg pobudzał i nakłaniał do chcenia, czego on sam chcieć nie może, co mu się nie może we mnie podobać, co karze, czem się brzydzi, i co mi poczytuje za zbrodnią. Powiedzcie nakoniec: szkaradna iest pomyśleć, aby mi Bóg ofiarował w prezencie pychę, łakomstwo, ambicyą, a kazał byź pokornym, wspaniałym i skromnym człowiekiem.

Chcąc mię naprowadzić do tak widocznego szaleństwa, patrzaycie ieszcze iak grubym błędem nadziewacie waszą sofistyczną teorią. Nie uznaiecie wy w człowieku iedno same cielesne zmysły podlegające wrażeniom rozkoszy lub boleści, i serce istotnie kierowane przez takowe wrażenia: A całkiem zapomnieliście o tém, że Człowiek rządzony przyrodzonem światłem może panować nad zmysłami, i iego serce prowadzone przez rozum może pogardzić

waszemi zmysłnemi rokoszami dla miłości cnoty, może nawet boleść uznać za swą powinność i przyjąć ją z ochoty. Zapomnieliście, że nasze przyrodzone światło pochwalające i potępiające czynności, może tak dobrze iak nasze zmysły pobudzać wolą, kierować iéy ruchy, wzniecić skłonności, żądze, i same namiętności zapalać. Co zaś ważniejsza, przypisując Stwórcy Bogu nierządne namiętności człowieka, zapomnieliście pomyśleć, że ten człowiek wychodząc z ręki Bóżej, mógł nie być podległy takowym namiętnościom; że on w swoim pierwotnym stanie udarowany przywilejem wolności mógł nadużyć darów miłościwego Stwórcy, przewrócić swe skłonności, skazać swoją naturę. Z takowey suppozycyi byłby wypłynął wniosek, iż jeżeli z własnéy winy człowieka utracił w nim rozum część iakąś przewagi nad zmysłnością, jeżeli ta wina przyćmiła w nim pierwastkowe światło, i wolą nakłoniła do złego; Więc wszystkie iego przewrotne żądze, wszystkie nierządne namiętności, słowem, zepsucie iego natury, nie Boskiem, ale iego własném jest dziełem.

Zda mi się jednak, że nim zaczęliście bluźnić dobrotliwego Stwórcę, czyniąc go sprawcą wszystkich waszych występków, skłonnościów, i namiętnościów przewrotnych, musiał wam rozum podsuwać tę uwagę. Nie wiem co płaca w waszém Szkole ten rozum który powinien przewodniczyć Mędrcom, przyświecać mu i dyktować lekcyę: Ale co do mnie, kiedy widzę człowieka od kolebki skłonnego do występuku, kiedy się przypatruję przeszkodom iakie on znayduje w swoim sercu do cnoty, kiedy zwa-

żam skłonności które musi zwyciężać, namiętności które musi gwałcić, tłumić, gasić, chcąc utrzymać się w dobrem, całym głosem woła mi rozum: Nie takim wyszedł człowiek z rąk Bożych! W pierwszych momentach iego istnienia nie znajdowało się w nim, iedno to co wziął od swego Stwórcy. Jeżeli miał skłonności, te były do dobrego. Jeżeli miał namiętności które serce same z siebie zapalało się dla iakiego przedmiotu, to było ku cnocie. Jeżeli mogły działać na niego zmysły, tedy świeciła w iego sercu pochodnia iasnego i pogodnego rozumu. Wszystkie iego władze były czyste i święte, a występki nazbyt mało ustosowany do iego przyrodzenia, miał bardzo słabe ponęty względem powabów cnoty.

Tak jest, woła mój rozum, takim był człowiek wychodząc z wszechmocnéj ręki Boga, ponieważ Bóg nie mógł nadawać ani występków, ani skłonności do występków dając dobrodzieystwo bytności. Ale już nie masz w świecie tego doskonałego człowieka: na próżno szukam iego niewinności i sprawiedliwości w dzieciach. Nie mogę tać przed sobą, że więcéy kosztuje tym dzieciom być dobrymi, niżeli kosztowało ich Ojcu przerobić się na złego. Ich degradacya aż nazbyt jest widoczna: skłonności i namiętności złe nastąpiły po dobrych, albo przynajmniéy pomieszały się z pierwotnemi dobrami. Gdy zaś przyczyny takowego skażenia ani w Bogu istotnie Świętym, ani w iego darach dobrych i niewinnych z natury nie podobna wysledzić; wszystko mi wróży, że sam człowiek sprawcą swego nieszczęścia; że on musiał dopuścić się iakiegoś grubego nadużycia darów

swoiego Stwórcy, że temuż Stwórcy wyrządził jakąś wżgardę, i za to odniósł w zemście dziśiejsze upodlenie. Wszystko mi wróży, że ten człowiek pyszny z dobrodzieystw Bóstwa, i razem wolny od ich dobrego albo złego użycia, pewno stawiał się niewdzięcznikiem i buntownikiem dla Dobroczyńcy, który bezwątpienia do swoich darów przywiązał wdzięczności i wierności warunek. Pewno on musiał sprzeciwić się skłonnościom które Stwórca zaszczerpił w jego sercu, za co mu tenże umknął swęj pomocniczy ręki, i oddał go iego własnéj słabości. Tak upokorzony na wszystkich władzach dusznych, użrzał biedny śmiertelnik swoje zmysły wzburzone przeciwko rozumowi. Pozbawiony światła które mu stawiało cnotę w całkowitej piękności, zledwością mógł się zdobyć na iakiejkolwiek iey rozpoznanie powabów, ile gdy z drugiey strony durząc go swoimi zdrayczemi ponętami występki, drażniły serce i skłaniały do złego. Wtén czas to nie zawodnie rozpoczęły się one nudne, bolesne, pracowite utarczki między zmyslnym i rozumnym człowiekiem, gdzie nazbyt osłabiony rozum zazwyczaj omamieniu ulega. Wtén czas nie zdarne serce biorące rososz za szczęście, momentalne ukontentowanie za gruntowną pociechę, zwierzhne pozory za rzeczywistość, pogrążało się w błędy względem natury prawdziwego dobra: słabość, zdurzenie, zaślepienie, wszystko to przykładało się do iego moralnego nieszczęścia. Wtén czas nakoniec, gdy droga cnoty przybrała postać ostręj i ciernistęj przeprawy, poczęło serce człowiecze pędzić się kwiecistą drogą występku, która się tym przyjemniejszą zdawała, że ją zmysłne czucia słodziły; i takim to

sposobem iego skłonności, żądze, namiętności, odmieniły swój przedmiot. Wszystko człowieka skłaniało do dobrego, póki był wiernym Bogu, i doznawał iego pomocy; wszystko zaczęło pociągać go do złego, gdy Bóg usunął swego ramienia i pochodni. Ale ten Bóg, wracam do moiey rzeczy, ten Bóg nie mógł opuszczać niewinnego i sprawiedliwego człowieka; więc człowiek musiał zrobić się winowaycą; więc iego iakiemuś grubemu występкови należy się przypisać zepsucie skłonności, przewrócenie namiętności, i skażenie natury. Otóż dokąd mię sam rozum doprowadza ku ockryciu źródła złych chuciów i namiętności ludzkich.

Niechże mi teraz Obiawienie wykaże czas, miejsce, i okoliczności tego głównego natury ludzkiey upadku. kiedy mój rozum już sam przez siebie domyślił się takiego upadku w skażonych namiętnościach, i kiedy już jest pewny że to skażenie nie mogło nastąpić iedno z własnéy winy człowieka; cale go nie zastanowi kara którą ten człowiek dziś ponosi. Niechay przemówią do mnie Święci Prorocy: Naypierwszy z śmiertelników zrobił się nay pierwszym buntownikiem i niewdzięcznikiem; iestem nazbyt usposobiony do uwierzenia ich słowu, gdy widzę dzieci tego pierwszego śmiertelnika wszystkie, iak on, chramiące w drodze cnoty, wszystkie nakłonięne do złego, wszystkie nie dołączone i słabe do dobrego. Zatruił on nieszczęśliwy swoje potomstwo w iego ogólnym źródle; mamże się więc dziwić że rodzi się zepsute? Sprawiedliwie upokorzony na rozumie za iego nadużycie; mamże pytać czemu nie podać pierwsiastkowego blasku i panowania tegoż rozumu

swojemu pokoleniu w sukcesyi? Rzucił się nie baczny pod iarzmo swoich zmysłów; mamże się zastanawiać, dla czego nad nim tak sromotnie przewodzą? Utracił najpiękniejsze przywileje swojej natury, nie mamże domyślać się przez co ta natura skażona? Jego serce przywiązało się do występku; jego więc dziedzictwem będą skłonności, a te skłonności i w nim i w jego dzieciach ukształcą niby drugą Naturę. Z tych samych skłonności podsyconych żądzami, utwierdzonych nałogami, wyłęgą się rozliczne namiętności, które porobią się źródłami tylu nieładów, nieprawości i zbrodniów, że zamięszają ziemię.

Tém czasém, jeszcze nie zamknął człowiekowi Bóg miłosierny wszystkich dróg cnoty, ani mu uchylił wszystkich darów swojej nieskończonej dobroci. Utracił jego rozum swój blask pierwotny; ale jeszcze nie zagaśła jego pochodnia. Utwierdziło się panowanie zmysłów, ale wewnętrzne duszy czucie jeszcze nie zatłumione. Bardzo żywo wiąże nasze serce doczesność; ale też i przyszłość jeszcze się pokazuje zdaleka. Durzą człowieka występkowe powaby; ale jeszcze on nie zapomniął, że też i cnota dosyć jest piękna aby poświęcił i jej swój affekt, ile gdy za nią przemawia głos sumienia. Kosztuje mu poprawdzie nie mało prac, utarczek, umartwień i gwałtów, żeby przy swej słabości ugruntował się w dobrém; ale sam Bóg rozkazuje, pobudza, i dostarcza posiłków. Ma ziemia swoje roskoszy, zbrodnia swoje ponęty; ale też i piekło ma wieczne kary, i Niebo nieśmiertelne pociechy. Otóż tu człowiek zmyślny, i człowiek duchowny, ieden do złego,

drugi do dobrego rodzony. Oto cała tajemnica dobrych i złych skłonności, albo jeżeli mam gadać po nowo-filozofsku, występnych i cnotliwych namiętności, w naszej szkole wyjaśniona zostaje. Oto mówię, początek ich namacany przez domysły rozumu, a odkryty przez Objawienie, który sam tylko jeden i filozoficznemu i religijnemu duchowi w przekonanie utrafia.

Porównajmy już te lekcye z pustemi teoryami naszych fałszywych Mędrców, i taxuujmy ich wartość. Te świętokracko-zuchwałe duchy, bluźnią, potwarzają, znieważają, Wszechmogącego Stwórcę, robiąc go sprawcą najbrzydszych i najsromotniejszych namiętności, równie iak najsświętszych i nacynotliwszych skłonności. U nas przeciwnie idą rzeczy: Wszystko cokolwiek jeszcze dobrego i chwalebnego znayduie się w człowieku, są to drogie szczątki pierwszego śmiertelnika, są Boskie dary, albo że tak rzekę, ciągle ponawiania i przyrostki pierwszych jego dobrodzieystw. Co zaś w nim i jego affektach baczemy naganne, jest to owoc przestępstwa. Tem więc sposobem honor Stwórcy ocalony, i wyobrażenie przedwiecznych jego doskonałości nie tykalnym zostaje. Nasz Bóg Niewinny, Święty i Sprawiedliwy, jakim powinien byż przez istotę; a bluźniercze sofistów bez sumiennych marzenia gruntują się na wietrze pustoty ich systemów.

Zayżrzyćcie w grunt waszych teoryów systematyczni niedowiarkowie, a obaczycie nad to, że one iak z iednéj strony do wszystkich występków ośmielaia człowieka, tak z drugiey odcymlia serce do cnoty, i wrozpacz zapędzają.

Podług was wszystkie bez wyjątku skłonności i namiętności są prezenta, dary, dobrodziejstwa Natury; może zatem śmiało, odważnie, bezpiecznie i bez braku chwytac się ich śmiertelnik, w perswazyi, że co z ręki Bożey pochodzi, musi niezawodnie byc dobre. Podług was na próżno kusi się ten śmiertelnik wołowac, tłumic, ukracać rzeczony namiętności, bo ile wiążące się z jego istnością stają się tak dalece niezwyciężone, że łatwieyby mu byt stracić, niż jedną z nich zagubić. Będzie on zatem przez istotę pysznym, zazdrosnym, łakomym, niewstrzemięzliwym, ieżli mu do pychy, zazdrości, łakomstwa, niewstrzemięzliwości dała skłonność natura. Dalekie od nas tak dzikie, i samemu nawet doświadczeniu ubliżające marzenia. My naszemu Uczniowi stawiamy Sokratesa naysłodszyjszego i nacyerpliwszego między Grekami Filozofa, ze wszystkimi skłonnościami popędliwego człowieka. My powiemy temu Uczniowi, że w szkole Chrystusowey Ludwik IX. ze wszystkimi skłonnościami Karola XII. robi się nayskromniejszy między Bohatyrami, i nayskromniejszy między Królami: czyli że człowiek nadziany wszystkimi chętkami do występków, przetworzy się w całkiem cnotliwego człowieka. Będzie on musiał podeymować utarczk; ale ie za pomocą swego Boga zwycięży. Podług was nakoniec pozostanie człowiek w całej niedołężności i zepsuciu Oycy pierwszego winowaycy; lecz u nas nauczy się, że przez same utarczki które podeymuje w zbiianiu namiętności pomimowolnie odradza się oryginalna wielkość, i odzyskuje swoje odwieczne przywileje. Ta nadzieja będzie w nim podsycala odwagę; a gdy zwycięstwo u-

koronuje zapędy, odzierży cnota swe dawne panowanie. Osądźcież teraz, która szkoła bardziej zamierza do zwrotu takiego panowania, czy wasza która nam panegyryzuje najsromotniejsze namiętności, czy Ewangeliczna która uczy z nich tryumfować?

Ale pójdźcie już, pójdźcie powtarzać nam wasze puste zarzuty, i dziecinne przeciw Moralście Ewangelicznemu sofizmy. Coż wy to chcecie w nas wmówić, kiedy gadacie, że człowiek beznamiętny utraci wszystkie pobudki, padnie w nieczułość i zrobi się posągiem? Czy pretendujecie nas tu nauczać, że człowiek bez woli, bez zasady, bez uczucia, byłby bierną i nie ruchawą istotą? Nie potrzebuujemy waszój bakalarni do nawyknienia takiej otwartój prawdy: a wy moglibyście sobie oszczędzić wstyd dziecinnój słów igraszki mieszałacój naturalne władze czucia, chcenia, pragnienia, z ich aktualnemi skutkami, i zmyślaiacój na nas, iakobyśmy potępiali ryczałtem wszystkie skłonności, pragnienia, uczucia ludzkie; kiedy tém czasem lekcyje nasze same tylko przewrotne, nie godziwe, złośliwe wyklinają. Jeżeli zaś takie ohydne, sromotne i zbrodniarskie skłonności (chodzące zazwyczaj pod imieniem namiętności) robicie istotnemi i niezbędnemi sprężynami działania, i sądzicie że bez nich zaginałby ród ludzki; tedy wasz błąd jest błędem Helwecyusza szumnego panegyrysty namiętnościów, któremu się marzy, że za ich upadkiem cała gorliwość i czynność patryotyczna musiałaby zagasnąć.

Lecz powiedźcie nam, od którego to czasu szczęście Narodów opiera się na pysze Mo-

żnowiadców, na niewstrzeźliwości ludu, na łakomstwie starców, na zmysłności rozhukaney młodzieży? Od którego to czasu, namawiać śmiertelników do nie ulegania skłonnościom iak tylko pochwalonym przez cnotę, do nie przyimowania pobudek iak tylko zatwierdzonych przez rozum, na iedno wypada co radzić im żeby nie czynili przez porządną ku sobie samym miłość, albo przez prawdziwą gorliwość o dobro swéy Oyczyzny? Jeżeli miłość zupełnie próżnéy i marnéy chwały zapaliła kiedy Obywatela do nadzwyczajnéy ofiary dla interessów krajowych; jeżeli kiedy Naczelnik Narodowy samą powodowany ambicyą odniósł chwalebne nad nayokropnieyszym nieprzyjacielem zwycięstwo: wymieńcie mi choćby iedno z takich dzieł, che-roizmów, tryumfów, którego by nie dokazał Geniusz ożywiony cnotą przez same pobudki wykonania swéy powinności, lub dopełnienia prawa w usłużeniu Bogu, bliźnim, Oyczyźnie.

Miałaz już Francya nie znać swego Kodrusa, gdy zamiast trąb marnéy renomy ludzkiey których ile cnotliwemu nie godziło się słuchać, zawołała w iego uszy powinność. Umrzyi a zbaw Oyczyznę, bo żyje Bóg, który brzydzi się nikczemnemi i nie nawidzi zdrayców? Nasi Bayardowie, nasi Konduszowie, nasi Turenniusowie mieliż stawić się mniéy walecznemi pogromcami nieprzyjaciół, przeto że czysta cnota uprzętaiąca wszelki osobisty interess zazdrości, nienawiści, zemsty partykularnéy, była szczególnym bodzcem ich wierności dla kraju i Monarchy? Nasi Sugerowie, Sullowie, D'Agues-sowie, mieliż bydź poczciwszemi, sprawiedliwszemi, pożytecznieyszemi Ministrami, gdyby

w ich sercach miejsce nayszlachetnieyszey bez-
interessowności była zagarnęła ambicya?

Wiem że mi tu wyiedziecie z onemi chlu-
bnemi tryumfami na które zamilkły przed Ale-
xandrem Narody, lub które Panami świata po-
robiły Cezarów: Ale jeżeli kwoli takim tryum-
fom macie żałować ambicyi i ślepych namiętno-
ści, ręczę wam, że cnota i miłość powinności
nie wzbudzą w naszych Monarchach wzglę-
dem nich bynajmnieyszey zazdrości. Cnota na-
szych Monarchów nieporównanie większey na-
bawi ich korzyści. Ona sprawi, że ich iak
Oyców będą kochali, czcili i poważali poddani.
Ona w nich i przez nich dokaże, że ustąpią
z Narodów wojny, zbytki i despotyzmy trzy
nayokropnieysze plagi ludzkiego pokolenia. Ona
nie przestanie powtarzać im do serca, że szczę-
śliwość ludu nie potrzebuie swoich Królów am-
bicyi, iedno sprawiedliwości; nie potrzebuie
próżności Bohatyrów, iedno wierności; nie po-
trzebuie chytréy polityki Ministrów, iedno gor-
liwości o pospolite dobro; nie potrzebuie zdzier-
czego łakomstwa Magistratur, iedno poczciwo-
ści. Ona im wyperswaduie, że Handel narodo-
wy nie na chciwości, ale na dobrej wierze i rze-
telności zakwita; że Umiejętności nie z głupiéy
pychy i nadętości, ale z szczerego zamiłowania
prawdy nabieraią wzrostu; że szlachetne sztuki
nie brzydkich kupidnów i wszetecznych Wenu-
sów, ale chwalebnych dzieł unieśmiertelnia-
nie zaleca.

Cóż przecie dobrego sprawiły w świecie
one gorące namiętności, które poczytuiecie za
tak niezbędne sprężyny Rządów, handlów, prze-
my-

mysłów, wynalazków i całej publicznej szczęśliwości? Wiemy, że już po tysiąc razy skaziły i spustoszyły ziemię, i do dziś dnia nie przestają męczyć, dręczyć, ciemnić ię nie-szczęśliwych mieszkańców. Bez tych namiętności nie miałyby miejsca w Historyi owe smutne opisy buntów, rosterków, wewnętrznych kolizyjów, domowych rzezi, zagranicznych kampaniów, których okropne sceny stawiają ludzi w żywym podobieństwie tygrysów i lampartów zawziętych na wyżarcie swojego pokolenia. Bez tych namiętności moglibyście wykryślić z waszych słowników wszystkie wyrazy tyranii, despotyzmu, morderstw, łotrów, rozbojów, złodzieystw, bratobójstw, samobójstw, poiedynków, cudzołóstw, kazrództw, i tylu nieprzeliczonych zbrodni, na których samą wzmiankę wzdryga się przyrodzenie, albo wstyd zarumienia.

Prawda, że bez nich nie bylibyście umieli sztuki naieżdżania, rabowania, i wydzierania cudzej posady; Ale przeszkodziłoby wam to do udoskonalenia sztuki rolniczej, ku wyprowadzeniu chleba z prawnie odziedziczonej niwy, i onego używania w pokoju? Prawda, że bez nich mielibyście mniej pompatycznych bogaczów i rozpustnych Krezusów; ale czy mielibyście też tyle biedaków, żebraków, nędzarzy, ile z nimi i dla nich rachuje dzisiaj ziemia? Cóż więc? Bez nich nie byłyby nas wasze Floty tak szcudrze bogaciły Jadyiskimi osobliwościami; ale czy byłyby też ztamtąd wywoziły ludzi, i nakształt bydła pokrepowanych przedawały za złoto? Nie bylibyście bez nich opanowali Nowego Świata Koloniów;

TOM IV.

ale czy byłyby też wasze armaty wymordowały ich mieszkańców, za to że nie stawili się w momencie posłusznemi, gdyście im ofiarowali śmierć albo iarżmo? Cóż jeszcze? Bez tych gorących namiętności byłaby wasza młodzież mierniey zażywała uciech i cielesnych słodyczy, ale czy zrobiłoby ją to mniéy karną posłuszną, i skłonną do obowiązków? To samo mówmy o waszych starcach, czy prędzeyby słabiali i grzybieli przez niecie rozkoszy? Bez tych namiętności nie wystawiałyby wasze kobiety swych stroynych wdzięków w tak kosztownych i aż do niewstydu posuniętych zbytkach; ale też bezrozumni tych wdzięków adoratorowie czy marnotrawiliby dla nich po dzisieyszemu substancye? Bez takich nakoniec z pychy i nadętości rodzonych namiętności, nie znałby świat dzisieyszey wykwinności wodzieżach, wymysłów w stołach, przesad w Pałacach meblach, świtach, figurach i okazałościach wyższym klassom zwyczajnych; ale któż nie widzi, że gdyby te wyższe klasy mniéy szafowały na swoje ulubione marności, tedy niższa klasa Narodu odetchnęłaby ze swoiéy oplakanej niedoli?

I czegoż jeszcze warczą ci obłudnicy na Chrześciańskich Moralistów wyklinających nie-rządne namiętności? Lękają się podobno, żeby wkrótce nie zabrakło na ziemi ambicyi i krwa-wożerstwa, pychy i rozwiozłości, łakomstwa i podłości, zazdrości i oszczerstwa, zemsty i okrucieństwa, zmyślności i wszeteczeństwa, zbytków, trzpiotastw, płochości, i tym podobnych głupstwa światowego produktów? Niech nam powiedzą, niech głośno wygadają o co im cho-

dzi, a będziemy wiedzieli dokąd zmierzają ich dzikie paradoxy i huczne panegyryki na stronę namiętnościów. Ale któż zniesie głos bezczelnego Sofisty, kiedy nam krzyczy, że te same namiętności które my potępiamy, zrodziły oświeconą mądrość, wysoką cnotę, i że im winna ziemia wszystkie przedmioty naszego podziwiania! Tak jest, kto nie umie admirować iedno szczęśliwe zbrodnie i waleczne bezprawia, będzie zapewne uwielbiał rozum i siłę szalonych namiętności. Bezwątpienia winna jest ziemia tym namiętnościom swoich wielkich tyranów, swoich sławnych oszustów, swoich potężnych przywłaszczycielów, swoich mówię Neronów, Machometów, Kromwelów: ale czy im też winna swoich Tytusów, Ludwików IX. i tém podobnych Oyców Oyczyzny? Winna im ziemia swe pompatyczne dla pychy Farao-nów albo Cezarów wystawione pomniki: ale czy winna też one wspaniałe Monumenta bądź pobożności, bądź miłości fundowane przez Xiążąt i Monarchów cnotliwych? Winna im ziemia swych Wojowników; ale czy winna też uspokoićciół? Winna im wszczególności Francya swoich Sofistów; ale czy winna też i Fenelonów? Albo czy geniusz ożywiony przez cnotę nie będzie miał tyle prawa do naszej admiracyi, ile geniusz zaprzędany obronie błędu, kłamstwa, występku i bezbożeństwa?

Co za dziki paradox *wysoka Cnota* w potężnéj namiętności! Więc podobno znajdziecie taką *wysoką Cnotę* w zaślepionéj miłości Achillesa i Agamemnona burzących całą Grecyą i gotowych do wzajemnego pożarcia dla uzyskania marnych wdzięków kochanki; a nie uyrzycie

ię w onym Bohatyrze, który pomimo nągwałtowniejszą skłonność ku nąydostoinieyszey Aresztantce, tłumi w sobie uczucia, i wręce zwyciężonego nieprzyjaciela oddaje taką zdobycz będzie zatem w waszey opinii *wysoką cnotą* sromotna niewstrzeżliwość! Więc podobno znajdziecie taką *wysoką cnotę* w owym nąłakomszym Cesarzu wachaiącym z ukontentowaniem złoto wyciśnione z ludzkiey naturalney potrzeby; a nie obaczycie iey w Konstancyuszu, który nie chce inszego skarbu, iedno serc swego ludu: będzie za tem podług was *wysoka cnota* w nąbezwstydnim szem łakomstwie! Nie wspomnę wam tu Chrześciańskich Rycerzy, bo wiem że się samym ich imieniem brzydzicie. Lecz zgromadzaycie iak chcecie sofizmy na sofizmy, zawsze zwycięży prawda, że *wysoka cnota* zamiast byđ owocem namiętności, nigdy nie wykaze się iedno w czynach podbiiających namiętność, w zwycięstwach własney miłości, w przytłumieniu nienawiści i osobistey zemsty, w ofierze swego interessu, skłonności i rokoszy.

Patrzaycie ieszcze iak daleko was upędza ślepa namiętność patronizowania za namiętnością, i pusta pretensya burmistrzowania nad wszystkimi, ile rachował świat do tych czas, rozumney Moralności Mistrzami! Wyręwa się wasz sław y Diderot, i uczy mię, że *wielkie namiętności*, które zowie *rywałami* rozumu, że mówię te wielkie namiętności *samę tylko mogą nas wynieść do wielkich rzeczy*, i że *umarzać ie, iest degrađować extraordynarynych Ludzi*. Pewno uwierzył Mędrzec, iż tę zabawną propozycyą podyktował mu geniusz;

niechże nas więc oświeci, czém będą oni *extraordinaryni ludzie*, a mianowicie, czego wart-
 cien Filozof, którego rozum będzie ustępował
 swoim *rywalom*. Cóż tedy będą znaczyli ci
rywalowie rozumu, jeżeli nie występki, kłam-
 stwo, błąd, głupstwo? Idzie zatem, że jego
extraordinaryny człowiek będzie albo istotą
 zawsze wiernie hołdującą występkom, albo Fi-
 lozofem zawsze mocno zdurzonym sofizmami,
 albo szaleńcem potężnie obłąkanym, czyli praw-
 dziwym głupcem, głupszym nad innych ludzi.
 Zaiste, musiał ten geniusz nadmuchiacz Didero-
 ta extraordinarynie być opętany przez *ry-
 walów rozumu*, kiedy uwierzył, że takie dzi-
 kości potrafi wmówić w ludzi.

Zdawało mu się zapewne, że powiększy
 swą chwałę przydając, iż ten szczęśliwie uro-
 dził się do cnoty, którego wszystkie namiet-
 ności są mocne i *razem połączone*. Po iakiemuż
 więc on sam rodził się organizowany, kiedy nie
 postrzegł, iż człowiek ze wszystkimi mocne-
 mi i wszystkimi *razem połączonemi* namietno-
 ściami, musiałby zawsze równie być miotany
 i przez miłość i przez nienawiść, i przez roz-
 rzutność i przez łakomstwo, i przez iunakieryą
 i przez lękliwość, i przez chciwość sławy któ-
 ra gardzi własnym niebezpieczeństwem dla do-
 bra publicznego, i przez interes egoizmu któ-
 ry nie zna iedno swe osobiste szczęście.

Rzucam pod twój rozsadek Czytelniku,
 i zostawiam twojej uwadze to filozoficzne sza-
 leństwo. Niewspomniałem ci jeszcze o fatal-
 nych skutkach, które sprawiłby w ludzkim spó-
 łeczeństwie ten wzgląd i szacunek iakiemi nasi

mniemani Medrcowie chcieliby nas natchnąć dla namiętności. Nie napomknąłem ani o tym, co za ohýdnym, przebrzydłym i okropnym zrobiłaby się ziemia siedliskiem, gdyby każdy z nas śmiertelników idąc za swoich rozbuiałych namiętności popędem wierzył z rzeczonemi Mędrkami że stawia się posłusznym dla niewinnych skłonnościów swęj Natury i używa najwyższych darów Boga zamiast go gniewać i ściągać jego zemstę. Wiem że to wszystko sam przez siebie dostatecznie poymujesz, i podobno zanazbyt rozszerzyłem się w zbijaniu błędów tak widocznych oku uczciwego człowieka. Podobno nawet i przyćmiłem przedmioty względem których proste sumienie nie potrzebuje żadney szkolney rozprawy. Puść - że więc na bok całą dzisieyszych Mędrców filozofią, a jeżeli ci się widzi, porzuć nawet i moję. Wśród sprzeczek między religijnym i naszymi noworodnemi Moralistami, posłuchay twego własnego serca: to lepięy zadecyduje niż wszystkie szkolne dowody, czy dobrze robisz gdy idziesz za twemi namiętnościami, albo gdy ie powściągasz.

L I S T LXXI.

Kawaler do Pani Baronowy.

Pomimo wszystko, co miałem honor/ pisać do tych czas ku rozproszeniu Twych boiaźni i skrupułów względem filozoficznęj Moralności, do-

strzegam, Meia Pani, że mój ostatni list mógłby Ci ie powiększyć. Zastanawiam się nad fatalnemi wnioskami które nasi prowincyalni Prozelitowie wyprowadzą z nauki Mędrców walczących za stroną namiętnościów. Zamiast przemyślać o pogodzeniu tych Mędrców z ich Kollegami zawziętemi na zgubę rzeczonych namiętności, mogliby oni odezwać się do WPani, że nie podobno wytrzymać w szkole tak często pobłażającéy nayprzewrotnieyszym skłonnościom.

Przypominam sobie z inszych miar, iż napisałem Ci kiedyś, że w Nauce moralnéy cale inakwsze znaczenie konsekwencyów, niż tam gdzie chodzi o opinie dotyczące Słońce, Xiężyc, lub ziemię; a zda mi się iż zgadnę, że takie konsekwencye mieszaia dziś twe serce. Czytaiąc nasze Problemy pomyśliłaś sto razy: Cóż się to z nami robi np. ieżeli *pożytek* i *uczciwość* maia być jedną rzeczą? Któż osądzi się bezpiecznie obok człowieka wyperswadowanego iż gdy iego interest znajdzie się w moiéy śmierci, gdy mój majątek może powiększyć iego szczęście, tedy nie tylko ma prawo wydrzeć mi życie trucizną lub puginałem, ale téż że w takim razie zabóystwo jest iego powinnością i cnotą, i że nawet nie wiego mocy aby mi żyć pozwolił, ponieważ Natura związała go prawem na wszystkie (iakiękolwiek może podsunąć imaginacya) sposoby szukania swego dobrego bytu w świecie.

Powinienem był przeglądać te straszne konsekwencye, równie iak i owe które nasi Prozelitowie pewno z tylu inszych zasad nowéy

Moralności ciagneli. Uchybiłem niestety, nie zapobiegając wrażeniom boiaźni i wstrętu, do których choć niewinnie mogłem podać okazję. Szczęściem przecież, jeszcze czas, Meia Pani, gdzie jestem w stanie zaspokoić Cię względem mniemanego niebezpieczeństwa wniosków naszej Moralnej Filozofii. Mam nawet do tego bardzo prosty środek, który *Problemem prezerwacyinem* zowieny. Ten środek, obędzie się bez tłumaczenia; bo tak jest łatwy, że spodziewam się widzieć go na przyszłą pocztę zupełnie rozwiązany.

Uyżrzesz W Pani z iednéy strony Mędrców podobnie jak Ty przerażonych i wyznawaiących, że nasze niektóre Moralności opinie mogą mieć bardzo okropne konsekwencye, i pociągnąć za sobą upadek nie tylko obyczajów, ale też samych Rządów i Tronów, z drugiey obaczysz iż te alarmy cale są bezzasadne, i że iakożkolwiek strasznemi mogłyby się wydawać nasze w tym względzie błędy, nigdy Filozofia nie potrafi zaszkodzić cnocie, nigdy nie przyłoży się do pogorszenia Ziemianów. Te zdania ponieważ trocha zdawają się przeciwne, proszę tylko, żebyś je pogodziła, a ręczę iż wszystkich skrupułów i boiaźni pozbędziesz.

PROBLEMA PREZERWACYINE.

Dowodzi się z iednéy strony, że błąd w Nauce moralnej zawsze jest nie bezpieczny.

Pokazuje się z drugiey że błąd w Nauce moralnéy nie może nigdy być niebezpieczny.

Z tych dwóch opinów równie popieranych przez naszych Mędrców, pytam, jakim sposobem wypada, że najsromotniejsze błędy nigdy nie powinny nas alarmować, skoro wyidą ze szkoły dzisiejszey Filozofii?

Błąd w Nauce moralnéy nie może nigdy być niebezpieczny.

Imo: „ Wyobrażenia umysłu nie wpływają iak tylko bardzo mało na obyczaj i konduktę ludzką. „ (l) Bardzo więc mało natém zależy, czy którakolwiek czynność jest dobra albo zła w naszey opinii, i czyli sobie w moralności prawdziwe lub fałszywe wyobrażenia tworzymy.

2do: „ Same tylko boiażliwe i naturalnie

Błąd w Nauce moralnéy zawsze jest niebezpieczny.

Imo: „ Nasza kondukta dobra lub zła, zawisła zawsze od prawdziwych lub fałszywych wyobrażeń, które sobie czynimy, albo które nam inni dają. „ (m) Bardzo więc wiele na tém zależy, żebyśmy umieli rozróżnić w moralności dobre od złego; tém samém i bardzo niebezpieczne fałszywe z prawdziwemi wyobrażeniami mieszać w takiej materii.

2do. „ Prawa ludzkie są niedostateczne

(l) *Le Monde et son Origine et de l'immoralité,* pag: 6.

(m) *Syst. Soc. Tom. I, chap. I.*

„cnotliwe dusze dają
 „się powodować opi-
 „niami względem losu
 „cnoty Nie masz
 „spekulacyi któraby
 „potrafiła zrobić cno-
 „tliwym, kogo chara-
 „kter iego pędzi do
 „złego. Jedynym tyl-
 „ko skutecznym wę-
 „dzidłem jest prawo. „
 „(n) Więc żadna opi-
 „nia prawdziwa lub
 „fałszywa ani lepsze-
 „mi, ani gorsze mi nas
 „nie robi.

ztio: „Niechay u-
 „tworzę naygłupszą
 „w moralności opinią,
 „taką z któreyby mo-
 „żna wyprowadzać
 „naybrzydsze konse-
 „kwencye: ieżeli nic
 „nie odmienilem w pra-
 „wie nie odmienilem
 „nic w obyczayności
 „Narodu.... Nie jest
 „to błędna opinia Pi-
 „sarza któraby mogła
 „powiększyć liczbę
 „złodzieiów w Pań-

„bez pomocy Nauki
 „moralnéy Defekt
 „tęy Nauki przyczy-
 „ną, że zamachy prze-
 „ciw ludzkości poświę-
 „cone zostały. Powo-
 „dzenie zawsze impo-
 „nuie w tym wzglę-
 „dzie, i nawet powo-
 „dzenie zbrodni, kie-
 „dy moralna Nauka
 „nie przyświeca. „(o)

ztio: „Jeden szcze-
 „gólny błąd może za-
 „pędzić lud w szaleń-
 „stwo. Jedno nie do-
 „skonale wyobraże-
 „nie Bóstwa, często-
 „kroć sprawiło taki
 „skutek.... Błąd w so-
 „bie samym niebez-
 „pieczny, zawsze sta-
 „je się niebezpiecz-
 „nym w swych pło-
 „dach.... Każdy wystę-
 „pek, mówią Filozo-
 „fowie jest błędem u-

(n) *Extr: Syst. Nat. Tom. I. chap. 13.*

(o) *Traité elementaire de Morale, Pref: nro. 17. et 25.*

„stwie. „ (p) *Helwe-*
„*cyusz.*

4to: „ Dobrze rzecz
„ rozważywszy użyrzy
„ się że nie masz książki
„ prawdziwie niebez-
„ pieczney. 'Niechay
„ mi powie Pisarz, iż
„ wolno zabijać albo
„ kraść, nie przeto ie-
„ dnak będzie się bar-
„ dziey zabijało lub
„ kradło, ponieważ
„ przeciwnie mówi pra-
„ wo. Jedynie tylko
„ kiedy Religia lub
„ gorliwość zawoła,
„ żeby zabijać albo
„ prześladować, może
„ się to zrobić, gdyż
„ w ten czas zabija się
„ bezkarnie W ten
„ czas gdy X.ęża wzbu-
„ dzaia namiętności
„ ludzkie, ich dekla-
„ macye i pisma są nie-

„ myśłu. Zbrodnie i
„ przesady są bracia....
„ Zaledwo poświęca
„ się miesiąc Nauce
„ moralney, iakże się
„ potém dziwić, ieżli
„ tak mało cnotliwych
„ ludzi w świecie? „
(q) *Helwecyusz.*

4to. „ Strzeżmy się
„ poczytywać za przy-
„ iaciół mądrości o-
„ nych nierostropnych
„ rozprawiaczów, któ-
„ rzy niekiedy wyna-
„ lezli dowcipne sof-
„ zmy ku uniewinnie-
„ niu zbrodni, ku upra-
„ wnieniu nieporządku,
„ ku rzuceniu wąpli-
„ wości na nieodmien-
„ ne prawidła spóte-
„ czeństwa.... Nie mo-
„ że mądrość dopuścić
„ takich pism niebes-
„ piecznych które u-
„ sprawiedliwiaią zdra-
„ dę, które krzyczą na
„ surowość obyczajów,
„ które rozszerzaią
„ mgły nad świętymi i
„ nie odmiennemi obo-
„ wiązkami, z naszego

(p) *Helvetius de l'Homme*, § 7. ch. 4.

(q) *Helvetius de l'Homme*, § 13. et 10, ch. 6.

„bezpieczne. „ Inak-
sza sprawa z Filozo-
fią „ Ona ani ma woli,
„ ani mocy szkodze-
„ nia. „ (r) Błędy więc
Filozofa iakieżko-
wiekby były, zostawu-
ią świat iakim jest, ani
mogą przydać do prze-
wrotności obyczajów.
Dumarsais.

„wypływającemi ie-
„ stestwa.... Błąd i nie-
„ wiadomość są oczy-
„ wiście źródłami zle-
„ go moralnego, czyli
„ powszechné, prze-
„ wrotności którą wi-
„ dziemy panującą na
„ świecie. „ (s) Nie
można więc przydać
do błędu ani pism jego,
bez przydania do prze-
wrotności obyczajów.
Dumarsais.

Odezytay drugi raz, Mcia Pani, nasze o-
statnie texta po prawéy i po lewéy, i rozważ
dobrze, w iakich to okolicznościach ci Mędrco-
wie którzy do nas z obydwu stron przemawia-
ią, nie widzą nic niebezpieczniejszego nad błąd
i niewiadomość w względzie moralnym, i w ia-
kich znów okolicznościach nie masz nad nie nic
mniéy sposobnego do zaszkodzenia. Rozpatrz
się pilnie w któręy to szkole może lekcya mo-
ralna wszystko dla ludzkiego nieszczęścia, a pod
któreimi Mistrzami nigdy nie potrafi zaszkodzić.
Ta prosta reflexya powinna wystarczyć do roz-
wiązania naszego Problemu. Przyznam się na-
wet, że ledwobym się nie wstydził, iż go po-
ważyłem się proponować W Pani, gdyby Jéy
stan terażniejszy nie wskazywał mi potrzeby
ku rozproszeniu wyżéy wspomnionych skrupu-
łów i alarmów sumienia. Już one bezwątpienia

(r) *Dumarsais Essais sur les préjugés, Ch. 10.*

(s) *Dumarsais sur les préjugés, chap. 8. et 1.*

ustępują w téj chwili, ani lękasz się onych fatalnych skutków, któremi cię nasze zagrzały zasady.

Krótko mówiąc, już widzisz, że choćby Filozofia po całym świecie roznosiła truciznę, i z pełnego kubka częstowała nią każdego śmiertelnika, pewną jest rzeczą, iż ona *ani chce ani może zaszkodzić*. Iżle zatem, iż ani Wolter (pod imieniem Dumarsais), ani Helwecyusz, ani Diderot, nigdy nie zgorszą świata: Ci bohaterowie Mądrości i Moralności mogą poprawdzie siebie samych oszukać, ale im niedano oszukiwać nikogo: taki jest przywilej dzisiejszey Filozofii! Można by iey, sądząc porzecznie, tego przywileju zaprzeczyć; ale wypadłoby Ci do twarzy, Mcia Pani, robić go podeyżrzany? Przynajmniéy ja nie spodziewam się tego, wierząc że owszem przeciwnie poznasz się na iego równie ważności iak po sobie, i raczysz przyjąć ofiarę mego hołdu w raz z zapewnieniem naywinniejszego upoważnienia etc.

U W A G I

Prowincyjalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzającym.

Otóż znow sidła i zdraycze manewry, ku zdurzeniu nazbyt licznege mnostwa nierostro-

pnych i lekkowiernych Czytelników. Co zadziki przywilej uroili sobie ci nasi przesileni Mędrcom! Błąd ich przewrotny szkoły, i co większa błąd choćby najsromotniejszy w moralnych względach, nie może szkodzić obyczajności, ani powiększyć summy ludzkich występków! Zawsze ten taki błąd ma być wolny od niebezpieczeństwa, skoro wypłynie zębami dzisiejszych mniemanych Filozofów! Niech się tu wstrzyma, kto może, od niechęci; co do mnie, przyznam się, że mię te chytre i sofistyczne dyskursy nie mało rewoltują. Wydać mi się, iż widzę w tych fałszywych Mędrkach podłych iakichś szarlatanów, którzy ułakomiwszy się na ludzkie pochwały, a jeszcze bardziej na grosze, szynkują na naszych targowiskach naydystyllowaną truciznę, pod pretekstem, że ich sekretna sztuka potrafi zapobiec skutkom,

Szczęście iż takie sidło łatwe jest do odkrycia. Sama ich ostrożność dać nam poznać, że czują błąd w swych lekcyach, i że przez wstyd boją się wygadać go przed światem. Ale pomimo tę zdrayczą ostrożność, znana nam dobrze obłuda która niemi kieruje, równie iak pobudki które ożywiają ich zapęd.

Zawstydziwszy się, iż posuneli szacunek dla występków aż do przestrojenia cnoty na chymeryczne fantomy, ułożyli mię iakoby iey chcieli nadać iakieś rzeczywistsze znaczenie, a to w zamiarze skuteczniejszego zdurzenia. Zostawiając ią więc przy imieniu, przetworzyli całe iey przyroślenie, i miejsce iey istności zajął naypodlejszy interest. Dziś kiedy

sami ich Prozelitowie ieszcze odwołują się do zdrowego rozumu, trzeba ich uspokoić; a mianowicie trzeba się zabezpieczyć przeciw niechęci ludów, przeciw powadze umocowanych do zemsty kraiowych Magistratur, nakoniec przeciw piorunom Kościoła w którego rękach depozyt wszystkich iak wiarowych tak obyczajnych Dogmów: cała zaś ich wycieczka w naychytrzejszych i naykłamliwszych sofizmach.

„Niechbyśmy iaknaygorzéy bładzili,
 „niechayby nasze nauki były lekcyami nay-
 „sromotnieyszych zbrodni i kłamstwa, czegoż
 „macie się znaszéy strony obawiać? Ani to
 „jest opinia która kieruje ludzkie czyny, ani
 „są książki naszymi maxymami nadziane,
 „które wpływaią w obyczajność Ziemianów.
 „Same tylko iedyne prawo jest u nich prze-
 „wodnikiem i rzeczywistą pobudką, Nasza
 „więc Filozofia nie wstrzęsie waszych Rządów,
 „i nie sprawi żadnéy w moralności odmiany,
 „dopóki istnieią wasze prawa.”

Jeżeli szczeróść dyktuje te wyrazy, jeżeli prawda że ich lekcy nie mogą wpływać ani na obyczajność Ludów, ani na losy Rządów; jeżeli pewna w ogólności że moralność człowieka na żaden sposób nie zalega od iego opinii: Zkądże tedy pochodzi ona gorączka z którą ci pretendowani Oświeciciele rozszerzaią swoje zasady, i ona zażartość z którą się popisuią przy ich uporeczywéy obronie? Na iaką pamiątkę tak wielki zapal dla nauki którą za bezskuteczną uduaią? Na iaką pamiątkę tyle krzyków, hałasów przeciwko téy którą złośliwie tytułuią *Moralnością przesađu*, jeżeli bład i

przesąd nie potrafią człowieka ani gorszym ani lepszym uczynić? Na jaką wreszcie pamiętkę gwarzyć nam i bezprześcannie powtarzać że ich Filozofia zmierza do reformy Monarchów i Narodów? Kogoż to, i jakim sposobem będą reformowali, jeżeli ich op nie nie są mocne ani dobrego w złe ani złego w dobre przerobić? Otóż tu nowy dowód, że nayotwartzsza sprzeczność musi być zawsze przednieyszym wnioskiem ich dzikiey Filozofii! Nie przestawaymy powtarzać im tęj prawdy, gdyż oni nie przedstawiają odnawiać ię w swoich sofistycznych bredzeniach. Nie przestawaymy wyjaśniać, iak dalece oni i zawsze i wszędzie sobie samym przeciwni, gdyż ta jedna reflexya wystarcza do omierzenia ich bezrozumney nauki. Mogłaby ona wystarczyć i do zdyspensowania nas od dalszey refutacyi; racziny jednak rozebrać błache ich przewidzenia, i rozumowanie przeciwstawić sofizmom. Trzeba nam wyprowadzić z błędu tych, których za nazbyt wielka liczba takimi sofizmami zdurzona; tych którzy raz po raz brzęczą nad uszami, że dzisieysza Filozofia nikomu nie zaszkodzi; że można bezpiecznie i czytać i przedawać, i dopuszczać wszelkiego kursu zatrutym ię maxymami Dziełom; że zatém iak Duchowne tak świeckie urzędy niesprawiedliwie srożą się przeciw Autorom i ich pismom. Trzeba wyprowadzić z omamienia i owych którzy sobie nie rostopnie schlebiaią, że są w stanie sami przez siebie prawdę od kłamstwa, złe od dobrego rozóżnić.

Bezwątpliwą iest rzeczą, że sprawy człowieka nie zawsze bywają kierowane jego własnym rozsądkiem: Ale to w ten czas kiedy ten
roz-

Znaki owiec Kłada się pospolicie na ich ście się mogą.

W te muterki wstrzybnie po-

rozsądek zgodnie z prawami cnoty wojuje namiętności; w ten czas kiedy na stronę téż cnoty wyciąga rozum gwałtów i uciążliwych zwycięstw; w ten czas nakoniec kiedy się oprze wola, bardzo słaby ma wpływ do spraw człowieka, światło wrodzonego rozsądku. W takich to przypadkach zdarza nazbyt często nieszczęście, że nie tylko lekcyé zdrowéy Filozofii, ale téż saméy nawet Ewangelii, prawie zupełnie tracą panowanie nad wolą, i nie służą jedno ku powiększeniu winy tego, który poznawszy prawdę depce ją w praktykach swego życia. W takich to zdarzeniach może odezwać się do siebie samochcąc i dobrowolnie błędzący człowiek: *Widzę dobre które pochwalam, a broię złe które potępiam.* Lecz skoro umysł zpikniony z błędem podchlebia naszym żądom; skoro opinia i kłamstwo pod zasłoną mądrości łącznie z rozsądkiem i perswazyą rozgrzeszyszy namiętność, zaczną popierać serca zepsu tego skłonności, malując mu cnotę w występku, wzbrodni niewinność: na ten czas opinia robi się wszechmocną nad człowiekiem; na ten czas i rozum fałszywym oświeceniem zdurzony, i namiętności wsparte przez podchlebną perswazyą, i duch i serce, i wszystkie razem władze nieszczęśliwego człowieka wiążą się do występuku.

Ztąd wykazuje się generalna reguła i nie zawodna maxyma do kierowania ludzi: Chceszli ich naprowadzić do cnoty? Nie przestawaj na oświecaniu ich umysłu, na prostowaniu rozsądku, na poprawianiu opinii: Jest to serce, które zwoiować, uzyskać, zapalić, poruszyć i interessować potrzeba. Ale przypomnij so-

bie, że zwycięstwo nad sercem bywa zawsze przytrodne, zawsze z niem przegrywa się utarczka, dopóki namiętność góruje nad rozumem. Jak skoro zepsułeś rozumy i przewróciłeś rozsądk, masz, wszystkie serca w ręku, w momencie gdy za namiętnością przemówisz. Nypoczeiwszy i naysprawiedliwszy z ludzi, raz sobie wyper-swadowawszy, a wzięwszy kłamstwo za prawdę, lub cnotę za występki, poczyta się za niewinnego pomimo naygrubszy błąd i zbrodnią. Jakimże bowiem sposobem miałby się dla nich winowaycą uznawać, gdy z łaski waszych lekc-yów w samym występku upatrzy swą powinność?

Już tedy okazaliście wszystkiego ku zepsuciu obyczajności i zagubieniu cnoty, gdy się wam poszczęściło odmienić moralne wyobrażenia i obłąkać opinią. Sam diabeł zwodziciel śmiertelników nic więcéy nie dokaże. Nie jest on taki głupi żeby odezwał się do nich: Oto błąd, grzech, występki który macie popełnić; oto złość, zbrodnia, niesprawiedliwość, którey macie się chwycić; oto co wasz rozum i sumienie potępia, a przecie trzeba żebyście wykonali. Byłoby to nazbyt nie zdarne sidło: ten stary Patryarcha sofistów trzyma się manewru którego was nauczył. Zaczyna on od przetwarzania w ludzkich oczach niesprawiedliwości na sprawiedliwość, niegodziwości na godziwość, czyli od przybierania błędu, kłamstwa, szalbierstwa, w maskę rzetelnej prawdy; a wykazawszy po waszem, w rozpuszcie niewinność, w interesie powinność, pewny że zawoiował sumienie. Znany i wam bardzo dobrze ten sekret; ale iego przykładem ukrywacie przewrotność.

Gadajcie nam iak chcecie, że nic nie zaszkodzi opinia dopóki exystują prawa; my was na lepszym fundamencie spytamy: Czego dokażą prawa, kiedy publiczna opinia przewrócona zostanie, i kiedy te prawa będą wciągłéy opozycyi z błętem, który wyudaciecie za rozum? Prawo na które się pogląda iako przeciwne rozumowi, jest prawem wzgardzonem; a prawo wzgardzone jest przez naturę bez siły i powagi.

Zaczeliście od przedstawiania Zwierzchnikom i Moźnowładcom, że cudzołóstwo, wszeteczeństwo, ambicya, zemstę potępiły fanatyczne przesady. Ci Zwierzchnicy i Moźnowładcy robią się sami cudzołózcami, wszetecznikami, ambitnemi, mściwemi, nie sprawiedliwemi, i zamkną oczy na podobnych sobie niecnotów. Powiedzieliście z drugiéy strony ludowi, że złodzieystwo samemi tylko ludzkiemi zakazane prawami; bo Natura zrobiła wszystko wspólnym: słusznie więc przeciw wam winno srożyć się prawo, kiedy uczycie żartować z niego, i one bez skrupułu pogwałcać.

Odmieniliście publiczną opinią, powiedźcież teraz iak długo utrzyma się prawo; ponieważ one z iednéy jest naturalnym takiéy opinii owocem, a z drugiéy strony Rządcy i Prawodawcy są ludzie do których szczególniéy zmierzają wasze lekcye? A daymy żeby i wszystkie utrzymały się bez odmiany w kodexach, tedy już bardzo dawna pomiędzy uczonemi kwestya: Na co przyda się prawo bez obyczajów? *Vanae quid proficiunt leges sine moribus?* Nie prawa więc formują obyczaje, lecz obyczaje są raczy praw stróżami. Wasze błędy iak iedne

tak i drugie skaziły: jeżeli się ich upadek za czasem upowszechni, będzie on naturalnym wnioskiem waszemy rozpustniczemy dogmatyki.

Lud, powiadacie, nie czyta waszych produkcyów, tem samem błędy któremi ie napychacie robią się niczem przynajmniemy dla społecstwa. Wiem żebyście się bardzo gniewali gdyby miało bydz prawdą co gadacie. Zna dobrze świat iak daleko się rozciąga wasza bezbożnicza gorliwość. Niczego bardziemy nie lęka się błąd, iak żeby miał leżyc w zataieniu. Szuka on liczby stronników, i poklaski naylichszego motłochu są dosyc drogim w iego guście prezentem. Do takich uzyskania poklasków zmierzacie wy otwarciem nadaiąc waszym przewrotnym lekcyom zastosowane do wszystkich klass ludzkich formy i sposoby mówienia.

Nie czyta pospółstwo waszych pism sofistycznych! Ale czy ieszcze nie dosyc byłoby na tem, że przez rozsianie błędów uprawniliscie ie w potężney klassie Czytelników próżniaków, którzy nie szukaiąc iedno utraty czasu, utracaią niewinność; Czytelników niedouczonech, płochych, powierzchu i płytko rzeczy biorących, którzy imaginuiąc że z książek nabieraią rozumu, a nieznaiąc się na sofizmach, gubią wszystkie swęy edukacyi religijnęy zasady, Czytelników iuż przewróconych, którzy pożeraiąc z chciwością błędy sprzyjazne ich skłonnościom, tym bardziemy się utwierdzaią w ślepcie?

Nie czyta pospółstwo waszych pism sofistycznych! A przez iakąż to fatalność wszy-

scy ile tylko znajdzie się w obydwóch płciach młodych i starych wyuzdańców iako tako obeznanych z czytaniem, z tak żywym apetytem garną się do nich, i w nich się zatapiają. Jeszcze nie dosyć zastanowiono się nad tem, co należałoby bezprześcannie powtarzać: Ile kobiet bez wstydu, ile mężczyzn bez poczciwości; ile onych dzisiejszych istot, które zowiemy dworskimi lub mieyskimi trzpiotami, wietrznikami, elegantami, pułgłówkami; ile chardych, zuchwałych i rozpustnych dzieci; ile Rodziców gorzycieli; ile sług i domowników zepsutych: wszystko to iakiemiż jeżeli nie wyłącznie waszemi karmi się lekcyami? Nie odpowiedzą oni nam zapewne z Ewangelii na remonstracye, które przeciw ich życiu ohydnemu stawiamy, chcąc ich zwrócić do cnoty. Użyją ci wyuzdańcy albo szyderstw Woltera, albo wybiegów Russa, albo chytrych manewrów d' Alemberta, albo głupich sofizmów Diderota, albo potwarzy i szalonych krzyków Raynala, Frereta, Bulangera. Tak jest, wasi to Lametryowie, wasi Helwecyuszowie, wasze systemy, wasze Kodexy, wasze Tłumaczenia Natury, wasze uwagi nad przesadami, wasze Myśli i Dykcyonarze filozoficznemi nazwane, wasze Encyklopedye i Encyklopedyczne badania, wasze wszechne Romansy, Listy, świsty, broszury, tworzą ich ulubioną kolekcya. Wami zastawiają się przeciw gorliwym napomnieniom religijnego Apostoła wykazującego lepsze nad bydłecę roskoszy, ważniejsze nad momentalne interesy, równie iak wami exkuzują wszystkie swoje obyczajne sromoty. Maią oni za szczególniejszy honor byź waszemi uczniami, i przywłaszczają sobie tytuły Filozofów, ztąd iż uzbro-

i ni argumentami waszëy antychrystyańskiëy fabryki przeciw Bogu i iego czci, przeciw cności i iëy przykazaniom, przeciw Niebu, Religii i Kościołowi: już nawet i stydzą się za imię Chrześcian. Niechże więc będą sobie filozofami, niech noszą waszą liberyą, która całe im jest do twarzy: ale niech razem ich życie zgodne z waszemi lekcyami, służy w oczach rozsądnego człowieka za prezerwatywę od waszey szkoły, iako iëy piętno i charakter ohydny.

Błędnicy! śmiecie nam zarzucać niepożyteczność Niebieskich lekcyów, które czerpamy z Ewangelii! Gadacie i powtarzacie, że między Professami naszëy Świętëy Religii znaydą się ludzie obudzający bacność Urzędów; że ci ludzie zwani Chrześcianami, pomimo wszystkie nauki Jezusa Chrystusa równych z poganami i niedowiarkami dopuszczają się zbrodniów. — Krzywdzicie nas potwarcy! już zamilczając cnoty, które samëy tylko Ewangelii winien ród ludzki, już wycięczając liczbę tych, których iëy nauki utrzymują w drodze sprawiedliwości, już powiększając występki narodów hołdujących wierze, lub nakoniec zmyślając lub rozszerzając przykłady chwalebny moralizacyi niewiernych i niedowiarków. Ale niechby było i prawdą, że nasze lekcyë tak mało skutkują w ludzkich duszach, cóż na tym uzyska wasza dzika obiekeya? Słuchaycież, odpowiedzielibyśmy wam, ieżeli śmiertelnicy tak fatalnie nakłonieni do złego, że najswiętobliwsze nauki i nayrozumniejsze remonstracyë nie mogą wstrzymać ich od występków, iakimże czołem śmiecie nam prawić, iż wasze naygrubsze błędy, wasze naywyuzdańsze maxymy, wasze naypod-

chlebieysze złym skłonnościom opinie, nie zapalą ich namiętności i nie zagęszczą zbrodniów? Prawda ich nie poprawia; a wy nie lękacie się otaczać ich kłamstwami?

Schowaycie ten zarzut dla siebie samych, bo on się wprost na was, i waszą szkołę odbija. Wyznajemy nie bez bolesnego uczucia, że wśród samego Chrześcijaństwa nazbyt zagęszczone występki. Ale my przynajmniej potępiamy je, wyklinamy i płaczemy nad niemi. Zamiast żeby te występki miały być owocem naszych lekcyów, dowodzą wam raczy niepojętności naszych niezdarnych uczniów. Myśmy ich ostrzegali, myśmy napominali, myśmy im zagrozili, i skończyło się na tém, że żaden z nich nie zgrzeszył przeciw cnocie, jedno grzesząc przeciwko naszey Ewangelii. A wy cóż zrobiliście dla odrażenia waszych Prozelitów od występków i zbrodni? Czego owszem nie wyrabiacie dla zachęcenia, zaślepienia, i zatwardzenia w nich nie ostrożnych umysłów? Gdyby wasi uczniowie chcieli być cnotliwemi i sprawiedliwemi ludźmi, gdyby przenosili obowiązek nad rozkosz, poczciwość nad pomyślność, gdyby się zdobyli na wspaniałość duszy i determinacją umierania za prawdę, wszak oczywista, że bardzo ciężko zgrzeszyliby przeciw waszym zasadom. Trzeba im owszem porzucić cnotę, rzec się powinności, podeptać sumienie, rozum i prawdę dla pokazania się wiernemi zwolennikami waszemi. Pokuście się no strofować ich bydlęcą konduite, nie trzeba im więcéy do zamknięcia wam gęby, tylko przytoczyć wasze maxymy. Są oni źli dla tego, że udawszy się za swemi skłonnościami, waszą teorią zamienili w praktykę. Założyli oni sobie ostatni koniec

w przysmakach doczesności; bo ich nauczyliście, że po śmierci nie masz żadney przyszłości. Są ambitnemi, okrutnikami, łakomcami, egoistami; boście im powiedzieli, że cnota zasadzona na osobistym ich interessie. Są niewstrzemięźliwemi, cholerykami, wstetecznikami; boście im kazali w zmyślnych rozkoszach i namiętnościach słuchać głosu natury. Są szalbierzami, oszustami, zdraycami; boście im wyperswadowali że sam człowiek uknował swoje prawa. Są zatwardziałemi w swych zbrodniach zuchwałcami; boście ich zapewnili, że nie masz winowaycy w oczach Boga nazbyt Wielkiego aby miał obrażać się ludzkimi czynnościami, i nazbyt dobrego aby miał kogo karać. Słowem, nie uwierzyli oni waszym lekcyom, dopóki nie wzgardzili cnoty. Jakaż więc wasza szkoła, i gdzie w niéy szukać Mistrzów upoważniających potępienie występku?

Ah! jak skoro ci fałszywi Filozofowie nie mają żadnego prawa przeciw naywyuzdańszym ze swoich Zwolenników, tedy my znaydziemy ie przeciw nim samym, i zmusimy ich do powstydzienia się nawet za te występki które oni upatrują między naszymi Professami. Ponieważ umieją ci ostrowidzowie dostrzegać naszéy strony defektów, przemówiemy do nich w poufałéy szczerości: Nie tylko wszystkie waszych sektarzy zbrodnie, ale też i całe naszych uczniów zepsucie z waszéy łaski pochodzi. Jeżeli ieszcze obiorą się źli między ludźmi na naszych cpartemi zasadach to iedynie dla tego że ie porzucili dla chwycenia się waszych. Jeżeli ten albo ów młody Chrześcianin niegdy tak przywiązany do swoich obo-

wiązków, rozwalnia pierwiastkową gorącość, pochodzi ztąd, żeście mu zrobili podeyrzaną surowość naszych lekcyów; ztąd żeście wznie- cili w nim wątpliwości względem Dogmów i przykazań naszych. Czytając on Russa, staie się niedowiarkiem i namiętym; czytając Wol- tera staie się niedowiarkiem i wyuzdańcem; czytając Helwecyusza staie się niedowiarkiem i egoistą; czytając Raynała lub Diderota staie się niedowiarkiem i szaleńcem; czytając was wszy- stkich poczyyna wątpić o religijnych zasadach, i kończy na otrząśnieniu się z iarzma cnoty dla pędzenia życia wolnego od wędzidła, hamulca i zgryzoty, stośownie do gustu namiętności. Może go ieszcze czasami uyrzycie w naszych Kościołach, lecz iego serce już zatrute wasze- mi maxymami, ich niezbożnością oddycha.

Rachuiemy my każdego gatunku winoway- ców między temi samemi których szczególnięy do wszystkich cnot pobudzamy. Ale gdy tacy ludzie nie słyszeli u nas iedno prawa powsze- chnēy dóbr przemieniających pogardy, czemuż ich wasze zasady przywiązały do złota i ziem- skich żnikomości? Gdy u nas nie słyszeli ie- dno przykazania skromności, wstrzemiężliwości czystości, czemuż ich wasze maxymy wy- stroiły na lubieżników, wszeteczników i nie- wstydne bydlęta? Od was naucz yli się pierwsi, że doczesny interess końcem ostate- cznym człowieka; od was nawykli drudzy, że zmyślne uciechy stanowią całą błogosławień- stwa człowieczego istotę. Wszak ani tego za- przecie, że waszych zasad trzymają się owi ambitni Ministrowie, owi bezsumienni Urzędni- cy, owi nadęci Moźnowładcy, owi okrutni Des-

potowie, którym wyperswadowaliście iż Mściciel uciśnionych i Sędzia Królów znaczy fanstatyczne marzenie. Jeżeli was wstyd za takich uczniów, daleko bardziéy musicie się zawstydzic kiedy powiemy że do waszéy szkoły należą wszyscy zbrodniarze, aż do onego łotra mordującego podróżnego w borach, aż do onego służalca zagardlającego swego Pana w ciemnościach; ponieważ wy sami ich zapewniacie, że kryminał popełniony bez świadka na wieki jest bezkarnym.

Od was przeniosłszy się do wyższych i niższych klass ludu bezbożnicze opinie, narobiły straszydeł, i był to naturalny ich skutek. Na próżnobyście nam gadali, że w ohydnych bordelach albo iamacach łotrowskich ani imie waszéy szkoły wiadome. Pójdźcie do Szpitalów, dokąd nakoniec ostatnia nędza sprowadziła jednych, i owych publicznych więzień, w których nierychła sprawiedliwość osadziła drugich, pokaże wam tam smutne doświadczenie, czego doznawaią nasi Chrześcijańscy Kapłani, iak często w samych ostatnich momentach życia trzeba z pomienionemi nędzarzami rozpoczynać od zbijania waszych przewrotnych maxym, chcąc im dać poznać zbrodnie, wzbudzić do żalu, i iakożkolwiek usposobić do rozgrzeszenia. Przekonacie się zatem, że tacy łotrowie i nierządnicie są rzeczywistemi Filozofami waszéy przebrzydłéy sekty, że ich zepsucie poczęło się od zapomnienia naszych praw i zasad religijnych, a złaski waszych ukończone zostało.

Nic to nie szkodzi, że oni nie znaią waszych imion, nic nie wadzi, że

nawet przed Filozofami miał świat swoich zbrodniarzy. Ci hultaje dzisiejsi czy będą przeto mniéj do was należeli, kiedy wy sami ich rozwalniacie sumienia? Jeżeli znalazła się epoka gdzie Filozofia nie miała waszego imienia i płaszczyka, miały jednak namętności ziemianów wszystkie wasze prawidła i zasady: wy im dziś nadaliscie tytuł *mądrości i oświaty*; na was więc zwała się cały ciężar ohydy.

Ani mi gadaycie, że to jest nadużycie Filozofii, iak się nadużywa saméj nawet Religii. Mylicie się, nie jest to nadużycie, ale proste użycie waszych zasad, jest to prawdziwa praktyka waszój Filozofii. Nie pokażecie nam ani jednego z lubieżniczych i wszeteczniczych potworów, ani jednego z nieczułych i krwawożerczych straszylet, któreby ważyło się przez Ewangelią swoje usprawiedliwiać niecnoty, a każde może wykazać w nich naynaturalniejszy waszych lekcyów wniosek.

Wyieźdzacie nam z niektórymi z pomiędzy waszych Mędrców, twierdząc że przy swoich zasadach, i nawet przy ich gorliwym rozszerzaniu, szczycili się iednak niejaką reputacyą cnoty. Tak nam o Spinozach, tak o Wolterach, Helwecyuszach, d'Alembertach prawicie. Ja nie wymieniając żadnego, i co mam w sercu pokrywając milczeniem, pytam tylko na czém zawisła u was Filozofów rzeczona reputacya cnoty? Tyle przynajmniéj wiem, że się i dosyć tanio nabywa, i iéy utrzymanie nie wielkich potrzebuie nakładów. Człowiek w waszym tonie uczciwy, prawie wypada na człowieka który umie przywieść prawo do niemo-

żności wyśledzenia, dowodzenia i karania swych
 przestępstw. Nie będzie on kradł ieżeli mu nie
 potrzeba. Dopóki kocha swą Żonę, nie bę-
 dzie szukał cudzych. Będzie ludzki i grzeczny
 przez charakter, albo wysadę ażeby go chwa-
 lono. Będzie się opiekował losem swoich pod-
 danych, bo zna pozytki które z ich prac imie-
 nia zlewają się na niego. Ale czy wieleż to
 kosztuje zawściągnąć rękę od sąsieckiey kiesze-
 ni, gdy do kradzieży przywiązana infamia?
 Czy wiele kosztuje poratować biednego, kiedy
 się jest w dostatku, już to z drogiey przedaży
 pism, których cały szacunek w ich truciznie, już
 z pensyów i bogatych ofiar przez sztuczne ka-
 bały uzyskanych z ręki Mylorda lub Xiążęcia,
 którzy imaginując że świadczą dobrodzieystwo
 Naukom, na fundusz błędów i niezbożności
 wyrzucają swe złoto? Czy wiele kosztuje zdo-
 być się na iałmużnę, kiedy się ma za to wszy-
 stkie ięzyki i trąby renomy ku wysławieniu
 swéy dobroczynności przed światem? Jeżeli
 na tém kończy wyobrażenie, w którym stawiacie
 sobie cnotę, tedy poymię iż za takim nakła-
 dem może wasz pretendowany Mędrzec bardzo
 wygodnie bydz ucziwym człowiekiem. Ale
 gdybym miał nieco wyższe wyobrażenie cnoty,
 gdybym dla przekonania się o moralnéy wa-
 szych Sokratesów dobroci wyciągał z ich stro-
 ny iakichsiś szczególniejszych ofiar, w których-
 by się pokazali panami swych namiętności;
 gdyby dla utrzymania reputacyi poczciwości
 przyszło dowodzić, że u nich nigdy nie prze-
 waża rozkosz nad obowiązek; że oni tłumią i
 umarzaia w sobie wszelką złą skłonność, wszel-
 ką naganną pożądlivość; że w każdym czasie
 i miejscu chowają winny wzgląd iak dla żony,

tak dla córki bliźniego; że nigdy nie gwałcąc
 praw wstydu i czystości żyją albo wiernymi
 małżonkami, albo wstrzemięźliwymi Celibataryu-
 szami: Gdyby przyszło dowodzić, że nawet
 w przypadku potrzeby i niedostatku odpierają
 pokusę niesprawiedliwego zarobku, oszukań-
 skiego zysku, równie iak sekretnego wydzier-
 stwa: Gdyby przyszło dowodzić, że dla oka-
 zania prawdziwéy ludzkości i litości ku bliźnie-
 mu, zamiast mu dawać mało i z chępliwością
 kiedy się ma wiele, umieją nawet uymować
 własnéy swoiéy potrzebie w celu skuteczniey-
 szego zaratowania nędzarza: Gdyby przyszło
 dowodzić, że nie przestając na zwyczajnych
 wykrzykach tolerancyi i powszechnéy ludolub-
 czości, żadnéy niechęci, nienawiści, zazdrości,
 nie pozwalają gnieździć się w swoich sercach:
 Gdyby przyszło dowodzić, że nie na próżno
 tak często oświadczają się z gorliwością o praw-
 dę, lecz rzeczywiście iéy saméy i wsprzecz-
 kach, i wdeklamacyach, i w pismach swoich szu-
 kaia: Gdyby przyszło dowodzić, że oddawiają
 człowiekowi co człowieczego, a Bogu co Bo-
 skiego, i że wyperswadowani iż nayszkaradniey-
 szą jest zbrodnią buntować śmiertelnika naprze-
 ciw Bóstwu, przewracając mu serce wszetecz-
 niczemi, a rozum bezbożniczemi gryzmołami:
 Gdyby nakoniec przyszło dowodzić, że ci po-
 czciwi w publiczney reputacyi Mężowie, aż do
 sekretnych swoiéy samotności momentów żyją,
 myślą i piszą iak surowi samych siebie Sędzio-
 wie, i iak czciciele Bóstwa przenikającego ser-
 deczne ich wnętrzości, iakażby proszę zna-
 lażła się liczba waszych mniemanych Mędrców,
 za których dobroć, poczciwość i cnotliwą mo-
 ralność moglibyście zaręczyć? Nikogo nie wy-

mieniam; ale powiem w szczerości że wasze Apoteozy wszystkie są podeyrzane. Wasz Mędrzec, uczciwy po waszemu człowiek, pomimo wysokie iakie mu nadaiecie pochwały, może mieć bardzo brzydkie występki, i słusznie się lękam czytając waszych bohaterów Nagrobki, aby się do nich nie stosowały owe straszliwe jednego z Mędrców Chrześcijańskich wyrazy: *Laudantur ubi non sunt, cruciantur ubi sunt*. Ah! iakże wmówicie we mnie; aby ten albo ów Mistrz waszcy Filozofii stawiał się wiernym cnotcie? Byłby on kłamał całej swej szkole, byłby kłamał swoim istotnym dogmom, gdyby się stawiał sprawiedliwym pomimo swój interest, wstrzemieźliwym pomimo swój apetyt, skromnym pomimo swoją próżność, statecznym pomimo swe kaprysy, wspaniałym pomimo namiętności. Nie, nigdy ja temu nie uwierzę, bo nigdy nie pomieszcze w głowie, żeby można tyle napisać za występkiem, będąc rzeczywiście cnotliwym.

Przestańcież już więc baiać, iakoby błędy rozumu nie miały wpływu bądź na konduktę Filozofów, bądź na obyczajność pospólstwa. My zawsze będziemy powtarzali tym których zechcemy naprowadzić do cnoty: Człowiek wyperswadowany, że może bez występku i braku chwycić się wszystkich roskoszy i wszystkich pożądlwości dopełniać, jest to bydle poddane swym apetytom. Nazbyt rozwiozłe jego zasady, aby jego obyczajność dała się za niepodeyrzaną poczytać. Mięć wielką baczność na one młodą Panienkę, którą zaleca przyrodzona wstydlliwość; jeżeli Mędrzec przez maxymę wszeteczny rzuci na nią swe oko, będziesz wnet

opłakował utratę ię niewinności: Wypądź z twoiego domu zdraycę! Wzgląd dla cudzego łoża iest w iego szkole szczerym błędem przesądu, w mowi on zwolna tę brzydką dognę w serce twej Żony, i wydrze ci co masz naydroższego w tém życiu: Czuway nad własnem bezpieczeństwem, i odda co nayrychleý tego nowego Cynka. Natura w iego oczach uczyniła wszystkie dobra wspólnemi, skoro iego zasada połączy się z okazyą, nie szukay przy kim inszym czego braknie w twej skrzyni. Uciekay ieszcze przed onym dzisieyszym Arystypem, którego w prostocie serca miałeś za twego przyjaciela: Niech on nayuroczystszą przysięgą zaręczy swą stateczność, interest osobisty iest cnotą iego szkoły, ten więc interest łatwo go w głównego nieprzyaciela przerobi. Unikay nakoniec iak możesz, wszystkich Mistrzów zbłędem i niezbożnością połączonęj Oświaty: ieżeli w nich prezentuie się cnota, o której nie trzyma ich rozum, tedy samę tylko brakuie im okazyi do popisania się ze wszystkimi zbrodniami które gnieźdzą się w sercu.

Biada Ludom, które kiedykolwiek zaufały ię szkole! Zapytay Rzymianina w której on chwili uyżzał naywyższe zepsucie i zgorszenie panujące w swojej niegdy Oyczyźnie; odpowie iż ze szkołami Leucyppów, Dyogenesów, Demokrytów, Epikurów, Kratesów, Teodorów, weszły zarazem w ię granice błędy Lukrecyusza (Ateisty), i moralność Cyników (nayohydniejszych plugawców). Zapytay Grecyi, co za przyczyny zagubiły w ię Miastach cnot starożytnych pamiatkę; odpowie ona czynem,

odpowie wyganiając ze swego łona całe Legiony każdéy szkoły Sofistów, w perswazyi, że dopóty nie odzyska ani rozumnéy obyczajności, ani prawdziwéy pomyślności, ani gruntownéy spokojności krajowéy, dopóki nie pozbędzie tych przewrotników i wichrzycieli. Zapytaj kogo chcesz we Francyi i w Anglii od wielu to lat znane są tym Narodom one bezczelne pułgłówki zaludniające dziś wszystkie klasy, które nie widzą innego Boga prócz rokoszy, innego prawa prócz interessu, innego Rządu prócz Anarchii zagruntowaney na głupich wykrzykach równości i wolności: Od wielu lat zjawiały się u nich one tak liczne zgraie to rozpustnych Celibataryuszów, to deboszowanych młokosów, to dumno-okazałych kokutów, to bogaczów bez wstydu, to paniczów hołyszów: od wielu nakoniec lat zbytek zepsuciem zdawają się wszystko męszać, przewracać, burzyć, pustoszyć, i chciey wyznać w szczerości, czy same doświadczenie naszego wieku nie przekonywa cię nadobficie, że nieprzeliczone błędy, truiące obyczajność, które dziś panują w społeczeństwie, są istotnie opiniami rozrzuconemi we wszystkich pismach naszych sofistów filozofami nazwanych?

Któryż więc czuły Patryota, znaiący z iednéy strony że szczęście iego Oyczyzny od zdrowéy Moralności zawisło, a z drugiéy przekonany iż ta Moralność za skażeniem rozumu i serca przez naturę upada, będzie mógł obojętném okiem na dzisieysze tak upowszechnione pełnych zgorszenia i niezbożności pism rozszerzenie poglądać? O! wy których bacznosci zleciły Rządy iak rozpustnego Pisarza tak łakome-

komiego księgarza szukającego z błędu niegodziwych zarobków, oby zelektryzowały Niebawaszę gorliwość do punktualnej exekucyi kar przepisanych prawami, które już nie raz ukrociły zuchwalstwo wyuzdanego sofisty.

Wy z drugiej strony, którzy nazbyt często baczą się z rządowych praw żartujące łakomstwo, przestańcie przykładać się do ich gwałcenia, i stawcie się przynajmniej wy sami Rządami waszych dzieci. Niech będą oświecone te dzieci, równie im tego jak wy, i podobno goręcej nad was życzymy; ale czy mająż w źródłach zatrutych szaleń twem błędów, niezbożności i obyczajnej sromoty czerpać swe oświecenie?

Wy nawet sami lekajcie się dla siebie, żeby was nie zdradziło zuchwalcze zaufanie. Potrzeba Nauk, którychście nie traktowali, potrzeba uwagi i bacności do którejście nie przyzwyczajeni, aby się poznać na chytrościach sofizmu. Bardzo mało znam Czytelników którzyby nie uwięźli w tym sidle; boję się więc o wszystkich, których prosta ciekawość do czytania pociąga, gdyż ta już sama przez się występkiem. Kto szczerze kocha prawdę, unika wszelkich kłamstwa powabów, kto lęka się przepaści, nie przybliża się do niej.

Pozwalam, że i wysoki talent, i osobliwsza sztuka wykazuje się w nie małej liczbie tych błędnych lekcji fałszywej dzisiejszych filozofów mądrości; Ani nawet zaprzeczę, że dadzą się w nich wyczytać niektóre, ile z siebie, dosyć rzetelne i pożyteczne prawdy. Ale pro-

sze mi odpowiedzieć czy błąd stałe się mniey-
nie bezpieczny, kiedy się lepię ułożonym, u-
stroionym, ukształconym pokaże? Gadzina pod
kwiatami ukryta, miałażby robić się mniey ia-
dowitą? Gdyby między rozmaitemi potrawami
któremi stół zastawiony, znalazła się jedna
szczególna, o której, bez ię wymienienia, o-
strzegłby cię przyjaciel iż zaprawiona trucizną,
ręczę że bez namysłu w momencie porzuciłbyś
wszystkie. Tém czasem miłość cnoty i praw-
dy, miłość czystości i niewinności sumienia,
połączone z gorliwością o Wiarę i Moralność,
miałyżby ci mnieyszą wpaiać ostrożność.

Niechayże więc iak chce i może, stara się
fałszywa Filozofia ukrywać światu fatalną swo-
ich błędów truciznę; my nigdy nie spuścimy
z gorliwości w ostrzeganiu ludzkiego rodu prze-
ciw ię oszukaństwu. Strzeżcie się, będziemy
całym gardłem wołali, strzeżcie się śmiertel-
nicy pism sofistycznych, w których nie może
nigdy smakować umysłowi kłamstwo, bez zara-
żenia serca występkiem. Uciekaycie przed o-
szustami, którzy śmieją wam gadać, że błąd,
błuznierstwo, niezbożność, zgorszenie, tracą
w ich gębach i gryzmołach truciznę. Dosyć na
takim oświadczeniu aby rozpoznać zdraycę, do-
syć aby sobie obrzydzić iego szkołę.

KONIEC TOMU CZWARTEGO.

oznacza nieyace w którem dziurkę wywier-
cieć i małą miterkę zrobić powinien. Od-
ległość takowych miterek jednéy od drugiey
niepowinna być ani szersza ani węższa.

U naznaczeniu owiec.

*Przez wyjęta z dzieła P. Rudolfa Andre o
ulepszeniu rodu owiec podług zasad na na-*

RZECZY GOSPODARSKIE.

O ratowaniu osób zmarzłych i leczeniu odmrożonych członków ciała.

Zbyteczny brak ciepła, czyli wysoki sto-
pień mrozu wstrzymuje ruch krwi, po czém
następuje sen niebezpieczny, daléy apoplegja
a na koniec i śmierć: w takim znajduiący się
przypadku, kiedy go sen zwodniczy morzyć
zaczyna, nie powinien mu się poddawać; lecz

mi, tudzież język i usta zmarzłego, a potem
całe ciało roztartym czosnkiem z octem cie-
płym zmieszanym naciierać, a gdy ciało do-
brze zwolnieie i wygrzane zostanie, potrzeba
przez usta nadywać piersi, zatykając na prze-
miany nos i usta, i piersi zawsze poruszać
dla wzniecenia w płucach ustatego ruchu. Tym
spółobem uratowano wielu ludzi nawet przez
kilkanaście dni zmarzniętych. Jak tylko zna-



